

) RECLAIMING)●(ROWERY)●(MIEJSCA MOCY)●(GĘDŹBA)●(KIEŁKI)●(OSTARA)

sabatnik boginiczno-feministyczny



TRZY KOŁORY

JARE

4/2011

RADA BABĆ



) NARODZINY (



- **pochwalona**
Powiłyśmy czwórkę wstępniak – str. 3
- **bogini**
Boginie początków – str. 4
o boginiach porodów pisze Ewa Bury
- **słowo**
Babcie okrążają Ziemię – str. 8
wywiad z Radą Babć
- **mikrokosmos**
Inicjacje jako nowe początki
o symbolicznych narodzinach pisze Maria Ela Lewańska – str. 21
- **biała**
Tańcząca moc rodzenia
opowieść Beaty Kołodziejczyk, położnej – str. 24
Chcę połączyć dwa światy
opowieść Heleny Chrostek, duli – str. 30
Mały Przyjacielu
o porodzie pisze Kasia Michalczak – str. 35
Nasze narodziny
o rodzeniu (się) mówi Izabela Zalewska-Kantek – str. 36
Miałam mistyczny poród
poród wspomina Agata Brzozowicz – str. 40
Wyłaż, cholero!
o porodach pisze Olivia Perka – str. 42
Monolog I, Monolog II
o porodach opowiada Agnieszka Grabowska – str. 44
Pieśń Matki
śpiewa Patrycja Kowalska – str. 46
Narodziny w kręgu życia
nad porodem i śmiercią zastanawia się Agnieszka Matyszewska – str. 49
- „Życie”, rozdział drugi
zaczyna Dorota Bielska – str. 50
Dobry poród, dobry początek
o porodzie mówi Anna – str. 53
Namaste!
słowo od Preeti Agrawal – str. 57
Rodzi się życie, rodzi się człowiek, rodzi się miłość
o narodzinach pisze Tanna Jakubowicz-Mount – str. 58
Pożegnanie nienarodzonych
o aborcji pisze Joanna Borawska-Eichelberger – str. 61
Odnaleźć swój głos
komentarz antropologiczny Agaty Chełstowskiej – str. 63
Ania w nurcie rzeki
o swoich wielu narodzinach opowiada Anna Grodzka – str. 66
Perła w czerwonym namiocie
o książce Anity Diamant pisze Ewa Bury – str. 68
Narodziny, jakie znamy
o filmie Eleny Tonetti-Vladimirovej pisze Izabela Zalewska-Kantek – str. 69
Pierwsza krew – powieść inicjacyjna
o powieści Krzywickiej pisze Agnieszka Kraska – str. 70
W głębi kontinuum
o książce Jean Liedloff pisze Joanna Eichelberger – str. 71
- **przodkini**
Kraków 100 lat temu
o pierwszym Dniu Kobiet pisze Ewa Furgał – str. 72
- **Fakt**
Przypadek Ágnes Geréb
o węgierskiej położnej w areszcie pisze Ewa Bury – str. 74
- **kolektyw**
Reclaiming
o wiedźmach-aktywistkach pisze Oskar Majda – str. 76
- **ekoeko**
Rower to nie rakietka
o konserwacji roweru pisze Zosia Zmienacka – str. 83
na miotle
Mocne strony Warszawy
o miejscach mocy pisze Ewa Bury – str. 86
Wiosenne zrównanie
o Ostarze pisze Enenna – str. 89
Bogini dotknęła Ziemi i zmieniła wszystko
o Sabacie Ostary pisze Ewa Bury – str. 90
gędźba
Kirikonga
bajkę pisze Ewa Bury – str. 92
- **zielna**
Pokaż kiełki, cz. 1
o uprawie kiełków pisze Maria Ela Lewańska – str. 95
Brzoza
o świętym drzewie pisze Izabela Zalewska-Kantek – str. 97
- **z kotła**
Recenzje książek i filmów
piszą Agnieszka Kraska, Dorota Bielska, Ewa Bury, Patrycja Kowalska, Agnieszka Weseli/Furja, Maria Ela Lewańska, Dagmara Molga – str. 99
- **śpiewajmy Pani!**
Pani Przemiany – str. 117
- **gotuj się**
Przednowek
o potrawach na wiosnę pisze Katarzyna Rączka – str. 117
- **litera tka**
Pamiętnik ilustrowany metką
fragmenty pamiętnika Veri Kami – str. 119

„Trzy Kolory” działają niekomercyjnie. Nie stoi za nami żadna korporacja, kościół, firma ani organizacja. Nie otrzymujemy żadnych grantów ani dotacji. Reklamy na końcu są wsparciem dla naszych twórczych sióstr. Nasza duchowość i idea nie stanowią przedmiotów ekonomicznych transakcji. Dzielimy się nimi. Niemniej jednak, jeśli zechcesz nas wesprzeć, wpłać dowolną kwotę na konto: ING Bank Śląski: 05 1050 1793 1000 0022 3968 4711, z dopiskiem „trzy kolory”. Z góry dziękujemy. Nie jest wykluczone, że w przyszłości wystąpimy o grant lub dotację.



zdjęcie na okładce:
Beata Sosnowska
ilustracja na str. 124:
Agnieszka Czapczyńska

Kontakt

trzykolory@sabatnik.pl

redakcja: zespół
Warszawa

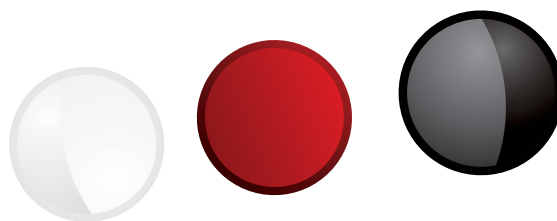


Powiliśmy czwórkę

tekst: Agnieszka Kraska

pochwalona!
(Y)

Uf... Czwarty numer „Trzech Kolorów” wreszcie się urodził. Nasze nieco przeroszone dziecko kilka dni po terminie ujrzało wreszcie światło dzienne. Tak się jakoś zrobiło, że za każdym razem mocno przeżywamy i przerabiamy na sobie tematykę danego numeru. Tym razem też, każda z nas na swój sposób. Śniły nam się porody, rodziły się nowe ścieżki życiowe, niektóre teksty powstawały w bólach. Skład zupełnie odmówił przyjścia na świat w terminie. Odkrywałyśmy, jak narodziny i śmierć łączą się w jedno i nie istnieją bez siebie, jak nieprzewidywalne i niemożliwe do skontrolowania jest życie i że jedyne, co tak naprawdę możemy zrobić, to zaufać i dać się ponieść fali porodu. Teraz czeka nas zasłużony, długi odpoczynek, tym bardziej, że następny numer dopiero w sierpniu, na Matkę Zielną. Mitej lektury.



redakcja



Czwarty numer Trzech Kolorów stworzyły

Agnieszka Weseli/Furja: redakcja, teksty, rysunki
Agnieszka Kraska: teksty, grafika i skład, pomysły
Ewa Bury: pomysły, teksty, bajka, www
Maria Ela Lewańska: teksty, zdjęcia, www
Izabela Zalewska-Kantek: teksty, ilustracje, www
Beata Kołodziejczyk: opowieść położnej
Helena Chrostek: opowieść duli
Preeti Agrawal: słowo o narodzinach
Tanna Jakubowicz-Mount: tekst *Rodzi się życie...*
Joanna Borawska-Eichelberger: tekst, recenzja
Agata Chełstowska: komentarz antropologiczny
Ewa Furgał: tekst o stuleciu Dnia Kobiet
Oskar Majda: tekst o Reclaimingu
Zosia Znienacka: tekst o rowerach
Enenna: tekst o Ostarze
Dorota Bielska: teksty
Patrycja Kowalska: tekst, recenzja
Kasia Rączka: przepisy
Veri Kami: pamiętnik

Kasia Michalczak, Izabela Zalewska-Kantek, Agata Brzozowicz, Olivia Perka, Agnieszka Grabowska, Patrycja Kowalska, Agnieszka Matyszewska, Dorota Bielska i Anna: opowieści porodowe
Beata Sosnowska: zdjęcia
Katarzyna Bogdańska: rysunki
Marta Kochanek: zdjęcia
Kamila Kantek: zdjęcie rodzinne
Agnieszka Czapczyńska: mandale
Marta Nieznayu: rysunki
Dagmara Molga: zdjęcie Anny Grodzkiej i recenzja
Katarzyna Majak: zdjęcia Warszawy
Asia Bordowa: portret Kirikongi
Zuzanna Zdziarska: zdjęcie z rowerem w tle
kartki świąteczne wykonały: **Agnieszka Weseli/Furja, Asia Bordowa, Izabela Zalewska-Kantek, Katarzyna Bogdańska i Marta Nieznayu**
dziękujemy Katarzynie Emilii Bogdan za pomoc w opracowaniu tłumaczenia wywiadu i dzieciom za rysunki



BOGINIE początków

tekst: Ewa Bury

rysunki: Katarzyna Bogdańska



Ciąża, poród, połóg. Tak się zaczyna ludzka wędrówka. Jesteśmy najpierw ideą, zaczątkiem, rodzimy się i przybywamy na Ziemię z różnych powodów.

Dla tych, które nas

rodzą, ten wyjątkowy czas – święty

czas rodzenia, to

również wielka

inicjacja, początek

nowej epoki w ich

życiu. W tym świę-

tym czasie, od pradziejów, ludzkości

towarzyszą szczególne Boginie. Opie-

kują się, troszczą, dbają o rodzące

i ich potomstwo, dają pewność ręki

położnym oraz

moc dulom, prze-

prowadzają na

bezpieczny brzeg,

kochają nas. Wszak

kobieta rodząca

jest wcieleniem i odzwierciedleniem

Bogini w akcie tworzenia – Tej, która

daje życie – Ewy, Chawwah. Dlatego

Bogini, która sprawuje pieczę nad ro-

dzącymi, to przede

wszystkim Bogini-

Matka. Spotkać ją

można wszędzie,

w każdej kulturze

i tradycji, od Su-

meru, przez Grecję

i Rzym, po Indie,

Chiny i obie Ameryki. Znana jest jako

grecka Demeter i Gaja-Rhea lub jako

Al-Lat – bogini słońca i matka bogów

✦ **Wszak kobieta rodząca jest wcieleniem i odzwierciedleniem Bogini w akcie tworzenia – Tej, która daje życie – Ewy, Chawwah. Dlatego Bogini, która sprawuje pieczę nad rodzącymi, to przede wszystkim Bogini-Matka.**

✦ **Na początku zazwyczaj nad „tymi” sprawami pochylała się żeńska forma Absolutu. Później pojawiły się także je męskie odpowiedniki.**

✦ **Kolejną egipską boginią kobiet brzemiennych i rodzących jest Taweret („Wielka”), zwana także Taueret, Thoueris. Przedstawiana jako hipopotam z głową krokodyla i łapami lwa oraz z brzuchem i piersiami ciężarnej kobiety.**

w przeislamskiej Arabii, jako Tiamat – sumeryjska Bogini-Matka, personifikacja wód oceanów, jako nigeryjska Wielka Matka Ala oraz wcielenie Wie-

kiej Macierzy

– Izyda, jako

Asztarte – utożsa-

miana z Inanną,

kananejska i fenic-

ka bogini płodno-

ści i miłości,

a także jako

Mokosz – słowiańska Wielka Mat-

ka i bogini burzy oraz deszczu, jako

Ninhursag – sumeryjska Wielka Matka,

symbol życia i płodności, stworzycielka

człowieka, wreszcie

jako Kali – hindu-

ski symbol czasu,

śmierci i odro-

dzenia, władczyni

cyklu reinkarnacji

– czy też jako Pachamama – inka-

ska Matka Ziemia, inuicka Sedna

lub aztecka Cihuacoatl, kobieta-wąż

oraz Tlalteutli, z której ciała powstał

wszczęświat.

Dopiero

później nastąpiła

specjalizacja i poja-

wiły się różnorodne

boginie – aspekty

wciąż tej samej

Wielkiej Bogini

– troszczące o konkretną część ludz-

kiego życia. Jest więc wiele bogiń

obfitości i płodności, miłości i seksu,

patronkę brzemienia, rodzenia, połogu i macierzyństwa. Praktycznie w każdym zakątku świata, w różnych okresach historycznych. Na początku zazwyczaj nad „tymi” sprawami pochylała się żeńska forma Absolutu.

Później pojawiły się także jej męskie odpowiedniki. Wydały się one patriarchalną

przeróbką Poprzedniczki. Weźmy dla przykładu egipskiego boga Besa.

Troszczył się o rodzące. Jednak już wcześniej funkcjonowała w tej kategorii bogini Bastet lub Bast. Bast, Bes – brzmi podobnie. Bogini z głową kota czyli właśnie Bastet to nie jedyna egipska bogini matronująca rodzącym, sferze płodności i miłości. Jest nią także Hathor, bogini-krowa, Wielka Matka, nosząca przydomki „Oka Horusa”, „Złotej Bogini”, „Bogini Niebios”, „Pani Czerwonej Góry” i „Turkusowej Pani”. Zaliczana do Świętej Trójcy – Bast-Hathor-Sekhmet.

Jest to zatem potrójna, a także chtoniczna bogini – w Tebach czczono ją jako panią umarłych. Hathor jest opiekunką kobiet. Troszczy się zwłaszcza o czas ciąży i porodu. Przedstawiano ją także jako świętą położną. Kolejna egipska bogini kobiet brzemiennych i rodzących jest Taweret („Wielka”), zwana także Taueret, Thoueris. Przedstawiana jako hipopotam z głową krokodyla i łapami lwa oraz z brzuchem i piersiami ciężarnej kobiety. W domach starożytnego Egiptu stawiano Taweret kapliczki, a obok każdego noworodka kładziono statuetkę bogini. Nie sposób nie wspomnieć o Izydzie (Isis,

Nie sposób nie wspomnieć o Izydzie (Isis, Iszet). To, jak mówiłam, Bogini Matka, podobnie jak Demeter lub Kybele. Nigdy nie odeszła w niebyt. Świadczą o tym widoczne wszędzie w chrześcijańskim świecie obrazy Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus.



Iszet). To, jak mówiłam, Bogini Matka, podobnie jak Demeter lub Kybele. Nigdy nie odeszła w niebyt. Świadczą o tym znane w chrześcijańskim świecie obrazy Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus. W świecie greckim także nie brak bogiń czuwających nad rodzącymi. To zarówno Wielka Matka, Demeter – bogini płodności i urodzaju, jak i potrójna, chthoniczna Hecate, która jako święta położna przecina nożem pępowinę.

Hera, z racji z swojej królewskiej funkcji królowej bogiń i bogów, zajmuje się



każdym aspektem życia kobiet, szczególnie małżeństwa i macierzyństwa. Afrodyta jest boginią miłości i płodności.

A z kolei Artemida, dziewicza Łowczyni, Biała Bogini, opiekuje się kobietami rodzącymi – dlatego, że jej matka, Latona, urodziła ją

A z kolei Artemida, dziewicza Łowczyni, Biała Bogini, opiekuje się kobietami rodzącymi – dlatego, że jej matka, Latona, urodziła ją bez bólu.

bez bólu.

Celtycka potrójna bogini Brigid (Brede) to uzdrowicielka, położna i opiekunka kobiet, przede wszystkim rodzących.

Tę funkcję pełni także staroirlandzka Danu, Wielka Matka i bogini płodności.

Celtycka potrójna bogini Brigid (Brede) to uzdrowicielka, położna i opiekunka kobiet, przede wszystkim



rodzących. Tę funkcję pełni także staroirlandzka Danu, Wielka Matka i bogini płodności. Wywodząca się z terenów dzisiejszej Walii, Arianrhod, władczyni Koła Roku i losu, także jest boginią płodności. Z kolei Epona, dzika i groźna bogini koni, jest także utożsamia się z płodnością. Podobnie zresztą jak walijska bogini koni Rhiannon, również zarządzająca płodnością.

Jedną z najbardziej znanych bogiń nordyckich jest Freya. To bogini wojny i śmierci, ale również miłości, seksualności oraz płodności. Freya przemierza świat rydwanem zaprzężonym w koty. Natomiast

Frigg, żona Odyna, jest boginią-opiekunką rodzących. Frigg para się tkaniem chmur. Często



przedstawiana jako kobieta otoczona obłokami lub lecąca na miotle. Powiada się, że gdy Frigg zapłaczę po raz drugi (pierwszy raz zapłakała, gdy zginął jej syn, Baldur), nastąpi koniec świata.

Jedną z najbardziej znanych bogiń nordyckich jest Freya. To bogini wojny i śmierci, ale również miłości, seksualności oraz płodności. Freya przemierza świat rydwanem zaprzężonym w koty.

Frigg para się tkaniem chmur. Często przedstawiana jako kobieta otoczona obłokami lub lecąca na miotle.



Tęczowy Wąż, amerykańska Matka Kukurydza, chińska Pi-hsian-chun, rzymska Bona Dea lub Ceres, hawajska Haumea, a także Ixchel – bogini brzemienności, porodu, medycyny i tkactwa w mitologii Majów.

Bogini jest z nami od pierwszych chwil, towarzyszy nam co dzień przez każdy etap życia, aż do końca. A gdy ponownie naradzamy się na tej Ziemi, znów pojawia się pod postacią Taweret, Ixchel, Arianrhod, Marii lub Kybele.

Opiekunkami porodu i rodzących są również innuicka Pekkeenegak, aborygeńska bogini





Wywiad z Babciami – członkiniami Starszyny
Rdzennych Narodów Ameryki Północnej i Pacyfiku

Babcie

okraczają

* * *

Ziemie



rozmawiał: kolektyw
zdjęcia: archiwum Babć





Połączmy się w duchu, wszystkie Narody i wszystkie Wyznania.
wódcz Arvol Patrzający Koń¹

Słyszałyśmy, że przyjeżdżacie na wiosnę do Polski. Czy mogłybyście uchylić rąbka tajemnicy i opowiedzieć nam o tym, co będziecie chcieli nam przekazać i czego będziecie nauczać?

Babcia Caren: Pochodzimy z trzynastu różnych plemion, reprezentujących trzynaście wierzeń kulturowych i duchowych dróg. Chciałybyśmy podzielić się z wami naszą połączoną wiedzą, którą otrzymaliśmy od przodków, i pomóc wam w otwarciu drzwi do wewnętrznej wiedzy, do odkrycia dróg waszych przodków, a także pomóc wam ogarnąć sprawy, z którymi borykacie się na co dzień. Wierzę, że nawet jeśli nie zostałeś liście wychowane ni w tej wiedzy, posiadacie ją w sobie. Możemy nauczyć was, jak w prosty sposób do niej dotrzeć. Chcemy podzielić się z wami naszym doświadczeniem, jak zostałyśmy powołane do istnienia, czego nas nauczono, kto nas prowadził

i udzielał wskazówek. Pragniemy również przekazać mądrość, wizje, sny, opowieści, nauki i przekaz, które same otrzymaliśmy. Pomoczymy wam w tworzeniu własnych kręgów oraz sieci łączącej kręgi, dzięki którym będziecie mogli li połączyć się z innymi kręgami Starszyny na świecie.

Babcia Gail: Ścieżka ducha to moce widzialne i niewidzialne. Jednak nie jest to wyłącznie kwestia nauczania, to także dzielenie się intuicyjnymi ideami i kroczenie za nimi. Jak podczas ceremonii, Stwórcy/Istoty Boskiej, czy jakkolwiek ją określimy, prowadzi nas i sprawia, że rzeczy i wydarzenia dzieją się. Możemy mieć własne plany, ale kiedy pojawia się

Sprawa, która potrzebuje naszej uwagi, wszystko się zmienia. Spróbujmy określić swoje pragnienia, a nauczanie przyjdzie samo poprzez ceremonie i pytania.

Babcia Susan: Przychodzimy z przesłaniem, które zostało kiedyś przepowiedziane i było przekazywane z pokolenia na pokolenie oraz niesione w snach, by ujrzeć światło dzienne, gdy przyjdzie na to czas. Ten czas właśnie nadszedł. Chcemy przekazać posłanie poprzez ceremonie, pieśni, opowieści i dzielenie się, ponieważ prowadzą nas Duch i szept naszych Przodków. W miarę, jak będziemy mówić, otworzą się drzwi pamięci – rozpoznamy się wzajemnie i staniemy się Jednym.

1. Wódcz Arvol Looking Horse (Patrzający Koń) jest Opiekunem Świętej Fajki Białej Bizonicy w 19. pokoleniu od dnia, kiedy ten magiczny przedmiot otrzymały wraz z prorocstwem ludy Lakota/Dakota/ Nakota Oyate z narodu Siuksów. Od lat przekazuje całemu światu wezwanie do duchowej odnowy, dołączenia do Świętego Koła Życia i wkroczenia na ścieżkę szacunku dla Ziemi i wszystkich istot. Jego przesłanie można przeczytać tutaj: <http://www.manataka.org/page108.html>.

Historia powstania Rady Babć Żółtwej Wyspy oraz Rady Babć Wysp Pacyfiku

W 2009 roku dwie Babcie, Gail Whitlow (z plemienia Mohawk) i Susan Stanton (z plemienia Haudenosaunee), zwołały małą grupę ludzi, by podzielić się z nimi Naukami. Nauki ofiarowano Pięciopalczastym, by przygotować ich na nadchodzące zmiany na Ziemi oraz pomóc im łagodnie wkroczyć w kolejne 500 lat. Podczas tego Spotkania utworzono Krąg Mimbres i rozpoczęła się praca Trzynastu Babć Żółtwej Wyspy. Kilka tygodni później Babcia Ma'ata Tukuafu (pochodząca z Tonga) i Babcia Susan Stanton przybyły razem do Indii, by spotkać się z Dziadkami Starszyny. W trakcie tego spotkania powierzono im zadanie rozpoczęcia świętej pracy na Wyspach Pacyfiku. Narodziły się więc kolejny Krąg oraz Rada Babć Wysp Pacyfiku. A w październiku 2009 roku, podczas Zgromadzenia na Maui, zorganizowanego przez Robin Youngblood z Kihei, zrodził się Krąg Maui.

Tworząc Rady Babć, Babcie rozwinęły model, który ma pomóc Kręgom w narodzinach i rozwoju. Stworzyły organizację non-profit **Grandmothers Circle the Earth** (Babcie Okrążają Ziemię), której intencją jest niesienie pomocy nowym oraz istniejącym Kręgom poprzez udzielanie im wskazówek, odpowiadanie na pytania, wsparcie finansowe związane z podróżami i rozwojem programów, a także pomoc w pozyskiwaniu środków niezbędnych do rozpoczęcia i umacniania nowych projektów, przynoszących korzyść Społeczności w przestrzeniach, jakie kobiety rozpoznały w trakcie Kręgów. Każdy rozwój rozpoczyna się w Centrum Kręgu dzięki miejscowym wysiłkom, a następnie przenosi się na zewnątrz. Gdy Kręgi osiągną samowystarczalność, będą się nawzajem wspierały.

Oprócz Kręgów w Mimbres, na Maui i na Wielkiej Wyspie istnieją dwa Kręgi w Nowej Zelandii i powstają kolejne – w Gila w Nowym Meksyku, Arkansas, Mt. Pleasant Iowa, Nauvo, Illinois i w Południowym Illinois. Mają powstać nowe Kręgi na Hawajach (Oahu), w Davenport w stanie Iowa, w Massachusetts, w Maine, w Salt Spring Island w Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie oraz w Polsce. Napłynęły zaproszenia z Irlandii, Anglii, Rumunii i Włoch. Jeśli chcesz się przyłączyć, prosimy – daj Babciom znać! Zawsze znajdzie się dla Ciebie miejsce!

Pisz na maila: little.sacred@gmail.com.

(streszczenie na podstawie tekstu Babci Susan Stanton: Ewa Bury)



Jak to się stało, że Wasze narody i, a co za tym idzie, Wy zdecydowałyście się nauczać mieszkanki_ców Zachodu?

Babcia Gail: Kiedy nauki sięgają istoty twojego istnienia i sprawiają, że Twoje serce zaczyna bić w rytmie miłości i światła, gdy kawałek układanki dopełnia obrazu tak pięknego, że chcesz się nim natchnąć dzielić, jesteś gotowa się dzielić. Oto jak przejawia się droga ceremonii i modlitwy tym, które_rzy chce się nią dzielić z innymi.

Babcia Billie: Nie podejmowałam konkretnej decyzji o nauczaniu. To wiąże się z „duchem”. Zostałam zawieszona, by dzielić się wiedzą, lecz nie jestem żadną ekspertką. Wiem tylko tyle, że chcę dzielić się wiedzą. Poproszono mnie o to. Niemniej jednak, w kręgu mojej

kultury, przekazano mi, że świat wkrótce zmierzy się z wieloma trudnościami, a Narody Świata zwrócą się do Czerwonych Ludzi w poszukiwaniu pomocy i odpowiedzi na wiele pytań. Nauczano mnie, że wiedza nie należy do nas. Została nam przekazana, byśmy mogły_li się nią dzielić z innymi ludźmi. Jesteśmy odpowiedzialne_ni przed wszystkimi narodami z Kręgu Uzdrawiającej Mocy (czerwonymi, żółtymi, białymi i czarnymi) za dzielenie się tą wiedzą z każdym, kto jej pragnie.

Babcia Susan: Starsi mówią, że nastał czas dzielenia się ze światem tym, czego nas nauczono.

Stoimy na rozdrożu i decyzje, które podejmiemy teraz, będą miały wpływ nie tylko na naszą przyszłość, ale także na przyszłość wnuków oraz ich wnuków. Pierwotne Prawa są bardzo proste i jeżeli będziemy według nich postępować, odzyskamy równowagę. My, które zasiadałyśmy ze Starszyzną, poznałyśmy ich imiona, a oni nasze, przychodzimy teraz z pragnieniem dzielenia się wiedzą ze światem – jeśli tylko świat zechce słuchać. Starsi nauczali nas, że wszystkie_cy jesteśmy połączone_ceni. To, co wydarza się jednej osobie, wydarza się wszystkim – wszystkie Królestwa są połączone – Kręgi wewnątrz Kręgów.



Czym są Rada Trzynastu Babć Wysp Pacyfiku (Thirteen Grandmothers Pacifica Council), Rada Babć Żółtawej Wyspy² (Thirteen Grandmothers Turtle Island Council) oraz Rdzeń – Babcie Okrążają Ziemię (The Core – Grandmothers Circle the Earth)?

A. Rdzeń – Babcie Okrążają Ziemię

Joyce Rheal: Babcie Okrążają Ziemię to organizacja non profit, skupiająca Babcie, przedstawicielki tradycji, profesjonalne administratorki i konsultantki. Naszym celem jest połączenie zachodniego stylu zarządzania (czynnik męski) z tradycją Ludów Rdzennych (czynnik żeński) w taki sposób, aby Rady Babć i Kręgi, które Rdzeń wspiera, zyskały niezbędne środki do realizacji naszych Wizji, Misji, Celów, nie porzucając duchowości i zachowując integralność.

2. Żółtawą Wyspą nazywają rdzenne_i mieszkanki_ńcy Amerykę Północną.

Babcia Susan Kaiulani Stanton



Babcia Susan Kaiulani Stanton z plemienia Haudenosaunee urodziła się i wychowała na Hawajach, w Honolulu. Przez wiele lat żyła w górach, na wyspie Oahu, wychowując dzieci w tradycyjnym stylu, żyjąc blisko ziemi i natury. Spędziła także 10 lat na pustyni w indiańskim rezerwacie w Arizonie. Tam nauczyła się pracy z pustynnymi roślinami i zwierzętami. Babcia Susan jest doradczynią więzienną i współzałożycielką fundacji Grandmothers Circle the Earth. Zajmuje się Uzdrawianiem Krysztalami i należy do Stowarzyszenia Babć Białej Bizony Siuksów Mandan.





Wizja

Nasza wizja to zjednoczony świat, żyjący w pokoju, nadziei i zdrowiu na każdym poziomie istnienia.

Misja

Naszą misją jest zapewnienie przewodnictwa, środków, profesjonalnego doradztwa i zarządzania radom Babć i Kręgów, które wspólnie tworzą ceremonie, zapewniają uzdrowienie i przekazują wiedzę różnych plemion w postaci cennych narzędzi i pomostów, łączących uniwersalne kwestie wspólne dla wszystkich społeczeństw na całym świecie, takie jak: Rozwój Społeczności, Trwałość, Zasoby Odnawialne, Opieka Nad Osobami Starszymi, Wspieranie Przywódców pośród Młodzieży, Walka z Przemocą Domową, Rozwiązywanie Konfliktów w oparciu o model kulturowy, Uzdrażanie Pokoleniowych Ran Kobiet, a także sprawy związane ze starszyzną, młodzieżą i ludźmi do siódmego pokolenia i jeszcze dalej.

Wartości

Hołdujemy wartościom rdzennych tradycji, ceremonii i kultur, których istota definiuje nas jako ludzi.

Popieramy działalność organizacji, które troszczą się o Ziemię i o uzdrażanie Wszystkich Naszych Związków na każdym poziomie.³

Żyjemy i funkcjonujemy wewnątrz własnego kulturowego modelu rozwiązywania problemów i konfliktów, tworzenia i utrzymywania relacji, utrzymania równowagi, sposobów wykonywania pracy, wychowania dzieci, nauczania i utrwalania naszej kultury oraz ceremonii.

Cenimy wartość modelu organizacyjnego powstałego na bazie wielokulturowej, ceremonialnej świadomości, w oparciu o różnorodność, nadzieję, pokój, współczucie, serdeczność, dzięki wspólnotom i związkom ludzkim, które zbudowane zostały na międzypokoleniowej współpracy, wzajemnym poszano-

waniu oraz wspieraniu się męskiego i żeńskiego czynnika, na budowaniu spójności, równowagi, integralności kulturowej, rozwoju edukacji, wzroście wewnętrznej mocy, na tworzeniu narzędzi do nawigacji w świecie, do zapewniania uzdrowienia, ekonomicznej równowagi i obfitości.

Cenimy wierzenia, które prowadzą do uzdrowienia, rozwoju i wzrostu wewnątrz kręgu, w holi- stycznych związkach ustanowionych i prowadzonych przez Kręgi Babć. Nasz model rozwiązywania problemów rodzi się zawsze dzięki ceremoniom w kręgu.

Cenimy ludzi i związki, a nie rzeczy. W zgodzie z tym cenimy i wspieramy:

- tworzenie przymierza ze Wszystkimi Naszymi Związkami
- prowadzenie, a nie przewożenie
- budowanie partnerstwa, a nie zarządzanie
- współpracę i kompromis, a nie dominację
- związki oraz budujące koalicje
- naszą zbiorową odpowiedzialność za rozwój wspólnot oraz ich zadania
- przedsięwzięcia, których podstawową wartością są rodzina, pokrewieństwo, plemię i klan.

Cele

Ułatwianie, promowanie i mobilizowanie do partnerstwa i wspólnoty poprzez rozwój kręgów na różnych poziomach w różnych krajach.

Wspieranie i dostarczanie wzorców oraz programów, które pomagają zachować, wspierać i utrzymać w równowadze tradycje Ludów Rdzennych, ziemię, edukację dzieci i całych plemion, a także ekonomiczną samowystarczalność.

Poparcie dla programów, które rozwijają i utrwalają równowagę we wspólnotach otoczonych opieką przez Rady i Kręgi Babć w różnych krajach.

Poprzez ustanowienie modelu Rad Babć dążymy do zmniejszenia przestępczości wśród ludności auto-

chtonicznej, redukcji narkomanii i alkoholizmu, ograniczenia wszelkiej przemocy, zniwelowania wysokiego bezrobocia poprzez rozwój i promocję uzdrażania, ekonomicznego niezależnienia się od współczesnego świata oraz rozwój poprzez edukację i wsparcie organizacji przynoszących dochód.

Dostarczanie kulturalno-edukacyjnego wzorca opartego na prastarej mądrości oraz naukach Starszyny i przodków.

B. Czym jest Rada Trzynastu Babć Żółtwej Wyspy?

Babcia Robin: Babcie Żółtwej Wyspy to grupa Trzynastu Babć – reprezentantek Rdzennych Plemion Ameryki. Każda z Babć tej Rady należy jednocześnie do kręgu Starszyny w swoim rodzinnym miejscu, gdzie pracuje dla dobra wspólnoty, a także dzieli się kreatywnymi ideami, radami i wiedzą z innymi Babciami, dzięki czemu Rada staje się pożyteczna dla wszystkich rad i kręgów na całym świecie.

C. Czym jest Rada Trzynastu Babć Wysp Pacyfiku?

Babcia Ma'ata: Poprzez ustanowienie Rady wspieramy tworzenie i działanie Kręgów kobiet w naszej części świata – na wyspach Polinezji. Dzielimy się wiedzą i ceremoniami z całego obszaru polinezyjskiego, a wszystko to w celu realizacji duchowego planu opracowanego dla kolejnych siedmiu pokoleń, a także dla sprecyzowania i przekazania filozofii naszych Przodków wszystkim pozostałym Pięciopalczystym. Łączymy dary otrzymane od Przodków z bezmiarem Ducha, rozwijając mocną sieć, dzięki której możemy się wspierać, dzielić i jednoczyć, poprzez wzmocnienie takich obszarów, jak samowystarczalne wspólnoty, wymiana towarowa, handel, ochrona rdzennych języków, dzielenie się wiedzą, uzdrażanie, szamanizm itp.

3. *Mitakuye Oyasín* – powiedzenie wywodzące się z podstawowej filozofii rdzennych ludów, które wyraża świętość wzajemnych relacji pomiędzy wszystkim, co istnieje.



Jakie są Wasze osobiste *medicine* (uzdrawiające moce)? Co wnosicie do tego świata?

Babcia Gail: Dla mnie duchowość to droga Świętej Fajki (*C'anupa*) i Ceremonii. Złożono wiele ofiar podczas przygotowań do tej pracy. Nie trzeba przechodzić głodówki, dopóki nie pojawi się sen, wizja czy przecucie, prowadzące nas w tym kierunku. Także nie trzeba poświęcać się w ten sposób każdego roku przez całe życie. Ścieżka Tańca Słońca (*Sundance*) to życie, polegające na usuwaniu negatywnych wpływów, i dążenie do światła. Przewyciężenie niektórych pokus wymaga silnej woli. Kiedy bierzemy udział w ceremonii, praca, rodzina, pragnienia materialne – to wszystko to znika w ten święty czas, bo ceremonia przesłania inne sprawy. Ceremonia nie musi się wywodzić z Twojego kręgu kulturowego, kraju, narodu czy plemienia. Zadaniem ceremonii jest doprowadzenie do takiej jakości życia, dzięki

której możemy osiągnąć szczęście, miłość i zrozumienie. W miarę, jak odrzucamy ból i wspomnienia, które nam już nie służą, nasz duch wzmacnia i jaśnieje. Te „duchowe chwile” są następnie przekazywane naszej rodzinie i życiu, co w następstwie zapoczątkowuje zmianę.

Babcia Caren: Na moje osobiste *medicine* składa się wiele metod, technik oraz ceremonii, które poznałam w ciągu swojego życia, a które tworzą moją własną drogę naturalnej uzdrowicielki. Moje *medicine* jest specyficzne dla mnie i dla mojej pracy z ludźmi borykającymi się z różnorodnymi problemami. W swej pracy odnoszę się do całej istoty człowieka – do ciała, umysłu, emocji i ducha. W zależności od potrzeb stosuję różnorodne sposoby, pomagając sobie i innym ludziom. Te sposoby

różnią się w zależności od osoby lub sytuacji. Jednak wszystkie metody są dla mnie święte. Stosuję je, wprowadzam w życie, troszczę się o nie z wielkim szacunkiem. Przynoszę światu mojego ducha, miłość, dary, wiedzę, wsparcie, doświadczenie, nauka i wskazówki dotyczące naturalnego uzdrawiania. Głęboko wierzę, że każdy człowiek niesie w sobie moc samouzdrawienia. Z miłością nauczam i dzielę się prostymi sposobami uzdrawiania z każdą zainteresowaną istotą, która tego pragnie.

Babcia Liz: Przekazano mi wiedzę prowadzenia i nauczania Ceremonii Gwiezdnego Szałas (Star Lodge). Zadaniem tej trwającej 7 dni ceremonii jest przywrócenie uniwersalnej i duchowej równowagi oraz wzbudzenie odpowiedzialności w ludziach.

Czy mogłybyście nam opowiedzieć o swojej duchowej ścieżce, o swoich nauczycielkach_lach?

Babcia Susan: Moja duchowa ścieżka to Wiara. Jako adoptowane dziecko odkryłam więź ze światem natury, szczególnie ze Zwierzętami. One zostały moimi pierwszymi nauczycielami. Wcześniej zrozumiałam, że zwierzęta mówią, ale ludzie rzadko słuchają. Odkryłam, że podobnie jest z drzewami i głosem Wiatru, a także, że więcej prawdy przekazują ludzkie oczy niż usta. Kiedy dorosłam, utraciłam wiele z tej delikatności na skutek błędów mojej wolnej woli, dlatego długo żyłam w cierpieniu, próbując odkryć sens swojego życia. Kiedy ból stał się nie do znie-

sienia, na nowo odkryłam swoją ścieżkę i doznałam przeświadczenia, że nigdy siebie tak naprawdę nie opuściłam. Od czasu tego odkrycia ciężko pracowałam, by pomóc osiągnąć innym to samo zrozumienie.

Wieloletnie doświadczenie bycia żoną alkoholika pozwoliło mi zostać doradczynią ds. uzależnień i pracować z kobietami – ofiarami przemocy. Przez 20 lat pracowałam w więziennictwie, zarówno w znaczeniu kryminalnym, jak i mentalnym, w którym kraty to iluzja naszego strachu. Czterokrotnie zmierzyłam się z własnymi krata-

mi podczas czterodniowych dni odosobnienia, bez jedzenia i wody, błagając o Wizję, a potem podczas Tańca Słońca. Jestem chrześcijanką i krocę swą drogą razem z Jezusem Chrystusem. Jestem Opiekunką Fajki (*Pipe Carrier*) i codziennie modłę się za siebie, za moją rodzinę, za Ludzi, za Matkę Ziemię i za wszystkie istoty, które płyną, chodzą, pełzają, biegają i fruują. Mam zbyt wiele_lu nauczycielek_li, by wymienić je_ich po kolei, ale one_ni mnie znają, a ja je_ich. Okazuję im szacunek zarówno przez całe moje życie, jak i dzielenie się tym, czego one_oni same_sami mnie nauczyły_li.



Czy swoją duchową drogę łączycie z wiedzą i doświadczeniem innych kultur?

Babcia Gail: Od prapoczątków prostota była podstawą wszystkiego. Potem prostota przekształcała się w różnorodne nici, których użyto do tkania nowych wątków, zgodnie z potrzebami ludzi, w miarę jak rozchodzili się we wszystkich kierunkach. Początkowo wszyscy mieliśmy wspólną nić, więc wiedza i doświadczenia są tożsame. Wszystkie Rdzenne Ludy przechowują podstawowe nauki i rytuały, które na całym świecie są do siebie podobne. Czasami dobrze jest jednak opuścić krąg swej wspólnoty i spojrzeć na swój świat

z innej perspektywy, by lepiej go zrozumieć. Uczestniczyłam w wielu ceremoniach ludów Wschodu, Zachodu, Południa i Północy. Gdy wypełnia nas szacunek, nadchodzi wiedza.

Babcia Susan: Urodziłam się i wychowałam na Hawajach, w Honolulu. Jako dziecko uczyłam się hula. Jako dorosła kobieta przez 10 lat pracowałam w polinezyjskim centrum kulturalnym, gdzie pobierałam nauki od Starszyny z siedmiu plemion Narodu Wysp. Mieszkałam w Rarotonga, na Wyspach Cooka,

między Haiti a Nową Zelandią. Moim domem jest także Wspólnota Indian z Gila River w Arizonie. Teraz mieszkam na środkowym wschodzie, nad rzeką Mississippi, wraz z moim mężem – Indianinem z plemienia Narragansett ze Wschodniego Wybrzeża. W żyłach moich dzieci płynie krew hawajska, afroamerykańska, angielska, rdzennie indiańska, polska i szwedzka. Nauczyłam się, że im bardziej zgłębiamy duchowość, tym bardziej oczywisty staje się fakt, że między ludźmi nie ma żadnych różnic. Wszystkie różnice są tylko na zewnątrz.

Czy macie swój codzienny rytuał?
Jak wygląda Wasza „liturgia dnia”?

Joyce Rheal, pastorka Amerykańskiego Kościoła Narodu Czterech Rzek (Four Rivers Native American Church): Poranne i wieczorne ceremonie różnią się zależnie od przewodnictwa Ducha i potrzeb ludzi („ludzie” w tym znaczeniu to wszystkie istoty):

- po kąpeli przygotowuję się do otwarcia woreczków z kamieniami
- jeżeli zachodzi potrzeba, przygotowuję i zapalam święte zioła w ceremonialnym palenisku, muszli lub olejowym palniku
- okadzam ręce, głowę i serce 7 razy, a potem całe ciało, stojąc twarzą na wschód
- okadzam kamienie i układam je zgodnie z kierunkami świata
- przed złożeniem i zapaleniem Świętej Fajki



Babcia Ma'ata Tukuafu



Babcia Ma'ata Tukuafu jest *Tamaha* (świętym dzieckiem), czyli najstarszą córką wśród czternaściora rodzeństwa. Zorganizowała Radę Trzynastu Babć Wysp Pacyfiku, której jest Trzynastą Babcia, i pierwsze Zgromadzenie w Waimea. Nazywana czule „Ociągającą się Babcia”, Ma'ata, najmłodsza z Babć, jest powszechnie kochana za swoją życiową energię i radosny uśmiech. Działa na rzecz wzmocnienia kobiet, jest Duchową Doradczynią, pisze opowieści. Obecnie mieszka w Auckland na Nowej Zelandii. Jest babcią dwójga pięknych wnucząt.

okadzą ją, potem wypełniam fajkę świętymi ziołami

– wygłaszam komunię w języku Czirokezów i przyjmuję ją

– podczas wschodu słońca wygłaszam poranną modlitwę w języku Czirokezów, z twarzą skierowaną na wschód

– zapalam fajkę i oferuję dym oraz tytoń 7 kierunkom; proszę o siłę, przewodnictwo, wiedzę, ochronę, uzdrowienie itp. dla mnie i dla in-

nych ludzi, dla Matki Ziemi i wszelkich jej mieszkańców

– oznajmiam, że w kręgu wszyscy jesteśmy połączeni, obiecuję nie krzywdzić nikogo i oferuję swoją pomoc jako uzdrowicielki

– zanoszę modlitwę dziękczynną za wszystko, co otrzymałam i za wszystko, co otrzymam, a także za wszystkie kręgi, do których będzie mi dane należeć, na koniec oferuję tytoń.

Babcia Liz: Rano, gdy przez okno wpada światło dnia, proszę o błogosławieństwo dla wszystkich narodów, jakie stworzył Stwórca, czyli dla Drzew, Wody, Wiatru, Ognia, Kamieni, Zwierząt, Istot Latających, Pływających oraz dla Ludzi. Słońce wschodzi na wschodzie – podnoszę więc ramiona do słońca i powoli zataczam pełny krąg, a potem kłaniam się Słońcu z wdzięcznością za wszystko, co jest, i składam podziękowanie.

Tematem głównym w nowego numeru „Trzech Kolorów” są narodziny, w każdym aspekcie. Co dla Was oznaczają narodziny?

Babcia Gail: Narodziny mają wiele znaczeń: możemy mówić o narodzinach idei, nowego życia, relacji itd. Określenie to kojarzy się z czymś „nowym” lub napełnionym nowym życiem (i może dotyczyć nawet pracy). Narodziny zdarzają się ciągle, a wszystko jest przejściowe... wciąż następują zmiany, wciąż coś się rodzi. Narodziny moich wnuków tak bardzo różniły się od narodzin moich własnych dzieci. Dzięki nim osiągnęłam nowy, bardziej duchowy poziom w rozumieniu bólu, rozkoszy i miłości.

Co miałybyś do przekazania kobietom szykującym się do porodu?

Babcia Gail: Kobiety muszą się dowiedzieć, jakie znaczenie ma cały proces narodzin. Od czasu przed poczęciem do porodu należy się stosować do – nazwijmy to – zasad, których przestrzeganie zapewnia nowemu życiu najlepszy początek. Oglądanie przerażających filmów, kłótnie, niezdrowe jedzenie wywołują stres, który wpływa na dziecko i z czasem ujawnia się w pewnych zachowaniach. Bardzo ważne są: szacunek, zioła, stosowanie technik uwalniania od stresu, śpiewanie i... bycie szczęśliwą.



**Babcia Gail
Whitlow**



Babcia Gail Whitlow pochodzi z plemienia Mohawk i należy do Klanu Niedźwiedzia. Założyła w Ohsweken w Ontario – na terenie Rezerwatu Sześciu Narodów – Ośrodek Odosobnienia i Uzdrawiania za pomocą Pradawnych Głosów (Ancestral Voices Healing and Retreat Centre). Jest Trzynastą Babcją Rady Trzynastu Babć Żółwiej Wyspy, a w jej ośrodku gromadzą się i uczą przywódczyni_cy wielu ludów i plemion. Jest ważną postacią w światowym ruchu Babć i jedną z inicjatorek powstania fundacji Grandmothers Circle the Earth.



Czy mogłybyście opowiedzieć nam, jak wygląda poród w Waszej tradycji? Jak się do niego przygotowujecie, kto odbiera poród (czy jest ktoś specjalnie wyznaczony do tego?), w jakiej pozycji rodzi kobieta?

Babcia Gail: To kwestia indywidualnego wyboru, którego dokonują matki lub pary, czasem biorąc pod uwagę dawne tradycje. Można

rodzić w ośrodku, w którym pracują położne, ale można też wybrać poród z lekarzem, w szpitalu. Wiele kobiet nie podąża za tradycją i rodzi

zgodnie z zaleceniami Kościoła lub rytuałami rodzinnymi. Nasza społeczność jest dość nowoczesna – żyjemy blisko do wielkich miast.

W trakcie naszej ziemskiej wędrówki w procesie stawania się swoją pełnią, doświadczamy narodzin na różnych innych poziomach. W rdzennych tradycjach na całym świecie przetrwały ceremonie inicjacyjne, które pomagają w takich narodzinach, honorują je i świętują. Współczesny człowiek Zachodu zapomniał, odszedł od takiego widzenia świata i siebie. Jak stworzyć nowe współczesne ceremonie inicjacyjne? Jakie rytuały przejścia dobrze jest zaznaczać i świętować?

Babcia Robin: Przez brak inicjacji/celebrowania i przez lekceważenie rytuałów przejścia w naszym zachodnim/nowoczesnym stylu życia cierpią dzieci. Od lat tworzę i wcielam w życie rozmaite rytuały przejścia – od tradycyjnych ceremonii Szałasu Oczyszczenia (Sweat Lodge) i Szałasu Księżycy (Moon Lodge) do bardziej współczesnych, w których świętujemy przejście z dzieciństwa w dorosłość, zawarcie związku, narodziny i odrodzenie, inicjacje w cel życia, ważne momenty przejścia i transformacji, przejście w dorosłość i wiek podeszły. Pracuję z dziećmi, mężczyznami i kobietami, z rodzinami, plemionami i wioskami, aby wspólnie z nimi tworzyć ceremonie i rytuały, podczas których świętuje się momenty życiowej przemiany.

Babcia Gail: Tradycyjne nauki naszych Ludów są dość surowe i obejmują wiele reguł. Nadejście nowoczesności spowodowało, że wiele z tych nauk opowiada się jak bajki, a liczne wartości zanikają. Niektóre społeczności – lecz nie wszystkie – starają się przywrócić do życia ceremonie towarzyszące narodzinom i osiągnięciu dojrzałości. Jest duże zainteresowanie naszą tradycyjną kulturą, ludzie chcą ją poznawać. Oczywiście można świętować każde nowe życie czy wiedzę – trzeba tylko użyć intuicji.



Babcia Robin Youngblood



Babcia Robin Youngblood mieszka na wyspie Maui na Hawajach. Jest rdzenną Amerykanką, a w jej żyłach płynie krew plemion Okanagan, San Poil, Nez Perce, Czirokezów i Irokezów. Jest znaną autorką (wydała m.in. książkę *The Path of the White Wolf* – Ścieżka Białego Wilka) i założycielką ośrodka odosobnienia i warsztatów na Hawajach. Tańczy Taniec Słońca i jest Opiekunką Ceremonii, pomaga ludziom znaleźć drogę do zrównoważonego życia, dzieląc się z nimi naukami Starszych wielu różnych tradycji. Jest dyrektorką fundacji Grandmothers Circle the Earth.



Zbliża się rok 2012. Babcia Twylah określiła koniec tego świata jako czas głębokiej, duchowej przemiany ludzkości, skok wwyż w ogólnym jej rozwoju, który jest rozłożony w czasie i już trwa. A co Wy o tym wszystkim myślicie?

Babcia Gail: Życie jest cykliczne. Ludzkość doświadczyła wzlotów i upadków, dobrych i złych czasów. Nasze życie to mały cykl, zawarty w coraz to większych cyklach. Jak kropla w oceanie. Nawet we wszechświecie życie nieustannie się zmienia. Zainteresowanie rokiem 2012 wynika z ludzkich lęków. Już w tej chwili przeżywamy okres wielkich zmian. Zmienia się klimat, powtarzają się powodzie, wybuchy wulkanów, zwiększają się przeludnienie i głód. Walka o kontrolę nad przyrodą doprowadziła do zmian, którym można było zapobiec. Wielki wpływ na to, co dzieje się wokół nas, ma świadomość ludzi. Rozrost ego i materializm przynoszą korzyści

tylko bardzo nielicznym. Musimy pamiętać o podstawowych wartościach i zrozumieć, że to my tworzymy świat, w którym żyjemy. Możemy też tworzyć przyszłość. Zadaniem Babć jest niesienie pomocy w tej przemianie. Musimy uświadomić sobie, że to my decydujemy – nie władze, którym pozwalamy decydować za nas.

Babcia Susan: Dzisiaj (22 lutego) dowiedzieliśmy się o silnym trzęsieniu Ziemi na Wyspie Południowej w Nowej Zelandii, gdzie rozwijają swoją działalność dwa nasze Kręgi. Gdy zeszedł jesieni byliśmy tam, żeby pomóc im w organizacji, właśnie odbudowywały zniszczenia po

mniejszym trzęsieniu i wszyscy bardzo się bali. Dzisiejszej nocy wszystkie Babcie na całym świecie połączą się w modlitwie, zapalą Fajki, będą grać na bębnach i śpiewać dla mężczyzn, kobiet, dzieci i zwierząt z Aotearoa⁴ i dla uzdrowienia Matki Ziemi. W miarę, jak zbliżamy się do centrum Mlecznej Drogi i podążamy dalej, w kierunku Świetlistego Świata poza nią, Ziemia odczuwa ból Porodu. Taka jest prawda o roku 2012! Tak, wszystkie_cy doświadczymy lęku, zamętu, a nawet bólu, ale – jak w przypadku każdych narodzin – musimy skoncentrować się na Niebiańskim Pięknie, które będzie nieuniknionym owocem naszych wysiłków.

Jak możemy się dobrze przygotować do tego przejścia, każda indywidualnie – tak jak matka przygotowująca się do procesu porodu?

Babcia Billie: Jako Babcie, odgrywamy kluczową rolę w tych przygotowaniach. Zaczęłyśmy głosić naszą naukę na całym świecie, zbierając razem kobiety i Babcie, by ich głos stał się słyszalny. Jako kobiety mamy ogromną wiedzę o dawaniu życia, o spoczywającej na nas (i na naszych mężczyznach) odpowiedzialności za stworzone życie i za tych, za których musimy się dzielić odpowiedzialnością. Nadszedł czas wielkiego oczyszczenia i odnowienia ducha. Nie możemy ustawać w modlitwie, musimy mówić mocnym i jednym głosem. Zmianom często towarzyszą trudności i wyzwania. Dlatego tak ważne jest, aby Babcie – Strażniczki

Mądrości, niosące słowa Miłości, Pokoju i Opieki – wszędzie i zawsze stały razem i silne. To, co dzieje się z Matką Ziemią, odpowiada dramatycznym zmianom, jakim musimy stawić czoła my, ludzie. Musimy w tym czasie zrozumieć, że takim samym szacunkiem i życzliwością, jakim obdarzamy Matkę Ziemię, musimy obdarzyć naszych Braci i Siostry, z którymi dzielimy tę świętą przestrzeń... dla dobra naszych dzieci, dzisiaj i w przyszłości.

Babcia Gail: I tym razem odpowiedzią jest prostota. Musimy uświadomić sobie, że jesteśmy tym, co jemy, jesteśmy tym, czym myślimy,

że jesteśmy, i że mamy wolną wolę. To my jesteśmy tymi, na których czekałyśmy_liśmy. Dzięki medytacji możemy otworzyć wrota, przez które widać przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Podobnie jak w przypadku noworodka, który wybiera rodziców, jest to doświadczenie duchowe: wybór nauki, która pomoże Ci znaleźć duchową równowagę. Uczymy się być odpowiedzialni, jednocześnie nie pozwalając, żeby błędy zahamowały nasz rozwój. Błędy potrzebne są dla zachowania równowagi. Medytacja pomaga nam połączyć się z wysoce duchowym bytem, który istnieje w każdej_dym z nas.



4. Pierwotna, maoryska nazwa Nowej Zelandii: oznacza dosłownie „Kraj Długiej Białej Chmury”.



Babcia Caren Trujillo

Babcia Caren Trujillo znana jest wśród rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej jako Uzdrowicielka i Nauczycielka. Podróżuje do Europy, aby dzielić się swoją wiedzą. Dzięki naukom, jakie przyjmowała przez wiele lat od Starszych plemienia Yaqui z Arizony, posiadała wiedzę o leczniczych ziołach. Jest kobietą silną i opiekuńczą; jej uśmiech wypełnia cały pokój, podczas gdy spokojna, ugruntowana energia tworzy bezpieczną, świętą przestrzeń, w której kobiety mogą się uczyć i uzdrawiać. Koordynuje projekty Odosobnienia w fundacji Grandmothers Circle the Earth Foundation, wnosząc w nie wieloletnie doświadczenie pracy z kobietami, którym pomaga znaleźć równowagę i radość życia.





Nasz magazyn odwołuje się do trzech aspektów Bogini – Dziewicy (kolor biały), Matki (kolor czerwony) i Staruchy (kolor czarny). Czy w tradycji Rdzennych Amerykanów też znajdziemy te trzy aspekty?

Babcia Pua: Nie słyszałam ani nie czytałam o tradycjach rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej czy wysp Południowego Pacyfiku, w których różne fazy w życiu kobiety łączyłyby się z aspektami (Potrójnej) Bogini. W wierzeniach hawajskich najważniejsze boginie to Ziemia/narodziny/odrodzenie/pożywienie/małżeństwo, Księżyc/Ocean/Uzdrowienie, Wulkan/Transformacja, Magia/Czarownictwo, Wiatr, Hula i Rozmnażanie. Odpowiednikiem każdej bogini jest jakaś część przyrody, zjawisko naturalne, moc, ludzie czy rzeczy, które posiadają wielką potęgę duchową oraz wielki wpływ (*mana*). Nie podejmowano jednak prób zjednoczenia ich w trójcę. W świecie materialnym Ziemia to Honua, zaś w przestrzeni duchowej nosi nazwę Haumea (Ta, Która Rodzi). Na wyspach Polinezji mówi się na nią Papa (pierwiastek kobiecy/podstawa). Wyobraźcie sobie cały szereg narodzin, a podczas każdego porodu święty sznur *aka*, łączący poprzez wieczność z tajemnicą boskości. Kobieta to wieczne wcielenie Honua/Haumea, wieczne wcielenie i przedstawienie wielkiej tajemnicy Po. Po (Jedność/święta pustka) jako wielkie święte łono wydaje na świat Honua/Haumea, łono ziemi/ducha, które z kolei rodzi wszystkich Bogów i Boginie – wcielonę w ziemię i żywoły – a one dają życie całej ludzkości. Całe stworzenie narodziło się z Haumei: wszyscy nasi Bogowie i Boginie narodziłi się z jej umysłu i ciała... z oczu, ust, pochwy, piersi, od Bogini Wulkanu Pele, która jest

płynną krwią Ziemi, rodzącą nową ziemię, po Boginię Hinę – Księżyc, Oceany, Uzdrowienie i panowanie nad zmieniającymi się fazami, które decydują o losie Ziemi – i wiele, wiele innych bóstw naszej kosmologii.

Babcia Gail: Ten temat pojawia się w wierzeniach wszystkich rdzennych mieszkańców Ameryki. Każdy Lud, ludność z każdej części kraju przyjęła wierzenia zgodne ze środowiskiem, w jakich te byty się ujawniały, lub zgodne z opowieściami, przekazywanymi drogą ustną. Trzeba pamiętać, że każdy z Ludów ma inną historię, ale dzielą podobne wartości.

Nie mówię tylko o rdzennych Amerykanach, ale i o waszych narodach. Jesteśmy połączeni. Ja należę do plemienia Mohawk z lasów wschodniej Kanady i USA. Nasze plemię jest częścią wielkiej grupy sześciu głównych Narodów i kilku przyłączonych, które żyją w lasach. Zaledwie kilka mil od mojego domu w lasach żyje lud, z którym nie mamy wspólnych ceremonii ani wizji świata. A jednak związki małżeńskie i geograficzna bliskość pozwoliły nam poznać część ich nauk, a oni częściowo znają nasze. Czasami celowo staraliśmy się je łączyć, żeby powstały nowe wzorce. Tak działo się od początków czasu.



Babcia Elizabeth Babin



Babcia Elizabeth Babin – Liz - należy do plemienia Algonquin z Wahgoshig w Kanadzie. Intensywnie pracuje nad zachowaniem lasów i ziemi swojego ludu, tradycyjnie zamieszkującego północne lasy dzisiejszej Kanady. Jest Opiekunką Ceremonii. Przez całe lata pobierała nauki od swoich Starszych, by móc prowadzić pięciodniową ceremonię Szałasu Gwiazdy, która pozwala Ludziom odkryć, kim są. Babcia Elizabeth to łagodna i pełna miłości kobieta, która ma zawsze czas dla innych. Jest nauczycielką, uzdrowicielką i wielką duchową przewodniczką dla swojego ludu. Podchodzi poważnie do swej pracy, ale zawsze znajduje czasną zabawę z wnukami!



Wiemy, że w waszej tradycji raczej nie występują boginie i bogowie. Są jednak postaci takie, jak Dziewczyna Motyl (Butterfly Maiden Woman), Pani Przemiany (Changing Woman), Uzdrowicielka (Medicine Woman), Kobieta Biały Bizon (White Buffalo Calf Woman). Czy możecie nam o nich opowiedzieć?

Babcia Susan: Napisano wiele pięknych książek o tych kobietach. Opowiadanie o nich pozostawię tym, które_rzy mają do tego prawo z urodzenia. Jako Opiekunka Fajki posiadam wiedzę o Kobięcie Biały Bizon, otrzymałam jej dar i zawsze będę jej za to wdzięczna. Należę także do Stowarzyszenia Babć Białej Bizonicy Siuksów Mandan, które uczy młodsze kobiety dostrzegania potrzeb społeczności. Dawniej schodziły do wyschniętego koryta rzeki i przywoływały Bizony swoją pieśnią, zaś mężczyźni je chwyłali. Było to niebezpieczne zajęcie. Babcie korzystają ze wspaniałej okazji, żeby służyć Ludziom.

Babcia Gail: Uważa się błędnie, że zanim do Ameryki przybył Kolumb, wszystko tutaj było idealne. To nieprawda. Wielokrotnie na przestrzeni dziejów zapominaliśmy_liśmy o naszych wartościach, stawałyśmy_liśmy się kanibalami, zakłócałyśmy_liśmy równowagę. W tych czasach przybywały_li do nas prorokinie_rocy (nawet Jezus), aby pomagać w znalezieniu drogi do pokoju, mocy i prawości. Doświadczaliśmy_liśmy mrocznych czasów i świetlnych, mrocznych i świetlnych na przemian. Można się tu odwołać do chińskiego symbolu Yin-Yang. Czasami prorocstwo niosły młode dziewczęta,

które swoją piękną powierzchowność wykorzystywały, aby wpłynąć na ludzi i przywrócić równowagę. Czasami ta_ten sama_sam prorokini_prorok nosiła inne imię w każdym Ludzie. Prorokinie_rocy wciąż są wśród nas, przywracając pokój w naszych sercach. Po prostu pomagają odnaleźć równowagę. Spójrzcie w serca osób, które przywracają nam te nauki. Patrząc na Susan, widzicie piękno, które wypływa z jej serca poprzez słowa, czyny i poświęcenie. Każda osoba, która pragnie wnieść do świata pozytywną zmianę, idzie śladami prorokiń_ków z przeszłości.

W Waszych naukach bardzo ważne miejsce zajmują sprzymierzeńcy zwierzęcy, totemy zwierzęce. Czy możecie opowiedzieć nam co nieco o tych wspaniałościach?

Joyce Rheal: Totem to wspólny przodek grupy ludzi. Jeśli ktoś urodziła_dził się w Klanie Wilka, jej_jego totemem jest wilk. Totem (słowo pochodzi z języka Indian Odżibwe) otrzymuje się w chwili narodzin. Często określenie to bywa używane błędnie, niezgodnie z dosłownym znaczeniem, kiedy mówi się o duchowych przewodnikach, pomocnikach czy strażnikach.

„Czym jest człowiek bez zwierząt? Gdyby wszystkie zwierzęta znikły, człowiek umarłby z wielkiej samotności ducha, gdyż to, co dzieje się ze zwierzętami, dzieje się też z człowiekiem. Wszystko jest połączone. Cokolwiek zdarza się Ziemi, zdarza się także dzieciom Ziemi”, powiedział wódz Seattle. We wszystkich rdzennych kulturach istnieją legendy i mity o czasach, kiedy między ludźmi a zwierzętami nie było granicy, oraz o zwierzę-



**Joyce
Rheal**

Joyce Rheal wychowała się w Appalachach, w domu, w którym kultywowano tradycyjny styl życia Czirokezów. W żyłach Joyce płynie także krew przodków z indiańskich plemion Montauk, Shinnecock, Lenape, Wangunk i Pequot. Joyce uznaje znaczenie zachowania jednej tożsamości, kultury i duchowości, jednocześnie honorując całość przekazu wszystkich jej przodkiń_ków. Jako pastorka Amerykańskiego Kościoła Narodu Czterech Rzek wie, jak ważne jest stworzenie bezpiecznej przestrzeni, sprzyjającej fizycznemu, emocjonalnemu, mentalnemu i duchowemu uzdrowieniu na każdym poziomie. Joyce powiada: „Z pokorą powracam na ścieżkę i w pełni podejmuję się realizacji moich obowiązków, zadań i przeznaczenia”. Jest dyrektorką finansową fundacji Grandmothers Circle the Earth.



tach, które ze sobą rozmawiają. Zwierzęta rzeczywiście mówią do tych, które rzy są wrażliwe_liwi na otaczające ich energie, potrafią słu-chać i patrzeć. Wszystkie zwierzęta posiadają wolne od ego dusze, które pragną rozmawiać o swoich początkach, uczuciach i misji. zasta-nawiać się nad ich początkami, uczuciami i misją. Mówią do nas codziennie poprzez swój wygląd, zachowanie, charakterystyczne cechy. Kiedy wiemy, czego szukać, zaczynamy rozumieć znaczenie ich nauk, dzięki którym możemy osiągnąć głębszy wgląd w rzeczy-wistość. Przyroda i zwierzęta są nierozłączną częścią mojego życia i nauk, które przekazuję.

Dla mnie zwierzęce totemy to przewodnicy, obecni przy mnie od poczęcia i nigdy mnie nieopuszcza-jący. Są przy mnie w każdej chwili. Zwierzęcy sprzymierzeńcy przycho-dzą i odchodzą, może ich być wiele w ciągu całego życia.

Przez całe życie towarzyszy mi wilk – jeden z moich totemów. Mądrość i Nauka Wilka mają przede wszystkim rozwiązać mit „złego wilka”. Wilki to jedne z najbardziej nie-zrozumianych zwierząt. Opowiada się o nich straszne bajki. A przecież wilki uczą pracy w zespole, cierpli-wości, jedności poprzez wyjątko-wość, ciekawości, właściwej posta-wy, przyjmowania porażek i zmian, komunikacji, wytrwałości, zmysłu strategicznego, zabawy, akceptacji śmierci, lojalności, umiejętności przetrwania, rytuałów i duchowości.

Wilki żyją zgodnie ze ścisłymi za-sadami, mają określone role i rytuały

oraz dzikiego ducha. Zajmują ściśle określony obszar, który traktują jak świętość. Więzi wewnątrz stada wilków podtrzymują społeczne za-chowania wynikające z hierarchii. Każda_dy osobniczka_nik ma swoje miejsce i swoją rolę w stadzie. Wilki nie toczą niepotrzebnych walk i często – nawet te najsilniejsze – schodzą sobie z drogi, żeby ich uniknąć. Rozwiązują problemy dzięki komunikacji niewerbalnej: czasem wystarczy, że pokażą zęby i warkną. Są niezwykle inteligentne i wiedzą, kiedy się wycofać, żeby nie narażać się na niebezpieczeństwo. Polują w stadzie, a każda_dy osobniczka_nik w grupie pełni szczególną, odmien-ną od innych rolę. Wszystkie te role są niezbędne dla przetrwania stada. Wilki rozumieją, jakie słabości

i mocne strony ma każda_dy z nich, i potrafią je równoważyć. Rozumie-ją, że – skoro dla przeżycia muszą polować na zwierzęta większe od siebie – niezbędna jest współpra-ca. Jeśli jedna_den z członkiń_ków stada zawiedzie, ktoś może zostać ranna_ny lub nawet zginąć i choć czeka je głód, będą mogły znów zapolować. Tylko 1 na 10 polowań wieńczy sukces, więc wilki muszą być cierpliwe i umieć zmieniać strate-gię. Potrafią także zrównoważyć cie-kawość i chęć zabawy. W grupie nie tylko polują, ale także dbają o siebie nawzajem i o swoje potomstwo.

Aby zrozumieć siebie, muszę zrozumieć charakterystyczne cechy moich totemów i sprzymierzeńców, które_rzy udzielają mi nauk. Wszyst-ko jest połączone, krąg się zamyka.



Babcia Pua McLafferty



Babcia Pua McLafferty należy do plemienia Kanaka Maoli z wyspy Oahu na Hawajach. Jest szamanką i przez wiele lat pobierała nauki oraz praktykowała u wielu nauczycielek_li i uzdrowicierek_li w Stanach. Jej matką jest znana członkini Starszyny. Dzięki niej Pua poznała wiele Hawajskich Babć, znanych jako „Żyjące Skarby”. Pua jest obecnie odpowiedzialna za organizację Zgromadzenia w Oahu. Przewodniczy także radzie fundacji Grandmothers Circle the Earth.



Babcia Gail: W każdym ludzie wygląda to inaczej. Nauki mojego ludu mówią, że klany ukształtowały się w głębokim związku z naturą. Jeśli przyjrzymy się przyrodzie naprawdę uważnie, przekonamy się, że każda dy człowiek swoim wyglądem lub zachowaniem przypomina jakiegoś zwierzę. Na przykład ja pochodzę z Klanu Niedźwiedzia. Ludzie

Niedźwiedzie pełnią rolę uzdrowicieli dzięki temu, że przyglądają się zachowaniom niedźwiedzi. Obserwują, jak niedźwiedzie znajdują uzdrawiające rośliny, jak troszczą się o potomstwo, jak się chronią nawzajem. Moje dzieci należą do Klanu Niedźwiedzia, zgodnie z powiedzeniem: „Zawsze wiesz, kto jest Twoją matką, ale nie możesz wiedzieć

na pewno, kto jest Twoim ojcem”. Jesteśmy społeczeństwem matrylinearnym. System klanowy pomógł zorganizować społeczeństwa według zadań i odpowiedzialności. Niektórzy ludzie potrafią polować, to dar, umiejętność, przekazywana w rodzinie. Organizowałyśmy liśmy się w ten sposób, dzięki czemu praca przynosiła lepsze efekty.

Jaka jest pozycja kobiety w tradycjach, z której pochodzicie?

Babcia Billie: W naszych tradycyjnych społecznościach kobiety były siłą rodzin, niosły życie i otaczały opieką. Spędzały ze sobą czas, dzieliły się tym, co miały, wspierały się. W „księżycowym czasie”, czyli podczas miesiączki, czciły swój dar dawania życia i zajmowały się sobą: nie musiały wtedy gotować, sprzątać ani zbierać pożywienia. Dokonywały wówczas rytualnego oczyszczenia i zwracały się do Babci Księżyc.

Babcie – Matki Klanowe naszych tradycyjnych społeczności – niosły Święte Nauki. Doradzały Wodzom i Radom w sprawach, które dotyczyły kolejnych siedmiu pokoleń. Nauczały matki i ojców o ich odpowiedzialności i obowiązkach względem dzieci. Pośród dzieci rozpoznawały przyszłe tych przywódczyni_ców lub wodzów. Zbierały się także jako rada, by pouczyć te_tych, które_rzy zbierały_li z uświęconej drogi.

Babcia Ma'ata: Wychowałam się na Hawajach i moja tradycja jest bardzo zróżnicowana. Z jednej strony: w stanie Hawaje bardziej niż w jakimkolwiek innym amerykańskim stanie czcimy i szanujemy osoby starsze (*kupuna*). Z drugiej strony wciąż żywy jest patriarchalizm, zwłaszcza w moim pokoleniu, czyli wśród osób po czterdziestce. Tradycje matriarcalne i patriarcalne powinny pozostawać w równowadze.

Co może zrobić współczesna kobieta, by odzyskać swoją moc?

Babcia Ma'ata: Poznaj siebie. Głoś swoją prawdę. Ucz się tworzenia miłości. Moją największą potrzebą jest pokój i na tym buduję moje życie. Oznacza to, że głoszę moją prawdę za wszelką cenę (utrąty przyjaciół, tego, że doprowadzam ludzi do szału itd.) Jednak żyję swoim życiem, bo tylko ja mogę to zrobić.

Babcia Susan: Pracując z kobietami, które maltretowano, zachęcam je, by śpiewały własne imię. W dzisiejszym świecie od kobiet wymaga się, żeby oddały swoje imię. Dzieci nie noszą jej imienia. Nawet jej ziemia rzadko nosi jej imię. Gdy kobieta jest gotowa, by przywołać swoją duszę z miejsc, w których ją poszarpano na kawał-

ki, pochowano we wspomnieniach z przeszłości, proszę, żeby wyśpiewała swoje imię. Nauczyłam się tego, gdy po raz pierwszy spędziłam cztery dni sama w górach. Czułam samotność, lęk przed głodem, było ciemno i zimno i wtedy Wiatr wyszeptał: „Wyśpiewaj swoje imię”. Tak też zrobiłam. Śpiewam je od tamtej chwili.

Babcia Caren, z plemienia Yaqui
Babcia Robin, z plemienia Okanagan
Babcia Gail, z plemienia Mohawk
Babcia Ma'ata, Tongijka
Joyce Rheal CFO GCE, Czirokezka
Babcia Pua, z plemienia Kanaka Maoli
Babcia Liz, z plemienia Algonquin
Babcia Susan, z plemienia Haudenauonee
Babcia Billie, z plemienia Cree

Dziękujemy Kasi Emilii Bogdan za nieocenioną pomoc w opracowaniu wywiadu.



INICJACJE

jako nowe początki

tekst: Maria Ela Lewańska

Niezależnie od tego, jaki tytuł nadaję swojemu pisaniu do tego numeru „Trzech Kolorów”, Biała Bogini, która reprezentuje nowe życie, przejmując dowodzenie. Tak więc rodzę tekst o narodzinach w moim życiu, rodząc nowe części siebie. Na początku myślałam, że to może moja nieumiejętność wypowiedzenia się w formie pisemnej – że przecież wystarczy usiąść i po prostu napisać kilka zdań, które od dawna czuję w sobie. Gdy proces rodzenia był tak dotkliwy, że nie mogłam sama go udźwignąć i podzieliłam się z kobietami tym, co się ze mną dzieje, okazało się, że nie jestem osamotniona, gdyż w ten sposób przejawia się Bogini, której dedykujemy tym razem swoją pracę, myśli i wysiłki. Abyśmy mogły pisać z serca i z brzucha o sprawach dla nas prawdziwych i żywych, musimy doświadczyć ich w sobie, w swoim wewnętrznym świecie przejść, przeżyć i zrozumieć to, o czym chcemy mówić. Bardzo mi ulżyło. Dziękuję Bogini za prowadzenie.

Odkryłam, że mam trudność pisania na temat inicjacji-narodzin w moim życiu, gdyż jeśli chcę opisać własne doświadczenia, mogę to zrobić tylko z miejsca braku, tęsknoty lub marzeń.

Braku, gdyż moje dzieciństwo, dorastanie i młodość przebiegały w społeczności odciętej od tradycji inicjacji. Do tej tradycji mogłabym jedynie zaliczyć kościelne sakramenty chrztu, pokuty, pierwszej komunii i bierzmowania oraz uroczystość z okazji 21. urodzin, ślub, urodzenie pierwszego dziecka, a także odejście taty.

Tęsknoty, gdyż wymienione właśnie ceremonie pozostawiły moją duszę nienakarmioną i nie dały wyraźnego poczucia, że przekroczyłam kolejny „próg wtajemniczenia” w proces życia.

Marzenia są tego wyrazem, a przez lata przejawiały się tym, że wyłapywałam wszędzie – w książkach, filmach czy żywych ludzkich historiach – wątki opisujące ceremonie, obrzędy czy inicjacje. Oto kilka refleksji, które noszę w sercu po moich życiowych inicjacjach.

Uroczystość z okazji 21. urodzin była sposobem, w jaki moja mama chciała mi przekazać, że, że jestem dorosła i że to jest ważne. Zaproszona została rodzina, kilkoro najbliższych przyjaciół łącznie z moim chłopakiem i jego matką. Otrzymałam piękny dar od mamy – serce z różowego kwarcu – i miałam okazję dokonać dobrego dorosłego czynu: stanęłam za sobą i wyprosiłam tegoż chłopaka z domu za to, jak się zachował wobec mnie.

Z okazji urodzenia pierwszego mojego dziecka-córki, dostałam piękny dar w postaci powitania mnie-nas w domu po powrocie ze szpitala. Przekroczyłam próg mieszkania, przez przedpokój przesłam po kobiercu z płatków róż, a pokoju prawie nie poznałam – znalazłam się nagle w oranżerii lub na ukwieconej łące – w każdym wolnym miejscu i kątku stały wazon, misy i wiadra z pękami przeróżnych kwiatów. Poczulałam się jak bogini – piękna pośród piękna, otoczona miłością. Od tamtej pory noszę ten obraz żywy w swoim wnętrzu. Teraz już wiem, że urodzenie pierwszego dziecka to czyn na miarę bogini – kobieta rodzi nie tylko nową istotę ludzką, rodzi też nową matkę. A to nie wszystko. Rodzi także ojca i rodzi babcię i dziadków. Czyli pozwala na narodziny wielu istot – w jednym akcie! W moim przypadku przybyło ich pięć (dziadkowie byli już po tamtej stronie od lat) i tamte chwile stały się pięknym ich spotkaniem.

Przeżyłam jeszcze jedną ważną dla mnie inicjację, kiedy odszedł mój tato. Znowu mama postąpiła zgodnie z tradycją – wiedziała po prostu, że właśnie tak należy. Sprowadziła ciało taty ze szpitala do domu i chyba przez dwa dni wszyscy bliscy ludzie mogli przyjść i pożegnać się. Rodzina, przyjaciele, współpracownicy, sąsiedzi. Jak przez mgłę tego trudnego

*Dusza ludzka,
Jak woda;
Przychodzi z nieba,
Zmierz do nieba,
I znowu musi schodzić ku ziemi,
Wiecznie, na przemian.*

Johann Wolfgang Goethe



rozstania, moich łez oraz czasu widzę sznur ludzi, którzy przewijają się przez nasz dom – spędzają kilka chwil z tatą, żegnają go, są też z nami, wspominając go i opowiadając, jak był im bliski lub ważny; czasami milczą, żeby uszanować i dzielić nasz smutek i ból. Na całe życie pozostało mi poczucie, że to było dobre pożegnanie.

Wielkie Koło Życia – tak moi rdzenni nauczyciele opisują proces życia. Wszystko odbywa się w cyklach – narodziny, wzrastanie i rozwój, obumieranie i śmierć, odradzanie się i rodzenie na nowo. Jest to niekończący się proces rozwoju, który w swoim kołowym ruchu tworzy spiralę, gdyż każdy obrót koła przynosi doświadczenia na następnym poziomie. Symbol spirali odnajdują archeolodzy, lodzy i etnografki, owie w każdym zakątku ziemi.

Każda istota ludzka doświadcza cykliczności życia, zarówno w małej, codziennej czy rocznej skali, jak i w odniesieniu do całego swojego życia.

Nasze osobiste Wielkie Koło Życia, czyli czas od narodzin do śmierci i odrodzenia, składa się z wielu etapów. Wejście w nową fazę rozwoju jest jak nowe narodziny.

Każda społeczność na przestrzeni wieków wypracowywała swoje ceremonie, obrzędy czy też inicjacje, które zaznaczały wszystkie ważne i przełomowe momenty życia.

Były one zawsze połączone z systemem wierzeń i warunkami życia danej społeczności.

Dziś w świecie zachodnim, szczególnie w dużych miastach, gdzie wielopokoleniowa rodzina wraz z licznym gronem żyjących w sąsiedztwie krewnych jest właściwie przeszłością, tradycje inicjacji zanikają. A te, które są jeszcze kultywowane, często zatraciły pierwotne znaczenie,

zaś ich symbolika stała się nieadekwatna do obecnego sposobu myślenia i widzenia świata. Ludzie jednak, kierowani potrzebą swojej duszy, poszukują ceremonii, które w ich codzienne życie wniosą głębię i wymiar duchowy oraz pomogą określić siebie i swoje miejsce w społeczności – a może nawet określić, gdzie i jaka jest ta społeczność (rodzina, przyjaciele, wspólnota).

Obserwuję, jak znajomi lub znajomi znajomych spontanicznie tworzą współczesne ceremonie czy obrzędy, wpisane w naszą kulturę. Często korzystają z mitów lub baśni w poszukiwaniu inspiracji czy znaczeń, które rezonowałyby z ich życiem czy też

wartościami, jakie chcą przekazać dzieciom. Czasami mam zaszczyt brać udział lub pomagać w przygotowaniu ceremonii. Scenariusz jest zawsze bardzo indywidualny, gdyż musi on być dostosowany do konkretnej rodziny, jej przekonań, oczekiwań, potrzeb i otwartości.

Odbywają się już w Polsce nowe piękne ceremonie, zaznaczające kolejne etapy czy progi życia: powitanie noworodka, zaślubiny, zrękowiny, święto pierwszej krwi dla dziewcząt, powiązana także z nim ceremonia trzynastu wrózek, przyjęcie młodej matki do grona matek, przyjęcie nowego imienia, oczyszczenie i poświęcenie nowego





mieszkania lub domu, przyjęcie do kręgu starszyny, ceremonia błogostawienia przed daleką podróżą. Być może nie dotarły do mnie informacje o ceremonii mądrej krwi (czyli ostatniej miesiączki), wspólnego wkroczenia do kobiecej Krainy Matek i Córek, inicjacji przyjęcia do kręgu dorosłych mężczyzn i o wielu innych. Ale jestem pewna, że idziemy w dobrą stronę i będziemy się nawzajem inspirować i wspierać, żeby nasze dzieci doświadczały harmonijnego rozwoju, tworzyły dobre relacje ze sobą, innymi i światem. Żeby codzienne życie wypełniały miłość, radość i poczucie świętości.

Stopnie

*Jak każdy więdnie kwiat i młody wiek
Zastąpi starość, tak każdy życia stopień zakwita,
Mądrość, cnota każda też
W swym czasie i trwać nie może wiecznie.
I serce też, gdy woła żywym głosem,
Gotowe musi być na pożegnanie,
By się odważnie i bez lży zbytecznej
Oddać nowym, innym powiązaniom,
Bo każdy początek czar zawiera świetny,
Co chroni nas, pomaga w bytowaniu.*

*Wesoło idźmy więc z przestrzeni w przestrzeń,
Żadna z nich nie będzie jak ojczyzna święta,
Duch świata nie chce nas tłumić i pętać,
Ze stopnia na stopień da nam moce większe.
Gdy jakiś czar życia już poznamy,
Zadomowieni w nim, grozi nam zgnuśnienie,
Lecz jeśli wciąż w podróż wyruszamy,
Odrzucamy precz przyzwyczajenie.
I może w śmierci czas, w godzinie owej,
Nowe się przed nami otworzą przestrzenie,
Zew życia trwać będzie nieskończenie...
A więc, o serce, żegnaj się i zdrowiej!*

Herman Hesse

Obrzęd – to zespół zakorzenionych w tradycji, najczęściej określonych przepisami, czynności i praktyk o znaczeniu symbolicznym, towarzyszących jakiejś uroczystości o charakterze związanym z charakterem społeczności. Obrzędy dzielimy na religijne i świeckie. Rodzaje obrzędów: inicjacyjne – np. obrzezanie, chrzciny; afirmacyjne – np. jubileusz pracy, pożycia małżeńskiego; współżycia – np. świąt rodzinnych; izolacji – np. pożegnanie, pogrzeb; przejścia – np. ślub.

Obrzęd przejścia – obrzęd, którego charakterystyczną cechą jest zmiana (odebranie i nadanie) jakiejś właściwości poddanego mu człowieka. Często służy do zaznaczenia przełomowych okresów w życiu jednostki, związanych z przechodzeniem z jednej fazy życia do kolejnej, zmianą grupy wiekowej lub społecznej. Charakter obrzędów przejścia mogą mieć także rytuały odprawiane przy okazji fizycznych zmian miejsca: przekroczenia granicy terytorium, przeprowadzki, podróży (szczególnie podróż sakralna – pielgrzymka).

Źródło: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Obrz%C4%99d> i http://pl.wikipedia.org/wiki/Obrz%C4%99d_przej%C5%9Bcia



Tańcząca moc rodzenia

Opowieść położnej

opowiadała: Beata Kołodziejczyk
spisała: Agnieszka Kraska
foto: Marta Kochanek

Inspiracja

Pragnienie, żeby zostać położną, przyszło do mnie na trzech poziomach – duchowym, intelektualnym i emocjonalnym. Miałam 32 lata, pracowałam w dużej fundacji jako fundraiserka, a potem w zarządzie. Wtedy zaczęło mi się śnić, że jestem położną. Przeczytałam książkę Michela Odenta *Odrodzone narodziny*. Płakałam od pierwszej strony do ostatniej. Potem poszłam na warsztaty kobiece. Na jednym z nich mieliśmy wizualizację o spotkaniu z czarownicą. Wiedźma podeszła do mnie, spojrzała mi w oczy i zapytała: „Kiedy wreszcie zostaniesz położną?” To było marzenie, które dopiero się we mnie rodziło, jeszcze niewypowiedziane na głos. Przecież miałam dobrą pracę, w słusznej sprawie, a do tego przyjemną pensję...

Wtedy do Polski przyjechała Hilary Monk, duchowa położna z Kanady. To była pierwsza duchowa położna, jaką poznałam. Ja już miałam swoją wizję i swój sen o położnictwie, ale żeby zrobić realny krok w tę stronę, musiałam ją spotkać. Hilary nie bała się radykalnych, mocno feministycznych poglądów. Mówiła słowa: Matka Ziemia i Bogini. Łączyła różne dyskursy i jednocześnie była doświadczoną położną i zwyczajną, czterdziestosześcioletnią kobietą, matką czwórki dzieci. Pamiętam jej żywe ciało, przez które płynęła zmysłowa, seksualna energia. Po każdym wykładzie prezentowała zaskoczonej publiczności taniec brzucha. To od niej pierwszy raz usłyszałam o seksualności rodzenia. I o całym jego duchowym aspekcie. Hilary mówiła o radości i bólu rodzenia, o trudnych sytuacjach porodowych. Szacunek i miłość do kobiecego ciała i procesu rodzenia uznawała za najważniejszą motywację położnej. Mówiła to w taki sposób, że serce biło mocniej. Poczulałam, że chcę być właśnie taką położną.

Studia

Zdałam wtedy na Akademię Medyczną i zaczęłam studia – ciężkie, dzienne studia położnicze. Z dwunastogodzinnymi dyżurami w szpitalu, dziennymi i nocnymi, wykładami od rana do wieczora, praktykami szpitalnymi w wakacje. Asystowałam starszemu położnemu, potem prowadziłam i przyjmowałam porody, musiałam nacinać krocze nożyczkami, szyc. To cenne umiejętności, ale dla mnie to było bardzo trudne. Sposób, w jaki niektóre położne traktowały rodzące, szczególnie nastolatki... Płakałam po wielu dyżurach. Przyszłam z wyobrażeniem o tym, czym jest rola położnej, ale rzeczywistość,



Marta Kochanek
fotograf



z którą się zetknęłam, nie była taka, jaką chciałabym widzieć. Pełna trudnych relacji, bynajmniej nie siostrzanych, opartych nie na miłości i szacunku, ale na rutynie. Zaczął się trudny proces odzierania mnie ze złudzeń.

Po 3 latach studiów licencjackich zdawałam egzamin na położną. To był egzamin praktyczny, na sali porodowej. Pod koniec egzaminu stare położne powiedziały mi: „Pani ma to coś. Pani może być położną”. Dostałam prawo wykonywania zawodu.

Tydzień po egzaminie miałam wypadek samochodowy. Złamałam nogę, to było skomplikowane złamanie otwarte. Miałam cztery operacje. Przez rok chodziłam o kulach, później 3 lata żyłam z bólem nogi. W tym samym czasie rozpadł się mój związek. Ten wypadek rozbił wszelkie moje wyobrażenia i plany. Z moim życiem jest trochę tak jak z porodem: trzeba się poddać nieprzewidywalności życia, ona sama pokaże drogę.





Marta Kuchanek
fotografka



Niezależne położne

Różnych technik przyjmowania porodów uczyłam się z literatury i od innych położnych. Moją nauczycielką jest Irena Chołuj – najsłynniejsza warszawska położna, która od dwudziestu kilku lat przyjmuje porody domowe, a wcześniej kilkanaście lat pracowała w szpitalu. Jest już babcią, bardzo doświadczoną osobą. Rodziłam z nią też swoje dziecko. Irena i inne niezależne położne są zrzeszone w Stowarzyszeniu „Dobrze Urodzeni”. Organizują konferencje, wymieniają się wiedzą, uczą się od siebie. Jeżdżą na międzynarodowe konferencje, uczą się od położnych amerykańskich,

kanadyjskich, holenderskich. W Holandii istnieje ogromny ruch związany z porodami domowymi. Holendkerki działają w ramach systemu, więc jest im łatwiej – mają wsparcie, sieć instytucji, pomoc państwa. W Polsce ciągle porody pozaszpitalne funkcjonują niejako na granicy systemu. To jest trudniejsze.

Ja teraz koncentruję się na przygotowaniu do porodu. Pracuję z kobietami w szkołach rodzenia i indywidualnie. To fascynująca praca.

System szpitalny

W Polsce działa też wiele położnych, które bardzo dobrze pracują w szpitalach, przyjmują porody

w innych pozycjach, niż ta w fotelu, pozwalają kobietom na wolność, swobodę ruchów. Ale położne są tylko średnim personelem medycznym, nie mają odpowiedniego statusu, żeby móc wprowadzać wielkie zmiany, są kontrolowane przez lekarzy. W systemie szpitalnym przełamywanie rutyny jest bardzo trudne. Kiedyś alternatywą dla porodu w szpitalu był Dom Narodzin, z którym współpracowałam jeszcze na studiach, a potem już jako położna. W całej zachodniej Europie działają takie Domy: w Anglii, w Szwecji, bardzo dużo w Niemczech. Tam się realizuje niezależność położnych. Nam został dom albo szpital. Na szczęście ustawa o wolnym wyborze świad-



czeniodawcy usług medycznych gwarantuje kobiecie wolność wyboru domowej położnej tak samo, jak można wybrać lekarza albo szpital. Prawo pozwala na wiele, ale instytucje i cała hierarchia medyczna są tak skonstruowane, że położnej bardzo trudno jest być niezależną.

Szpital to specyficzne miejsce, w którym z jednej strony czujemy się bezpiecznie – i jako rodzące, i jako położne, bo realnie ratuje życie – a z drugiej strony jesteśmy ograniczone i przymuszane. To cena bezpieczeństwa, które w naszym świecie zależy od technologii, procedur i wiedzy medycznej, a nie od zaufania do ciała, siebie i swojej historii, wiedzy i doświadczenia położnych.

Pierwszy poród



Jedną z moich przyjaciółek, którą partner zostawił, kiedy była w ciąży, zaprosiła mnie do towarzyszenia w ciąży i porodzie. To był pierwszy poród, który widziałam na własne oczy. Nie wystąpiłam wtedy w roli położnej, tylko duli, osoby towarzyszącej. Ona chciała urodzić w domu, zaprosiła więc niezależną położną. Poród zaczął się w domu, ale niestety wystąpiło powikłanie i trzeba było jechać do szpitala. Tam poród toczył się dalej, kobieta mogła rodzić w wodzie – w czasie przerwy między skurczami nurkowała i bawiła się wodą. Cudownie było patrzeć, jak można mieć wolność i radość rodzenia – bez względu na miejsce. Dziecko urodziło się zdrowe, ale na pępowinie miało węzeł prawdziwy (dość rzadki przypadek w położnictwie). Oznaczało to, że decyzja położnej o zmianie miejsca była bardzo trafna.

Wtedy zobaczyłam, jak wielki wpływ ma osobista historia na przebieg porodu. Dziecko rezonuje z matką, uczestniczy w jej historii. Następne doświadczenia z pracy w ciąży i obecności przy porodzie potwierdziły tylko obserwację, że emocjonalne przeżycia w ciąży wywierają ogromny wpływ na przebieg porodu i ewentualne powikłania.

Czas pełni – okazja do rozwoju

Fascynuje mnie, jak wiele dzieje się w psychice kobiety podczas ciąży i porodu. Ile można zobaczyć, odkryć w samej sobie, ile można przejść. Być w ciąży, czyli w pełni, oznacza mocniejsze doświadczanie swojego życia – to ogromna okazja, żeby obejrzeć sobie siebie samą jak w zwierciadle – swój stosunek do nieprzewidywalności życia, potrzebę kontroli i lęk, kiedy wobec narodzin kontrola się nie sprawdza. Ciąża to okazja, żeby zobaczyć, w jakim miejscu w życiu jest nam dobrze, co nas woła, co trzeba uzdrowić, zintegrować. W czasie ciąży można się przyjrzeć sobie, bo wszystko wyraźniej widać. Emocje wywołują symptomy cielesne, a one stają się bramą do mądrości naszego ciała. Ciało przemawia w różny sposób – symptomami, obrazami, snami. Z jedną z moich podopiecznych pracowałyśmy głównie ze snami, w których pojawiały się wskazówki dotyczące relacji rodzinnych, macierzyństwa, porodu. W czasie pełni kobieta ma okazję pogłębić swój kontakt ze snem, nauczyć się języka swoich snów. Ma też okazję nauczyć się podążania za ciałem aż do porodu.

Celem przygotowania do porodu jest otwarcie się na wszystkie odczucia towarzyszące porodowi, w tym przyjemność i ból, przyjęcie niewiadomej. Poród to nie zadanie. Nie da się go zaplanować i zrealizować. Do porodu stajemy z czystym, otwartym umysłem, a wtedy możemy przeżyć coś wspaniałego, do zapamiętania na całe życie.

Dula



Czasem przychodzą do mnie kobiety, które mówią: „Chcę tylko, żebyś była ze mną. Niczego się nie boję, nic więcej nie chcę. Kobiety rodzą od tysięcy lat, ja też urodzę”. Rodzą w szpitalu, z oksytocyną, ze znieczuleniem i są szczęśliwe. Potrzebna im jest osoba towarzysząca, porodowa przyjaciółka, żeby czuć się bezpiecznie. Ja też czasem przyjmuję tę rolę. Dula to osoba, która jest fan-

ką rodzenia, kocha proces porodowy, kocha rodzenie z całą jego cielesnością. Dula wnosi miłość i szacunek w pole rodzenia. „Przeżyłam to i wiem, że od tego się nie umiera. Ból Cię nie zabije. Przyjemność może zaskoczyć”, mogłaby powiedzieć. Położna to zawód. Dula to rola. Jeżeli dobrze czujesz się ze swoją przyjaciółką, możesz rodzić z przyjaciółką. Możesz rodzić z matką, siostrą, one też mogą być dulami. Możesz rodzić z matką lub z położną, która nie pracuje w danym szpitalu – nie ma ona prawa do wykonywania czynności związanych z porodem, ale może być emocjonalną towarzyszką, dula.

Duchowość



Duchowość to rodzaj postawy wobec mocy rodzenia, a nie religijność czy wyznanie. Konsekwencją duchowej postawy jest pokora wobec zjawiska i siły rodzenia, która przekracza nasze racjonalne umysły, nie daje się do końca opisać ani tym bardziej przewidzieć. Rodząca może wnieść do porodu swoją duchowość, a wtedy ja jej w tym towarzyszę. Duchowe położne są różnych wyznań: moja nauczycielka, Irena Chołuj, jest katoliczką, przed porodem modli się do Matki Boskiej. Hilary Monk jest buddystką zen. Dała mi obraz Białej Tary, matronki rodzących i położnych. Ina May Gaskin (autorka słynnej książki *Spiritual Midwifery* (Duchowe położnictwo)) jest buddystką, ale odwołuje się do również żywiołów: wody, ziemi. Ja jestem na ścieżce matki ziemi. Dla mnie duchowość jest postawą, narzędziem pracy, połączeniem, modlitwą, prośbą, żebym mogła służyć przy porodzie. Postawa duchowej położnej to postawa z pochyloną głową – pełna pokory wobec sytuacji. Bez względu na wyznanie, rodzaj religijności, siła, która nas prowadzi, to ta sama siła, dlatego wszystkie się rozumiemy. Oprócz wiedzy medycznej i doświadczenia, duchowość jako rodzaj postawy jest dodatkowym narzędziem pracy. Przyjemnie obserwować, jak bardzo skutecznym.



Ból i przyjemność rodzenia

Chciałabym też powiedzieć o bólu i znieczuleniu. Oczywiście najważniejszy jest wolny wybór rodzącej kobiety, jednak odcinając się od bólu, odcinamy się od wszelkich doznań i uczuć. Jeśli nie zgadzamy się na ból, odbieramy sobie możliwość odczuwania innych uczuć, na przykład przyjemności. Taki jest nasz skrypt kulturowy, przekleństwo, które Jahwe rzucił na kobiety:

„W bólu rodzić będziesz”. Jeśli to jest mit założycielski kultury, w naszym indywidualnym doświadczeniu to przekonanie się urzeczywistnia „i rodzimy w bólu. Ciekawa jestem, jakie byłoby nasze doświadczenie, gdyby Jahwe powiedział: „Z rozkoszą rodzić będziesz”. Kiedy kobiety myślą o porodzie, przede wszystkim myślą o doświadczeniu bólu. W ten sposób ten mit i klątwa realizują się w ciele, w doświadczeniu. Ale poród to nie tylko ból i nie o ból tutaj chodzi. Można doświadczyć całej gamy odczuć, jeśli uzna się ból za część tego doświadczenia, po prostu część życia. Przepływa przez nas tak samo jak smutek, przyjemność, radość, ekstaza. Im bardziej ból jest zdemonizowany, im większy nasz lęk przed nim, tym dotkliwszy się staje w naszym realnym doświadczeniu. Odrzucony ból wraca cierpieniem...

Drugą stroną doświadczenia porodu jest przyjemność, czasem nawet orgazmy. Pobudzany jest bardzo seksualny obszar naszego ciała, który w procesie porodowym staje się mocno ukrwiony. Wysuwające się dziecko główką uruchamia wszystkie punkty erogenne. Poza tym poród to przecież continuum aktu seksualnego. Myślę, że im bardziej kobieta jest zanurzona w ciele, w zgodzie z procesem i z ciałem, tym większa szansa, żeby doświadczyć porodowej ekstazy. Niektóre kobiety doznają orgazmów podczas porodów w szpitalach, ale o tym się nie mówi. Można mieć też orgazm podczas karmienia piersią, ale to też

sfera tabu. Poród i macierzyństwo zostały wycięte ze sfery seksualności, a kobiety, które doznają w związku z nimi odczuć seksualnych, boją się napiętnowania. Seksualność w naszej kulturze została bardzo ograniczona, a wszystko, co przekracza granice, wydaje się dziwne. Do tej pory były to intymne, ukrywane przed światem przeżycia kobiet. Powiedzmy sobie szczerze, bardzo rzadkie. Ostatnio jednak na te zjawiska zaczyna otwierać się seksuologia, powstają pierwsze badania. Moim zdaniem potencjał ekstazy i orgazmu jest pierwszy, przed bólem i traumą, tylko my, „białe”, tak zwane „cywilizowane” kobiety, nie poszłyśmy w tę stronę. Poszłyśmy w stronę obrony, zaciśnięcia, kontroli, forsowania – ale w naszych ciałach istnieje potencjał przyjemności rodzenia. Na szczęście sytuacja bardzo się zmienia. Kobiety pracują nad sobą w ciąży, inaczej doświadczają rodzenia, stają za swoim porodem i za tym, że ciało lepiej niż umysł wie, co robić. Nie zrobimy tylko z przyjemności rodzenia kolejnego postulatu, nie wpisujemy jej w kartę praw pacjentki, bo nie tędy droga...

Połóg – czas bieli

Chciałabym jeszcze powiedzieć o połogu, białym czasie po porodzie, kiedy macica się zwija, kiedy przychodzi czas mleka. Życie zaczyna się od bieli. Mleko to produkt wytworzony z naszej krwi – to, co najlepsze. Najpierw jest tak zwana siara. Chodzi o ten pierwszy, najlepszy nektar, w którym znajdują się wszystkie przeciwciiała i hormon wzrostu. Siara przekształca się w mleko. Podczas karmienia powoli kurczy się macica. Trochę boli, nadal trochę krwawi. Ten czas lądowania na ziemi jest bardzo ważny. W tradycyjnych kulturach kobiety odwiedzają matkę po porodzie, masują jej ciało, przywracają mu dawne funkcje po wielkiej pracy, którą wykonało. To czas, w którym


można długo leżeć, mleko leje się z piersi, a z nim różne uczucia. Jeśli można nie iść do pracy, zwolnić się z wszelkich zobowiązań, to jest szansa na piękny momenty w życiu. Tak jak teraz, po przesileniu zimowym zaczyna się czas światła, tak połóg jest takim czasem światła w wymiarze indywidualnym. Pamiętam go z własnego doświadczenia, jako najpiękniejszy, najbardziej cichy czas w moim życiu. Czas początku, kiedy dziecko jest małe, głównie śpi i je. Mózg potrzebuje dużo snu po tym przejściu. Czas światła, mleka i kurczącej się macicy. Piękny moment. Wtedy można sobie wszystko odpuścić, nic nie jest ważne, tylko rodząca się miłość i więzi z dzieckiem, z partnerem. Zawsze zachęcam, żeby wziąć sobie ten czas dla siebie, wziąć go naprawdę, na tak długo, jak tylko się da. Dziecko jest jeszcze trochę z tamtej strony, trochę już z tej, dopiero wchodzi w świat, dużo śpi. Im lżejszy poród, tym piękniejszy ten czas, to widać wyraźnie. Dzieci tak nie płaczą po nocach, wszystko przebiega łagodniej.

Moc rodzenia

Moc rodzenia rozumiem szerzej niż rodzenie dzieci. To jest twórcza, kobieca moc, to powrót do rytmu, cyklu, czerwieni, do połączenia z ciałem. Rodzenia, pisanie, śpiewanie i śnienie – to wszystko nasze dary. Mądre stare kobiety z rdzennych tradycji mówią, że kobieta w ciąży to naturalna szamanka, która ma dostęp do innych światów. Może i my – „białe cywilizowane kobiety” – mogłybyśmy odzyskać ten dostęp, gdyby nie spętane lękiem ciało?

Poród, seks, modlitwa i orgazm – to wszystko przebiega najlepiej, gdy uruchamia się stara część mózgu – mózg gadzi i ssaczy, czyli archikorteks. Niezwykły lekarz, który dokonał przełomu w wiedzy o rodzeniu, Michel Odent, pisze, że stara część mózgu, między innymi przysadka podwzgórze, która reguluje nasz





Marta Kucharek
photography

cały cykl hormonalny, wydziela największą ilość oksytocyny właśnie podczas porodu, orgazmu i modlitwy. Aby wyciszyć neokorteks (nową korę mózgową), uruchomić starą pamięć, trzeba zadbać, aby było ciepło, ciemno i cicho, bezpiecznie. Powinny towarzyszyć nam tylko zaufane osoby, kojące dźwięki, zapachy, rytm skurczów, rytm macicy. Wówczas moc rodzenia tańczy, a razem z nią nasza historia, nasza tożsamość, nasze doświadczenia i lęki, nasza przyjemność. A wtedy z macicy, jak wielkie pajęczycy, stare prządky, snujemy nić życia – nowego życia, bo rodzimy dziecko i przemieniamy wzorzec naszego, własnego życia. Przecież po porodzie już nic nie będzie takie samo.



Chcę połączyć dwa światy Opowieść duli

opowiadała: Helena Chrostek
spisała: Agnieszka Kraska
foto: Marta Kochanek

Mam na imię Helena. Jestem mamą Alberta (9 lat). Mieszkam w Zgierzu i pracuję w Łodzi. Studiuję socjologię. W zeszłym roku odkryłam, kim chcę być... Miejsce, w którym pracuję, a moje życie prywatne – to dwa różne światy. Staram się jak najlepiej te światy połączyć.

Jak to się zaczęło?

W czerwcu 2010, po roku dojeżdżania do pracy do Warszawy, przeniosłam się na stałe do Łodzi. Zaczęłam pracę w dużej korporacji... i poczułam pustkę... w mojej głowie wciąż pojawiały się pytania: „Co robić dalej?”

Pewnego dnia, rozmawiając z moim mężczyzną, zaczęliśmy się zastanawiać, kim chcielibyśmy być w przyszłość. Nie za 5 lat. Za 40, 50 lat, kiedy będziemy już starzy. Pomyślałam wtedy, że chcę być starą, mądrą kobietą. Ta myśl towarzyszyła mi przez pewien czas.

Pewnego dnia znalazłam w gazecie artykuł o duli. Zaczęłam drążyć temat i stwierdziłam, że to jest coś, co chcę robić. Chcę wspierać kobiety! Chcę być mądrą kobietą, w której inne kobiety (i nie tylko) będą miały wsparcie.

Rozwój

Przeszukując Internet, natrafiłam na stronę Fundacji Rodzić po ludzku i tam znalazłam szkolenie dla położ-

nych środowiskowych. Wprawdzie było to szkolenie dla działających w zawodzie położnych, jednak udało mi się przekonać przemile panie z Fundacji, żeby pozwoliły mi wziąć w nim udział. Byłam zainteresowana zakresem informacji przekazywanych na szkoleniu, a nie tym, żeby zostać położną środowiskową. To był mój pierwszy krok do tego, żeby zostać dula.

W marcu do Fundacji przyjeżdżają dule z Holandii, żeby przekazać nam swoją wiedzę na temat „dulowania”. I tu po raz kolejny, dzięki wsparciu życzliwych osób, zostałam zakwalifikowana do tego szkolenia. Wiąże z nim duże nadzieje. Jestem bardzo ciekawa tych wszystkich informacji, które będą na tym szkoleniu przekazywane (m.in. jak nawiązać kontakt z kobietą, pozycje porodowe i wykonywanie masażu Rebozo!). Mam wiele pytań. Taka prosta rzecz – czy kobieta przychodzi do mnie, czy ja przychodzę do kobiety, kiedy spotykamy się po raz pierwszy? Jak zacząć rozmowę z kobietą?

Zdaje sobie sprawę z tego, że same szkolenia to nie wszystko. Szukam w internecie informacji o dulach, kobietach itd. Poza tym rozmawiam z mądrymi kobietami, uzdrowicielkami, i każda taka rozmowa coś wnosi.

Rozmawiając z koleżankami, które niedawno rodziły, widzę, jak bardzo kuleje nasza służba zdrowia. Kobiety nie dostają wsparcia,

pomocy w czasie ciąży, porodu ani też w czasie, kiedy dziecko jest już na Świecie. Dlatego chciałabym zostać wolontariuszką w miejscowym szpitalu, na oddziale położniczym. Rozmawiać z kobietami, odpowiadać na ich pytania i przede wszystkim wspierać. Wiem, że położne nie mają czasu, żeby na przykład pokazywać kobietom, jak przystawiać dziecko do piersi, więc mogłabym je w tym wesprzeć. Chciałabym być wolontariuszką w przypadkach, kiedy kobiety są same, nie dostają wsparcia ze strony partnera, rodziny, albo boją się przyznać mężowi, że mają z czymś problem.

Rodziłam 9 lat temu i sama nie miałam wsparcia. Jak patrzę na mój poród, z perspektywy czasu widzę, że było to ciężkie przeżycie i dla mnie, i dla dziecka. Ale te wszystkie momenty to moje doświadczenie. Teraz już wiem, że przy wsparciu (np. duli) czas przed porodem, w trakcie i po nim może być piękny.

Kim jest dula?

Spotkałam kobiety, które po trzydniowym szkoleniu nazywają siebie dulaми. Zajmują się one często nie tylko wspieraniem kobiet, ale także z tematami związanymi z opieką nad dziećmi.

Zadałam takiej kobiecie pytanie, jak wygląda „jej” dulowanie. Usłyszałam, że kobieta umawia się, rozmowa trwa około godziny.

1. Tradycyjny meksykański masaż, wykonywany podczas ciąży i porodu za pomocą szala czy szarfy. Pomaga rozluźnić mięśnie i ustawić dziecko w najlepszej pozycji.



A kosztuje w granicach 100 pln... Ale co będzie, jeśli przyjdzie do mnie kobieta i powie: „Słuchaj, potrzebuję pomocy. Nie radzę sobie. Nie wiem, co się będzie działo dalej. Mam problemy z mężem”. No to, co ja jej powiem? Stówę za godzinę?

Ja to rozumiem w ten sposób: dula to kobieta, która psychicznie, emocjonalnie i duchowo wspiera kobiety w ciąży, podczas porodu i po porodzie. Dula nie jest położną, nie zajmuje się stroną medyczną porodu. Oglądałam amerykańskie filmy dokumentalne, na których widać, że dule przyjmują porody, jednak ja nie chcę się w to zagłębiać. Chcę pomagać kobietom. Zaczęłam zastanawiać się nad określeniem „duchowa”. Na ile

każda z kobiet wie, co to jest duchowość? Pochodzą z różnych środowisk. Z jednymi mogę o tym rozmawiać, z innymi nie. Każda z nas jest inna i ma do duchowości inne podejście. Przede mną też jeszcze długa droga, żeby sobie własną duchowość poukładać. Gdyby poprosiła mnie o pomoc koleżanka z pracy i zaczęła bym z nią rozmawiać o duchowości, wzięłaby torbę i wyszła. Niektórzy uważają, że „duchowa dula” to nawiedzona staruszka. Samo słowo „dula” jest przerażające dla wielu osób. Może lepiej byłoby się nazwać *modern pregnancy coach* – synergia, spełnienie, wellness? (śmiej). Tylko że wtedy byłabym pseudodulą. Dlatego uważałabym ze słowem „ducho-

wość”. Chcę pomagać nie tylko kobietom, które mają świadomość swojej kobiecości, ale też kobietom, które nic na ten temat nie wiedzą, a takich kobiet jest większość. Chcę pomagać również rodzinom tych kobiet, bo to czasami im trzeba pomóc w nowej rzeczywistości. Wczoraj rozmawiałam z koleżanką, która w lipcu urodziła dziecko. Wybrała rodzenie w szpitalu, jak większość kobiet. Powiedziała, że nawet nie miał jej kto powiedzieć, jak przystawić dziecko do piersi. To są bardzo przyziemne tematy, dlatego słowo „duchowość” nie w każdym przypadku jest trafione. Uważam, że dula powinna być osobą, która owszem, wesprze kobiety duchowo, ale też pokaże im, jak przystawić dziecko





do piersi, przewinąć, powie, co to jest połów, co się wtedy dzieje itd. Moja definicja duli jest dosyć szeroka.

Dwa światy

Chcę pracować z kobietami, które żyją w świecie komercji, pracują w korporacjach, które uważają, że najlepiej jest rodzić ze znieczuleniem. Pięć lat temu ja też byłam taką kobietą. Mój świat wyglądał zupełnie inaczej niż teraz. Chciałabym pokazać kobietom inną drogę. Nie jestem w stanie sprawić, żeby po-

kochały swoje ciało, przewartościowały całą siebie. Chciałabym zasiać w nich ziarenko. Co one dalej zrobią z tym ziarenkiem, to będzie ich wybór i ich droga. Myślę, że rzeczywistość się zmienia i kobiety zaczynają trochę inaczej patrzeć na świat.

Niedawno robiłam sobie tatuaż. Zaczęłam rozmawiać z facetem, który go wykonywał, o znieczuleniu przy tatuowaniu. Powiedział tak: „Ja nie znieczulałam. Robienie tatuażu to misterium. Ktoś, kto decyduje się na tatuaż, decyduje się na to, że będzie go miał do końca swojego

życia. To trzeba przeżyć”. Tak samo jest przy porodzie. To misterium. Dla mnie nieprawdopodobne jest to, że kobiety są zniewalane przez coś takiego, jak znieczulenie. Coraz bardziej przeraża mnie to, co robi z nami farmakologia. Przecież kobieta musi wiedzieć, kiedy powinna przeć, musi poczuć, kiedy jest ten moment. Moją kuzynkę, która dostała znieczulenie, położna musiała instruować, żeby parła. Przeróżające jest też karmienie dzieci sztucznym jedzeniem, pampersy. Współczesny świat wspiera poprzez reklamę tego





typu produkty. Jednak czy służy to dobru dziecka, czy tylko wygodzie rodziców? To niby sprawy oczywiste, a jednak kobiety nie są tego świadome. „A bo ja nie mam pokarmu. A bo dziecko nie chce ssać”. A jak mogą być świadome, skoro nie ma im, kto powiedzieć nawet tego, jak przystawić dziecko do piersi? Położnym w szpitalach brak na to czasu.

Ja teraz zaczynam przeżywać duże zmiany, dostrzegam rzeczy, których wcześniej nie widziałam, odkrywam, jak dużo straciłam. Chcę rozmawiać o tym z kobietami. Jak to się dzieje, że na wszystkich reklamach kobiety po porodach są piękne, w pełnym makijażu, mają piękne piersi i żadnych problemów, a ich dzieci są uśmiechnięte? W rzeczywistości tak nie jest. Piersi się zmieniają, zmienia się brzuch. To nie znaczy, że ciało staje się brzydkie – ale tak każe nam się myśleć.

Kiedy będę przeprowadzała kobiety przez ciążę, będę ich przede wszystkim słuchać, sprawdzać, jakie są ich potrzeby, obawy, lęki. Często to są obawy typu: „Co będzie, kiedy dziecko się urodzi? Jak sobie poradzę?” Są też problemy relacyjne między partnerami. Kiedy ciąża jest zagrożona, pojawiają się dylematy, czy leżeć w szpitalu. Ja, będąc w zagrożonej ciąży, nie miałam z kim o tym porozmawiać. Przychoǳą różne emocje: przecież w czasie ciąży tak wiele się dzieje. Czasem zdarzają się traumy. Mogę wykonać masaż, który pomaga podczas porodu, ale najważniejsze jest to, co się dzieje w głowie. Często kobiety dostają od swoich starszych koleżanek bardzo negatywny przekaz na temat porodu – że to będzie przede wszystkim ból i że trzeba jak najszybciej wypchnąć dziecko. To nieprawda. Poród może być piękny. Wiem, że nie jestem w stanie rozwiązać kobiecych lęków, ale mogę przekazać kobiecie jak najwięcej informacji, które sprawią, że będzie przyjmowała wszystko z większym spokojem. Dla mnie, z perspektywy

kobiety, która rodziła w szpitalu, spokój, wyciszenie, doświadczenie duchowe są bardzo ważne.

Będę mówiła kobietom, że nie muszą rodzić w takich warunkach, w jakich ja rodziłam, że mogą rodzić w szpitalu albo w domu, z położną.

Jedna z moich znajomych rodziła w domu, w obecności całej swojej rodziny. Po urodzeniu dziecka nie odcięto pępowiny. Łożysko zostało owinięte materiałem nasączonym roztworem soli i pozostawoło połączone pępowiną z dzieckiem, dopóki ta sama nie odpadła. To się nazywa poród lotosowy. Moja znajoma zakopała później łożysko i na tym miejscu posadziła drzewo. Inna moja koleżanka rodziła w szpitalu. Zaraz po porodzie zabrali jej dziecko na ważenie, mierzenie. Potem, po kilku godzinach, przynieśli dziecko akurat wtedy, kiedy ona źle się czuła. Co za paradoks!! Najpierw zabierają noworodka, nie dają matce i dziecku nawiązać kontaktu, a później przynoszą, rzucają: „A teraz to weź”. Kiedy dziecko zostanie od razu położone na brzuchu matki, potrafi samo odnaleźć pierś. Po prostu dąży do niej naturalnie, przy pierwszym karmieniu.

Ostatnio zastanawiałam się nad sytuacją kobiet głuchoniemych. Pomyślałam, że one podczas porodu w szpitalu nie mają żadnej pomocy, są zostawione same sobie, nie mogąc się porozumieć ze służbą medyczną. Wpadłam na pomysł, że zrobię kurs języka migowego.

Przeczytałam w Internecie o duli, która organizuje co miesiąc spotkania dla kobiet po porodzie. Spotykają się w kawiarniach, chodzą razem do teatru. Zachęcają się, żeby ładnie się ubrać, wyjść trochę z tej roli matki-kury domowej, która tylko siedzi z dzieckiem przy piersi, żeby poczuły, że mają też prawo do tego, żeby zrobić coś dla siebie, że nie muszą zamykać się w domu z dzieckiem. Ja popełniłam ten błąd. Pomimo fizycznego odcięcia pępowiny, do 6. roku życia mój synek trzymał się

spódnicy mamusi. Postawa „ja sobie od ust odejmę, ale Tobie dam” to niewłaściwe podejście. Nawet przy dziecku, które ma 3 dni, ważna jest konsekwencja.

Niektóre dule zakładają internetowe poradnie laktacyjne dla karmiących mam. Teraz w Warszawie ma powstać bank mleka. Kobiety, które wytwarzają zbyt wiele pokarmu, będą mogły oddawać nadmiar tym, które z różnych powodów nie mogą karmić piersią (www.bmk.agabor.pl). Istnieje też odwieczny problem z obsesją schudnięcia po porodzie. Brzuszek zaraz po porodzie nie zniknie, trzeba to zaakceptować. Mój były mąż po moim porodzie mówił mi: „Jaki ty masz brzuch, jakie ty masz rozstępy, kobieto! Weź, smaruj się czymś!” Przez długi czas bałam się wyjść na plażę. A teraz, kiedy ktoś mi mówi: „Ojej, ale masz rozstępy, a próbowałaś coś z tym zrobić?”, odpowiadam „Ale po co? Ja kocham swoje rozstępy”.

Bycie dulą to dla mnie także rozmawianie z kobietą o tym, co się z nią dzieje podczas ciąży, porodu i po porodzie, co się dzieje z jej dzieckiem, podpowiadanie jej, jak ma się tym dzieckiem zajmować, rozmawianie o relacji z mężczyzną i z innymi osobami, o systemie, który mówi jej: „Po pół roku wróć do pracy”.

Porody i porody



Czy przy porodzie potrzebny jest partner? To zależy i od kobiety, i od jej partnera. Myślę, że nieprzygotowany do porodu partner może zaszkodzić i kobiecie i sobie. To jeśli chodzi o porody w szpitalu. Jeśli mowa natomiast o porodzie w domu, myślę, że jeśli kobieta decyduje się na taki poród, ma przy sobie mężczyznę świadomego, który ją wesprze. Kobieta czułaby się o wiele bezpieczniej podczas porodu, gdyby znajdowała się wśród bliskich, ulubionych przedmiotów, gdyby była w swoim domu, swoim świecie. Kiedy sobie przypomnę, jak



miałam iść po porodzie do łazienki... Już pomijam warunki higieniczne, ale jakieś obce kobiety obok mnie...

Położne też są różne, zależy na kogo się trafi. W czasie, kiedy ja rodziłam, był wielki boom na tak zwane płyny do higieny intymnej. Podczas porodu standardem jest rozcinanie krocza bez pytania rodzącej o zgodę, a po porodzie – zszywanie. Przecież kobieta tak naprawdę nie musi być nacinana. Można tak nad

wej. I pójdzie". Urodziłam z nogami do góry, na leżąco i z niewielką świadomością tego, co się ze mną dzieje. Ale rzeczywiście jej wskazówki bardzo mi pomogły. Po porodzie byłam chora, a ona przychodziła do mnie, choć nawet jej o to nie poprosiłam. Sprawdziała, co się ze mną dzieje, czy piersi są w porządku, czy z pochwą wszystko w porządku.

Poród jest ostatnim etapem ciąży. Jak on będzie wyglądał, zależy

takim bólu, że nie za bardzo rozumiałam, co się stało. Z zachwytem oglądałam filmy dokumentalne o tym, jak może wyglądać poród. To jest dla mnie coś pięknego. Nie ma krzyku, nie ma bólu...

Czym jest dla mnie duchowość?

Duchowością jest to, że nosisz to małe dziecko w środku, to, że ono z Ciebie wychodzi, Ty mu pomagasz, że jesteście jednością. Tego nawet się nie da opowiedzieć. To jest nie do opisanie. Szpitale zabijają to wszystko, niszczą tę jedność. Bardzo chciałabym mieć kolejne dziecko, żeby doznać tej duchowości w czasie porodu. Poród to apogeum kobiecości. To dar. Mieć w sobie życie, wiedzieć, że to życie jest częścią nas i pozwolić temu życiu wyjść i zaistnieć... Łączą się dwie komórki i nagle powstaje ich cztery, sześć, osiem, milion. Dla mnie to najpiękniejsza na świecie. Marzę, żeby jeszcze raz poczuć, jak porusza się



sobą pracować i doprowadzić siebie do takiego stanu, że nie będzie potrzebne nacięcie. Miałam założone szwy. Znajoma położna powiedziała mi tak: „Wyrzuć ty te wszystkie żele do higieny intymnej. Co to jest za wynalazek? Szare mydło i ty się, babo, nie bój, że ci się cokolwiek stanie!” Przed samym porodem podeszła do mnie i mówi tak: „Ty się nic nie bój, pamiętaj o dwóch rzeczach. Zamknij oczy, broda do klatki piersio-

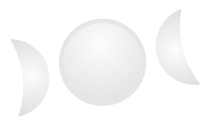
od tego, jak kobieta się do niego przygotowuje przez cały okres ciąży, a nawet i wcześniej, przed zajściem w ciążę. Ja rodziłam w warunkach szpitalnych, z lekarzami, przy świetle jarzeniówek. Pamiętam ból, bezradziejne postępowanie lekarzy, oksytocynę, przebijanie pęcherza płodowego, czyli wszystko, co najgorsze. Kiedy mi położyli mojego małego synka na brzuchu – to było przeczudowne, ale byłam w takim szoku i w

we mnie dziecko. To jest nieprawdopodobne. Brzuch zaczyna rosnąć i nagle głaszczesz dziecko i mówisz: „Synku, córeczko, jesteś mój, moja, Kocham Cię” – i ono zaczyna reagować. Albo mówisz: „Wiesz, co, uspokój się, weź tę nogę, bo mi tu pchasz”. To jest najpiękniejsze połączenie – kobieta, dziecko. Ciąża, poród i okres bezpośrednio po porodzie mają ogromny wpływ na późniejszą relację matki z dzieckiem.



Mały Przyjacielu

tekst: Kasia Michalczak



Wyglądałam wtedy inaczej. Kiedy podchodziłam do lustra, spod skóry wokół oczu jeszcze nie prześwitywał koniec.

Wciskałam się w zakamarki łazienki, po ciemku. Na klęczkach. Miska mojego brzucha była wtedy jak umywalka. Wyłam skulona w embrion, urodzić, już wreszcie urodzić.

Nie wiedziałam kim jestem i nie mogłam znieść, że tak zupełnie nie wiem, kto to jest tam, w moim brzuchu.

– Najgorszy ból w życiu – mówiła mi zawsze mama.

Odrapane ściany, smród z kibla. Niech pani nie zamyka drzwi, nigdy nic nie wiadomo. Golenie krocza: ruda położna i pomarańczowa maszynka BIC. Dam radę? Dam radę? Nie odpowiedziała.

Cała w skurczach, w szpitalnej wannie. Sama, ktokolwiek był ze mną. Pić. Na etykietce matka z dzieckiem. A więc ona też, myślałam. Ona też, te pulsujące kręgi na wodzie zamiast własnego ciała. Albo: ciało jest. A ja nie mam jak uciec. Ci wszyscy ludzie? Oni też z tego się wzięli? Świat istnieje po czymś takim?

Moja siostra i mama stały na korytarzu.

– Jezu, jak się jakaś baba drze. Jak to dobrze że to nie Kasia – mówi siostra.

Myliła się.

A potem nagle wiem. To właśnie teraz. Teraz, już. Mogę. Mogę działać. Mogę prawdziwe dziecko wypchnąć z siebie. Ulga. Wolność.

– Zwyciężyłam śmierć – powiedziałam.

Moje dziecko szukało cycka.



Zbiór baśni fińskich: pamiętasz?

*W lesie dwie sosny,
Podobłoczek i Przymurka ostatecznie
zostały ścięte. Na szczycie
skurczu nawet nie czujesz, jak tną.*

*Koniec, który nie istniał.
Sklejone włoski.*

*W parku śniegu a śniegu. Opatulony,
ukofysany, śpi. Przepychając wózek przez zaspę
mówisz: chciałbym mieć kominy,
żeby ogrzać całe miasto.*

01.02.2005

biała



Nasze **narodziny**

tekst: Izabela Zalewska-Kantek

*...życie tym straszniejsze i piękniejsze jeszcze jest,
wszystko przy nim blednie, blednie nawet sama śmierć.
E. Stachura, Życie to nie teatr*





Chociaż minęło tyle lat, wciąż boleśnie mi o tym pisać. Ale już nie płaczę. Moje myśli są spokojne, oddech miarowy, serce uderza równo.

Nie dotykałam Ziemi stopami. Nie wiedziałam, kim jestem ani po co żyję. Każdy człowiek zasługiwał na krytykę i potępienie. Ja – nie zasługiwałam na nic.

Po długiej i burzliwej znajomości zaproponowano mi posiadanie wspólnego Dziecka. Chciałam. Pomyślałam, że je urodzę, zawinę w chustę i pójdę do Tybetu.

Czyli Dziecko – tak, proza życia – nie.

Byłam w ciąży. Pobraliśmy się. Studio wałam i czytałam różne porywające książki, jakim to wspaniałym przeżyciem jest poród. Jak całe otoczenie położnicę szanuje i wspiera. Moje ciało było szczęśliwe. Wreszcie poświęcałam Mu dużo uwagi. Nacieralam olejkami i karmiłam. Zamiast 52, ważyło 75 kilo! Włosy lśniły, oczy patrzyły ufnie.

Przyszedł, ustalony przez magiczne kółka lekarki, termin porodu.

...A potem przeszedł... jeden i drugi tydzień...

Wpakowano mnie na Oddział Patologii Ciąży. Sala dziesięcioosobowego nieszczęścia. Obudziłam się przed świtem. Ze zlewu obok mojego katafalku (potwornego łoża, na które powinno dostawać się po schodach), wylazł wąsaty prusak. Zanim zdążyłam się wydrzeć, otworzyły się drzwi i weszła pielęgniara. Nieświeża i skrzywiona. Bez słowa wzięła moją rękę, podciągnęła rękaw. Protestowałam. Dopiero wtedy wyjaśniła, że pobierze mi krew. Mój dziadek był weterynarzem. Widziałam w jego lekarskiej torbie grube igły, takie same jak ta, jaką, w smudze światła wpadającego z korytarza przez otwarte drzwi, wroga osoba wraziła mi w żyłę... A potem przyszedł czarny ksiądz i zapytał, czy będę się spowiadać... NIE!!!

Nastaly długie dni służby dziewczynom, które nie mogły wstawać z powodu zagrożonej ciąży. Nie podawano im basenów. Nie poprawiano pościeli. Nie dostarczano nawet do łóżka jedzenia. Wydawanie kończyło się na drzwiach sali. Dalej – radźcie sobie same.

Aż odeszły mi wody. W terminie nie do przyjęcia. W piątek o 15.00. Cały personel szpitala poszedł już do domu. Przyszła kolejna pielęgniara i nie kryła obrzydzenia. Przyjechała torturownia do lewatywy. Pierwszej w moim życiu. Publicznie (dziesięcioosobowa sala) wlewano we mnie zimną wodę.

Może chciano w ten sposób uzupełnić ilość płynów w moim ciele, skoro te płodowe odeszły. Do dziś nie wiem. Kazano mi się spakować i zaprowadzono, niosącą wielką torbę gratów, które nazbierały mi się podczas pobytu w szpitalu, do pomieszczenia z wykaflowanym blatem pośrodku. Kazano się kłaść. Po jakimś czasie przyszła kolejna gruba kobieta, przypominająca szkolną woźną. Wybełkotała, że jeśli chcę mieć nową żyłkę – muszę zapłacić. Zapłaciłam. Babsko wyjęło z kieszeni kitla żyłkę już rozpakowaną i zażądało dostępu do mojego kroczka, które polało zimną wodą i ogoliło.

Zaprowadzono mnie na sale porodową. Nikogo tam nie było. Znów wspinalczka na kolejne łóżko metr trzydzieści nad podłogą. Pierwszy lekarz – podłączył mi kroplówkę i obiecał przyjść po obejrzeniu odcinka „Benny’ego Hilla”. Nic takiego. Pielęgniarka dyżurna po ok. 2 godzinach podeszła do mnie i wyszarpała spode mnie prześcieradło, twierdząc z oburzeniem, że je ubrudziłam. No pewnie. Wciąż ze mnie coś ciekło. Leżałam na ceracie. Nie wolno mi było wstawać. Na sali nie paliła się żadna lampa. Światło dochodziło przez dwoje otwartych drzwi. Po północy ożywili się lekarze. Co jakies 45 minut ktoś przychodził i wkładał mi rękę w krocze lub odbył – badanie rozwarcia. Poprosiłam o basen. Pielęgniarka nie dała mi go. Kręciła się po sali, gdzie byłam jedyną pacjentką. Dałam jej czekoladki, które wygrzebałam z torby, stojącej pod rusztowaniem, na którym leżałam, co zmusiło mnie do przyjęcia pozycji grożącej śmiertelnym upadkiem z wysokości. Basen się znalazł. Wypróżnienie w obecności kibicującej pielęgniarki, która już do końca dyżuru nie pojawiła się. Przyszła inna – która cały czas mówiła, nie pozwalając mi zasnąć na zbawienne 3 minuty pomiędzy skurczami wrywającymi trzewia. Niestety, miałam tylko jedną bombonierkę na ofiarę przebiegającą dla niższego personelu medycznego.

Nastał nowy dzień i przyszła nowa zmiana lekarzy. Moja Córka nie chciała się zademonstrować, a może ja byłam już tak nieszczęśliwa i pokiereszowana, że nie miałam sił z nią współpracować.

Kolejna miła pani przyszła...Położyła się na mojej klatce piersiowej w poprzek i dalej się drzeć: „Taka pani wielka i gruba i nie prze pani! Niech pani prze, bo po kleszcze pójdę!”



Rys. Kamila lat 5.
„Jak mnie rodziłaś w szpitalu”.

Zrobiło się przy mnie zamieszanie. Nawet nie poczułam, kiedy mnie przecięto. Wyszło dziecko. Nic. Cisza. W końcu ktoś do mnie podszedł: „Urodziła pani dziewczynkę. Jest bardzo zmęczona, dlatego jej nie słyszać”. Dziecka nie widziałam przez dobę.

Wciąż trwałam rozdziawiona na ginekologicznej zagładalni. Nagle kolejny, niewytłumaczalny, niewyobrażalny ból przy sromie. Jak wyciągnięta z wody ryba starałam się wygiąć, żeby sprawdzić co się dzieje. Na stołeczku siedział Arab i, bez znieczulenia, czynił powinność krawiecką. Nie wytrzymałam. Zaczęłam wyc. Arab powstał. Nie było wątpliwości, że mnie walnie. Wrzasnął jednak tylko: „Cicho być!!!” Podjechało łóżko-wózek. Zszyta na żywca, po 17 godzinach rodzenia pięciokilogramowego Dziecka, musiałam się przetoczyć. Siłaczka zapchała mnie do sali połogowej, na której łóżka miały wysokość ok. 30 cm. Nie było buteleczki ani ciasteczka z zachętą do spożycia. Widać to już nie była Kraina Czarów, a ja nie miałam daru dla Charonowej, żeby pokręciła korbką i dostosowała poziom wózka do łóżka. Musiałam sama pokonać różnicę wysokości.

Znów dziesięcioosobowa sala o proporcjach przyjaznych olbrzymom (jakieś 4 metry wysokości, parapet okna ponad głową) i temperaturze inkubatora. Wietrzenie niemożliwe. Z nieznanymi przyczynami towarzyszy z sali nie pozwalają na noc gasić światła. Nie wolno... nosić majtek!!! Dostajemy płachty ligniny, które mamy trzymać między nogami, idąc do łazienki lub wiszącego na ścianie (!!!) telefonu.

Dostaję Moje Maleństwo. Pieluchowy pakunek z widoczną tylko buziunią. Nie wiem, co oprócz tej buziuni urodziłam. Czy są też nóżki, łapeczki i brzuniu. Dłubię w pakunku. Całuję rączynkę z plastikową bransoletką opisującą eksponat. Czekałam na nią długo, skradając się do zakazanych rewirów szpitalnicy-umieralnicy i narażając się na szczucie salową.

Korytarzem kursują wózki stołówkowe z piętrowo ułożonymi dziecko-pakunkami. Młode mundurowe wkładają sobie po dwoje pod każdą pachę i roznoszą matkom. Któregoś razu widziałam, jak jedna z nich uderzyła głowinami o drzwi sali, bo cosik ją z boku zaciekawiło.

Po półgodzinnym karmieniu Dziecko mi zabiorą. Tylko jak się je

karmi? Leży spokojnie i czeka. Obolała, krwawiąca w latającą po całym łóżku ligninę, staram się przekazać jej chociaż trochę mleka z gorących piersi, które zaraz pękną.

Pomaga mi kobieta, która po raz siódmy została matką. Dzięki.

Rano przychodzi lekarz z grupą studentów. Oglądają nasze kroczka!!! Pozwoliłam tylko raz. Dostyc doświadczeń na moim króliku.

Po 3 dobach niepewności (żółtaczka) dostaję Dziecko na wyłączność. Zakładam zmięte ciuchy sprzed porodu, a majtki przede wszystkim, i drepczę w objęcia Męża.

W domu przeglądam się w lustrze. Mam przezroczyście włosy i niewidoczną oprawę oczu. Jestem albinosem. Odszedł pigment. Po paru tygodniach zaczął powoli wracać.

Pigment wrócił, ale nic nie było takie jak przedtem. Jak przed porodem. Wkroczyłam w Krainę Matek, to oczywiste. Ale pękła też alabastrowa skorupa jaja, w którym przetaczałam się przez życie, oddzielona od realnej temperatury i natężenia blasku doświadczeń, doznawanych po drodze. Bólu fizycznego praktycznie nie znałam, a poniżałam się



tylko we własnym zakresie. Najważniejsze było odkrycie ludzi. Robili takie same niedorzeczności, jak ja przedtem, ale rozumiałam dlaczego i nie przeszło mi przez myśl, że są głupcami. Wiedziałam, że cierpią i dlatego gryzą na oślep.

Mijały lata. Mąż stał się Prezesem Wielkiego Przedsiębiorstwa, a ja – jego reprezentacyjną żoną. Bardzo chciałam mieć drugie Dziecko. On już trochę mniej. Zaszłam jednak w ciążę. W szpitalu św. Zofii poznałam położną Jolę Miłek (tulę Cię do serca, Dziewczyno Kochana, chociaż nie widziałyśmy się już przecież 12 lat), do której chodziłam rozmawiać o porodzie, choć miałam już doświadczenie w tej dziedzinie. Opowiadałam jej o moich przeżyciach, przynosiłam książki, których

nie znała (np. *Leczenie uzależnionego umysłu* L. Jampolsky'ego), a ona... była, najprościej mówiąc, wspierającą kobietą. Obdarowałyśmy się wiedzą. Kiedy zbliżał się termin porodu – Mąż stracił pracę, a Jola wyjechała na długie wakacje.

Znów Oddział Patologii Ciąży, tylko już w lepszych warunkach, na Żelaznej. Dnie długie i smutne. Pełne oczekiwania, które wolałabym odbywać w domu, ze Starszą Córką. Wytrzymałam do powrotu Joli. Rodziłyśmy razem. Tzn. Jola została dla mnie na drugi dyżur (!!!) i czuwała nade mną 13 czy 15 godzin, chociaż dawno powinna iść do domu. Potem odwiozła do dwuosobowego pokoju położowego, gdzie Córeczka była przy mnie cały czas.

Mam jakby trzy życia w ciągu

jednego. Porody to bramy pomiędzy nimi. Żeby przez nie przejść, musiałam uruchomić strefy mojego istnienia, o których nie miałam pojęcia, że są. Ból, strach i poczucie osamotnienia pozwoliły mi przepoczwaryć się z motyla w Absolema. Moje serce i uwaga otwierają się coraz bardziej na innych ludzi. Jakość życia wzrasta. Coraz częściej, zamiast oceny, mam potrzebę dania wsparcia.

Jeśli Wasze piękne, bajkowe życie zaburzy katastrofa, wojna, ból zdający się nie mieć końca i usprawiedliwienia - po przejściu kataklizmu – uświęćcie to doświadczenie i nie ustawajcie we wdzięczności. To był próg, inicjacja. Przeistoczenie z drewnianej, jak Pinokio, figurki w istotę z krwi i kości.

Rys. Kamila, lat 2.
„Mama”. To jest najpiękniejszy obraz, jaki widziałam w życiu.
Widzicie te kochające, spieszące z pomocą, oczekujące na złapanie ręce?





Miałam mistyczny PORÓD

tekst: Agata Brzozowicz



Zacznę od tego, że nosiłam moja ciążę sama. Dosłownie nosiłam ją jak brzemię, jak szkarłatną literę. Była nieplanowana i niechciana. Wstydziłam się jej, bo to nie był odpowiedni moment na dziecko. Prowadziłam bezstroskie życie studentki za granicą. Było mi dobrze.

Brzuch udało się ukryć do 6. miesiąca, potem przyjechałam do Warszawy. Okres ciąży pozwolił mi przystosować się do nowej sytuacji.

Na oddział porodowy dojechałam po północy w drugą środę 9. miesiąca. W środku było pusto, co rzadko zdarza się w prestiżowych szpitalach warszawskich. Rozwarcie na cztery. Zaprowadzili mnie do sali „Delfinek”. W „Różyczce” krzyczała jedyna pacjentka. Sala „Delfinek”, chociaż

dwuosobowa, wtedy była cała dla mnie. Puściłam muzykę i czekałam. Skurcze co jakiś czas nadchodziły, ale szybko ustawały, nie było pewności, czy urodzę dzisiaj. Nie miałam w sobie decyzji. Taka decyzja jest jedną z ważniejszych w życiu. Z jednej strony bałam się bólu, o którym tyle słyszałam, i bałam się też posiadania dziecka.

– Jak już wyjdzie, to do końca życia będę matką – myślałam. – Jeszcze trochę mogę być sama. Z drugiej strony chciałam mieć za sobą to ciągłe oczekiwanie i stan posiadania kogoś w sobie. Nie



lubiłam ciąży, mimo że przebiegła idealnie. Jakbym miała balonik w brzuchu, który unosił mnie lekko w powietrze, kiedy podskakiwałam. Często jednak ten brzuch mnie brzydził. W końcu ktoś mi tam rósł, czekał, kopał, jadł i kręcił się na boki. Do tej pory ciąża wydaje mi się dziwnym stanem, na pewno nie błogosławionym, jak niektórzy twierdzą. Błogosławiony był dopiero sam poród.

Kiedy tylko odpuściłam myślenie i poszłam na żywioł, wody od razu odeszły i zaraz potem rozpoczęła się akcja porodowa. Weszłam do basenu. Było mi bardzo przyjemnie. Od razu skupiłam się na dziecku. Czułam, że się boi, więc mówiłam do niej: „Wychodź, nie ma co pękać, tu jest fajnie”. Ważna jest dobra położna, która podąża za procesem porodu. Moja położna dała mi czas na rozmowę z dzieckiem i na skupienie. Kiedy zaczynałam się uśmiechać, wiedziała, że mogę przeć dalej. Poród to współpraca. Ważne, żeby wiedzieć, że nie robi się tego samej, i nie wpadać w panikę. Należy słuchać i być uważną. Słyszeć swoje dziecko – to które zaraz się urodzi, i to, które zawsze jest w nas. One dobrze się dogadują do końca życia. Leci się na intuicji i na własnej sile. Kiedy dawałam bezpieczeństwo dziecku, zaczynało się samo wyslizgiwać. Potem znowu czułam, że się boi, i znowu zachęcałam je do wyjścia.

Czy to bolało? Dla mnie to był taki ból jak przy stracie dziewictwa. Przyjemny ból połączony z lękiem przed nieznanym. Taki lęk potwornie spina ciało i to spięcie powoduje, że jest mniej przyjemnie. Podczas porodu byłam bardzo świadoma. Zaczęłam skupiać się na oddechu i rozluźniać ciało. Jasne, że krzyczałam, ale krzyczeć trzeba, kiedy ma się na to pozwolenie otoczenia. To bardzo uwalnia napięcie. Kiedy napięcie schodziło, odczuwałam fizyczne podniecenie, przechodzące w ból. Granica między bólem i podnieceniem szybko się zacierała i wtedy traciłam kontrolę. Brak poczucia kontroli może powodować panikę, ale ja wyprzedzałam ją, wprowadzając myśl w brzuch. Panika pojawia się, gdy zbyt mocno skupiamy się na sobie. Należy zostawić ego i podłączyć się pod dziecko. Kiedy dziecko czuje energię matki, uspokaja się. Współodczuwanie umożliwia lepszy przepływ informacji. Doskonale wiedziałam, kiedy mogę przeć, a kiedy mam odpoczywać. Podczas takiego odpoczynku dużo myślałam o moich wartościach, o bliskich i o własnej postawie wobec życia.

Udało mi się zrealizować kilka postanowień, które powzięłam przy porodzie. Pewnie gdybym zachciała gwiazdki z nieba, też spadłaby mi

w ręce, bo wtedy wszystko było dla mnie możliwe. Nie czułam się przez nic ograniczana. Mogę to porównać do stanu, jaki osiąga się podczas medytacji, w połączeniu z emocjami, jakie dają sporty ekstremalne. Wydziela się wtedy dużo adrenaliny, którą można różnie wykorzystać. Ja bardzo mocno skontaktowałam się z dzieckiem.

Kiedy moja córka wyszła, nie płakała, bo wpłynęła do wody. Chwile pływałyśmy razem, połączone pępowiną. Potem wzięłam ją na ręce i położyłam się na łóżku. Prosiłam, żeby jeszcze nie odcinano pępowiny, żeby dziecko płynnie przestało się na samodzielne oddychanie. Potem wyszło ze mnie łóżysko. Poród łóżyska to też ciekawy temat. Łóżysko niestety zabiera się matce, która nie wie, że zostanie ono potem sprzedane koncernom kosmetycznym. Ja swoje zabrałam, a w zasadzie – ponieważ w państwowych szpitalach to zakazane – ukradłam. Po co mi było? To już temat na inny artykuł.

Mogę tylko jeszcze dodać, że za mój poród nie zapłaciłam ani złotówki i nie przeczytałam wcześniej żadnej książki o porodach.





WYŁAŻ, cholero!

tekst:
Olivia
Perka

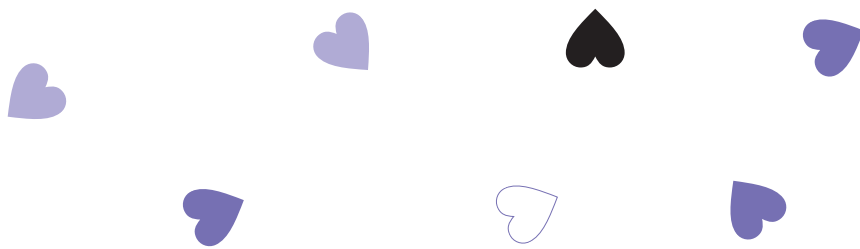
czyli moje dwa porody

Poczęcie Sylwuni było planowane co do sekundy z całym sztabem specjalistów, laborantów, ginekologów i anestezjologiem. Akcja nosiła kryptonim „In Vitro”. Mimo iż przygotowaliśmy poród ze wszystkimi szczegółami, począwszy od prywatnej sali porodowej, znieczulenia, poleconej położnej, na wielkim pudle do pobrania krwi pępowinowej kończąc, okazało się, iż nie wszystko da się „zapiąć na ostatni guzik”.

Córka postanowiła urodzić się wcześniej, w dniu, w którym dopiero zapoznawałam się z położną i ustalałam wstępny termin. Cała moja rodzina z jak karawana z ładunkiem toreb, ubrań, kosmetyków i pieluch czekała w napięciu w izbie przyjęć, aż dopełnię wszelkich formalności. W szkole rodzenia uprzedzono mnie, iż w pewnej godzinie porodu następuje kilkusekundowy skok hormonalny, po którym rodząca najbardziej klnie. Mnie to dopadło w poczekalni. Przepraszam wszystkich, którym się wtedy oberwało.

Prywatna sala miała mieć sporo gadżetów, ułatwiających poród, takich jak worki i piłki, jednak po kilku podskokach na piłce położna kazała mi się kłaść z KTG na brzuchu. Potem przyszła anestezjolożka i z „mojej winy” – gdyż mam krzywy kręgosłup – znieczuliła mi tylko pół brzucha. Czułam niby pół bólu, ale mimo to bolało mnie bardzo. Chociaż szkolłam się wcześniej w technice oddychania, panika wyczyściła mi mózg. Niestety, „polecona” położna informowała mnie jedynie, że źle oddycham i źle prę, narażając życie dziecka. Pod koniec porodu, w chwili otrzeźwienia, zauważyłam w mojej „intymnej i prywatnej” sali tłum lekarzy, pielęgniarzy i asystentów. Przy całym bólu, uwierającym na płasko KTG i stresie było mi już wszystko jedno. Dzięki Bogu Sylwia „wyptynęła” gładko. Po kilku miesiącach, podczas odwiedzin w klinice od „poczęcia”, dowiedzieliśmy się, iż w tym szpitalu władzę sprawował ordynator niepopierający metody in vitro. Myślę, że dlatego miałam taką wielką widownię: kliniki leczenia niepłodności nie polecały tego miejsca.





Po 2 latach poczęty przez wpadkę został Staś. Tym razem postanowiłam lepiej się przygotować i wydrukowałam sobie ściągawkę z oddechów i techniki parcia. Mimo, iż szukałam innych szpitali, ostatecznie, niechętnie postanowiłam zaryzykować ponowny poród w tym samym miejscu, lecz z inną położną.

Wody odeszły 07.06.06. Taki spóźniony Antychryst. W dniu porodu położna złamała sobie rękę, a w izbie przyjęć popsuła się winda. Tam powiedziano mi, iż mam za małe rozwarcie i na pewno nie rodzę, jednak skoro jestem tak zdenerwowana (#@!*&!), to dla świętego spokoju umieszczą mnie na patologii. Na patologii pod-

czas KTG okazało się, że rodzę TERAZ. W wyniku organizacyjnych zawirowań wylądowałam w zamkniętym boksie. Dodam, iż całkiem przytulnym i intymnym. Moja „stara znajoma” anestezjolożka znowu mnie zrugła za krzywy kręgosłup i zagroziła, iż wktuwa się ostatni, trzeci raz. Jak

tym razem nie wyjdzie,

to rezygnuje. Dzięki Bogu, jakoś się wktuła i znieczuliła mi lewą nogę. Miałam potem trochę niezręczną sytuację, gdy podczas parcia, położni trzymali moją nogę w górze i napierali, bo ja nie mogłam.

Kolejną niespodzianką było wejście do boks mojego ojca w fartuchu – lekarze wpuszcili go, bo uznali, że jest ojcem dziecka. Gdy tata wyszedł i wszedł mój mąż, rodziliśmy dalej. Moja położna okazała się mądrą i ludzką osobą. Poradziła mi dać spokój z moją ściągawką i po prostu oddychać tak, żeby ruszał się brzuch. Sylwiątko rodziło się w miarę łatwo, za to Staś stawiał opór. Pod koniec krzyczałam: „Wyłaż, cholero”, ale jakoś nikt z obecnych nie był zbulwersowany. Gdy już było po wszystkim, ojciec moich dzieci zasnął, bo się okazało, iż nasz syn ma 6 palców u jednej ręki – ale to już jest inna historia.



Reasumując:



Podczas skurczów oddychaj brzuchem.

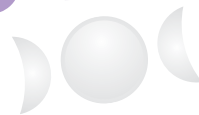
Jak masz krzywy kręgosłup, przygotuj się na znieczuleniovą loterię albo dokładnie sprawdź kompetencje anestezjolożki_ga.

Walcz o swoje i krzycz, jak Ci coś nie pasuje. To jest Twój dzień, Twoje dziecko i Twój skok hormonów, wliczony w zabieg!



MONOLOG I

tekst: Agnieszka Grabowska



Skurcz – oddech, skurcz – oddech. Początek był łatwiejszy. Skurcze nie przychodziły tak często.
Chodziłam. Opierałam się o miękką kanapę.

Teraz chcę tylko leżeć, nie mam sił walczyć. Czuję, że straciłam gdzieś pewność.

Poddałam się, czemuś potężnemu, przygniatającemu.

Oddech. Uciec. Przepraszam. Wyjść niepostrzeżenie. Uwolnić się.

Wstydę się tego lęku, tego kwilenia – nie krzyku, nie krzyku – całkowicie bezbronna, wściekła, że nie daję rady, że nie idzie, że szyjka się nie rozwiera, pęcherz płodowy nie pęka, że nikt mi nie powiedział...

Ten wstrętny brzuch, bęc, wieloryb z palącym wewnątrz ogniem.

Jak jadowita jaszczurka ponawiająca swoje ugryzienia.

Skurcz – oddech, skurcz – oddech. Uciec. Zniknąć. Zasnąć.

A jednak urodziłam – śmieszne, że to tak szumnie brzmi: urodziłam.

Lepiej: wypchnęłam i to nawet nie sama, tylko z pomocą lekarki, którą błagałam o pomoc resztką sił.

I znowu leżę – mieszanina bólu, wstydu, złości, ulgi. 80 % ulgi. Ocalałam, udało się, żyję.

Ona też – gdzieś jeszcze daleka, w przebłysku myśli, w przeczuciu radości.

Moja córka.

Oddech.



MONOLOG II

tekst: Agnieszka Grabowska

biała



Jestem Boginią
Przelewające się wody we mnie
Babki Wielorybice
Pływam z Wami, przemierzam ocean
Czuję Wasze mocne ciała, zwinne, piękne
Czuję Wasz ból w głębi mojego ciała
Jestem Żabą
Widzę swoje kolana
Łydki drżą
Ciało zalewa fala za falą
Nie mam czasu na oddech
Otwarte oczy
I... nagła zgoda
Przyzwyczajam się do tego tempa
Fala za falą
Tańczę
Moja macica tańczy
Tańczymy taki taniec
A One z nami
Wirujemy
W bólu osiągam tu i teraz
Jestem córką, wnuczką, prawnuczką
Otwieram się jak kwiat
A Ona tańczy w rytmie, nie przyspiesza
Najpierw głowa, potem ciało, a na końcu stópki

Miałśmy dobry poród
Córko

Poród lotosowy

Poród lotosowy polega na nieprzecinaniu pępowiny oraz pozostawieniu jej wraz z łożyskiem do chwili, gdy pępowina w naturalny sposób odpadnie od pępka. Zazwyczaj trwa to od 3 do 10 dni po narodzinach. Celem tego jest pozwolenie dziecku na naturalne oddzielenie się od matki. Specjaliści twierdzą, że pozostawienie dziecka połączonego z matką można uważać za czas przejściowy, który pozwala powoli przyzwyczać się dziecku do odłączenia od ciała matki.

(...) Kwiat lotosu jest uważany w niektórych kulturach za roślinę świętą. Łagodnie unoszący się na wodzie, symbolizuje początek życia. Zwolennicy filozofii lotosu nawiązują do naturalności oraz harmonii kwiatu i wody. Uważają oni, że osoby urodzone lotosowo wiodą spokojne i harmonijne życie, które rozpoczyna się od rytuału, jakim jest łagodne przejście niemowlęcia z życia płodowego do życia poza organizmem matki. Ten czas jest okresem bardzo ważnej więzi noworodka i matki oraz okresem stopniowej, zgodnej z naturą asymilacji dziecka ze środowiskiem pozamacicznym. Według zwolenników lotosu, jest to czas, w którym dziecko przechodzi ze świata duchowego w świat materialny.

Zwolennicy porodu lotosowego uważają, że niemowlęta urodzone w ten sposób są zdrowsze, nie przejawiają oznak niepokoju, stresu. Natomiast po przecięciu pępowiny w szpitalu, dziecko zostaje nagle zabrane od matki i może pojawić się u niego lęk związany z tym, że matka nagle odeszła, przestała je kochać.

Źródło: http://www.naszemaluchy.pl/artukul/wszystko_o_porodzie_lotosowym





PIEŚŃ matki

tekst: Patrycja Kowalska

Najpierw była pieśń. Płynęły słowa o miłości, bliskości i tęsknocie. Przyzywałam duszę swojego przyszłego dziecka. Pieśń wyrывała się ze mnie, przekraczała nieistniejące granice światów i ginęła w złotym świetle, pozostawiając mnie w świętym oczekiwaniu.

Dzieciątka nie przychodziło, a ja zgubiłam gdzieś słowa pieśni, wyruszając w daleką podróż warsztatów i terapii. Na szczęście mam mądre ciało – zapamiętało ją dla mnie. Kiedy pozbyłam się wielkiego kamienia zalegającego w brzuchu, ziarenko życia zaczęło wzrastać we mnie, utulane falami pieśni.

*aja... dziękuję Ci, Matko...
aja... moja maleńka...*

aja... kruszynko...

ju. Oddychałam głęboko i starałam się nie poddawać opuszczającym moje pobłogosławione ciało lękom. Dzieciątka robiło dla siebie miejsce, usuwając na zewnątrz wszystko, co niepotrzebne i szkodliwe. Zawładnęło moim ciałem – niczym śpiąca królewna spałam po kilkanaście godzin – kiedy ono rośnie i wybierało ze mnie wszystko, co najważniejsze. Kiedy nie spałam, starałam się konfrontować z wychodzącymi lękami.

*aja... Matko... weź to ode mnie... aja...
aja... nie wiem, co mam robić... aja...*

natchnij mnie Matko... aja...

niesprawna. Moje ciało przestało być moim. Przeistoczyło się w ciało bolesne. Nie pozwalało mi spać. Płakałam z bólu i złości – nie chciałam być Matką Bolesną! Jednocześnie wysyłałam do brzucha miłość i radość, nieustannie powtarzając sobie, że intencja jest najważniejsza. Pragnęłam, aby Maleństwo czuło się upragnione i kochane – nawet jeśli dzień w dzień śnią mi się koszmary, że robak wyjada moje ciało od środka.

Pieśń się zmieniła. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że mała gwiazdka istotka rozwijająca się w moim ciele nie przyniosła mi oczekiwanego spokoju.

Z każdym dniem rostałam, puchłam i stawałam się coraz bardziej

*aja... Matko... nie tak miało być...
aja... nic nie rozumiem...*

*aja... przepraszam Cię, moje maleństwo... aja...
nie płaczę z Twojego powodu...*

Bębniłam. Każdego dnia siadałam na dywanie z moim wielkim, ciężkim bębniem. Opuchnięte, zdrętwiałe dłonie wielokrotnie wypuszczały pałeczkę, jednak serce nie przerywało pieśni. Po krótkim wypoczynku dłonie zaczynały z powrotem wybijać rytm. Rytm Matki, rytm mojego nienarodzonego dziecka, rytm mojego życia. Docierałam do uspionych pieśni i mogłam przetrwać kolejny trudny dzień. Mogłam przetrwać ten dzień w miłości.

Byłam pewna, że urodzę dziewczynkę. Śpiewałam pieśni do Babci Księżyc, aby zaopiekowała się moją córeczką. Aby dała jej dary mądrości, intuicji, widzenia i podążania własną ścieżką. Kolejny raz poszłam na ustawienia rodzinne, gdzie uzdrawiałam swoją linię kobiecą. Chciałam obdarować swoją córkę większą przestrzenią do życia. Wymyślałam specjalne rytuały, wizje, marzenia.

A potem przyszedł sen. Sen na jawie. Właściwie nic niezwykłego dla mnie – czytałam gdzieś, że kobiety noszące dziecko mają zwielokrotnioną wrażliwość i widzenie. To było zdanie o mnie. Wszystkie inne twierdzenia na temat kobiet w ciąży, w moim przypadku, okazały się nieprawdziwe.

Do okien mojego mieszkania przylatywały dusze z prośbą, abym wybrała właśnie którąś z nich. Dusze stare i dusze młode. I dusza mojego wujka – tego już trochę było za dużo, zobaczyć zmarłego wujka za oknem trzeciego piętra. Byłam zdezorientowana i nie wiedziałam,

*aja... Matko...
aja... ukochane dziecko...*

aja... dziękuję...

*aja... jaka piękna maleńka...
aja... jaka cudna dziewczynka...*

aja... wspinała kobieta...



co zrobić. I wtedy pojawił się on – wielki kruk – usiadł na moim parapecie, przepędził pozostałe dusze. Po czym zamienił się w długowłosego Indianina, w wielkim czarnym kapeluszu. I tak siedział sobie na moim oknie, patrzył na mnie z miłością i śmiał się na głos z mojego osłupienia. I wiedziałam już, że będę miała synka.

*aja... maleńki...,aja...
aja... mama kocha Ciebie...*

aja... czekam na swojego synka...

(Choć zupełnie nie wiem, jak wychować małego chłopca z wielkim krukem na ramieniu.)

Ciąża trwa o miesiąc za długo. W 9. miesiącu

skończyła się moja cierpliwość. Chciałam urodzić w 37. tygodniu – modliłam się, wizualizowałam, wieszałam firanki i nawet próbowaliśmy się kochać z mężem. Jednak mojemu małemu synkowi było chyba dobrze

w olbrzymiej bani, w jaką zamienił się mój brzuch, bo wyruszył w podróż dopiero dzień przed wyznaczonym terminem. Tego dnia właśnie odkryłam, że nie ma piękniejszego koloru, niż perłowo-różowy kolor wód płodowych rodzącej – znak dla matki, że dziecko jest zdrowe.

– Są różowe, różowe! – budziłam śpiącego męża. I pojechaliśmy do szpitala. „Szybciej, szybciej” – myślałam...

Nie chciałam rodzić w szpitalu. Oglądałam „Narodziny, jakie znamy” – pragnęłam bezpiecznej przestrzeni, opieki i orgazmu podczas porodu – tak jak jedna z bohaterek filmu. Tymczasem Dom Narodzin, z którym podpisaliśmy umowę, stracił lokal. Rodziłam w szpitalu, w pokoju porodów rodzinnych z położną z Domu Narodzin, z wanną, sofą, muzyką i innymi udogodnieniami dla rodzącej.

Woda tryskała ze mnie strumieniami – stałam się olbrzymim wodospadem. O czym nie zapomniał mnie poinformować lekarz-położnik, który przyjmował mnie do szpitala. „Debil” – stwierdziłam, choć normalnie mam pewien szacunek do autorytetów. Jednak w tam-





tej chwili dotarł do mnie absurd tego, że mężczyźni są położnikami i dają sobie prawo do tego, aby kierować procesem porodowym i wpływać na niego. Wtedy właśnie wróciłam do własnej mocy i poczułam, że już nigdy nie oddam nikomu prawa do decydowania o mnie. Jestem kobietą. Czuję i wiem.

*aja... Matko... jak wspaniale jest wiedzieć i czuć...
aja... prowadź mnie do mnie samej...*

aja... jestem swoją przewodniczką... aja...

i jestem gotowa...

Moc wróciła w porę. Ból był ogromny, a jednak czułam się pełna i mocna. Kilka dni przed porodem jak mantra chodził mi po głowie tytuł dawno przeczytanej książki – *Śmierć pięknych saren* – i wiedziałam, że nie będzie ani orgazmu, ani płynięcia, sarny bowiem symbolizują łagodność. Nie spodziewałam się jednak czegoś tak olbrzymiego i porażającego. Wyłam do księżycy aby choć trochę dać ujścia tej energii. Fale bólu przychodziły i odchodziły, wracały mocniejsze i zmuszały mnie do przeróżnych aktywności. Biegać, skakać, krzyczeć, wchodzić na drabinki, chodzić na czworakach, wyskakiwać z wanny, kręcić biodrami – te wszystkie i wiele innych czynności można wykonywać podczas porodu. I można być przy tym świadomą.

*aja... Matko... jestem Twoją córką...
aja... płacząc z bólu... kiedy chciałabym śmiać się z radości...*

aja... Matko... Ty rodziłaś i rodzisz...

Niech będą błogosławieni worek sako i jego twórca. Ostatnie godziny porodu wytrwałam na klęczkach, masując lub objając głowę o worek sako. Czułam się, jakby poród trwał już wieczność. Płakałam z bólu. I pojawiły się One – niedźwiedzice, wilczyce i sarny. Otoczyły mnie kołem i śpiewały pieśni. Wiedziałam, że muszę urodzić sama, jednak świadomość ich obecności i mocy dała mi wytrzymałość i siłę. Patrzyły na mnie swoimi pięknymi, mądrymi oczami i dawały mi miłość. Rodziłam swojego synka i jednocześnie widziałam rodzącą niedźwiedzicę, wilczycę i sarnę. I stałyśmy się jednym. Znowu płakałam – tym razem ze wzruszenia i miłości. O ileż łatwiej przyjąć mi było ból, kiedy pozbyłam się swoich lęków i oczekiwań, a zgodziłam się na swoje wewnętrzne przewodnictwo.

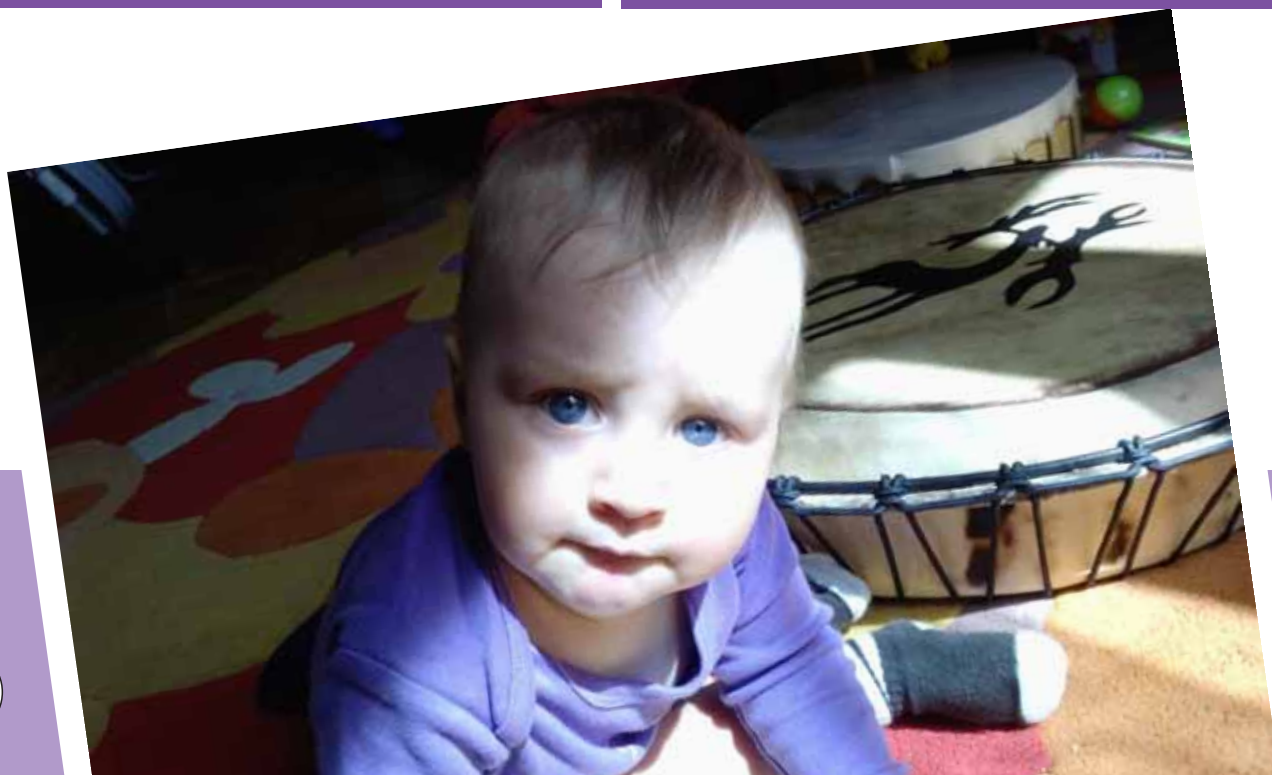
*aja... dziękuję wam, siostry...
aja... dziękuję...*

Pośród niedźwiedzi, wilczyc i saren urodziłam mojego synka – Kruka. Gabriela. Wielkie błogosławieństwo i wielki nauczyciel. W oczach mojego synka widziałam Kosmos i czułam, że Kosmos patrzy na mnie z miłością. A w dodatku mieści się na moim brzuchu, który już wtedy wcale nie był taki duży.

I w tym momencie powinna się rozpocząć kolejna opowieść, którą zaniedbuję, a często pomijają wszystkie książki o ciąży, porodzie i karmieniu. Opowieść o kobiecie, która urodziła dziecko i jednocześnie urodziła matkę.

*aja... Matko... naucz mnie, jak być dobrą mamą...
aja... jak z ufnością troszczyć się i kochać...*

aja... Matko... naucz mnie... jak być kobietą i matką...



Narodziny w kręgu życia

tekst: Agnieszka Matyszewska

biała

Urodziłam dwoje dzieci. Wiele dobrych lektur nastawiło mnie, aby zawalczyć o dobre narodziny. Niestety, oba porody odbyły się w standardowych szpitalach, gdzie nikt nie zwracał uwagi na moje lub moich rodzających się dzieci potrzeby, ani też nie byłam w stanie zrobić tego ja – sprowadzona do roli rodzącej i włączona w standardowe procedury, bez żadnych bliskich osób w pobliżu. Żal ogromny w sercu. Jak bardzo lekceważy się życie, skoro w taki sposób jesteśmy witani na tym świecie. Jak bardzo trudno po takich doświadczeniach odnaleźć w sobie siłę i moc sprawczą, kierować własnym życiem, a przede wszystkim – po prostu – cieszyć się nim i świętować; patrząc zarówno z pozycji rodzącej kobiety, jak i rodzącego się dziecka. Znajduje to odzwierciedlenie w bucie, z jaką człowiek traktuje również inne stworzenia i całą Ziemię.

Dotyczy to również śmierci, która dla mnie jest narodzinami na tamten świat. Jak bardzo została ona wycięta z naszej świadomości – umieramy tak, jak się rodzimy. Najczęściej w samotności, bez bliskich, włączeni w standardowe procedury, w przypadku śmierci jeszcze wstydliwiej, aby nie obrazić niczyich uczuć estetycznych. W moim umyśle zapętlili się obecnie te dwa zdarzenia – narodziny i śmierć – są dwiema stronami tego samego, nie istnieją bez siebie. Z tym, że po niedawnych doświadczeniach mam wrażenie, że tamten świat jest gotowy na przyjęcie każdego stworzenia, w przeciwieństwie do naszego. Tam jesteśmy przyjmowane_ni z ogromną bezwarunkową miłością.

Myślę, że aby odzyskać godność życia ludzkiego, należy przede wszystkim przywrócić godność narodzin i umierania. Rangę akuserek i „akuserek śmierci”, rytuałów z tym związanych i świętowania. Dlatego też nie uważam za rzecz niewłaściwą mówić o śmierci przy okazji narodzin. Żeby urodziło się coś nowego, coś musi umrzeć – nierozzerwalny, odwieczny cykl. Potwierdzenie tego cyklu odnalazłam w oczach moich nowo narodzonych dzieci. Z zamkniętymi powiekami wyglądały jak zwykłe noworodki, natomiast gdy otworzyły oczy, widziałam w nich niezmierną, prastarą mądrość, fascynującą i przerażającą. Badawcze, rozumne spojrzenie. Wrażenie to zniknęło w pierwszych dniach po narodzinach, ale dla mnie jest to namacalne potwierdzenie kręgu życia.





„Życie”, rodziat drugi

tekst: Dorota Bielska
foto: Beata Sosnowska

Rodzę. Jestem na nogach (a właściwie na głowie, bo to głowa nie śpi) już 3 noce. Skurcze są, ale nie narastają. Liczymy minuty, nieregularnie dręczona macica wyje o pomoc. Nagle nad ranem leje się ze mnie lepka ciecz. Odeszły wody! Ocean wylewa, opuszcza mnie wraz ze swoją zawartością! Budzę Szymona.

„Nie mam teraz siły” – mówi. „Jeśli się zaczęło, niech sobie rośnie, my się jeszcze prześpijmy. Dobrze będzie”.

Na szczęście słucham go i zasypiam. Trzy godziny koniecznego odpoczynku przed życiowym maratonem.

Budzę się o 8.00. Jem śniadanie, piję herbatę. Potem będą mnie głodzić.

Jesteśmy. Paniusia na izbie przyjęć wrzeszczy, że tak późno. „Zielone wody sączą się od czwartej nad ranem! Cesarka!” Ciekawe, skąd wytrzasnęli tę nazwę? „Powiedz im, że nie zgadzam się na żadną cesarkę! Mogę stąd wyjść w każdej chwili, nie zatrzymają mnie tu! Powiedz im coś!!!” „Nie bój się, dobrze będzie”. Moja siostra – przyszła położna – jedzie jak na sygnale. Ma tu praktyki. Może nic nie może, ale liczą się z nią, nie chcą źle wypaść. Mam szczęście.

Poród rodzinny. Ubierają Szymona w elegancki biały garnitur. Wygląda wyjątkowo przystojnie, jak postać z czechowskich popołudniowych pogadanek. Mam ochotę kochać się z nim. Teraz, w tym obłędzie, w tej sztucznej zimnej bieli, po raz ostatni przed przetasowaniem mojej kobiecości. Za oknem piękny jesienny poranek. Słonko świeci, jakaś staruszka przechadza się z psem. Słuchamy Boba Marleya. Powoli wpadamy w narkotyczny nastrój. To znaczy ja wpadam, ja i mój synek.

Wchodzi jakaś młoda ze strzykawką. „Co to jest?” – pyta Szymon. „Nie jestem upoważniona do udzielania takich informacji” – pada

irracjonalna odpowiedź. W takim razie poprosimy kogoś, kto jest upoważniony. Przychodzi lekarz. „Antybiotyk ośłonowy, ponieważ sączą się zielone wody, podobno nie chce pani mieć cesarskiego cięcia”. Pada pierwsza groźba.

„Ale gdzie jest maszyna do robienia piiiip?!” Nerwowe podłączanie. Jest doktorze, proszę się nie obawiać, nikt nie wymaga od pana intuicji i czytania z oczu pacjentki, nie musi pan nawet na nią patrzeć! Jest maszyna! Maszyna sprawdzi, zarejestruje, poda panu wykresik, jest pan bezpieczny!

Skurcze robią się wyraźne. Zaczynam chodzić jak lwiątko w klatce. Na razie tylko chodzę, ale coraz więcej drobiazgów mnie denerwuje. Wraca lekarz. „Proszę zrobić zapis”. Proszę związać kurczącą się w bólach macicę dwoma grubymi gumami i ucisnąć głowicami o średnicy średniej pomarańczy. Proszę wzmocnić ból, przywiązać rodzącą do łóżka, kazać jej leżeć, chociaż wszystko w niej chodzi. (Czyż nie mógłby to być mały czujnik przyklejony plasterkiem do brzucha? Żyjemy przecież w dobie mikroelektroniki!!)

Jeszcze wytrzymuję, słyszę miarowe pukanie serduszka. Jest zapis. Mogę wstać. Chodzić. Może by tak iść do Zakopanego i z powrotem? Zaraz wrócę, obiecuję. „Oddychaj!” Wdech, wydech, wdech, wydech. „Masuj mi plecy, proszę!” Mąż masuje. „Przestań mnie macać!” Mąż przestaje. „Dlaczego mnie nie masujesz, proszę!” Mąż masuje. „Nie szarp mnie tak!” Wraca lekarz. „Oj... tutaj nie ma skurczy, podamy kroplóweczkę, a jak się nie ruszy, to tniemy”. Czego nie ma? Nie ma skurczy? Gdzie nie ma? Panie doktorze, skurcze regularnie, co 6 minut. „Yhm...” Wychodzi. Wbiega moja przerażona siostra. „Słuchajcie, oni mówią, że nie



ma skurczy, musimy coś zrobić!”

Jestem już gdzieś indziej. Nie do końca rozumiem, o co im chodzi. Chodzić... chodzić. Może sobie trochę pochodzimy? Moja siostra jest tym samym, co ja. Ciałem z ciała naszych rodziców. Nasza mama nas

obie wynosiła. „Cholera, przecież to ta zepsuta maszyna! Ona nie pisze skurczy!” Biegiem po doktora. Przywożą nową maszynę do robienia piip. Związują mnie na nowo, tym razem tortura staje się nie do zniesienia. Zaczynam płakać; roz-

padam się! Muszę chodzić! Skurcze z obwiązaną macicą są 100 razy mocniejsze!

Jest zapis. Są skurcze na papierze. Mogę rodzić sama. Uratowana. Dziękuję ci, maszynie z trzeciego piętra.





Świat powoli odptywa, rozmazuje się kontury. Nie do końca odróżniam Szymona od pielęgniarek. Słyszę jakieś rozmowy zza szyby. Booooo! Dam radę. Tylko, co ja właściwie tu robię? Dokąś chyba idę, ale dokąd?

Przybywa położna. Badanko – rozmasowywanko. Pomoże mi troszeczkę, bym mogła szybciej się rozewrzeć. Włoży mi wielką łapę w trakcie skurczu i będzie masować szyjkę. Natura na pewno się myli. Rodzic należy szybciotko. Nie zgadzam się. Wyskakuję prawie przez okno z łóżeczka tortur. „Proszę ją trzymać!” – pada rozkaz. Nieświadomy Szymon staje się moim prywatnym kapo. Ten ból jest najsilniejszym doznaniem w moim życiu. Po nim nie ma już nic prócz strachu. To koniec. Koniec mnie. Zionąca pustynia pustki. Ból istnienia. Skurcz ustaje. Wracam. Cała się trzęsę. „Rozluźnij się, masz całe ciało spięte, oddychaj!” Moje stereowsparcie. Mąż i siostra. Oboje mnie kochają.

Następny skurcz. To tylko ból. Nie mogę się go bać. To nie ja jestem tym bólem. On minie. Oddech. Oddech. Oddech. Przypominam sobie modlitwę z mojej ukochanej książki: „Strach zabija duszę...” Skurcz mija, tym razem wygrałam. Odpoczywam tryumfalnie.

Następny skurcz, następne zatrzymanie świata i następny powrót. W międzyczasie pomocne położne. Nie wiem już, kim jestem. Nie pamiętam o dziecku, nie pamiętam o sobie. Apogeum transu. Rozmycie się ego. Jestem procesem, który się we mnie rozgrywa.

„Nie przyjdź dziewczyno, nie wolno! Teraz musisz chodzić!” Spacerek po krawędzi przepaści.

„Pełne rozwarcie!” Nareszcie skurcze partę. Sama przyjemność. Wiem już, że to koniec. Mogę coś zrobić, wreszcie działałam. Prę! Z całych sił! Wyłaż, mały człowieku! Wynos się ze mnie!

Rodzę w kucki. Błogostawiona zmiana warty wśród położnych.

Nowa jest moją imienniczką. „Zrób kupę! Nie krzycz! Nie trać siły! Zrób teraz kupę!” Położna i reszta, leżą na podłodze, zaglądając w moje wnętrze. Moja vagina nie jest teraz moja. Nie jest to intymne miejsce, kojarzone dotąd z sikaniem i orgazmami. Stała się własnością społeczną. „Mama to pierwsza brama” – śpiewają zieloni. Moja brama się rozwiera, żeby wypluć następne pokolenie.

„Jest główka!” W tym momencie zaczyna się film science-fiction, który oglądam przez zaparowane szyby mego udręczenia. Rozkładanie fotela. Przenoszenie rodzącej. Ludziki w zielonych kitlach tłoczą się między moimi nogami. Całkiem niezły kadr!

Raz, dwa trzy i... przez nikogo nie proszony pan doktor uwala mi się na brzuchu. Ani moja siostra, ani mój mąż nie zdążają protestować, ja zrozumieję, co się stało dopiero potem. Chlup... zielona maź z kosmicznymi oczyma ląduje mi na brzuchu. I to by było na tyle. Cały cud.

Obcinają pępowinę. Odsączają dziecku rurą nosek. Pierwsze społecznie uznane gwałty na powitanie w nowym świecie.

„Oni nie znają przecież płci!” – krzyczy przytomnie moja siostra. Ani ja, ani Szymon nie pamiętamy, że to ufo na mym brzuchu ma jakąś płeć.

Ona rozchyła nóżki. Dziewczynka. Płaczę. Z radości, bólu, zawodu, ulgi. Miał być chłopczyk. Przepraszam Szymona za siebie, za nią. Cieszę się cholernie! To na Ciebie czekałam! Witaj, córeczko!

Poród dobiegł końca... Po porodzie następuje szycie. Podobno podano mi jakieś znieczulenie miejscowe, ale nie jestem pewna, czy podziałało. Byłam kompletnie wyczerpana. Po 12 godzinach „naturalnego porodu”, i 3 dobach poprzedzających go skurczy nie wiedziałam, jak się nazywam. Jedyne, o czym marzyłam, to żeby dano mi wreszcie święty spokój. Chciałam pić, jeść, spać i nic nie czuć. Niestety, od kilku minut sączyła się ze mnie

strużka krwi. Nie byłam na to przygotowana. Na filmach wszystko się szczęśliwie kończy w chwili pojawienia się dziecka. Następne obrazki to uśmiechnięci rodzice i dziadkowie. Niestety tu, w realnym życiu, przez kolejne 40 minut leżałam z refleksorem wcelowanym w moje krocze i grzebiącymi w nim ludźmi. Co chwilę pytałam, czy to już koniec, a oni nie odpowiadali.

Aż w końcu wszystko nagle ustało. Personel dyskretnie usunął się z sali, zgaszono światła, dano mi pić i jeść. Zostaliśmy sami. W trójkę. My i ono. Patrzyliśmy i patrzyliśmy i nie mogliśmy się nadziwić, że cud może być taki zwyczajny...

Jestem rozsypaną układanką. Nowa konfiguracja starych elementów. Muszę na nowo wszystko poukładać w jedną całość i nauczyć się tej struktury. Poznaję siebie. Na razie niewiele o sobie wiem, zadziwiają mnie moje własne reakcje i potrzeby.

Zaczyna się „Życie”, rozdział drugi.

Próbuję uchwycić niejasność mojej natury, istotę życia. Jestem, by mnie nie było. Dziura w moim kokonie energetycznym powstała z chwilą pojawienia się dziecka, jest prawie namacalna. Jej narodziny są niepodważalnym dowodem mojej śmierci. Mam postarzałe o 10 lat ciało, piersi i brzuch pokryte pręgami rozstępów. Żar w moich oczach poszarzał, brak mi odwagi. Z łapczywą zazdrością patrzę na beztroskę nastolatków, całujących się po przystankach. Jestem dorosła. Po raz pierwszy w życiu czuję powagę sytuacji. Żyję, by umrzeć. Każdy dzień, każda zmarszczka nieodwołalnie przybliży mnie do ostatecznego. Wyrok zapadł już dawno, ale ogłoszono mi go dopiero teraz.

Z pokorą przyjmuję swoją nową rolę. Tak dużo dano nam w prezencie! Z podniesioną głową wyruszam na spotkanie życia. Już nie biegnę, idę spokojnie. Wiem, dokąd zmierzam.

Moja córeczka jest odpowiedzią na niezadane nigdy pytanie.

Dobry poród dobry początek

opowiedziała: Anna,
wysłuchała i spisała: Agnieszka Kraska
foto: Beata Sosnowska



biała

Poród był dobry, dlatego że dobrze się do niego przygotowałam. Kiedy się zorientowałam, że jestem w ciąży, poczułam, że chcę zrobić wszystko, żeby dziecko dobrze się urodziło. Skontaktowałam się z Beata, duchową położną, i ona mnie poprowadziła. Bardzo mi pomogła. Miałam możliwość obgadania z nią różnych lęków, wszystkiego, co mi przychodziło do głowy. Moje lęki koncentrowały się głównie wokół bólu porodowego. Bardziej bałam

się samego porodu niż tego, co będzie potem. Podczas ciąży wydawały się różne rzeczy. Pracowałam nad swoim związkiem, który się zmieniał, nad relacjami rodzinnymi – z rodzicami, teściami. Nagle wszyscy zaczęli pytać, jak się czuję, co u mnie. Te pytania padały często. To było dla mnie nowe. Znalazłam się w centrum zainteresowania. Wprawdzie zawsze tego chciałam,

ale okazało się, że trudno to przyjąć. Zaczęła się pojawiać potrzeba budowania gniazda, żeby przygotować się na przyjęcie dziecka, a wraz z nią kolejne napięcia. Teraz, patrząc z perspektywy, nie rozumiem tego. Takie drobiazgi, że zasłony muszą być takie, a nie inne, że stół trzeba zmienić. Ale dzięki temu, że mogłam o tym porozmawiać, usłyszeć, że to





jest normalne, wiedziałam, że wszystko jest ze mną w porządku. Nauczyłam się stawiać granice, być bardziej asertywną w relacjach z ludźmi. Teraz już nie daję sobie wejść na głowę, nie jestem dla wszystkich o każdej porze. Mogłam o tym rozmawiać i to dawało mi ukojenie i spokój. Moje ciało się przygotowywało. W chwili porodu nie miałam żadnych napięć. Moje ciało było gotowe na to, żeby wejść w to doświadczenie. Głowa była wolna. W sam dzień porodu czułam się gotowa. Ja i moje ciało.

Zrobiłam też wszystko, żeby czuć się bezpiecznie. Chodziłam do dobrej szkoły rodzenia, która pomogła mi oswoić proces porodowy. Wiedziałam, jak przebiega poród, miałam świadomość, że ból nie towarzyszy mi przez cały czas, że jest skurcz, a potem chwila przerwy, podczas której mogę złapać oddech. Skontaktowałam się z Marią, położną, która miała odbierać poród. Powiedziałam jej szczerze, że boję się bólu. Powiedziałam, że jestem osobą, która lubi kontrolować sytuację, i poprosiłam, żeby mi pomogła nie wpakować się w to. Miałam z nią dobrą, pełną życzliwości relację. Była ze mną jeszcze druga położna, Kasia z Domu Narodzin. Obie obdarowały mnie wielkim ciepłem i wsparciem. Wiedziałam, że są kobiety, które stoją przy mnie, że nie jestem sama. Wiedziałam, że w każdej chwili mogę zadzwonić do położnej i skonsultować się z nią. Te wszystkie przygotowania spowodowały, że kiedy przyszedł dzień porodu, byłam spokojna.

Miesiąc przed terminem lekarz powiedział mi, że już jest rozwarcie i że w każdej chwili mogę urodzić. To był miesiąc siedzenia jak na szpilkach i czekania na to, co się wydarzy. Każdy ból, każde ukłucie powodowało pytania: „A może to już to? A może jeszcze nie to?” W pewnym momencie poczułam się zmęczona tym napięciem oczekiwania i miałam już dość wsłuchiwania się w siebie. Było mi już wszystko jedno – co będzie, to będzie.

Zaczęło się dokładnie tego dnia, na który miałam wyznaczony termin porodu. Po prostu odeszły mi wody. Schyliłam się, poczułam pęknięcie i płynącą wodę. Zadzwoiłam najpierw do męża, potem do położnej. Pierwsza godzina była dla mnie godziną ciszy. Wody popłynęły, ale nic się szczególnego nie działo. Dokładałam różne rzeczy do toreb naszykowanych do zabrania ze sobą do szpitala. Nie do końca wierzyłam w to, co się dzieje. Przepętniał mnie głęboki spokój. Dopiero kiedy przyszedł pierwszy skurcz, potem drugi, zaczęłam czuć moc. Ale nadal było dosyć spokojnie. Po godzinie ponownie zadzwoniłam do położnej. Powiedziała, że bym wzięła prysznic i czekała. Pierwsza faza porodu trwa zazwyczaj do kilku godzin, można więc spokojnie dojechać do szpitala. Skurcze pojawiają się co pół godziny, potem co 20 minut, co 15. U mnie jednak był inaczej. Kiedy weszłam pod prysznic, okazało się, że skurcze mam już co 5 minut. Zaczęło się od razu ostro. Przyjechał mój mąż, wyszłam spod prysznica. Miałam skurcze co 3-4 minuty. Znowu zadzwoniłam do położnej. Umówiłam się z nią za godzinę w szpitalu, na izbie przyjęć. Te skurcze spowodowały, że weszłam w rodzaj transu. Przestało mnie obchodzić to, co się dzieje wokół mnie. Weszłam w ciało, skoncentrowałam się na nim, na sobie, na oddechu. Kiedy zaczęły się intensywne skurcze co 3 minuty, poczułam, że nie mogę już czekać, i podjęłam decyzję, że jedziemy do szpitala. Mocno mną trzępało, ale wszystko w granicach wytrzymałości. Byłam spokojna i skoncentrowana na

tym, co się dzieje, na byciu w tym doświadczeniu.

Położna jeszcze była w drodze, a my już na izbie przyjęć. Procedura przyjęcia poszła w miarę sprawnie. Podłączyli mnie do KTG, sprawdzili tętno Oli. Miałam intensywne skurcze. Organizowano salę porodową, bo tego dnia było dużo porodów. Wszystko działo się w szybkim tempie. Bardzo dynamicznie. Dojechała



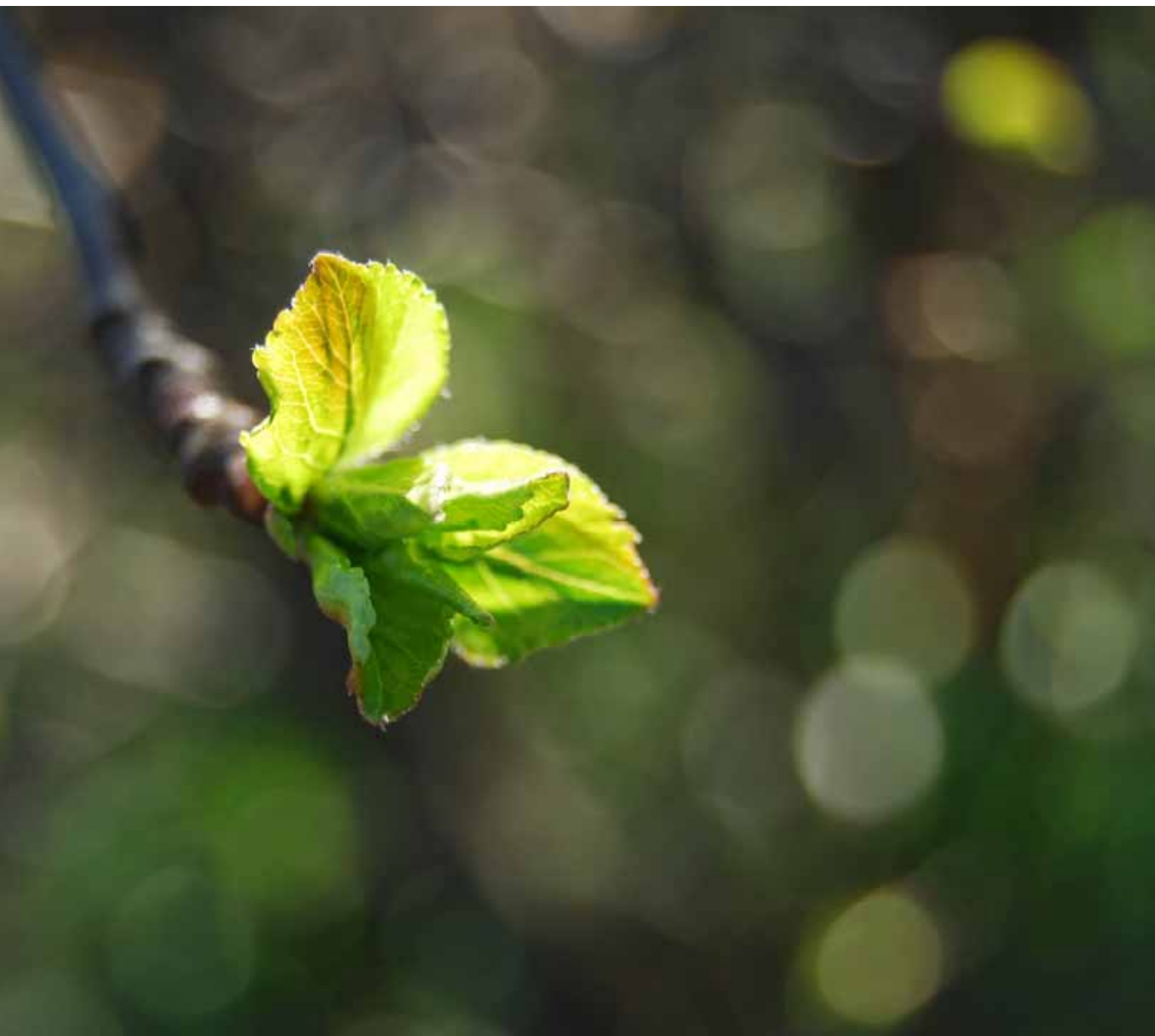


położna, szybko mnie zbadła. Powiedziałam do niej słabym głosem: „A może znieczulenie?” Przed porodem zastanawiałam się nad znieczuleniem. Brałam pod uwagę, że nie dam rady i będę go potrzebować. Odpowiedziała, żeby poczekać. W pewnym momencie zrobiło się takie rozwarcie, że nie dało się już wziąć znieczulenia. I bardzo dobrze. Wreszcie zwolniło się miejsce na sali

porodowej. Pani sprzątaczką kończyła jeszcze sprzątać po poprzednim porodzie, kiedy się instalowaliśmy.

Nie miałam planu, jak to będzie. Czasem mówi się: „Ja bym wołała rodzić tak, a ja tak, na łóżku, na leżąco, na siedząco, na stojąco, w wodzie...” A ja nie wiedziałam. Myślałam: „Co będzie, to będzie”. Kiedy przygotowywałam się do porodu z duchową położną, czułam,

że moje ciało przyjmuje pozycję raczej zwiniętą, kuczną. Ale do końca nie wiedziałam. Byłam zaskoczona dużym tempem procesu, ale nadal był we mnie duży spokój. Położna zapytała, czy chciałabym wejść do wanny, żeby się rozluźnić. Wszystko odbywało się tak szybko, więc pomyślałam, że kąpiel może nieco zwolni to tempo. Weszłam do wanny wypełnionej ciepłą wodą.





Po 5 minutach zaczęły się skurcze parte. Położna powiedziała: „Rozdiesz jak wieloródka”. Ostatnia faza trwała godzinę.

Ułożyłam się w pozycji żaby. Przytrzymywałam się wanny, żeby mieć się do parcia. W tej pozycji było mi najwygodniej. Ciepło wody dawało ukojenie. Po każdym skurczu mierzono mi tętno. Wszystko było ok. Zaczęła rodzić się głowa i przyszedł silny ból. Ola miała sporą głowę. Wtedy o tym nie wiedziałam, zorientowałam się dopiero później. Przyszedł moment kryzysu. Poczulałam, że już nie mam siły, że nie dam rady. Ale to trwało tylko chwilę. W tej końcowej fazie na szczęście pomaga strzał adrenaliny. Położna dobrze mnie prowadziła. Przypominała, żeby puszczać ból, a nie napiąć się. Zobaczyłam głowę dziecka między swoimi nogami, mogłam jej dotknąć. Szok. Byłam w transie. Nie było czasu na myślenie, przyglądanie, zastanawianie się czy zachwywanie. Powoli urodziłam głowę i to był przełom. Potem chwila czekania na drugi skurcz, który miał spowodować, że wysunie się całe ciało. To było mocne domknięcie sprawy. Wypłynęła, a ja ją złapałam. To była magia. Poczulałam, że ona jest żywa, że trzymam w rękach żywą istotę, która nadal jest ze mną połączona pępowiną. Wynurzyła się z wody, wzięłam ją na ręce, a ona otworzyła jedno oko i spojrzała na mnie. Czułam, że to jest jej początek tu, na tym świecie, początek naszej relacji. Potem już wszystko płynęło. Pojawiła się na świecie kochana istotka i potem już wszystko poszło dobrze.

Nie mam już kontaktu z tamtym bólem. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie, jak mnie bolało. Może jest we mnie jeszcze jakaś malutka cząsteczka tego uczucia. Gdybym w nią weszła, to bym poczuła. Ale i ona odchodzi.

Urodziłam łożysko. Trzeba było zrobić łyżeczowanie, bo łożysko nie do końca się wydostało, ale to trwało tylko chwilę. Kiedy wzię-

łam Olę na ręce, to był mistyczny moment. Kosmos, coś poza umysłem. Ja zawsze byłam osobą raczej kontrolującą, wszystkim sterowałam głową, umysł, a tu nagle wydarzyło się coś spoza tego porządku. Potem została odcięta pępowina. Ola była przy mnie, poleżałam z nią na łóżku, nakarmiłam ją. Była cały czas przy piersi. Nadal miałam wsparcie położnych. Po jakimś czasie zajęły się małą, zważyły ją, zmierzyły. Miałam małe pęknięcie krocza. W trakcie porodu nawet tego nie poczułam. Biorąc pod uwagę, że Ola miała sporą głowę, pęknięcie było niewielkie. To pewnie dzięki temu, że przygotowując się do porodu, masowałam sobie krocze. Położna sprawnie założyła mi dwa szwy. Zeszłam z łóżka porodowego na własnych nogach i poszłam z małą do pokoju. Po wielkim wysiłku byłam w stanie wstać, pójść, się zająć dzieckiem i całą noc czuwać. Z Olą było wszystko ok. Po trzech dobach już byliśmy w domu.

Atmosfera porodu była fajna. Przyciemnione światło, bezpiecznie, ciepło, spokojnie. Poród przebiegał naturalnie, normalnie, fizjologicznie. Obie położne wspierały mnie w tym, żebym szła za tym, co się dzieje, pomagały mi, mobilizowały. Do pewnego momentu był ze mną mąż, ale kiedy zaczęła się ostra faza, zdecydował się wyjść.

Pierwsze dwa tygodnie po porodzie były dla mnie bardzo pozytywnym czasem – nigdy wcześniej nie czułam się tak szczęśliwa. Poród naturalny, bez znieczulenia, powoduje uderzenie endorfin, hormonów szczęścia. Czuję, że tak było w moim przypadku. Miałam tych endorfin tyle, że przez dwa, trzy tygodnie, mimo zmęczenia, czułam się jak na mocnym, niezłym haju. Potem oczywiście to się zmieniło, hormony się uspokoiły.

Poród był dla mnie wspianiałym doświadczeniem spotkania z mocą natury, żywiołu. Rodzenie to wielka moc. Ważne było dla mnie, żeby się poddać tej mocy. Nie walczyć

z bólem, nie próbować kontrolować, tylko się poddać. To spowodowało, że nie tylko nie przeżyłam żadnej traumy, ale zdobyłam takie piękne doświadczenie. Cieszę się, że to się wydarzyło, że Ola miała taką szansę. Wierzę, że to ona wybrała. Ja tylko weszłam w to, co się wydarzyło, ale to ona wybrała sobie, że ma się urodzić w wodzie, że ma być takie tempo, a nie inne. To jest dobry początek, który dostała tu, na tym świecie.

Myszę, że poród przebiegł właśnie tak dlatego, że miałam w ciele taki rodzaj luzu, który nie jest moim naturalnym stanem. Jestem osobą raczej spiętą, choć to się zmienia. Dużo się zmieniło podczas ciąży, ale też dzięki wieloletniej pracy nad sobą. Ważna była też głęboka intencja, którą miałam w sobie – żeby dać Oli dobry start. To coś bezcennego. Zabawki, łóżeczko, ciuszki – to ważne, ale dobry poród jest znacznie ważniejszy. Dzięki rozmowom z duchową położną dałam sobie wolność. Chciałam zrobić wszystko, żeby moje dziecko miało maksymalnie dobry start, ale jak będzie – to zostawiłam wyższej sile. Wiedziałam, że nie na wszystko mam wpływ. Przyjęłam, że mogą też pojawić się komplikacje i to będzie oznaczało, że tak ma być. Wiedziałam, mogę zrobić wszystko, co w mojej mocy, ale jest taka część, która nie zależy ode mnie. Trudne, ale pogodzenie się z tym dało mi wolność. Miałam w sobie otwartość na to, co się wydarzy, nawet na to, że może być cesarskie cięcie. Przyjęłam z pokorą, że to jest historia Oli i to ona wybierze. Wybrała, a ja jej tylko w tym pomogłam. Otworzyłam jej drogę i dałam siłę, żeby przyjść na świat. Poddałam się mocy rodzenia, mocy skurczu.

Myszę, że to bardzo ważne, że odradzają się role duli i położnej, które wspierają kobietę w porodzie i towarzyszą jej. To niezwykle istotne.

Poczulałam, że chcę swoją opowieść wnieść do świata.

Namaste!

tekst: Preeti Agrawal
rysunek mandali:
Agnieszka Czapczyńska

biała

Witam wszystkie, ich
bardzo serdecznie!

Dzięki świadomemu porodowi i świadome-
mu macierzyństwu dotarłam do swoich korzeni, do
źródła mocy. Zmieniłam się na zawsze, rozumiałam, że to
jest magiczne miejsce, w którym wszystko staje się możliwe,
przejrzyste, proste. Odkryłam sens życia i znalazłam swoją pasję
i misję. Tego dnia zrozumiałam, że każda z nas może odkryć swój
potencjał, jeżeli wierzy głęboko w moc swojego ciała i ma zaufanie do
wszechświata. Zaufanie to słowo kluczowe we wszystkim, co robimy w
życiu. A największą próbą zaufania są ciąża i poród.

Postanowiłam pomóc innym kobietom, by tak samo mogły odkryć swój po-
tencjał i doświadczyć pięknego porodu. Z wielką przyjemnością i wielką pasją
wykonuję swoją pracę w duchu holistycznym. Zwracam uwagę na wszystkie
aspekty życia ciężarnej – fizyczne, psychologiczne i duchowe. Pokazuję, jak
istotny wpływ na przebieg ciąży, poród i połóg mają relacje z najbliższymi,
praca i środowisko, w którym funkcjonujemy na co dzień. Zależnie od
otwartości i chęci współpracy każda kobieta doświadcza swojego porodu
w właściwy dla siebie sposób. Tu nie ma oceny – lepiej, gorzej, świetnie.

To jest wielkie doświadczenie, które, jak każde doświadczenie, wzbo-
gaca nas i rozwija. Ważne, żeby tych samych błędów nie powtarzać
kolejny raz. Być urodzonym jako kobieta to wielki dar, to przy-
wilej, że wybrano nasze ciało do wielkiej odpowiedzial-
ności, jaką jest dawanie życia. Dzięki temu jesteśmy
bliżej natury, bliżej prawdy, bliżej boga.

Namaste!

Dr Preeti Agrawal

Jest doktorką nauk medycznych, specjalistką II stopnia z ginekologii i położnictwa, prezeską Fundacji Kobieta i Natura. Prowadzi we Wrocławiu Szkołę Świadomego Macierzyństwa. Obszarami jej zainteresowania są medycyna holistyczna, psychosomatyczna, tradycyjna i naturalna. Jest zwolenniczką podejścia holistycznego w ginekologii i położnictwie. Autorka książek i płyt DVD, m. in. *Menopauza. Miły i rzeczywistość*, *Kobieta i natura*, *Odkrywam macierzyństwo*, *Poród w harmonii z naturą*. Otrzymała nagrodę Niezwykła Polka Roku 2008 województwa dolnośląskiego, a w 2009 roku miesięcznik „Zwierciadło” wyróżnił ją Kryształowym Zwierciadłem.





RODZI SIĘ życie, RODZI SIĘ człowiek, RODZI SIĘ miłość

tekst: Tanna Jakubowicz-Mount
foto: Beata Sosnowska

*...A jakby to było, gdybyśmy przebudziły_li się do świadomości,
że każde życie wyłania się ze wszechobejmującej, stwórczej energii światła
– miłości – i jest jej odzwierciedleniem?
Czy wtedy przyjmowałybyśmy_libyśmy życie każdego dziecka z miłością i szacunkiem
i pielęgnowały_li z czułością i oddaniem, i czy mogłybyśmy_libyśmy
pozwolić małemu człowiekowi bezpiecznie stawać się sobą?*

Takie pytania i wglądy i pojawiły się, kiedy siedziałam w medytacji pod drzewem Bodhi (*Ficus religiosa*), dzieckiem słynnego drzewa, pod którym oświecił się Budda. Nie chciałam imitować wielkiego mędrca, ale podążałam śladem jego stóp, żeby odpowiedzieć sobie na dręczące pytanie: czy życie człowieka naprawdę musi być cierpieniem? Wiadomo, że cierpienie jest nieodłączną częścią życia, ale dlaczego cierpienie w naszym świecie przytłacza życie? I pojawiła się odpowiedź: tak, życie staje się cierpieniem, kiedy jesteśmy odcięte_ci od naszych korzeni, od źródeł życia, kiedy usychamy jak drzewo, jak rzeka odłączona od źródła. Żyjemy w izolacji, w samotności, porażeni lękiem, pozbawieni poczucia przynależności i bezpieczeństwa. Duchowo bezdomni i głodni, łakniemy wszystkiego, co na zewnątrz, żeby wypełnić pustkę i zagłuszyć lęk, ale nigdy nie czujemy się spełnione_ni i nasyczone_ni.

Duchowa pępowina

Co to ma wspólnego z narodzinami? Ano wszystko! Bo od tego, jak człowiek przychodzi na świat i jak jest przyjęty, zależy całe jego życie. Jeśli wyłania się witany z wielką miłością, delikatnością i uważnością na jego potrzeby, natychmiast tworzy się dobra baza dla życia, przekonanie, że „Tak, jestem chciana_ny, kochana_ny, jest dla mnie miejsce na Ziemi”. Rodzi się podstawowa ufność, że życie samo w sobie jest darem i sensem. Natomiast jeśli dziecko poczuje, że nikt tak naprawdę nie czeka na nie, kiedy jest odłączone od matki, to wpada w czarną otchłań rozpacz i bardzo trudno mu potem odbudować wiarę w siebie i wartość swojego życia.

Ale jest coś jeszcze bardziej fundamentalnego dla życia człowieka. Jeśli po odcięciu pępowiny nie pocujemy, że cały świat to nasze łono, że jesteśmy połączone_ni duchową pępowiną z Matką całego istnienia,

to nasza dusza, nasza prawdziwa natura nie znajduje dobrego gruntu do rozwoju w zgodzie ze swoim potencjałem i przeznaczeniem. To tak, jakby nasiona jabłoni padły na jałową ziemię – może wyrosnie drzewko, ale małe i karłowate.

Od lat próbuję pojąć, jak możemy przeżyć w tej cywilizacji, którą sobie stworzyliśmy_liśmy bez połączenia i bezwarunkowej miłości. I co się okazuje? Mamy znakomitego menedżera zwanego Ego, który usiłuje nas dostosować do życia w tzw. uzgodnionej rzeczywistości, w zafalszowanym świecie, tworząc świetne maski i persony. Tylko że życie bez magii i miłości staje się bardziej strategią przetrwania niż życiem samym.

Jak się rodzi do miłości?

Widziałam film „Narodziny, jakie znamy” Eleny Tonetti-Vladimirowej, która od ponad 20 lat prowadzi program naturalnych narodzin w wodzie. Tam, gdzie pływają delfi-



ny, kobiety rodzą swoje dzieci, które nie płaczą i nieomylnie podpływają do pełnych mleka piersi.

Dzieci, które rodzą się w ten sposób, jak delfiny, doświadczają świata jako przyjaznego miejsca. Badania naukowe potwierdzają, że ludzie tak urodzeni ewoluują na wyższy poziom świadomości, są wolni od lęku przed życiem i miłością, spontaniczni i twórczy. To nowe pokolenie, tworzące nową jakość kultury, mówi Elena Tonetti.

A jak wyglądał poród w dawnych tradycjach i kulturach?

Słyszałam, że w niektórych plemionach indiańskich witało się dzieci z radością: „Jesteś dla nas darem. Jakie dary przynosisz?” Starszyzna

uważnie przyglądała się, jak dziecko zostało wyposażone na drogę życia, jakie ma talenty i zdolności; jakie jest jego przeznaczenie.

Podobnie było w społecznościach hinduskich, o czym mówi doktor Preeti Agrawal: kiedy kobieta była w ciąży, inne kobiety wyręczały ją w obowiązkach, służyły jej, masowały, karmiły, namaszczały olejkami. Jadła specjalne potrawy, piła zioła. Czas ciąży stanowił psychiczne, emocjonalne i duchowe przygotowanie do porodu. Kobieta syciła swoje ciało i duszę dobrą, odżywczą energią.

Zgodnie z inną tradycją, indiańską, kobieta potrzebowała samotności, aby wzbudzić w sobie pieśń dla dziecka, pieśń miłości. Tak długo przebywała w odosobnieniu, aż usłyszała pieśń, wyłaniającą się z jej serca i brzucha. Potem uczyła

tej pieśni kobiety, aby śpiewały ją dziecku przy porodzie. Pieśń towarzyszyła dziecku, a potem już dorosłemu człowiekowi przez całe jego życie, aż do śmierci.

U Azteków kobieta w ciąży była pod opieką przynajmniej trzech bogiń, w tym bogini ziemi i narodzin Teoinnan, patronki akuszerki, uważanych za świeckie kapłanki. To one odmawiały modlitwy magiczne: „Na dole w domu Ayopechatli narodzi się klejnot... Przyjdź, przyjdź tu, klejnocie-dziecko, przyjdź tu”. Już w pierwszych miesiącach ciąży kobietami azteckimi opiekowały się akuszerki, które chodziły z nimi do łaźni parowej, robiły im masaż. Przed porodem, gdy wzmagaly się skurcze i bóle, podawały napoje ze startej kory chinowej i ziół leczniczych. W momencie porodu położna wydawała okrzyk bojowy, gdyż rodząca matka cieszyła się takim szacunkiem jak wojownik,





który pojmował jeńca. Dziecko witano jak podróżnego, przybywającego z innego świata, aby wędrować dalej... życie uważali Aztekowie za etap tej podróży. „Jesteś ptakiem Quecholi, Twój dom, w którym przychodzisz na świat, jest tylko gniazdem”

Majowie przygotowywali ciężarne kobiety do porodu poprzez modlitwy i składanie ofiar. O pomoc kobiety prosiły boginię księżycy Ixchel – zwaną Panią Tęczy.

Kultowa dla kobiet książka *Czerwony namiot* Anity Diamont opowiada o życiu wspólnoty żydowskiej za czasów biblijnego proroka Jakuba. Kobiety, które miesiączkowały, i te, które rodziły, miały swój czerwony namiot odosobnienia. Przebywały tam ze starszymi kobietami, które się nimi opiekowały. Podczas porodu w czerwonym namiocie rodząca stawiała na ceglach. Towarzyski obejmowały ją ramionami, tworząc z nich rodzaj tronu, siedziska. Kobieta głęboko oddychała. Cały czas towarzyszyły jej położne, które śpiewały: „Nie lękaj się, nadchodzi czas, nie lękaj się, kości masz mocne, nie lękaj się, pomoc jest tuż obok, nie lękaj się, dziecko stoi na progu, nie lękaj się, będzie żyło, żeby przynieść Ci zaszczyt”. I czekały z otwartymi rękoma, żeby odebrać dziecko. Kobieta czuła się bezpiecznie powierzona w ręce innych kobiet.

A jak teraz rodzimy?

Kobiety z naszego kręgu rodzą, w domu, w wodzie, są przygotowywane przez duchowe położne, wiedzą, jak w tańcu z siłami natury

pomóc dziecku wyłonić się na światło świata. Jak w transie pojawia się falowanie, wirowanie, rozbrzmiewanie krzyku i pieśni. W przyjaznym otoczeniu, w półmroku sączą się miękkie światło i delikatna muzyka. Dziecko rodzi się w atmosferze balsamicznej. Wraz z dzieckiem rodzą się też mama i tata. Ojcowie, którzy brali udział w porodach, mówią, że to jedna z najważniejszych inicjacji w ich życiu, tworząca głęboką więź między nimi a partnerką i dzieckiem. Co nie znaczy, że taki poród pozbawiony jest bólu i cierpienia; rzadko która kobieta rodzi w ekstazie. Poród to pierwszy rytuał przejścia i jak każde przejście inicjacyjne, zawiera element umierania czegoś starego i rodzenia się nowego. Dla dziecka umiera bezpieczna jedność z matką w łonie, które chroniło przed światem. Teraz ta symbioza przestaje istnieć, trzeba się wyodrębnić, wyjść w nieznaną świat.

Chodzi o to, aby po odłączeniu od matki, która jest dla niego całym kosmosem, dziecko mogło doświadczyć połączenia przez duchową pępowinę z całością istnienia, by poczuło głęboką ufność: „Mam prawo być tutaj, jestem chciane, kochane, przyjęte; jest dla mnie miejsce na Ziemi”. Sprzyja temu poród lotosowy, o którym opowiada Justyna – jedna z kręgowych matek: „Nie odcinaliśmy pępowiny i zachowaliśmy łożysko. Położna obmyła je, odsączyła i zawinęła w pieluchę. Po kilku dniach pępowina uschła i odpadła. Łóżysko, zgodnie ze starym zwyczajem, zakopaliśmy

w ziemi. Dziecko było wyjątkowo pogodne i spokojne”.

Kobiety z naszego kręgu spotykają się, aby opowiadać sobie o doświadczeniach porodowych. Te, które się trochę boją, czują wsparcie, nastawiają się na dobre, duchowe doświadczenie. Niektóre odnajdują pieśń dla swojego dziecka, którą śpiewamy, witając dziecko w naszym gronie. Tworzymy własne rytuały.

Uzdramiamy także porodową traumę.

Czasem boimy się rodzić, bo strach mamy w genach od pokoleń – to tzw. odcisk limbiczny. Bezpośrednio otrzymałyśmy go od matki, która z lęku blokowała nasz proces rodzenia się, i teraz my chcemy „chronić” nasze dziecko przed bólem.

Na zajęciach „Progi Życia” odwzajemniamy sytuację porodu, pozwalamy sobie przeżyć ją na nowo, tym razem w bezpiecznych warunkach. Jeżeli rodząc się, doświadczyłyśmy traumy, to jej symptomy pojawiają się w tym procesie: kobieta się dusi, zaczyna płakać, gwałtownie się wyrzywa, jest przerażona. Powracają wspomnienia z czasu przychodzenia na świat. Teraz odradzamy się do życia, witane uważnymi, czułymi dłońmi, z miłością i szacunkiem. Uzdramiamy porodową traumę, aby pełniej doświadczać życia wolnego od lęku i aby nie przekazywać tego lęku kolejnym pokoleniom.

Chcę przy okazji podziękować kobietom z Cynamonowego Kręgu za wspólne doświadczenia i inspiracje, które mogłam wykorzystać, pisząc ten artykuł.

Odcisk limbiczny



„Sposób, w jaki jesteśmy po raz pierwszy powitani na świecie, bardzo mocno wpływa na naszą późniejszą zdolność przyjmowania i okazywania miłości. Czy i jak doświadczamy pełni siebie samych, radości i swojej intymności, zależy w dużej mierze od naszych przeżyć prenatalnych i porodowych. Jakość przyjścia na świat wpływa też na jakość bycia w ciele: czy jest ono źródłem bezpieczeństwa i przyjemności czy bólu i samotności. Nasze ciało pamięta uczucia, jakie nam towarzyszyły od momentu poczęcia aż do urodzenia. Na tej podstawie wytwarza się nasza >strefa komfortu<, czyli doświadczenia i emocje, w których czujemy się komfortowo, >bezpiecznie< i naturalnie, nawet jeśli są to przemoc, nadużycie czy ból. Ten zapis w układzie limbicznym naszego mózgu Elena [Tonetti-Vladimirova] nazywa odciskiem limbicznym. Odcisk limbiczny wpływa na jakość naszego życia, jakich wybieramy partnerów oraz w jakie wchodzimy relacje z ludźmi i otaczającym światem. Może on także powodować sprzeczne uczucia i tęsknoty”.

Za: <http://www.narodzinydozycia.pl/index.php/narodziny/ometodzie/51-o-metodzie.html>



Pożegnania **NIE** **NIE** narodzonych

tekst: Joanna Borawska-Eichelberger
rysunek: Marta Nieznayu

Pierwsze dziecko w moim brzuchu pojawiło się 40 lat temu jako owoc szalonej i pierwszej miłości. Miałam 18 lat, byłam na drugim roku studiów i byłam trochę przerażona. Ciągnęło mnie do dzieci bardzo. Mama opowiadała mi, że jak byłam małą dziewczynką, lulałam wszystkie dzieci w parku. Instynkt macierzyński wyraźnie pukał do moich drzwi, a wizja, że jak się usunie pierwszą ciążę, można już nie móc mieć więcej dzieci, spędzała mi sen z powiek. Postanowiłam urodzić. Miałam wielkie szczęście, że spotkałam „duchowo rozwiniętą” kobietę-ginekologa, która stała się wkrótce moją przyjaciółką i prowadziła moje ciążę. Tylko takie osoby mogą dotykać naszych ciał, bo nie zrobią nam krzywdy. Mówię o tym, bo wysłuchałam wielu opowieści o nadużyciach ginekologów, a lekarz, który przyjmował moje pierwsze dziecko, uderzył mnie w twarz, kiedy podczas porodu krzyknęłam.

Moje doświadczenia z ówczesnego związku nie wróżyły najlepiej na przyszłość – stało się dla mnie jasne, że więcej dzieci nie zaproszę na ten świat. Ale ja zachodziłam w ciążę bez przerwy, nawet po środkach antykoncepcyjnych. Studia z dzieckiem na rękę, ten trudny związek i kolejne aborcje to był jeden wielki koszmar. Na szczęście Stefania zadawała mi tylko jedno pytanie: „Rodzimy czy nie?”, i nie było żadnych namawiań ani straszenia. Wszystkie aborcje miałam przy znieczuleniu miejscowym, tak że wiedziałam, co się dzieje. Rozstawałam się z moimi dziećmi w bólu, ale z ulgą. W moim następnym związku dzieci były bardzo oczekiwane i z radością zapraszane. Urodziłam dwóch synów, ale między jednym a drugim przeżyłam wielki dramat: w 5. miesiącu poroniłam synka. Była to ciąża wielkich napięć i lęków, w stanie wojennym. Potem mój mąż musiał wykradać nasze dziecko ze szpitala, żeby je pochować. Oby te czasy odeszły na zawsze w zapomnienie. Kiedy Bert Hellinger przyjechał do Polski, mogłam uporać się z traumą moich aborcji i poronienia. Gdy pracowałam nad uzdrowieniem i przytulaniem moich dzieci, pojawiła się we mnie ogromna potrzeba wspierania kobiet i towarzyszenia im w przejściu przez podobny proces.



Recenzja książki *Obsoletki*
Justyny Bargielskiej na str. 93.



Miałam wizję odpowiedniej ceremonii dla kobiet, a podzieliłam się nią z Berthem Hellingerem, dostałam ogromne wsparcie z jego strony. Mam dzisiaj 60 lat i czworo wnuków – w wieku od 4. miesiąca w brzuchu matki do 19 lat – dużo własnych doświadczeń i dwunastoletnią praktykę pracy z kobietami. Z tej perspektywy chciałabym się podzielić przemyśleniami.

Kobieta w kulturze patriarchalnej została pozbawiona prawa decydowania o sobie i wciąż musimy walczyć o równe prawa kobiet i mężczyzn. Ale na szczęście doczekaliśmy się czasów powrotu Bogini – która na różne sposoby pokazuje nam, że JEST. Bogini, która daje życie i daje śmierć, jak Kali. Decyzja o urodzeniu dziecka należy do kobiety i nie może być wymuszana ani przez kościół, ani przez państwo. Macierzyństwo jest darem, spełnieniem dla kobiety, decyzją nieprzymuszonej woli – a nie obowiązkiem. W przeszłości w niektórych plemionach kobieta oczekująca dziecka wsłuchiwała się w wewnętrzną pieśń, z którą do niej przychodziło. Jeśli jej nie usłyszała, oddawała dziecko tej kobiecie, która tę pieśń odczytała w sobie. Każda kobieta ma prawo nie chcieć urodzić, tak samo nie wszystkie jesteśmy stworzone do macierzyństwa i nie wszystkie go pragniemy. I tylko kobieta ma prawo zdecydować, w swoim sercu wybrać

dla dziecka życie lub śmierć, ponieważ wraz z darem dawania życia idzie dar dawania śmierci.

Ważne w aborcji jest to, żeby przeprowadzić ją jak najwcześniej, najlepiej do 11. tygodnia ciąży. Ławtwej podejmuje decyzję o aborcji kobieta świadoma siebie, pewna swojej tożsamości, która czuje, że ma wybór, a przy sobie ma kochającego mężczyznę lub kochającą kobietę. Wybór śmierci obciąża serce i jest traumą. Dla kobiet, które go dokonały, są ceremonie i ustawienia hellingerowskie, które pozwalają świadomie przeżyć ból i przytulić dzieci, pożegnać je z szacunkiem i przetransformować cierpienie. Bert Hellinger mówi, że dzieci usunięte podczas aborcji pozostają przy matce do końca życia. Dobrze zrobić dla nich miejsce na ołtarzu domowym i pamiętać o nich przy okazji różnych świąt.

Kobiety zmuszone do urodzenia niekiedy dręczą swoje dzieci przez całe życie albo oddają je do domów dziecka, gdzie takich owoców przymusu i nieświadomości jest pełno, a tylko nielicznym trafiają się kochający adopcyjni rodzice. Jeśli kobieta poroni w zaawansowanej ciąży, ta strata wymaga uleczenia i odbycia żałoby. Trzeba bardzo uważać, żeby zaraz potem nie zająć w ciążę, ponieważ lęk przed utratą i niewypłakane łzy wlewamy w nowe dziecko. Mnie właśnie to się

przydarzyło. Kiedy szalałam z rozpacz po poronieniu, w moim brzuchu pojawił się kolejny mały człowiek. Mój syn w wieku 12-13 lat nie przeżył typowego buntu. Od urodzenia nie sprawiał również kłopotów: był nagrodą za wszystkie bóle, dzieckiem-cudem. W końcu pewien astrolog wyjaśnił mi tę tajemnicę. Syn podświadomie bał się zbuntować, żeby po raz drugi nie zostać odrzuconym. Ja, będąc w ciąży, bałam się, że ból poronienia może się powtórzyć. Syn zbuntował się o wiele później i było to bardzo bolesne. Pamiętajcie, kobiety: w kolejne ciąży powinnyśmy zachodzić dopiero, kiedy nie towarzyszy nam żadna tłumiona i nieoptakana przeszłość. Odnowione i oczyszczone witajmy nowe dzieci.

I na koniec trochę smutnych refleksji. Widzę z bólem i żalem, jak gasną domowe ogniska, a mężczyźni mają niewielki udział w świadomym powoływaniu i wychowywaniu dzieci. Może ten szalony i rozpędzony świat musi się rzeczywiście zawalić, abyśmy doceniły, jakim skarbem jest ŻYCIE w partnerskiej miłości kobiety i mężczyzny, kobiety i kobiety... Równowaga na świecie to równowaga w każdej, ym z nas. Moc płynąca z rodzinnego ognia odrodzi siłę i moc całej ludzkości – tak uczą Babcie z książki Carol Schaefer *Starszyzna kobiet radzi światu*.

I niech tak się stanie!

Ceremonia dla Nienarodzonych

Jest to ceremonia dla kobiet, które straciły dzieci w wyniku poronienia lub przerwały ciążę. Spotkanie jest okazją do tego, aby przywołać te trudne chwile i zrobić miejsce w swoim życiu dla nienarodzonych i pożegnać je z szacunkiem. Ceremonia służy temu, żeby nasze serca nie dźwigały już więcej ciężaru poczucia winy i bólu. Ceremonia czerpie swoje inspiracje ze źródeł buddyjskich, szamańskich oraz filozofii terapii Hellingera. www.labrys-nova.pl

Ceremonia, którą każda kobieta może zrobić sama

Na początku poproś swoich duchowych opiekunów/aniołów/boginie o pomoc w nawiązaniu kontaktu z dzieckiem. Potem każdemu dziecku zapal świeczkę (najlepiej taką długą z wosku, jak w prawosławnym kościele). Powiedz: Jesteś dzieckiem moim i... (tu wymień imię osoby, wraz z którą sprowadziliście to dziecko na świat). Zapytaj siebie: „Gdzie czuję to dziecko? Jak ma na imię?” Niech minie trochę czasu, może czegoś się o nim dowiesz, nie spiesz się. Powiedz dziecku, którego zdecydowałaś się nie urodzić lub które odeszło, nim się urodziło: „Nie mogłam Ciebie urodzić, dać Ci życia; bardzo tego żałuję, ale czuję się zaszczycona, że przysłaś przyszedłeś do mnie; kocham Cię bezwarunkowo i proszę Cię o współpracę; doceniam Twój potencjał, dostęp do świadomości; chcę korzystać z Twojej wiedzy, zawsze będziesz ze mną aż do mojej śmierci”. Powiedz też: „Masz siostry i braci”, (jeśli są), zapal świeczki tym dzieciom, które żyją, żeby poczuły się razem. Można podczas jakiegoś święta, na przykład Dziadów, dzielić się jedzeniem ze wszystkimi dziećmi. Można ustawić miseczki z jedzeniem pod drzewem, zapalić świeczki na całą noc i prosić o wsparcie. Używajcie własnych słów – jak czujecie...



Odnaleźć swój głos

tekst: Agata Chełstowska
rysunki: Marta Nieznayu

biała

Z „Ceremonią dla Nienarodzonych”, którą Joanna Eichelberger wymyśliła i którą organizuje dla innych kobiet, zetknęłam się w czasie badań do antropologicznej pracy magisterskiej o aborcji w Polsce¹. Chciałam odkryć, w jaki sposób Polki przeżywają aborcję: z jednej strony z mediów znałam tylko maksymalnie negatywny obraz aborcji jako traumy, grzechu i tragedii, z drugiej strony wiedziałam, że co roku ponad 100 000 Polek jednak przerywa ciążę. Zastanawiałam się, jak te wszystkie kobiety sobie z tym radzą? I jak ja sobie poradzę, jeżeli będę stała przed takim wyborem? Jedną rozmówczyni kierowała mnie do następnej i dzięki wielu odważnym kobietom, które podzieliły się ze mną swoimi przemyśleniami, udało mi się zajrzeć pod pozory jednolitego obrazu przeżywania aborcji, jaki fundują nam media i katolicka prawica. Ceremonia Joanny była jednym z najbardziej zaskakujących odkryć...

„Poproś swoich opiekunów/aniołów/boginie o pomoc...”

Wystarczyło mi jedno spojrzenie na scenariusz ceremonii Joanny, żeby stwierdzić, że czegoś takiego jeszcze nie widziałam: najmroczniejszą rzeczą, jaka kojarzyła mi się z aborcją, były płody albo „nienarodzone dzieci”, możliwość, że ich dusze „gniewają się” za odrzucenie. Po plecach przechodzi dreszcz – gotowy scenariusz horroru. Joanna nie tylko nie unika tego tematu: ona zaleca

te dusze wezwać, komunikować się z nimi. „Nienarodzone dziecko”, „matka”, „zabić”, „śmierć”, „anioły”, „Dziady” – język, którego używa Joanna, kojarzy się z prawicowo-katolickim podejściem do aborcji, w którym płód zostaje spersonifikowany i uduchowiony w celu wywołania poczucia winy u kobiety za to, że zdecydowała się przerwać ciążę. Jednocześnie Joanna popiera prawo kobiet do decydowania o tym, czy chcą urodzić, opowiada się za reformą prawa aborcyjnego, wierzy w „moc kobiet”... Sprzeczność?

Emocjonalne, polityczne, duchowe pomieszanie? Może i tak. Ale ceremonia wymyślona przez Joannę, podobnie jak inne prywatne rytuały odprawiane przez kobiety, które przerwały ciążę, nie wzięły się znikąd.

Po pierwsze, język ceremonii i postulat prawa do aborcji zdają nam się sprzeczne, ponieważ duchowy, emocjonalny i moralny sposób mówienia o aborcji został zawłaszczony przez katolicką prawicę. Katolicy księża przypisują dużą wartość płodowi, mówią o jego duszy, a szczególnie dużo o płodowym ciele. Kościół katolicki przedstawia aborcję jako problem duchowy i moralny (choć nie tylko),



1. Agata Chełstowska, *Aborcja i ruch pro-choice w Polsce. Antropologiczne badania w latach 2006–2008*, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej, Uniwersytet Warszawski, 2008; patrz także: *Aborcja i ruch pro-choice w Polsce. Refleksja antropologiczna*, w: *Pośród chaosu. Antropologiczne refleksje nad współczesnością*, red. A. Zadrożyńska, str. 161–182, Warszawa 2010.



jednocześnie nie dając żadnego sposobu pozytywnego rozwiązania tego problemu, przeżycia aborcji w sposób chrześcijański. Tymczasem wiele katoliczek, chrześcijanek albo kobiet, których wyobrażenia na temat aborcji zawierają elementy katolickiego imaginarij (na przykład takich, które w szkole chodziły na religię...) – dziesiątki tysięcy tych kobiet co roku przerywa w Polsce ciążę. Mogą one uważać, że znalazły się w moralnie trudnej sytuacji. A Kościół nie ma dla nich odpowiedzi². W tej pustce kobiety zaczynają radzić sobie same: niektóre tworzą prywatne rytuały, wedle reguł swoich prywatnych duchowości. Jedna z kobiet, z którą rozmawiałam, spała w ognisku rzeczy, związane z przerwaniem ciąży, a idąc do lekarza, ubrała się na czarno. Próbowwała sama pożegnać się z duszą, która się nie narodzi, wytłumaczyć jej, dlaczego podjęła taką decyzję, rozstać się w dobrych stosunkach. Doświadczenie aborcji opisuje jako coś, co uczyniło ją silniejszą.

Sposobów na poradzenie sobie w tej sytuacji jest tyle, ile kobiet. Kobiety próbują zamknąć to doświadczenie w sposób, który pozwoli im czuć, że w trudnej sytuacji podjęły właściwą decyzję i że nie czują się za nią winne. Płód nie jest bezwartościowy, chcą się jakoś odnieść do potencjalnego życia. W antropologicznej analizie takie synkretyczne wykorzystywanie fragmentów tradycji można uznać za objaw „moralnej sprawczości”³.

„Dzieci wody”

Studując podejście do aborcji w innych niż nasza kulturach, natrafiłam na opis japońskich rytuałów bardzo podobnych do tych, które opisują Joanna i inne Polki. W Japonii, mimo że aborcję uważa się za „odebranie życia”, a płód uznaje się za „dziecko”, aborcja jest popularną i społecznie akceptowaną metodą planowania rodziny. W japońskim buddyzmie istnieje kilka rodzajów obrzędów, nazywanych *mizuko kuyo*⁴, w których kobiety, które poroniły lub miały aborcję, mogą razem z partnerami wyrazić poczucie straty i żalu, mogą też za swój czyn przeprosić duszę nienarodzonego dziecka i podziękować jej za krótką obecność. Dzięki temu dusza dziecka może odejść tam, skąd przybyła, i nie powróci, żeby się mścić. Niektórzy rodzice swoim *mizuko* stawiają na przyswinytynnych cmentarzach małe kamienne pomniki (*mizuko jizo*) i odwiedzają je regularnie, jak groby bliskich. Ważne jest więc nie to, w jakim stopniu płód jest osobą ludzką (*personhood*), lecz to, w jakim stopniu jego dusza (*spirit-hood*) została usatysfakcjonowana⁵. Wspólne dla współczesnych polskich i japońskich praktyk jest przesunięcie uwagi z ciała płodu na jego duszę, przejście od mówienia o płodzie jako o niemal-człowieku do mówienia o duszy. Takie samodzielne tworzenie pozytywnych duchowych rozwiązań, przełamywanie monopolu Kościoła katolickiego na

mówienie o duchowym i moralnym aspekcie aborcji można nazwać „duchową dekolonizacją”⁶.

Czy to jest feministyczne?

No dobrze, mogłybyście liście jednak zapytać: czy to jest feministyczne? Czy to dobrze, że kobiety zbierają się, żeby odprawiać synkretyczne ceremonie pożegnania z duszami nienarodzonych dzieci? Czy jako feministki nie powinnyśmy naciskać na odrzucenie prawniczo-kościelnego języka, personifikacji i uduchowienia płodu, zamiast przyjmować ten język? Metoda Berta Hellingera jest mocno kontrowersyjną metodą psychologiczną, która ma swoich przeciwników. Czy takie rytualne włączanie duszy płodu do sieci ludzkich relacji rzeczywiście pomaga kobietom, czy tylko utrwała ich przykre przeżycia?

Podczas moich badań spotkałam i takie kobiety, które w ogóle nie używały języka duchowego. Mówiły o emocjach, decyzjach, odpowiedzialności, zdrowiu. O decydowaniu o własnym życiu. Ich narracje określiłabym jako „aborcję bez przeproszenia”. Myślę, że w ramach ruchu na rzecz prawa do aborcji musi się znaleźć miejsce i dla takich historii: bez wątku wahania, rytuału, wzniosłych

2. Wyjątkiem mogą być rytuały „duchowej adopcji” opisane przez antropolożkę Klaudynę Świstow. Jest wysoce dyskusyjne, czy opisane przez nią rytuały zmniejszają poczucia winy kobiet, które przerywały ciążę, czy przeciwnie, utrwalają je. Klaudyna Świstow, *Fenomen „obrony życia” w Polsce jako praktyka radykalnej prawicy (na przykładzie duchowej adopcji dziecka poczętego)*, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej, Uniwersytet Warszawski 2007.

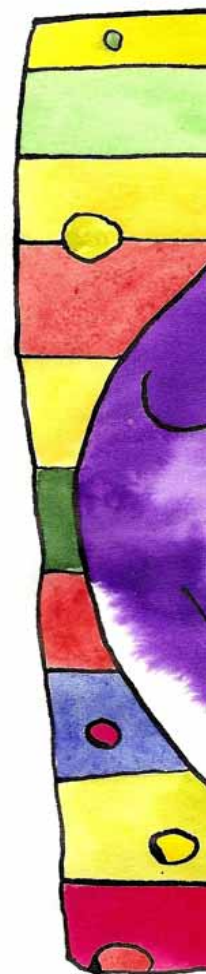
3. W.R. Lafleur, *Liquid Life. Abortion and Buddhism in Japan*, Princeton 1992; L. Oaks, *Fetal Spirit-hood and Fetal Personhood. The Cultural Construction of Abortion In Japan*, w: „Women’s Studies International Forum”, 17(5), str. 511–523, 1994; Stout, J., *Ethics after Babel: The Languages of Morals and Their Discontents*, Boston 1988.

4. *Mizuko* to „dzieci wody”, miano nadawane wszystkim nienarodzonym: sztucznie i naturalnie poronionym oraz dzieciom martwo urodzonym. W.R. Lafleur, *Liquid Life. Abortion and Buddhism in Japan*, Princeton 1992. L. Oaks, *op. cit.*

5. L. Oaks, *op. cit.* Z personifikowaniem duszy płodu wiąże się jednak pewne rytualne niebezpieczeństwo: zbyt wiele rytuału jest tu tak samo niebezpieczne, jak zbyt mało. Rodzice nie powinni ignorować duszy *mizuko* (to byłby brak szacunku), ale nie powinni też próbować zbyt mocno włączać jej do sieci ludzkich relacji. Dusza *mizuko* powinna wrócić do świata duchów i kontynuować podróż poprzez wcielenia.

6. Leela Fernandes, *Transforming Feminist Practice. Non-Violence, Social Justice and the Possibilities of a Spiritualized Feminism*, San Francisco 2003.

7. Janet Hadley, *The Awfulisation of Abortion*, w: „Global Network for Reproductive Rights Bulletin”, 54-4, 1996.





emocji. Inaczej ruch przyczyni się do „zohydzenia” aborcji – to określenie użyte przez Janet Hadley w artykule, w którym zauważa, że nawet w dyskursie pro-choice o aborcji mówi się zawsze jako o doświadczeniu negatywnym, jako o „złym koniecznym”⁷. Hadley postuluje, aby ruch pro-choice przestał powielać stygmatyzujący aborcję język ruchu pro-life, przestał traktować kobiety, które przerywają ciążę, jako nieodpowiedzialne i powtórnie upolitycznił kwestię aborcji, traktując ją jako część walki o kobiecą godność, a nie tylko walki o zdrowie.

Zapłatanie

Mówienie o duchowym aspekcie aborcji z feministycznej perspektywy jest trudne. Ruch na rzecz dostępności aborcji używa języka praw reprodukcyjnych, zdrowia reprodukcyjnego, a coraz częściej – języka sprawiedliwości społecznej (sprawiedliwości reprodukcyjnej). Publiczne

wysłuchania organizowane przez Federację na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny czy film „Podziemne Państwo Kobiet” to pierwsze kroki w kierunku oddania głosu kobietom, które chcą mówić o emocjach i moralnej stronie aborcji w Polsce. O tym, jak w dzisiejszej Polsce aborcja to przykre doświadczenie, często wiążące się ze strachem, poczuciem wstydu, z desperackim poszukiwaniem pieniędzy na zabieg w podziemiu. Jednak pierwszoosobowe narracje są nadal rzadkie. Mówienie o emocjach, moralności i duchowości zostało w latach 90. zawłaszczone przez przeciwników prawa do aborcji. Głosy nieszczęsnych kobiet opowiadających o syndromie postaborcji, o poczuciu winy, opisujących aborcję jako koszmar, są nam przedstawiane przez ruch pro-life jako dowód na to, że aborcja „jest zła dla kobiet” (i, w domyśle, między innymi dlatego powinna pozostać zakazana). To oczywiście pułapka, polegająca na instrumentalizacji kobiecych narracji. Instrumentalizacja kobiecego doświadczenia powoduje, że kobiety, których wspomnienia dotyczące aborcji są przykre, albo które nie wiedzą, czy podjęły dobrą decyzję, mogą się obawiać mówić o swoim doświadczeniu, w obawie, że ktoś oceni je jako „niepostępowe”. W rzeczywistości nie ma poprawnych i niepoprawnych doświadczeń. Nie ma doświadczeń politycznie korzystnych i niekorzystnych. Nawet zdanie „żałuję aborcji” nie jest jednoznaczne z tym, że aborcja powinna być nielegalna.

Jak rozmawiać?

Jak wydostać się z tego błędnego koła? Myślę, że aby kobiety odzyskały swój głos w sferze publicznej i głośno upomniały się o prawo do legalnej, dostępnej, bezpiecznej aborcji, muszą najpierw ten głos odnaleźć. Kwestia aborcji dlatego tak łatwo staje się łupem prawi-

cowej polityki, że kobiety nadal wstydzą się mówić o swoich doświadczeniach, o najważniejszych i najbardziej odpowiedzialnych decyzjach, jakie podejmują: urodzić czy nie. Żeby odnaleźć swój głos, musimy zacząć rozmawiać. Podczas Dni Sprawiedliwości Reprodukcyjnej w 2009 roku przekonaliśmy się, że możliwy jest dialog między kobietami, które zupełnie inaczej mówią o aborcji (zupełnie bez emocji, koncentrując się na zdrowiu i odpowiedzialności, lub przeciwnie, kładąc nacisk na głębokie duchowe przeżycie). Próbowałyśmy szanować swoje uczucia, nie traktować własnych emocji jako wzorca czy obowiązku dla wszystkich. Takiego sposobu rozmawiania musimy się dopiero nauczyć. Przyzwyczaj się mówić tylko za siebie, odzwyczaj się od zdań typu „aborcja zawsze...”⁸

Myślę, że wiele kobiet w Polsce ponad wszystko potrzebuje takiej spokojnej rozmowy, przestrzeni. Przestrzeni, w której mogą opowiedzieć o tym, co przeżyły, w której aborcja nie jest już niezwykle ciężką tajemnicą. Wystarczy zobaczyć, jak wiele kobiet podjęło taką decyzję i jak wiele z nas o niej myśli – już to dodaje sił. Polki muszą jakoś znajdować sposoby, by godzić swoje decyzje reprodukcyjne z wiarą, przekonaniem moralnym. Ale co z tymi, które nie znajdują takiej możliwości, które nie mogą porozmawiać z nikim, dla których jedynym źródłem wyobrażeń i ocen moralnych są media i kościelne kazania? Jeśli będziemy mogły i potrafiły rozmawiać więcej i bardziej otwarcie o naszej płodności, jeśli nauczymy się słuchać siebie nawzajem i otwierać się na różnorodność naszych doświadczeń, każda z nas będzie mogła oswoić aborcję i inne doświadczenia związane z płodnością dzięki doświadczeniom i opowieściom innych kobiet. Wtedy kobiety odzyskają swój głos i odzyskają prawo do decydowania o tym, co jest dobre, moralne i odpowiedzialne.

8. Więcej na stronie: www.sprawiedliwosc reprodukcyjna.pl.



ANIA w nurcie rzeki

z Anną Grodzką rozmawiała:
Agnieszka Weseli/Furja
foto: Dagmara Molga



Aniu, dzięki temu, że się znamy od dawna (chyba od 2008 roku!) i że dzielisz się swoimi doświadczeniami – w książkach, w wywiadach, w filmie – mam poczucie, że wiem wiele o Twojej pięknej historii: historii kobiety, która urodziła się w ciele mężczyzny, walczyła o siebie i zdobyła siebie mimo tylu przeciwności. Czy w Twojej historii – historii Ani – był moment, który możesz uznać za swoje ponowne narodziny? Odrodzenie? A może było takich momentów wiele?

W pewnym sensie było mnie dwoje, ale ja (ja psychicznie, czy – jak wolisz – duchowo), tak naprawdę, byłam tylko jedna. Nie, nie urodziłam się na nowo, kiedy porzuciłam rolę faceta. Hm. Zrzuciłam skorupę. Było mnie dwoje, bo byłam ja – Ania, i moja rola – Krzysiek. Ale swoją rolę też w jakimś sensie byłam. Nim byłam też. Moja rola to nie tylko wizerunek, jaki stwarzam, to też ja. Część mojego ja. Przeżywałam swoją rolę. Uczyłam się jej, doskonaliłam. Byłam, mam nadzieję, całkiem fajnym facetem. Nawet byłam z Krzyska dumna. Ale on to nie cała ja. Dziś Krzysiek też jest ze mną.

Mam parę jego umiejętności czy cech, które lubię, i kilka, których nadal nie znoszę. Tak jak aktorka z nadawanego przez wiele lat serialu. Już nie jest tylko sobą. Jest

postacią którą grała, Nie tylko w oczach widzów. Tak jak motyl, który się przepoczwarza. Jest motylem, mimo że był gąsienicą. I nic tego już nie zmienia.

A zatem – ta rola, ta skorupa zrosła się ze mną. To trwało tak długo... za długo. Odrzuciłam ją, ale była matrycą, w której musiała mieścić się Ania. Dziś pozostały ślady tej formy na mnie. Teraz, kiedy już boleśnie oddzieliłam się od swojej skorupy, stało się coś cudownego. Coś, na co czekałam, o czym marzyłam. Jestem pojedyncza. Ale najpiękniejsze, że teraz jestem – że czuję się wolna. Tak jakbym miała zdolność unoszenia się nad ziemią. Wolna – rozumiesz? Tak jakbym ważyła mniej.

Wraz z moją przemianą – a ta przemiana to był proces – wraz wyjściem z kokona, wszystko stało się – może lepiej powiedzieć – „stawało się” naturalne. To jest trochę tak, jakbym przeszła na drugą stronę lustra. Kiedyś – gdybyś patrzyła na mnie, mówiła do mnie, dotykała mnie – mówiłabyś do kogoś innego. A ja odpowiadałabym Ci tylko to, co mogła odpowiedzieć postać, którą grałam, spełniając twoje oczekiwania, wynikające z tego, co widzisz. Nikt nie mówił do mnie-Ani, nikt mnie, nie widział mnie, nikt mnie nie dotykał. A ja-Ania byłam bardzo samotna.

Wyobrażasz to sobie? Tak?

OK! To teraz spróbuj wyobrazić sobie czułość, bliskość, seks takiego zakłamańca jak ja. Patrzyłam tylko przez lustro weneckie. Zwodziłam ludzi. Ania była kulą uczuć zamkniętą w szkło, a Krzysiek – jak by to powiedzieć? – interakcją. Dziś interakcja i uczucia są razem. A moje relacje ze światem są autentyczne.

Chyba niedokładnie odpowiadam na Twoje pytanie, więc wrócę do odpowiedzi wprost. Nie było moich drugich narodzin. Ania była zawsze i On też. Tylko, że on był klatką – Ania jej mieszkańcem. Nie było symbolicznego dnia zmiany. Przepoczwarzenie trwało i może nadal trwa.

Duchowość? Jeśli są nią moje uczucia, które można by wyabstrahować od ciała i jednocześnie od relacji ze światem, to Ania była duchem. Ale nie wydaje mi się, że tak to rzeczywiście jest.

Dla dziewczynek i dziewczyn w drodze do kobiecości inicjacją bywają takie wydarzenia, jak pierwszy pocałunek, menstru-

Transseksualizm – związana z głębokim dyskomfortem emocjonalnym rozbieżność pomiędzy posiadaną płcią fizyczną a odczuwaną płcią psychiczną.

Transgenderyzm – forma pośrednia pomiędzy transseksualizmem a transwestytyzmem, charakteryzująca się brakiem jednoznacznie odczuwanej płci psychicznej.

Transwestytyzm (typu podwójnej roli) – potrzeba czasowego przyjmowania roli płci przeciwnej, połączonego z ubieraniem jej strojów celem uzyskania emocjonalnej satysfakcji, bez pragnienia trwałej zmiany płci. Nie posiada podłoża seksualnego. Przedstawiony podział ma charakter orientacyjny. Ścisła klasyfikacja danej osoby do konkretnej grupy może nie być w praktyce wykonalna.

Za: www.trans-fuzja.org.





acja, pierwsza własna szminka... czasem dotyczy to ciała, czasem relacji z ludźmi. Czy na Twojej drodze zadziało się coś, co poczułaś jako inicjację, moment przejścia?

Inicjacja? A może kilka? Jeśli płynę łódką po rzece życia, były to chwile, kiedy łódka spływała bystrzej, pokonywała zakręty i zmagala się z flautą. Taką ważną chwilą był wieczór, w którym nadałam sobie kobiece imię. Miałam wtedy chyba 11 lat. Pamiętam, że tego dnia Iwona, koleżanka z klasy, powiedziała mi, że nie może się ze mną bawić, bo wieczorem spotykają się u Danusi z kilkoma dziewczynami, które też znałam. Zaproponowałam, że pójdę z nią, ale powiedziała, że nie, że spotykają się tylko dziewczyny. To był jakiś kolejny raz, kiedy zostałam przez dziewczęta naznaczona płcią i odrzucona. Wcześniej zawsze byłam z nimi. Z chłopakami nigdy nie miałam chęci się bawić. Wtedy w domu – wieczorem – płakałam. Na okładce pamiętnika napisałam swoje imię: Ania.

Inny raz... to może pewien moment w 1989 roku, kiedy w ośrodku medycznym, w którym trwała diagnoza moich problemów z płcią, dowiedziałam się że jestem osobą transseksualną i mam prawo przystąpić do korekcji płci prawnej, a potem – genitalnej. Ktoś po raz pierwszy wreszcie uznał moje prawo do kobiecości.

Albo dzień, w którym oddałam wszystkie moje męskie rzeczy, postanawiając, że już nigdy jako facet, nigdzie nie wystąpię. Kolejny ważny dzień to może ten, w którym Sąd ogłosił wyrok, że jestem kobietą? To były takie chwile, w których pokonywałam kolejne progi na drodze do uznania mojej kobiecości przeze mnie samą i przez Świat.

Nasz nowy numer ukaże się w czasie równonocy – z początkiem wiosny. W cyklu przyrody to czas odrodzenia. A dla Ciebie? Wiem, że w Twoim życiu pojawiło się nowe, ważne miejsce: dom.

Nie postrzegam niczyjego życia jako historii przełomów, inicjacji czy punktów zwrotnych. Hm! No, może wolę określenie: zakręty rzeki. Nasz los to linia nurtu, jakieś continuum. Raczej płynna linia, prowadzona siłą tego, co napiera z wewnątrz nas, i tego, co nas spotyka. Wiosna nie zaczyna się ani punktowo, ani symbolicznie. Wiosna ta i następne wiosny – wplotą się w świat. Zapach wiosny to jeszcze nie wiosna, choć jest wiosenny. Przebiśniegi i krokusy nie są wiosną jeszcze, choć tylko wiosną się zdarzają, tulipany może bardziej... z niej wyrastają, a soczysta zieleń przychodzi, gdy ze zdziwieniem spostrzegam, że ona już od dawna jest i że mija. Ona się staje. Staje się tak, jak spełniają się nadzieje i marzenia. Nigdy nie ma tej chwili, w której coś spełniło się czy stało w swojej całości.

A ja płynę małą łódką i staram się sterować w nurcie rzeki.

Moja łódka – mój dom – jest teraz tylko moja. Tylko mój. To jednocześnie smutna i kojąca konstatacja.



biała

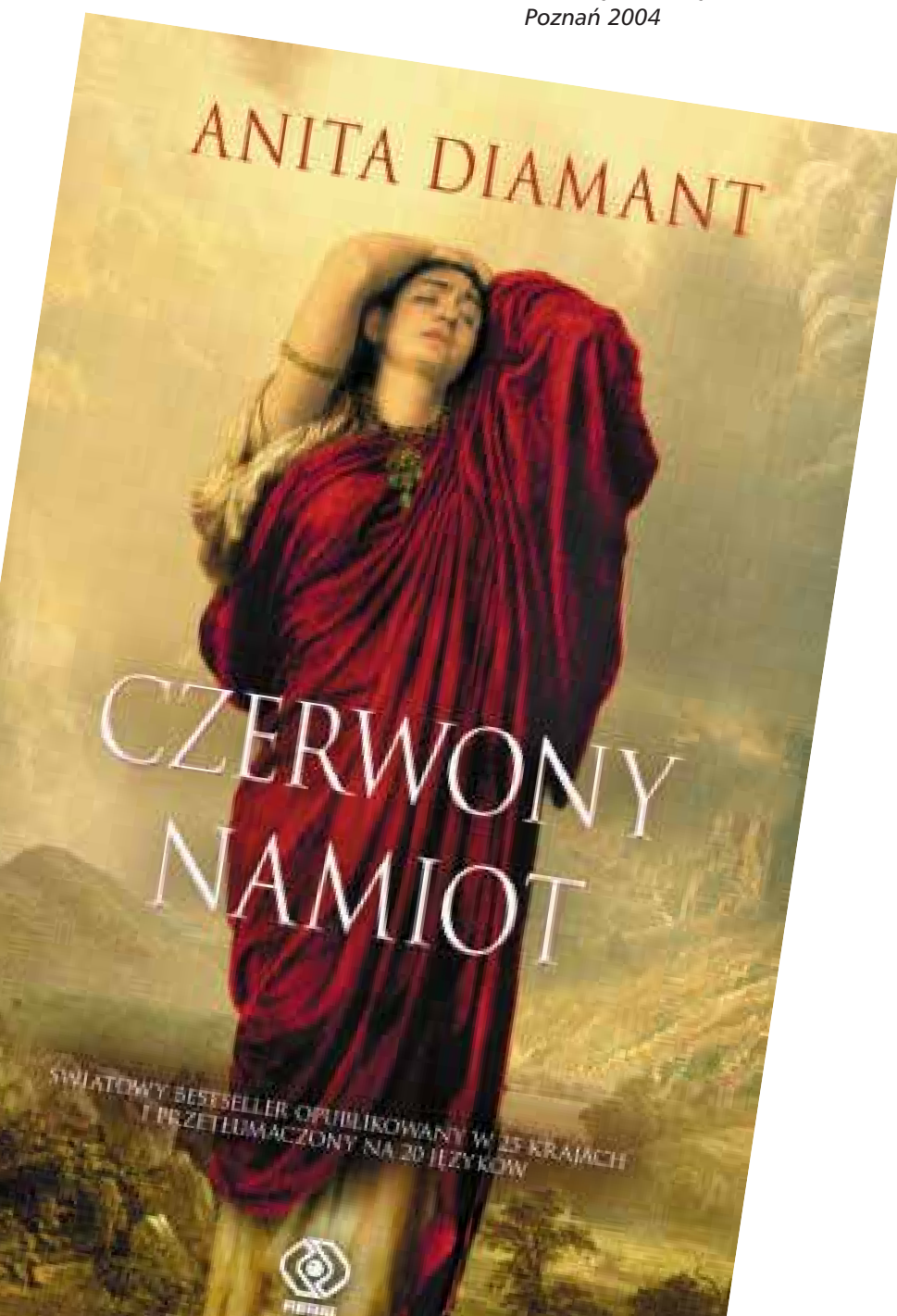


PERŁA w czerwonym NAMIOTCIE

tekst: Ewa Bury

Anita Diamant,
Czerwony namiot,
Dom Wydawniczy Rebis,
Poznań 2004

Ta książka to perła pod każdym względem. Jest perłą literacką – napisana w pięknym, czystym i soczystym stylu, stanowi opowieść z pogranicza baśni, biblijnej przypowieści i gęźby wędrownej bajarki. Jest przykładem perły konstrukcyjnej: to misterny, wstrząsający do głębi monolog Diny – istoty „unoszącej się nad wodami”. Temat powieści także jest perlisty, bowiem każda osoba, która przeczytała tę książkę, zapamięta ją do końca życia. Czerwony namiot szybko zdobywa nasze serca i towarzyszy nam niczym wierna przewodniczka, przypominając o sobie w najmniej oczekiwanych momentach. Każda dy znajdzie dla siebie w tej książce swoje smaczki – rodzinną wspólnotę kochających kobiet, moc i etos położnych, niezwykle opowieści o porodach, inicjację w dorosłość i kobiecość, celebrowanie krwi miesięcznej, hołdy i ofiary dla Królowej Niebios. Mimo że kobiecy świat, opisywany przez Dinę, ustępuje z wolna patriarchatowi biblijnych pasterzy, a opowieść często zamienia się w pieśń kobiecego smutku, tragedii i poniżenia, książka nic nie traci ze swojej magii i piękna. Ten świat wzrusza i wciąż przyciąga na nowo. Wizja wspólnoty kobiet twardych, a jednocześnie delikatnych i czułych, które czczą Księżyc i wypoczywają razem w czerwonym namiocie podczas dni miesięcznych, jest czymś ożywym dla nas, czymś niezwykłym w zestawieniu ze współczesnością. Dlatego rodzi się we mnie pytanie... a gdybyśmy tak w związku z okresem zażywały 5 dni ustawowo wolnych w każdym miesiącu?



NARODZINY jake znamy

tekst: Izabela Zalewska-Kantek

„Narodziny, jakie znamy”, „Birth As We Know It”,

reż. Elena Tonetti-Vladimirova,
USA 2006,

wydawca polskiej wersji:
Prosper Marlena Kotas

Film cudowną opowieścią o, jak mówi jego twórczyni, ponadczasowej sztuce rodzenia dziecka. We wspinałym krajobrazie wybrzeża Morza Czarnego, w szklanych i zwykłych wannach, w basenach, na tarasach, w pokojach i łazienkach, piękne, młode kobiety rodzą wyczekane, pożądane i świadomie poczęte dzieci. Towarzyszą im czuli mężowie, przyjaciółki, położne, czasem matki. Aby nie przeżyć powtórnie traumy własnych urodzin i nie przekazywać jej następnym pokoleniom, brzemienne podczas ciąży uczyły się, jak radzić sobie z naleciałościami rodzinnymi. Oczyszczały organizm z traum przodków. Tańczyły, śpiewały, malowały, pływały, co służyło treningowi rozpuszczania napięcia.

Zjawiskowa Elena Tonetti-Vladimirova, pojawiająca się czasem na ekranie, głosem wnikającym we wszystkie komórki ciała komentuje i uzupełnia poszczególne części filmu. Jak syrenka, znana z bajki Andersena, nosi zawieszoną na szyi muszlę. Muszla to przykład spirali, wiru – ruchu, który jest prawem Wszechświata. Wirują galaktyki, planety. Wiruje Ziemia i pole magnetyczne. Potencjał wirowego ruchu ułatwia poród.

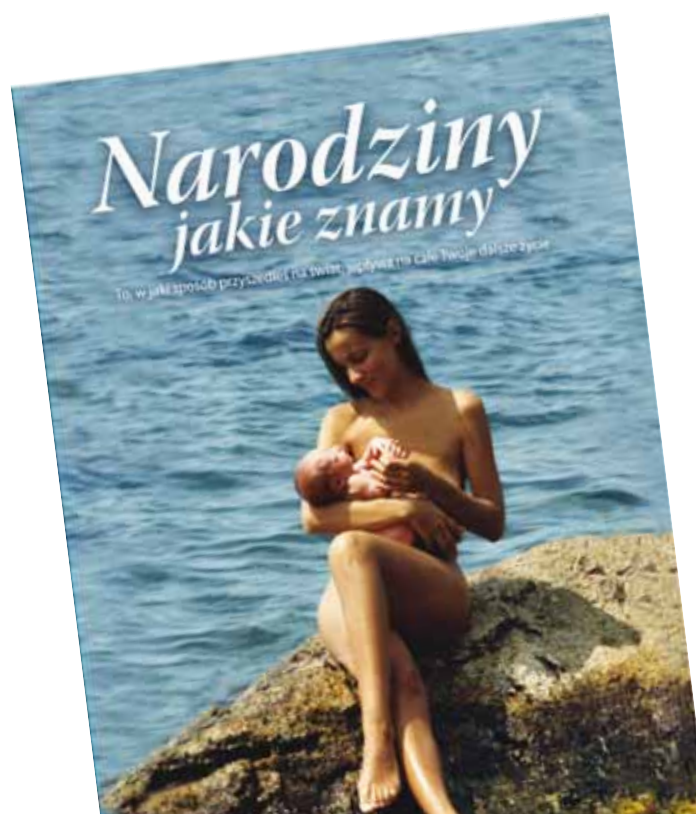
Obawiam się, że jeszcze wiele razy zawiruje nasza planeta, zanim

nadejdzie czas, w którym wszyscy będziemy utwierdzeni w tym, kim jesteśmy. Zanim kobiety i mężczyźni uwolnią się od leków i zaczną żyć świadomie. Świadomie poczynić dzieci, rodzić je i wychowywać. Zanim zaczną szanować swoje ciała i emocjonalną w nich obecność. Zanim zrozumieją, że postępek technologicznym nie da się modyfikować naszej fizjologii ani zmieniać natury. Mówią o tym nawet liczby: w jednym z badań w USA 50% kobiet określiło swój poród jako traumatyczny, większość – jako „bardzo traumatyczny”.

I jeszcze jedno osobiste zdanie

ode mnie do kobiet, które obejrzały ten obowiązkowy film i poczuły smutek i pustkę z powodu własnych, być może nie najlepszych doświadczeń porodowych. Nie ma przepisu na życie. Od początku świata nie zdarzyły się dwa takie same scenariusze, więc nie rozpaczaj, że nie rodziłaś jak bohaterki filmu. Każda „sztuka” (tu w sensie: przedstawienie, ale i umiejętność) jest inna. Nie zapominaj nigdy, że usunięcie urazu wpisanego w Twoją rodzinę i odnowa integralności są możliwe przez miłość, którą masz w sobie i którą posyłasz ku innym ludziom.

Aho! Wszystkie Moje Związki.





PIERWSZA KREW

– powieść inicjacyjna

tekst: Agnieszka Kraska



Irena Krzywicka, *Pierwsza krew*,
Wydawnictwo Krytyki Politycznej,
Warszawa 2008

Wielkie podziękowania dla Krytyki Politycznej za wskrzeszenie *Pierwszej krwi*, debiutanckiej powieści Ireny Krzywickiej, naszej wielkiej babki emancypantki. Książka, napisana w 1930 roku, nie była wznawiana przez ostatnie 60 lat.

Pierwsza krew to opowieść o dorastaniu trójki bohaterów, Jasi, Krzysia i Adama. To tylko jeden dzień z ich życia, ale za to jaki dzień! Dzień, w którym wszystko się zmienia. Koło życia zatacza krąg, kończy się dzieciństwo, rodzi się dorosłość. Każda dy z bohaterów umiera i rodzi się na nowo, żeby stać się kimś innym, a jednocześnie tym samym. Każda dy przechodzi przez inicjację.

„I nagle, ach! Zdawało się Jasi, że chlusnęło z niej życie, że coś ustąpiło spod samego serca i spłynęło ciepłą strugą po nogach”. Do Jasi przyszła pierwsza krew, miesiączka. Opowieść o Jasi zawiera wiele motywów emancypacyjnych. Sama relacja z matką jest przykładem bliskiego, ciepłego związku matki i córki, związku, jakiego żaden z chłopców nie ma ze swoimi rodzicami. Jasia znajduje w matce oparcie, a ich rozmowy zaskakują otwartością nawet dzisiejsze czytelniczki. Ciekawe, jak wiele dorastających dziewcząt ma dziś śmiałość zadawać rodzicom takie pytania i jak wiele kobiet daje swoim córkom

podstawy edukacji seksualnej?

Dziewczynka ma za złe matce, że ta uzależniła się od mężczyzny, że w jego obecności tak bardzo się zmienia. Nie rozumie, dlaczego matka cierpi, dziwi się, „jak można tak płakać przez mężczyznę?” Jasia powoli uniezależnia się od matki, a ten proces przebiega w sposób łagodny i naturalny.

Zupełnie inaczej wyglądają relacje rodzinne Adama i jego wchodzenie w niezależność. To historia pełnego ognia buntu. Apodyktyczny ojciec, poddańczo uległa matka, brak własnej przestrzeni życiowej, prywatności, choćby odrobinki niezależności, doprowadzają do wybuchu.

Bardzo ciekawe są rozważania Adama na temat płci. Takich dywagacji nie powstydzilibyśmy studentka genderów. „Doszło do tego, że kiedy ktoś mówił przy Adamie »pan ten a ten«, od razu zaczynało funkcjonować głupie, drażniące myślenie: »Pan. Dlatego pan, że... Inaczej mówiliby pani. I każdy mówi bez namysłu pan, nawet nie spojrzy... A gdyby okazało się, że jest inaczej...«. I tak w kółko, do absurdu”.

Inicjacja Adama nie przebiega zbyt dobrze. To pierwszy seks z kobietą, zainicjowany przez służącą Marysię, w który Adam wchodzi z małą świadomością tego, co się dzieje. Zabiegi Marysi budzą w nim niesmak i powodują niechęć do kobiecego ciała.

Najtrudniejszy proces przechodzi trzeci bohater – Krzys. Jego pozycja

społeczna jest najniższa z trójki przyjaciół. Ojciec, kasjer kolejowy, z którym Krzys nigdy nie miał bliskiej relacji, znika defraudując kolejową kasę. Zostawia Krzysia i jego matkę na łasce losu, bez pieniędzy, skazanych na życie w hańbie. „(...) czuł też, że od tej chwili musi całkowicie odpowiadać za siebie. Uczucie to było trochę straszne, ale i pociągające. Więcej, niż po jakimś przelotnym przeżyciu erotycznym poczuł, że jest mężczyzną”.

Klamrą spinającą te trzy opowieści jest wspomnienie starego nauczyciela, pana Hieronima, który przypomina sobie swój młodzieńczy „pojedynek z życiem”, zakończony próbą samobójczą, „pierwszą krwią”. „Hieronim wypuścił nóż z ręki i wówczas krew popłynęła pospiesznie wąskim strumyczkiem. I nagle – stary nauczyciel przypomniał sobie to z uśmiechem – wszystko stało się nieważne: przyszłość ludzkości i kwestie etyczne, wiara w Boga i w człowieka, w obec tej strużki ciepłej, lepkiej krwi”.

Mamy więc czwartą inicjację w dorosłość. Ale jest jeszcze jedna. *Pierwsza krew* to debiut Krzywickiej, książka, która stworzyła pisarkę.

Słabością powieści są dydaktyczne dłużyzny, kiedy Krzywicka przestaje skupiać się na osobistym doświadczeniu bohaterki, a opisuje procesy psychologiczne towarzyszące dorastaniu młodzieży.

Niezbyt ciekawa jest też siermiężna szata graficzna, a sposób ułożenia przypisów utrudnia czytanie.

W GŁĘBI

tekst: Joanna Eichelberger

kontinuum

Jean Liedloff,
W głębi kontinuum,
tłum. Cezary Urbański
Wydawnictwo Mamania,
Warszawa 2010

Dziękuję za zaproszenie do współpracy z Waszym, jakże bliskim mi, boginicznym pismem. I jednocześnie przekazuję wielkie podziękowanie dla autorki książki *W głębi kontinuum* Jean Liedloff oraz dla Ani Bułat, która mi ją poleciła. To jedna z najważniejszych książek, jakie miałam w ręku. Jako matka i babcia będę ją polecać wszystkim młodym i starym, żebyśmy w końcu dochowały_li się szczęśliwego pokolenia, które nie będzie spędzało drugiej połowy życia w gabinetach terapeutów.

Jean Liedloff dowodzi, jak ważne jest, aby przez 6-8 pierwszych miesięcy życia dziecko przebywało stale z MATKĄ – we dnie i w nocy, w wannie, w pracy, w czasie gotowania, sikania, pielena, spółkowania (w domyśle... lepszy rytm) – przywiązane do matki w chuście nosidełku, tak by jadło, spało i wydalało tylko przy niej. Autorka, spędziwszy wiele miesięcy z Indianami z plemienia Yeguana, przekonała się, jak bardzo zboczyłyśmy_liśmy z drogi, do której przystosowała nas ewolucja. Złamałyśmy_liśmy naturalny porządek na planecie, wyrzekłyśmy_liśmy się swoich instynktów i nadmiernie zaufałyśmy_liśmy rozumowi, któremu później nauka ufundowała najwyższy tron. Oddałyśmy_liśmy

uczucia, emocje, przecucia, wizje, intuicję. Kobiety straciły swoje ciała, moc porodu, wiedzę o lekach i ziołach, umiejętność opieki nad dziećmi, zdrowie, troskę o przyrodę. Nie zawsze to odejście od instynktów było dobrowolne; do wielkiej wiedzy naszych przodków dobrali się inkwizytorzy, paląc na stosach zielarki położne, szeptunki, przepowiadaczki, prorokinie...

Głównym celem „filozofii kontinuum” jest przemiana intelektu z niekompetentnego mistrza w kompetentnego sługę. Tak ustawiony intelekt jest w stanie zgromadzić ogromną wiedzę ku pożytkowi człowieka, który dzięki niej będzie w stanie elastycznie i użytecznie zarządzać środowiskiem. Gdy w człowieku panuje równowaga, intelekt stoi na straży kontinuum. W naszej kulturze właśnie brak kontinuum powoduje, że tak słabo wykorzystujemy ogromny potencjał.

Kolejnym naszym dramatem jest to, że instynkt chce pamiętać warunki, w których wyrosliśmy, i kształtuje się zgodnie z początkowym doświadczeniem dzieciństwa. Brak bezpieczeństwa i słabo wykształcony instynkt samozachowawczy nie stworzyły solidnych podstaw do życia, kiedy byliśmy_liśmy małe_mali, i dlatego tak trudno jest nam dostukać się do świątyni naszej prawdziwej natury. Tęsknota za rajem, niewinnym stanem bycia, źródłem, tonem towarzyszy większości ludzi na Ziemi.

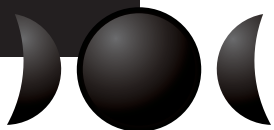


W głębi konti

Mieszkańcy Puszczy Amazońskiej, o których opowiada Liedloff, uwalniają się od myśli poprzez rytuały i śpiewy, oddają się temu, co dużo starsze od intelektu, odpoczywają w pustce i regenerują się. A dzieci wychowane zgodnie z zasadą kontinuum nie płaczą, nie cierpią z powodu kolek, nie ulewają pokarmu, nie stawiają oporu, są radosne; wyrastają na ludzi zrównoważonych, o ogromnym zaufaniu do siebie, potrzebie cielesnego kontaktu, pogodzonych z przeciwnościami życia, nieznających nudy, biorących tyle, ile potrzebują, nieznających kłamstwa, podziału na dobro i zło, o dużym instynkcie społecznym, żyjących w równowadze, raczej słuchających i obserwujących niż komentujących. Dlatego lektura tej książki budzi tak rozdzierający ból – nam i naszej cywilizacji nie udało się tego osiągnąć.

Autorka podpowiada, jak – niezależnie od wieku – możemy pracować nad tymi brakami. Dołożymy wszelkich starań, żeby jak najwięcej ludzi przeczytało tę książkę – w nadziei, że następne pokolenie nie będzie już prowadzić swoich dzieci na smyczy i szukać raju w niebie.





KRAKÓW

100 lat temu

tekst: Ewa Furgał

Pierwsze obchody Międzynarodowego Dnia Kobiet

Kraków był jednym z miast, w których obchodzono po raz pierwszy Międzynarodowy Dzień Kobiet, ustanowiony decyzją uczestniczek drugiej międzynarodowej socjalistycznej konferencji kobiet w Kopenhadze w sierpniu 1910 roku. Zaplanowano wówczas na dzień 19 marca 1911 roku demonstrację na rzecz praw politycznych dla kobiet w miastach austriackich, niemieckich, duńskich i szwajcarskich. W Krakowie, wchodzącym w skład Monarchii Austro-Węgierskiej, obchody współorganizowały ruch emancypantek i Polska Partia Socjalno-Demokratyczna Galicji i Śląska.

Nie był to początek walki o prawa kobiet w Krakowie. Krakowskie emancypantki miały już na koncie ogromne sukcesy w obszarze praw kobiet do edukacji i pracy zawodowej. Pierwsze trzy studentki pojawiły się na Uniwersytecie Jagiellońskim w 1894 roku w wyniku zainicjowanej przez Kazimierę Bujwidową masowej akcji wysyłania przez kobiety podań na uczelnię. W 1896 roku powstało pierwsze prywatne żeńskie gimnazjum z programem takim samym, jak obowiązujący w męskich gimnazjach, który uprawniał do ubiegania się o przyjęcie na studia. Od 1895 roku działała w Krakowie Czytelnia dla Kobiet, założona przez Kazimierę Bujwi-

dową i Marię Siedlecką instytucja edukacyjna i kulturalna, oferująca wykłady, odczyty, spotkania i dyskusje dla kobiet z warstw inteligentnej i robotniczej¹. W tym samym czasie kobiety z klasy średniej zaczęły być zatrudniane w austriackich urzędach państwowych, takich jak urzędy telegraficzne, pocztowe czy kolej. W 1900 roku kobiety wywalczyły dostęp do zawodu aptekarskiego (głównie dzięki staraniom Jadwigi Sikorskiej-Klemensiewiczowej i jej koleżankom ze studiów farmaceutycznych), natomiast 3 lata później pierwsza kobieta, Helena Donhaiser, rozpoczęła w Krakowie praktykę lekarską. Krakowski ruch emancypacyjny walczył również o prawa polityczne dla kobiet. Petycje z żądaniem prawa wyborczego dla kobiet pisano już w latach 80. XIX wieku, krakowskie działaczki stosowały też inne formy nacisku na władze: organizowały wiece i demonstracje, zgłaszały interpelacje, tworzyły komitety wyborcze. Walkę zintensyfikowano na początku XX wieku: w latach 1902-1906 wiece emancypantek odbywały się przeciętnie dwa-trzy razy w roku, przewodniczyły im m.in.: Kazimiera Bujwidowa, Helena Witkowska, Maria Turzyma, Zofia Daszyńska-Golińska i Justyna Budzińska-Tylicka². Cykliczne spotkania i wiece krakowskiego ruchu emancy-

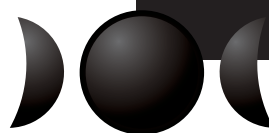
pacyjnego odbywały się w budynku Ujeżdżalni koni przy ul. Rajskiej, naprzeciw koszar im. Cesarza Franciszka Józefa I. W 1905 roku odbył się w Krakowie jawny, trójzaborowy I Zjazd Kobiet, który uchwalił apel do stronnictw politycznych o włączenie postulatu równouprawnienia kobiet do ich programów politycznych. W trakcie zjazdu odbyło się również Zgromadzenie Ludowe w budynku Ujeżdżalni, demonstracja na rzecz przyznania kobietom praw wyborczych oraz wiec w budynku cyrkowym na rogu ul. Dietlowskiej (obecnie Dietla) i Starowiślniej³.

Krakowski ruch emancypacyjny, złożony w większości z przedstawicieli klasy średniej, interesował się środowiskiem robotniczym i sympatyzował z ruchem socjalistycznym. W „Nowym Słowie” redagowanym przez Marię Turzymę wielokrotnie ukazywały się artykuły dotyczące sytuacji kobiet z warstwy robotniczej, Czytelnia dla Kobiet organizowała odczyty poświęcone prawom pracowniczym oraz kursy szycia i kroju dla dziewcząt z rodzin robotniczych, w działalność socjalistyczną zaangażowana była krakowska emancypantka i pedagogkę Marcelina Kulikowska. Od października 1904 roku zaczęła ukazywać się „Robotnica” – pismo Związku Kobiet, jednocześnie dodatek do „Nowego

1. Zob. I. Dadej, *Czytelnia dla kobiet jako miejsce i przestrzeń krakowskiego ruchu kobiecego. Salon czy własny pokój?* [w:] *Krakowski Szlak Kobiet. Przewodniczka po Krakowie emancypantek*, pod red. E. Furgał, wyd. Fundacja Przestrzeń Kobiet, Kraków 2009, str. 32-38.

2. B. Czajeczka, „Z domu w szeroki świat...”. *Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890-1914*, wyd. Universitas, Kraków 1990, str. 222.

3. „Nowe Słowo”, 1905, nr 20, str. 430.



Słowa”, a następnie do pisma socjalistycznego „Naprzód”. Największym zakładem pracy w Krakowie była wówczas C.K. Fabryka Tytoniu, zwana cygarfabryką, zatrudniająca na początku XX wieku ok. 1000 osób, w tym ok. 900 kobiet i dziewcząt. W 1896 roku w Cygarfabryce wybuchł pierwszy strajk krakowskich robotnic⁴, pierwszy związek zawodowy pracownice fabryki założyły w 1907 roku⁵, natomiast w 1911 roku przy Cygarfabryce utworzono pierwszy przykładowy żłobek⁶. Zarówno krakowskie emancypantki, jak i krakowskie robotnice były bezkompromisowe w walce „o swoje prawa.

Do pierwszych obchodów Międzynarodowego Dnia Kobiet w Krakowie intensywne i długie przygotowania prowadziły struktury PPSD Galicji i Śląska. Według relacji jednej z czołowych partyjnych działaczek, Dory Kłuszyńskiej, Komitet Organizacji Kobiet PPSD przygotował m.in. konferencję, broszurę, plakaty, odezwę oraz cykl spotkań agitacyjnych w wielu ośrodkach miejskich Galicji⁷. Obchody Dnia Kobiet 19 marca 1911 roku rozpoczął wiec w budynku dawnej Ujeżdżalni, podczas którego przemawiali Zofia Daszyńska-Golińska i Ignacy Daszyński. Następnie kilka tysięcy osób wyruszyło spod Ujeżdżalni na Rynek pod pomnik Mickiewicza. Krakowska prasa pisała, że na czele demonstracji szło tysiąc robotnic⁸. Pochód zakończył się pod budynkiem magistratu przy pl. Wszystkich Świętych. Do prezydenta Krakowa, Juliusza Leo, udała się delegacja z Ignacym Daszyńskim na czele, która wręczyła prezydentowi postulaty organizatorów demonstracji. Postulaty zawierały żądanie politycznego równouprawnienia kobiet: czynnego i biernego prawa wyborczego do Rady Państwa, Sejmu Krajowego i gminy oraz dopuszczenia kobiet do członkostwa w stowarzyszeniach politycznych, a także żądanie ochrony zdrowia, życia i godnej płacy dla kobiet pracujących.

Krakowskie emancypantki wywalczyły czynne prawo wyborcze do rady miejskiej Krakowa w 1912 roku. Prawo to było ograniczone czterema cenzusami: wieku, osiadłości,

majątku i wykształcenia, ale te same ograniczenia dotyczyły też mężczyzn. Głosować mogły więc kobiety, które: ukończyły 24 lata, mieszkały w Krakowie od co najmniej 3 lat, ukończyły szkołę średnią, wyższą lub seminarium nauczycielskie oraz uiściły należny podatek⁹. W 1913 roku w całej Monarchii Austro-Węgierskiej zniesiono zakaz działalności politycznej kobiet, funkcjonujący od roku 1867¹⁰.

I my, spadkobierczynie krakowskich emancypantek, podążyłyśmy 100 lat później wyznaczoną przez nie trasą 6 marca 2011 roku. Upamiętniając 100. rocznicę pierwszych obchodów Dnia Kobiet w Krakowie, rozpoczęłyśmy Krakowską Manifę tak jak w 1911 roku, pod dawną Ujeżdżalnią (budynek Ujeżdżalni został zburzony w ubiegłym roku) przy ul. Rajskiej, naprzeciwko Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej, następnie przeszłyśmy herstoryczną trasą na Rynek i zakończyłyśmy naszą demonstrację pod urzędem miasta. W Dzień Kobiet prezydent Krakowa otrzymał nasze postulaty.

4. J. Rogóż, *Bunt w cygarfabryce*, „Dziennik Polski” z 3 grudnia 2006 roku, http://www.fortyck.pl/art_66.htm, dostęp 21.02.2011 r.
5. K. Dormus, *Samoorganizacja kobiet galicyjskich*, [w:] *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, pod red. A. Janiak-Jasińskiej, K. Sierakowskiej, A. Szwarca, wyd. Neriton, Warszawa 2008, str. 343.
6. B. Czajeczka, *op. cit.*, str. 39.
7. *Op.cit.*
8. Zob. J. Rogóż, *Na krakowskim c.k. bruku*, cz.2, wyd. Radamsa, Kraków 2009.
9. B. Czajeczka, *op. cit.*, str. 232.
10. *Op. cit.*

Zdjęcie Kazimierzy Bujwidowej ze zbiorów Muzeum Odon Bujwida w Krakowie.



Przypadek ÁGNES GERÉB

tekst: Ewa Bury
foto: Zazie.com.pl



5 października 2010 w Budapeszcie, została aresztowana Ágnes Geréb – niezależna położna, lekarka, działaczka na rzecz swobodnego wyboru miejsca i rodzaju porodu przez kobiety. Tymczasowy areszt na 30 dni przeciąga się do dziś.

Feralnego dnia Ágnes Geréb asystowała przy porodzie nagłym odbywającym się poza szpitalem. Stało się to bezpośrednią przyczyną jej aresztowania. Prawo węgierskie stanowi bowiem, że aby wykonywać swój zawód poza szpitalem, położna musi posiadać specjalną licencję (jest to niezgodne z prawodawstwem Unii Europejskiej). Tym czasem położne węgierskie od 20 lat bezskutecznie ubiegają się o taką licencję. System Publicznej Ochrony Zdrowia nie uznaje ich za grupę zawodową (co również jest naruszeniem dyrektyw UE).

Sąd postawił dr Ágnes Geréb zarzuty narażenia życia pacjentów podczas wykonywania zawodu położnej oraz praktyki niezgodnej ze standardami.

Więcej na temat tego zdarzenia można dowiedzieć się na stronach: <http://www.bb365.info/free-agnes-gereb,newsy,akcje,1711,0>
<http://www.rodzicpoludzku.pl/Aktualnosc/zawalczmy-o-godny-porod-na-Wegrzech.html>

Ágnes Geréb nadal przebywa w areszcie. Ma prawo do

jednej rozmowy telefonicznej na tydzień i do paru wizyt najbliższych członków rodziny miesięcznie. Nie ma dostępu do internetu. Na posiedzenie sądu wprowadzono ją w kajdankach na rękach i nogach.

Aresztowanie Ágnes Geréb stanowi kulminację prowadzonej od kilku lat przez władze węgierskie oraz środowiska ginekologów-położników polityki „kryminalizującej” porody odbywające się poza szpitalem oraz działalność niezależnych położnych.

W 2006 roku. Węgierskie Towarzystwo Ginekologów Położników wydało rekomendację, w myśl której poród domowy jest „niebezpieczny”. Idąc za tym, policja i sądy węgierskie stoją na stanowisku, iż każdy poród poza szpitalem stanowi narażenie zdrowia i życia. Przez wiele lat po każdym porodzie domowym rodzice byli wzywani do siedziby lokalnych





Jak można pomóc Ágnes?

W Polsce kampanię w jej obronie prowadzą: Fundacje Ashoka, Klamra, Rodzic po ludzku oraz Stowarzyszenie Dobrze Urodzeni. Na ich stronach są konkretne propozycje wsparcia Ágnes. Przedrukowujemy je zatem i u nas:

- Wyślij kartkę ze słowami wsparcia do dr Ágnes Geréb do więzienia (adres: Fovárosi Buntetes Vegrehajtasi Intezet., 1055 Bp., Nagy Ignac u. 5-11, Hungary).
- Napisz do Ambasady Republiki Węgierskiej w Warszawie (adres: ul. Chopina 2, 00-559 Warszawa, fax (0-22) 621 85 61) domagając się zwolnienia dr Geréb i poszanowania praw człowieka na Węgrzech.
- Napisz do Ministra Zdrowia Węgier (Dr Miklos Szocska, Ministry of Health, Social and Family Affairs, Budapest 1051, Arany Janos Utca, Utca 6-8, Hungary).
- Napisz do Ministra Sprawiedliwości Węgier (Dr Forgacs Imre Jozsef, Ministry of Justice and Law Enforcement, Igazsagugyi és Rendeszeti Ministerium, 1363 Budapest, Pf. 54., Hungary).
- Napisz do Premiera Węgier (Viktor Orban, 1054 Budapest, Hungary, Szechenyi rakpart 19).
- Powiadom swoje_ich przyjaciółki_przyjaciół i znajome_mych.
- Wyślij kopie swoich listów do prawniczki, która reprezentuje Ágnes Geréb, Bei Bodrogi – bbodrogi@gmail.com i do syna Ágnes, Daniela – ceu@szhaz.hu.
- Dołącz do profilu „Support for Ágnes” (Wsparcie dla Ágnes) na Facebooku: facebook.com/Podpora-pro-Agnes-Gereb.

władz odpowiedzialnych za system ochrony zdrowia i wypytani o okoliczności narodzin dziecka. Jeżeli położna przyjmująca poród w domu wezwie karetkę, bez względu na przyczynę transferu do szpitala, wszczynane jest śledztwo, zarówno przeciwko położnej, jak i rodzicom.

Międzynarodowa społeczność działaczy na rzecz godnego porodu, niezależnych położnych i rodziców, jest ogromnie zaniepokojona eskalacją działań władz węgierskich. Uważamy, że jest ogromnie ważne, aby wyrazić sprzeciw wobec tych działań, wesprzeć organizacje węgierskie w obronie dr Ágnes Geréb, a także uświadomić władzom węgierskim, jakie standardy dotyczące wyboru miejsca do porodu i możliwości niezależnego i samodzielnego wykonywania zawodu położnej wynikają z prawa Unii Europejskiej i są wcielane w życie w krajach Unii Europejskiej, także w Polsce.

Najnowsze wieści

25 marca 2011 roku Agnes Gereb została skazana na 2 lata więzienia. Więcej informacji na: <http://www.guardian.co.uk/world/2011/mar/25/midwife-agnes-gereb-home-births-jailed>





reCLAIMing

tekst: Oskar Majda
foto: archiwum Reclaiming



Mym prawem jest miłość do wszelkiego stworzenia...
Pouczenie Bogini

Reclaiming (ang. „odzyskanie”) jest tradycją współczesnego neopogańskiego czarownictwa, której podwaliny położyły w latach 1978-80 Miriam Simos, szerzej znana jako Starhawk¹, oraz Diane Baker. Korzenie ruchu sięgają wielu odmian współczesnego czarownictwa, poczynając od Wicca Tradycyjnego, Tradycji Feri nauczanej przez Corę i Victora Andersonów oraz tak zwanego Dianicznego Czarownictwa, stworzonego przez Zsuzanne Budapest.

Początki

Reclaiming wpisuje się w nurt feministycznego czarownictwa, zapoczątkowany w 1968 roku przez orga-

nizację W.I.T.C.H. – Women’s International Terrorist Conspiracy from Hell (Międzynarodowy Terrorystyczny Spisek Kobiet z Piekła Rodem).

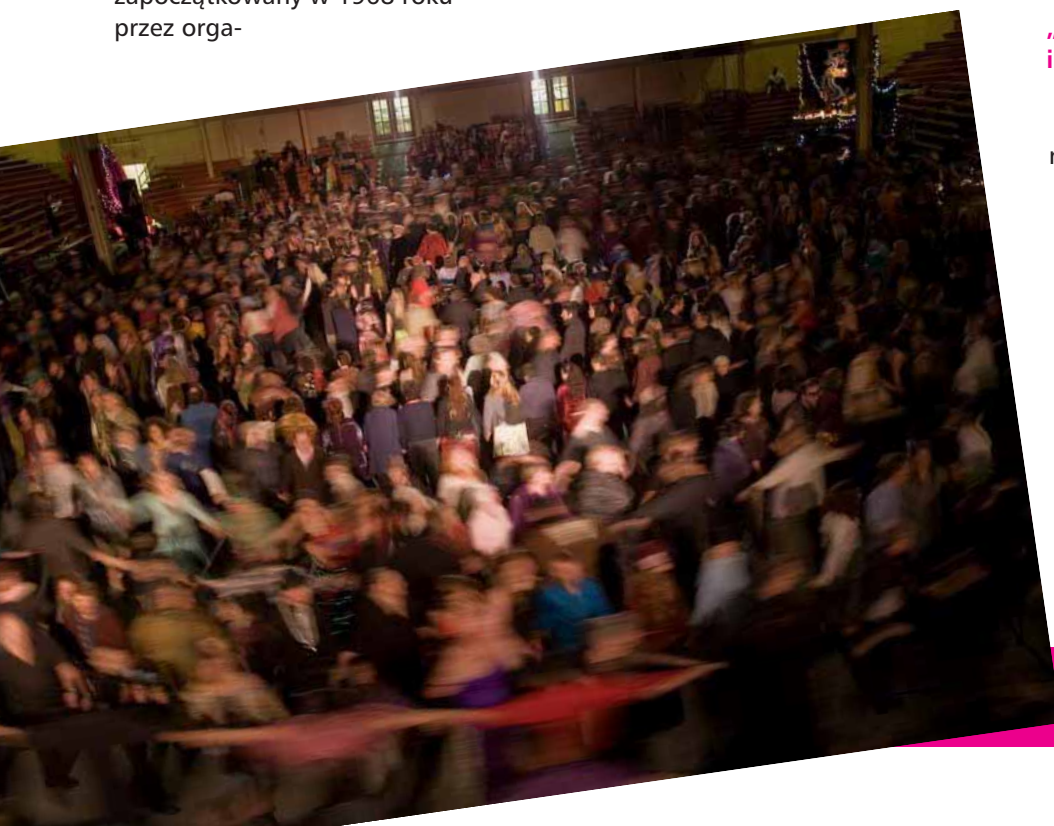
Przed powstaniem W.I.T.C.H. współczesne czarownictwo nie było łączone z feminizmem czy kultem Bogini. Czarownice czyły zazwyczaj Rogatego Boga śmierci i odrodzenia bądź boską parę, którą tworzył on z Boginią księżycą i magii, a czarownictwo było religią inicjacyjną i misteryjną, której członkinie_ków obowiązywała przysięga milczenia. Z tego nurtu Starhawk przejęła i zaadaptowała na własne potrzeby tekst znany jako „Poucze-

nie Bogini”. Nauczycielką Starhawk była również amerykańska feministka węgierskiego pochodzenia Zsuzanna Emese Mokcsay, znana szerzej pod pseudonimem Zsuzanna Budapest – założycielka Susan B. Anthony Coven nr 1, pierwszego współczesnego kowenu czarownic złożonego z samych kobiet. W kowenie tym czczono wyłącznie Boginię, chociaż praktykowane w nim rytuały nawiązywały do wcześniejszych tradycji czarownictwa. Budapest była autorką licznych publikacji, które, podobnie jak jej warsztaty, zainspirowały tysiące kobiet do identyfikowania się z archetypem czarownicy.

„Cywilizacja Bogini” i „hipoteza Gai”

Obok współczesnego czarownictwa ogromny wpływ na obydwie założycielki Reclaimingu wywarły koncepcje naukowe amerykańskiej archeolożki urodzonej na Litwie, Mariji Gimbutas. W swoich publikacjach z lat 1974-1991 Gimbutas za-

1. Więcej informacji o Starhawk znajdziecie w 1. numerze „Trzech Kolorów”. Postaciom innych współczesnych wiedźm, których nazwiska pojawiają się w tekście, poświęcony został artykuł w numerze 3.





prezentowała hipotezę, iż w neolitycznej Europie panował kult Wielkiej Bogini, którą czcili rdzenni mieszkańcy tego kontynentu. Swoją teorię stworzyła w oparciu o wieloletnie wykopaliska, podczas których odnajdywała tysiące figurynek – kobiecych postaci. Na podstawie tych znalezisk zaprezentowała wizję cywilizacji zupełnie odmiennej od współczesnej: matriarchalnej, pokojowej, tolerancyjnej dla odmienności, opartej na sprawiedliwym podziale dóbr materialnych, współistniejącej w harmonii z otaczającą przyrodą, która była manifestacją Wielkiej Bogini; cywilizacji, której podstawą była wiara w wielki cykl narodzin, życia, śmierci i odrodzenia. Kultura ta miała zostać zniszczona przez sukcesywne najeźdy wojowniczych patriarchalnych plemion Kurganów, przybyłych na tereny dzisiejszej Europy z azjatyckich stepów. Teorie Gimbutas wywołały duże kontrowersje w środowiskach naukowych. Liczni naukowcy zgodzili się z nimi, wielu jednak uznało je za całkowicie niewiarygodne. Niemniej jednak ich popularyzacja doprowadziła do powstania w Stanach Zjednoczonych i Europie wielu grup czczących

Wielką Boginię. Współczesne_ni czcicielki_le Bogini inspirowali się jednak nie tylko hipotezami Mariji Gimbutas. W latach 70., kiedy po raz pierwszy opublikowano jej prace na temat „cywilizacji Bogini”,

kilku tysiącach lat patriarchalnej dominacji, za której apogeum uważa się często okres polowań na czarownice w nowożytnej Europie, Ziemia zaczęła odzyskiwać na powrót ciało kobiety.

Po lewej: Ludzie Ziemi (Earth People) z Pogańskiego Zgromadzenia (Pagan Cluster) podczas protestów przeciwko sponsorowanemu przez WTO zjazdu Agribiz w Sacramento w czerwcu 2003 roku.



Po prawej: Ogrodowa Blokada (Garden Lockdown) podczas BIO 2004. Mobilny ogród dołączył do protestu przeciwko korporacjom z branży biotechnologicznej.

szeroko dyskutowaną „hipotezę Gai” ogłosił brytyjski naukowiec profesor sir James Lovelock, uważający, iż nasza planeta jest w rzeczywistości jednym żywym organizmem, któremu nadał imię greckiej bogini Gai. Dla wielu „hipoteza Gai” stała się ostatecznym potwierdzeniem teorii Marii Gimbutas. Po

Spiralny taniec po raz pierwszy

Kowen czarownic, który stał się załącznikiem tradycji Reclaimingu, nosił nazwę Raving (Bredzenie). To podczas spotkań tej grupy latem 1979 roku Diane Baker i Starhawk zdecydowały się współprowadzić lekcje na temat współczesnego

Zasady jedności

★★★ Wartości tradycji Reclaimingu wywodzą się ze zrozumienia, że Ziemia żyje, a wszelkie formy życia są święte i połączone ze sobą nawzajem. Postrzegamy Boginię jako tożsamą z cyklami narodzin, wzrostu, śmierci, rozkładu i regeneracji. Nasze praktyki wywodzą się z głębokiego, duchowego oddania Ziemi, do uzdrawiania i do połączenia magii z działalnością polityczną.





czarownictwa. W tym samym czasie Starhawk skończyła pisać i opublikowała swoją najśłynniejszą książkę *The Spiral Dance: A Rebirth of the Ancient Religion of the Great Goddess* (Spiralny taniec: odrodzenie starożytnej religii Wielkiej Bogini).

San Francisco), jak i przez członków i sympatyków Reclaimingu na całym świecie. W 1998 roku w San Francisco w Spirальnym Tańcu wzięło udział ponad 1500 osób.

Diane i Starhawk zatytułowały pierwszą serię organizowanych

doświadczenie, a nie na dydaktykę. Każde z zajęć poświęcono jednemu z żywiołów: powietrze/wschód, ogień/południe, woda/zachód, ziemia/północ, duch/centrum. Dodatkowo na każdych zajęciach demonstrowano inny aspekt magii (intelektualny, wyczuwanie energii oraz projektowanie energii, trans, zaklęcia, etc.), posiłkując się wspólnymi doświadczeniami, wyniesionymi z poprzednich zajęć.

Warsztaty spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem uczestniczek, które prosiły o więcej. Starhawk i Diane z pomocą dwóch innych członkiń kowenu Raving podjęły się poprowadzenia drugiej serii spotkań na temat „Żywiołów w magii” dla większej liczby zainteresowanych kobiet, oraz stworzenia bardziej zaawansowanych zajęć pod hasłem „Żelaznego Pentaklu”. Żelazny Pentakl był koncepcją przyjętą z wikkańskiej Tradycji Feri Victora i Cory Andersonów. Główny cel zajęć stanowiły, jak pisała Starhawk, „praca transowa i odkrycie leczniczych mocy ludzkiego ciała poprzez medytację nad pięcioramienną gwiazdą”. Owe 5 ramion to seks, ego, namiętność, duma i moc; ten konstrukt jest jednym z wyróżników nauki Reclaimingu, chociaż wykorzystywany bywa również przez inne grupy czerpiące z Tradycji Feri, podobnie jak odwrotność Pentaklu Żelaza, Pentakl Perły, którego ramionami są miłość, prawo, mądrość, wiedza i siła. Oba Pentakle symbolizuje również ludzkie ciało wpisane w okrąg, na podobieństwo słynnego „człowieka witruwiańskiego” Leonarda Da Vinci.

Sukces zajęć sprawił, że powstała kolejna seria warsztatów: „Rytuály przejścia”. Zakończyła się ona obrzędkiem inicjacji uczennic, które zało-

Bezpośrednia Akcja na rzecz Pokoju (Direct Action for Peace), San Francisco, 19 marca 2008.



Jesienią tego roku na przełomie października i listopada w Samhain, celtyckie święto zmarłych, dla uczczenia publikacji książki Starhawk przeprowadzono po raz pierwszy rytuał Spirального Tańca, który organizowany jest od tego czasu rokrocznie zarówno na terenie San Francisco Bay Area (okolice Zatoki

przez siebie cotygodniowych warsztatów „Żywioły w magii”. Zostały one zaplanowane na okres 6 tygodni i początkowo były skierowane wyłącznie do kobiet. Warsztaty odbywały się w uświęconej przestrzeni kręgu. Prowadzące, koncentrując się na boginicznej duchowości, kładły nacisk przede wszystkim na

Zasady jedności

Każda_dy z nas jest ucieleśnieniem boskości. Wszystkie_cy posiadamy duchowy autorytet i żadna inna osoba nie ma prawa interpretować dla nas świętości. Zachęcamy do zadawania pytań i szanujemy wolność intelektualną, duchową i twórczą.





żyły swój własny kowen o nazwie Święte Strachy (The Holy Terrors), a zaraz potem kolejny, Wietrzne Staruchy (The Wind Hags).

Kolektyw Reclaiming, aktywizm i oboz czarownic

Z czasem uczestniczki pierwszych edycji warsztatów same zostawały nauczycielkami. Odbywały się pierwsze publiczne sabaty otwarte zarówno dla kobiet, jak i dla mężczyzn. Cały czas rozszerzana i modyfikowana była oferta warsztatów. Organizowano zajęcia z magii ziół, tworzenia kadzideł, nauki rytualnego śpiewu i zaklęć, grupy wsparcia dla kobiet, w tym również z zastosowaniem metody „12 Kroków” w rytualnej przestrzeni kręgu. Informacje o kolejnych rytuałach i warsztatach zaczęły ukazywać się w specjalnym biuletynie. Ostatecznie uczestniczki warsztatów i członkinie nowo powstałych kowenów utworzyły w 1980 roku Kolektyw Reclaiming.

Wiele członkiń Reclaimingu angażowało się równocześnie w działalność antynuklearną i ruch obywatelskiego nieposłuszeństwa. Swoje doświadczenia na tym polu przeniosły na grunt nowo powstałego kolektywu. Stąd między innymi pojawiła się idea podejmowania wszystkich decyzji na zasadzie konsensusu w wyznaczonej podczas rytuału świętej przestrzeni.

W 1985 roku członkinie kolektywu po raz pierwszy zorganizowały w San Francisco tygodniowy obóz letni z warsztatami, rytuałami i wykładami. Uczestniczki_cy pochodziły_li z całych Stanów Zjednoczonych oraz Kanady.

2. W oryginale: *EIEIO – Ecstatic, Improvisational, Ensemble, Inspired, Organic.*

„Obóz czarownic” okazał się tak wielkim sukcesem, że bardzo szybko podobne letnie zjazdy zaczęto organizować w różnych częściach Stanów Zjednoczonych i Kanady, a później również w Europie. Obecnie na całym świecie rokrocznie odbywa się kilka niezależnych od siebie „obozów czarownic”, prowadzonych najczęściej przez uczestniczki_ów wcześniejszych obozów, które_rzy następnie dzielą się zdobytą wiedzą i umiejętnościami.

EIOIO, czyli...

Każda kolejna Czarownica działająca w Reclaimingu wnosi do społeczności swoją unikalną wiedzę, umiejętności i doświadczenia, co sprawia, że Reclaiming to tradycja żywa i ewoluująca. W wydanej w 1997 roku *Pagan Book of Living and Dying* (Pogańskiej księdze żywych i umarłych) Starhawk określa rytuał Reclaimingu akronimem EIOIO – Ekstatyczny, Improwizacyjny, Ogólny, Inspiracyjny i Organiczny² – oraz pisze o tradycji Reclaimingu w następujący sposób: „Nasze praktyki ciągle rozwijają się i są poszerzane, doskonalone, odnawiane i zmieniane zgodnie z tym, co dyktuje nam dusza

i zgodnie z potrzebami, nie są wyuczone i powtarzane w sformalizowany sposób”.

Według M. Machy NightMare, pisarki i Czarownicy należącej do Reclaimingu, wyróżniające cechy

Wiedźmy Przeciwko Wojnie (WOW – Witches Opposing War): Brygada Miotel zajmuje ulice.



tej tradycji to:
„1. Niezhierarhizowane koweny i grupy kapłanek i kapłanów.

Zasady jedności



Nasza tradycja jest dynamiczna i wciąż ewoluuje. Z dumą nazywamy siebie Czarownicami_kami. Czcząc Boginię i Boga, pracujemy z żeńskimi i męskimi wizerunkami bóstw, zawsze pamiętając, że ich esencja jest tajemnicą, która wykracza poza formę. Rytuały w naszej społeczności mają partycypacyjny i ekstatyczny charakter, są celebracją cyklu pór roku i naszego życia. Wznosimy podczas nich energię, by leczyć jednostki, grupy i Ziemię.





2. Brak konkretnego panteonu.
 3. Brak wymogu inicjacji, a jeśli takowa ma miejsce, jest zindywidualizowana.
 4. Silny nacisk na zaangażowanie polityczne i społeczną oraz ekologiczną odpowiedzialność/świadomość.
 5. Brak ustalonej liturgii (za wyjątkiem niektórych dużych, planowanych czy częściowo planowanych publicznych sabatów): nacisk kładzie się na naukę zasad magii i struktur rytuału oraz na sposoby wykorzystywania tej wiedzy, pozostawiając miejsce dla boskiej inspiracji.
 6. Kulturowanie ekstatycznych stanów (zwyczajowo bez wykorzystania enteogenów i psychotropów) i osobistego kontaktu z bóstwami – bardziej szamanistycznego niż ceremonialnego.
 7. Kulturowanie wewnętrznej mocy, samopoznania i kreatywności.
 8. Obszerne wykorzystanie śpiewów i pracy z oddechem podczas obrzędów magicznych.
 9. Intensywne „wnoszenie energii”, często przy wykorzystaniu „znaku firmowego” – spiralnego tańca (bądź nawet tańca podwójnej helisy/molekuły DNA).
 10. Magiczne wykorzystanie konstruktów Pentakla Żelaznego i jego przeciwieństwa – Pentakla Perłowego.
 11. Koncepcja Potrójnej Duszy.
 12. Zachęta do tworzenia nowych rytuałów przez wszystkie_kich członkinie_ków tradycji”.
- Koncepcja Potrójnej Duszy, przyjęta przez Reclaiming z Tradycji Feri, pojawia się również w takich tradycjach duchowych, jak hawajska, żydowska i celtycka. Zaadaptowana została przez Starhawk

w formie Potrójnego Ja, które, zgodnie z opisem w *Spiral Dance*, tworzą Młodsze Ja – podświadomość, Mówiące Ja, które jest odpowiedzialne za mowę i świadomy wyraz, oraz Głębokie bądź Boskie Ja, czyli wewnętrzna boskość.

Od samego początku członkinie_kowie Reclaimingu nie czcili_li konkretnych bóstw. Podczas rytuałów zawsze przywoływano Boginię, a często, chociaż nie zawsze, również Boga. Na wspólnych zajęciach, w kowenach oraz w szerszej społeczności większość stanowiły zazwyczaj kobiety. Z czasem w społecznościach działających na terenie Bay Area szczególną pozycję zyskały dwa bóstwa celtyckie – Bogini ognia Brigit i Bóg słońca Lugh.

Starhawk pozostaje główną ideolożką i teolożką Tradycji Czarnownictwa Reclaiming. Stworzyła ona dużą część praktykowanych obecnie w tej tradycji obrzędów. Innymi autorkami wykorzystywanych podczas rytuałów tekstów są M. Macha NightMare, Rose May Dance, Pandora Minerva O’Mallory, Anne Hill oraz T. Thorn Coyle, której książka *Evolutionary Witchcraft* została wydana w języku polskim³. Większość pieśni i obrzędów bywa jednak tworzona spontanicznie podczas rytuałów.

Inicjację, która nie jest wymagana od osoby pragnącej pełnić jakąkolwiek rolę podczas rytuału, przeprowadza „komisja”, złożona z nauczycielek_li wybranych przez kandydatkę_tę, która_ry musi najpierw o nią poprosić; nie proponuje się ani nawet nie sugeruje jej przeprowadzenia. Taka prośba może, ale nie musi być wysłuchana – jedna_jeden bądź więcej nauczy-

cielek_i może odmówić kandydatce_towi inicjacji. Jeśli kandydatka_t należy do konkretnego kowenu, jest zazwyczaj inicjowana_ny do tego właśnie kowenu. Do udziału w inicjacji zaprasza się wszystkie członkinie_ków, niezależnie od tego, czy są nauczycielkami_ami kandydatki_tę, czy nie.

Inicjacja zostaje przygotowana indywidualnie dla każdej_dego kandydatki_tę. Musi ona_on zaakceptować wszystkie wyzwania jej towarzyszące i musi uznać, że im sprostą, tak by wszystkie_cy były_li usatysfakcjonowane_ni, zanim odbędzie się ceremonia. Niepisana zasada głosi, że inicjująca_cy wyznacza tylko takie wyzwania, którym sama_sam sprostała_tę, bądź których sama_sam byłaby_byłby w stanie się podjąć. Ponadto przy wyznaczeniu owych zadań bierze się pod uwagę predyspozycje psychiczne i fizyczne kandydatki_tę. Chociaż zadanie powinno być dla niej_niego wyzwaniem, nigdy nie może bezpośrednio zagrażać życiu i zdrowiu. Osobie leczącej się z alkoholizmu nie można nakazać picia alkoholu, natomiast osoby cierpiącej na klaustrofobię nie można zmuszać do przebywania w niewielkim pomieszczeniu.

Działanie przez działanie

Kolektyw Reclaiming został zalegalizowany jako religijna organizacja typu non-profit w stanie Kalifornia w 1990 roku, wtedy powstał też statut, będący efektem procesu decyzyjnego opartego na konsensusie. Z czasem organizacja Reclaiming zdobyła status podatkowy 501(c)(3) w Urzędzie Podatkowym USA.

3. T. Thorn Coyle, *Ewolucja czarów*, tłum. Ryszard Ośliżko, Studio Astropsychologii, Białystok 2006.

Zasady jedności

Wiemy, że każda_dy może wykonywać zmieniającą życie, odnawiającą świat pracę magiczną, rozumianą jako sztuka zmieniania świadomości podług swojej woli. Dążymy do tego, żeby nauczać i praktykować osobistą i grupową odpowiedzialność za kształtowanie wspólnej mocy i sprawić, żeby funkcja przywódczyni_cy była dostępna dla każdego. Decyzję podejmujemy na mocy konsensusu i równoważymy indywidualną autonomię odpowiedzialnością społeczną.





Poprzez lata Kolektyw Reclaiming, który zaczynał od nauczania Czarownictwa i przeprowadzania publicznych sabatów, rozszerzył zakres swojego działania o prowadzenie wykazu kursów, wydarzeń, obrzędów i innej działalności, nagrywanie pieśni, publikowanie książek, prowadzenie forum dyskusyjnego i list mailingowych. Skromny „Reclaiming Bulletin” zmienił się na przestrzeni lat w przepiękne czasopismo, bogate w artykuły, poezję, fotografie i rysunki, które obecnie nosi tytuł „Reclaiming Quarterly” (Kwartalnik Reclaiming).

Niezwykle ważnym aspektem aktywności Reclaimingu od początku istnienia Kolektywu po dzień dzisiejszy jest współpraca z organizacjami działającymi na rzecz ochrony środowiska naturalnego, pokoju, równouprawnienia i tolerancji oraz udział w inicjatywach wspierających te cele, przede wszystkim w pokojowych manifestacjach. Czarownice z Reclaimingu organizują zazwyczaj rytuały przed takimi manifestacjami, w trakcie i na ich zakończenie, jak to miało miejsce chociażby w 2007 roku: dwudniowe manifestacje przeciwko wojnie w Iraku, odbywające się w San Francisco, poprzedził publiczny rytuał celebracji Równonocy Wiosennej. Czarownice z Reclaimingu urządziły rytuały i zapewniały wsparcie uczestnikom demonstracji organizowanych między innymi podczas odbywającego się 19 marca 2008 roku Dnia Świadców i Protestu w ramach działań przeciwko wojnie w Iraku oraz podczas prowadzonej jednocześnie akcji „Działaj Przeciwko Torturom”, a także podczas

protestów w trakcie sztafety niosącej ogień olimpijski przed olimpiadą w Pekinie. W 2008 roku Reclaiming współorganizował również protesty przeciwko działalności ChevronTexaco, jednej z największych amerykańskich firm w branży naftowej, która wzbogaciła się na wojnie

Począwszy od 2002 roku Czarownice z Reclaimingu budują też na całym świecie tak zwane Ołtarze Wymarłych (Altars of Extinction), dedykowane gatunkom zwierząt i roślin, zniszczonym przez działalność człowieka. Stworzono również rytuały odprawiane przed ołtarza-

Po lewej: Wiedźmy Przeciwko Wojnie.



Po prawej: protesty przeciwko działalności korporacji z branży biotechnologicznej, Szkocja, czerwiec-lipiec 2005.

w Iraku. W 2009 roku członkinie Reclaimingu wzięły aktywny udział w demonstracjach alterglobalistów, organizowanych podczas Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu w Kopenhadze.

mi, podczas których opłakiwane są zniszczone gatunki. Reclaiming chce się w ten sposób przyczynić do zwiększenia świadomości destruktywnego wpływu człowieka na środowisko naturalne.

Zasady jedności

★ ★ ★ Nasza tradycja szanuje dzikość i nawołuje do służby Ziemi i społeczności. Cienimy pokój i nie używamy przemocy, w zgodzie z Poradą: „Nie krzywdź nikogo i czyn swoją wolę”. Swoją działalnością wspieramy wszystkie formy sprawiedliwości: środowiskowej, społecznej, rasowej, płciowej i ekonomicznej. Nasz feminizm obejmuje radykalną analizę władzy: postrzegamy wszystkie systemy opresji jako powiązane ze sobą nawzajem, zakorzenione w strukturach dominacji i kontroli.



kolektyw



W tonie Reclaimingu narodziła się w 2003 roku inicjatywa Wiedźmy Przeciwko Wojnie (Witches Opposing War) – w jej ramach stereotypowy wizerunek czarownicy jest wykorzystywany dla zmanifestowania negatyw-

nia napięć, jakie powstają niekiedy podczas demonstracji na rzecz pokoju. Tak zwane Brygady Miotel (Besom Brigades) zabawnym strojem i żartobliwymi zachowaniami zawsze wyróżniają się na tle demonstrantów.

Kołu, w którego skład wchodzi przedstawicielki_le wyspecjalizowanych komórek, realizujących różne projekty w imieniu Reclaimingu. Jednocześnie potwierdzono, że w Reclaimingu nie ma żadnego centralnego autorytetu czy struktury, która organizowałaby wszystkie osoby, utożsamiające się z tą tradycją. Zarówno Koło i komórki koordynowały działalność Reclaimingu

jedynie na terenie San Francisco Bay Area. Czarownice należące do Reclaimingu w innych częściach Stanów Zjednoczonych mogą tworzyć własne struktury bądź nie tworzyć ich wcale.

Uznano również, że nie można zostać członkiem Reclaimingu w taki sposób, jak dołącza się do innych organizacji bądź wspólnot religijnych: tutaj nie składa się podania o członkostwo, nie płaci żadnych składek. Wystarczy zaakceptować „Zasady jedności” i starać się żyć w zgodzie z nimi. Dzisiaj ludzie na całym świecie

angażują się w Reclaiming poprzez uczestnictwo w rytuałach i warsztatach oraz przez ich organizację.

Po prawej: Pogańskie Zgromadzenie podczas Konferencji Klimatycznej w Kopenhadze w grudniu 2009.



Po lewej: Dia de los Muertos – doroczny Dzień Zmarłych, obchodzony w San Francisco. Procesja i ołtarze.



nego stosunku środowisk neopogańskich do siłowych rozwiązań konfliktów międzynarodowych oraz dla rozładowania i uzimie-

Pierwotny Kolektyw Reclaiming, który liczył od 10 do 20 członkiń_ków, rozwiązał się, przekazując swoje kompetencje

Zasady jedności

Jesteśmy otwarte_ci na ludzi wszystkich płci, ras, grup wiekowych, orientacji seksualnych, z różnym doświadczeniem życiowym, pochodzeniem i umiejętnościami, które_rzy powiększają naszą różnorodność. Dążmy do tego, żeby nasz publiczne obrzędy były dostępne i bezpieczne. Staramy się, by potrzebę uczciwej rekompensaty za wykonywaną pracę równoważyło nasze dążenie, żeby była ona dostępna dla ludzi w różnej sytuacji ekonomicznej. ★★

Wszystkie żywe stworzenia są godne szacunku. Wszystkie są podtrzymywane przez święte żywioły powietrza, ognia, wody i ziemi. Pracujemy, by tworzyć i podtrzymywać społeczności i kultury, które ucieleśniają nasze wartości, które pomagają uleczyć rany zadane Ziemi i jej ludziom, a także mogą wspierać nas i wychowywać przyszłe pokolenia. ★★





ROWER

to nie rakietą!

tekst: Zosia Znienacka
foto: Zuzanna Zdziarska

czyli jak wyszykować rower przed wiosną

Jak? Najlepiej samej. Albo z koleżankami.
Jak powiedziała Agata, regulując przerzutki:
„Rower to nie rakietą, żeby się go nie dało samej naprawić”.
Do samodzielnego dłubania przy rowerze potrzebne są tylko
chęci, informacje i narzędzia.





Na początek więc **o chęciach**. Jeśli od dawna sama sobie wszystko naprawiasz i/lub nie masz ochoty na wątki kulturowo-polityczne i ideologiczne, omiń ten akapit i przeskocz do porad praktycznych.

Jeśli dopiero zaczynasz wyobrażać sobie siebie z kluczem szwedzkim i śrubokrętem w ręce, to super! Właśnie przekraczasz granicę stereotypowych ról płciowych, odrzucasz багаż różowo-lalczanego dzieciństwa, podczas którego dostałaś w prezencie malutkie żelazko, w szkole na zetpetach marchewkę do poszatkania, i zewsząd komunikaty, że z wbiciem prosto gwoźdźca sobie nie poradzisz. Omiń dalszą część akapitu i przeskocz do porad praktycznych, uśmiechając się ironicznie nad przestrogą, że teraz wyrosną Ci włosy na nogach, zanikną piersi, a potem umrzesz samotnie i żaden z Twoich kotów nie poda Ci w pazurkach szklanki wody.

Jeśli czytasz to tylko z nudów, z przyzwyczajenia do „Trzech Kolorów”, lub czujesz się zobligowana, bo koleżanka przestała Ci linka, a jednocześnie nie tracisz pewności, że skrzynka z narzędziami nie jest odpowiednim uzupełnieniem Twojej osoby, to zrób, proszę, mały eksperyment. Obejrzyj dokładnie dłonie kolegi, takiego, co to i regał skręci, i lampkę zamontuje. Porównaj je ze swoimi. Czy Twoje pokryte są

śluzem, który sprawia, że wypada z nich każdy metalowy przedmiot poza trzonkiem patelni? Czy na śródreżu kolegi znajdują się specjalne bruzdy i wypustki, wyprofilowane pod klucze płaskie, oczkowe, nasadowe i ampułowe? A może on po prostu, w przeciwieństwie do Ciebie, od dzieciństwa dostawał w domu zestawy małego majsterkowicza, w szkole śrubki i drewnienka na karmnik dla ptaków, i zewsząd komunikaty, że wywiercenie w ścianie otworów pod kołki rozporowe to nic trudnego? Wiem, że może nie być łatwo przełamać brak wiary we własne możliwości. Sama wciąż czuję się głupio, gdy mam choćby napompować dętkę w obecności kogoś obcego (zwłaszcza osobników płci męskiej).

System kulturowo-ekonomiczny, w jakim żyjemy, nie sprzyja pojawieniu się u kobiety i realizowaniu przez nią potrzeby samodzielnego reperowania czegokolwiek. Po pierwsze mamy więc zatrzymujące nas w miejscu stereotypy ról płciowych, reprodukowane w procesie socjalizacji (czyli: uważa się, że dziewczynki i kobiety nie posiadają zdolności technicznych). Po drugie kapitalizm i konsumpcjonizm: po 10 godzinach w robocie można nie mieć ochoty na serwisowanie roweru (możliwość realizowania szalonych hobby jest przywilejem

menedżerów), tanie części psują się tak, że albo nie da się ich naprawić w ogóle, albo okazuje się to mniej opłacalne, niż kupienie nowych. Na dodatek w małym ciasnym mieszkaniu trudno urządzić sobie choćby tymczasowy kącik warsztatowy, a publicznie dostępnych pracowni nie ma.

Odpowiedzią na te właśnie problemy był Projekt Zębatka. Przez 3 miesiące w każdą sobotę 7 kobiet w różnym wieku spotykało się w UFIE, by przez ponad 5 godzin razem reperować swoje rowery, ucząc się od siebie wzajemnie, z Internetu i z książek. Ale nie trzeba zorganizowanego projektu, by zacząć serwisować swój rower. A naprawdę warto, bo to: radocha, satysfakcja, oszczędność, niezależność (w sezonie prosta naprawa w serwisie może zająć nawet 2 tygodnie).

...no to jak zrobić ten **wiosenny przegląd roweru?**

Na początek warto poznać **budowę roweru**, żeby łatwiej się komunikować, szukać informacji w Internecie i części w sklepie. Oto przykłado-

Przykładowe źródła

Podręcznik Rower. Regulacja, naprawa, konserwacja

(być może jest do ściągnięcia, np. może jest tutaj: <http://precy.pl/edukacja-i-technika/358509-rapidshare-fred-milson-rower-regulacja-naprawa-konserwacja.html>)

Porady dotyczące napraw i konserwacji – portale:

<http://zielony-rower.ovh.org/index.html>

<http://bikeboard.pl/index.php?d=porady&g=34>

Porady dotyczące poszczególnych napraw:

łatanie dętki: http://zebatka.u-f-a.pl/index.php?option=com_content&view=section&layout=blog&id=21&Itemid=64

czyszczenie i konserwacja: <http://www.wrower.pl/porady/wiosna/wiosna.php>

regulacja hamulców: <http://bikeboard.pl/index.php?d=porady&g=34&art=426>

regulacja przerzutek: <http://bikeboard.pl/index.php?art=425&d=porady&g=34>

wymiana linek i pancerzy: <http://portal.bikeworld.pl/rower/artukul:a19/1892/Wymiana+linek+i+pancerzy/>





▶ we schematy budowy roweru:
<http://www.elmar.interial.pl/serwis/budowa.gif>
<http://www.elmar.interial.pl/serwis/opiskolor.jpg>

Wiosenny ogólny przegląd roweru powinien obejmować: czyszczenie i

Ucząc się serwisowania swojego roweru, prosimy o pomoc znajomych i pracowniczki_ków serwisów i sklepów rowerowych, szukajmy informacji w podręcznikach i w Internecie. Warto umawiać się na **wspólne dłubanie ze znajomy-**

łańcucha, klucze do korb, obcinacze do linek). W domu powinnyśmy mieć pompkę, łyżki do opon, łatki, zestaw śrubokrętów i kluczy (ich typ zależy od części użytych w naszym rowerze – sprawdźmy np. sposób przykręcenia koła).



**Powodzenia
i dobrej
zabawy!**

smarowanie, sprawdzenie działania poszczególnych układów (hamulców, przerutek), ewentualnie ich regulację lub wymianę poszczególnych części (np. rozciągniętego łańcucha, przerdzie- wiałej linki, za krótkiego pancera).

mi – jest milej, weselej, a przy okazji można się uczyć od siebie nawza- jem. Wspólnie ze znajomymi można też złożyć się na skrzynkę narzę- dziową, w której znajdą się rzadziej używane narzędzia (np. skuwacz do

Osobiście polecam poszukiwa- nie informacji w Internecie, bo po pierwsze – jest w nim wszystko, a po drugie – korzystając z tego źródła nie trzeba narażać się na ironiczne uwagi ze strony np. pana z serwisu.



MOCNE strony Warszawy

tekst: Ewa Bury
foto: © Katarzyna Majak



Stolica jaka jest, każda_dy widzi. Jedne_ni widzą w niej wielkość, inne_ni rozmaite słabostki. A my, zgodnie z tradycją sabatnikową, ruszamy tropem miejsc mocy. Okazało się, że w Warszawie jest ich wcale niemało. Każdy starszy kościół stoi w Warszawie na jakimś miejscu mocy. Nawet nowożytnie innowacje i rekonstrukcje, jak kamienny krąg na Polach Mokotowskich, posiadają sensowną moc. Warszawa zatem jest nie gorsza od innych elektryzujących terenów duchowej koncentracji.

Energetyczny Zamek Ujazdowski

Na początek jedno z najsilniejszych dział mocy: teren, na którym stoi Zamek Ujazdowski. Obszar ten rozciąga się między placami Na Rozdrożu, Unii Lubelskiej i Trzech Krzyży, a kumulacja energii występuje w okolicach Zamku Ujazdowskiego. Najbogatsze w energię miejsce to parking i trawnik po północnej stronie budowli, gdzie naliczono aż 40 000 jednostek w skali Bovisa. Punkt

ten emituje energię przeważnie w kolorze zielonym. Zatem kiedy uprawiamy sport na Agrykoli, pamiętajmy, że piękne, porośnięte zagajnikiem wzgórze, na którym góruje wspaniały Zamek, to odwieczne miejsce mocy. Trzeba też dodać, że obszar ten należy do najdawniej zasiedlonych w stolicy, bowiem już w XII wieku pobudowano tam gród i książęcy dwór. Być może nie bez przyczyny Dalajlama podczas wizyty w Warszawie postanowił odwiedzić Zamek.

Starówka rządzi

Na Starówce znajdziemy wiele energetycznych miejsc. Stoją na nich przeważnie kościoły: bazylika archikatedralna pw. św. Jana, kościoły św. Anny i wizytek na Krakowskim Przedmieściu, kościół św. Jacka na ul. Freta czy też kościół Matki Boskiej Łaskawej na ul. Świętojańskiej. Wyjątkowe pod względem energetycznym są archikatedra, wznosząca

się na skrzyżowaniu czterech stref geomantycznych, oraz kościoły św. Anny i Matki Boskiej Łaskawej.

Archikatedra to miejsce obrosłe legendami, a także historycznie ważkie, by wymienić chociażby zaprzysiężenie Konstytucji 3 Maja, które właśnie w tej świątyni się odbyło. Przed zniszczeniami wojennymi moc tego miejsca przekraczała podobno 50 000 jednostek w skali Bovisa. Obecnie, jako że archikatedra jest

Izyda, czyli Czarna Madonna na fasadzie kościoła św. Anny (widok od strony Mariensztatu).



w dużej mierze rekonstrukcją, emisja energii sięga 20 000 jednostek. Kolejne ciekawe miejsce to kościół św. Anny ze wspaniałym obrazem czarnej Matki Boskiej z dzieciątkiem, widocznym od strony Mariensztatu, a przypominającym Izydę z Horusem. Zagubiony w czasie starożytny Egipcjanin, odchodzący od zmysłów w niepojętym świecie, na widok tego obrazu mógłby poczuć ulgę. Energetyczna moc świątyni wynosi 49 000 jednostek Bovisa, zaś kościoła Matki Boskiej Łaskawej – 38 000 jednostek. Strefa silne-

go promieniowania obejmuje także Zamek Królewski. Na drugim końcu Starego Miasta budowniczowie Barbakanu z dużą wiedzą wykorzystali promieniowanie generowane przez uskoki geologiczne, które tworzy dodatkową barierę ochronną w postaci negatywnego promieniowania. Starówka niemal cała zatem jest jednym wielkim miejscem mocy. Leszek Matela w swoim nieocenionym przewodniku Polska Magiczna tak pisze o tym obszarze: „Bez wątplenia cały rejon warszawskiego Starego Miasta

wykazuje podwyższoną energetykę. W symbolice geomantycznej miejsce mocy wyrażał smok bądź, jak w przypadku Warszawy, bazyliiszek. Nic też dziwnego, że pojawiła się legenda o bazyliisku, związana z warszawską Starówką. Mało kto wie, że dawny herb Warszawy, widniejący na starych pieczęciach, przedstawiał kobietę o ogonie smoczym, co podkreślało jej związek z energiami mocy. Dopiero w okresie późniejszym przerobiono ogon warszawskiej syrence ze smoczego na rybi”.





Z ciekawostek

Warto zwrócić uwagę na współczesne formy, przypominające symboliką miejsca mocy lub będące ich świadomą rekonstrukcją. Na Polach Mokotowskich, obok Biblioteki Narodowej, można się natknąć na najprawdziwszy kamienny krąg. Jednak kręgu nie tworzą rzeczne otoczaki. Są to wielkie kamienie narzutowe, granity, granitognejsy i gnejsy, pochodzące z prekambryjskich masywów krystalicznych Skandynawii, które „przytoczył” na tereny dzisiejszej Polski lodowiec kontynentalny

w czwartorzędowej epoce lodowcowej. Głazy, w ramach naukowej inicjatywy, ustawiono tak, by formowały kromlech, otaczający wznoszący się w środku menhir. Takie megalityczne kręgi towarzyszą ludzkości od pradawnych czasów. Człowiek z dużym zapalem i skwapliwością tworzył te formacje w różnych częściach świata, przede wszystkim w celach kulturowych. Na Polach Mokotowskich w ów krąg wplatają się dwie dziedziny nauki – geologia i archeologia. Z drugiej strony jest to inicjatywa z pogranicza duchowości, a przynajmniej aspirująca do

niej. Nawet jeśli krąg nie spełnia wymogów radiestezyjnych czy kulturowych, kamienie są najstarszym narodem na Matce Ziemi, zawierają pamięć minionych wieków i zdarzeń. Wielkie głazy z Pól, ustawione w krąg, mimo wszystko robią duże wrażenie.

I na koniec jeszcze jeden smaczek współczesny. Czy ktoś wie, że na ul. Świętojerskiej na zapleczu Pałacu Sprawiedliwości znajdują się trzy szczególne rzeźby? To trzy kobiety, podtrzymujące budowlę. Kojarzą się z kariatydami i przywodzą na myśl potrójną Boginię. Warto zobaczyć!



Krąg Megalityczny w pobliżu Biblioteki Narodowej na Polach Mokotowskich.





Wiosenne zrównanie

tekst: Enenna



Marzec jest ni w pięć, ni w dziewięć. Gdzie ta wiosna? A w ogóle to... gdzie lato? Przyroda funduje mi tylko nadzieję, kielki i nasiona. Kto nastawia się na szybki rezultat, ten nie rozumie Wiosennego Zrównania. Światło dopiero zaczęło przeważać nad ciemnością. Zanim rozgrzeje ziemię, minie trochę czasu. W rytmach ziemi i nieba początek nie oznacza pełni sezonu, a pełnia niesie początek końca. Czy Letnie Przesilenie nie oznacza, że lato dopiero się zaczyna, ale dzień zaraz zacznie umierać? Czy Wiosenne Zrównanie nie oznacza, że mamy więcej światła, ale jeszcze nie możemy wykorzystać jego potencjału?

Mylić potencjał z jego rozwinięciem, brać wiosnę za lato, uznać, że owoce należą nam się tu i teraz – to błąd. Teraz jest czas na pracę. Efekty przyjdą później.

Wiosna to pora siania i sadzenia. Czarownice chętnie łączą sprawy duchowe i praktyczne. Sadząc i siejąc, myślimy o planach, które mamy na ten rok, i życzymy sobie, by przyniosły owoce razem z roślinami, które zaczynamy hodować. Nie jesteśmy wprawnymi ogrodniczkami_kami? Rzeżucha nigdy nas nie zawiedzie. Dokonajmy recydingu idei i wysiejmy rzeżuchę na mokrej ligninie. Wyrośnie, a z nią będzie rośło

nasze serce, gdy będziemy patrzeć, jak pomyślnie rozwijają się nasze sprawy. Grunt to podstawa. Ziemia, którą damy roślinom, nie musi być zwykłą ziemią. Podejźmy do sprawy kreatywnie i weźmy nieco ziemi z miejsca, które ma dla nas znaczenie. Może to być

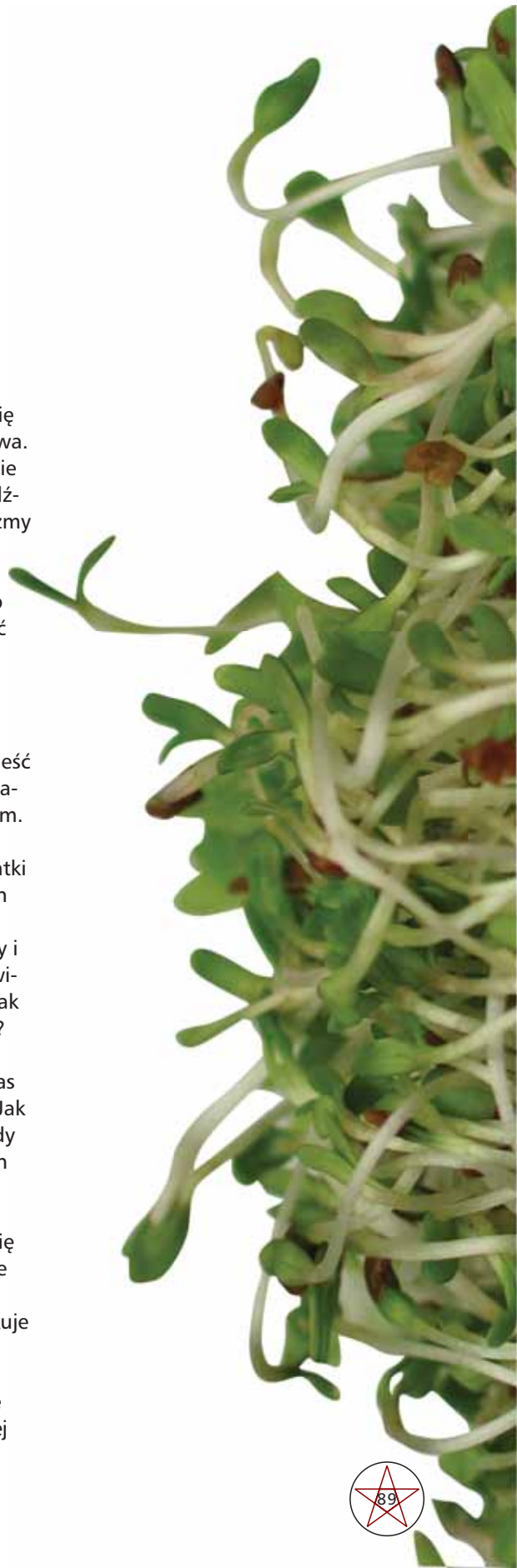
okolica rodzinnego domu, może to być miejsce związane z tym, co chcemy osiągnąć. Osoba wybierająca się na studia może przynieść

garść ziemi z trawnika przed szacownym przybytkiem naukowym. Jeżeli chcemy tylko cieszyć się wzrostem roślin i zbliżyć do Matki Ziemi, weźmy glebę ze świętych miejsc.

Gdy zdobędziemy już rośliny i ziemię, potrzeba nam jeszcze wizji. Czego dokładnie chcemy? Jak możemy do tego doprowadzić? Ogrodnik ma czas, by się nad sobą zastanowić. Wiosna to czas na tworzenie wizji przyszłości. Jak będzie wyglądać mój ogród, gdy rozkwitnie? Jak realizacja moich planów wpłynie na otoczenie?

Jeżeli nie lubię pracować z roślinami, to dlaczego? Nie lubię pracy czy brak mi wizji? A może do tej pory wszystko, czego się dotykam, wędło? A może brakuje mi cierpliwości i mam nierealistyczne oczekiwania? Czy tej wiosny chcę spróbować jeszcze raz? Pomyślimy o tym w kolejnej wiosnie swojego życia.

Sadząc i siejąc, myślimy o planach, które mamy na ten rok, i życzymy sobie, by przyniosły owoce razem z roślinami, które zaczynamy hodować.





Bogini dotknęła Ziemi i zmieniła wszystko, czyli Sabat Ostary

tekst: Ewa Bury
rysunek: Marta Nieznayu



„Wiosna, wiosna, wiosna, ach to ty!” – śpiewał ongiś bard Grechuta. Można powiedzieć, że inwokował Wielką Panią Eostrę – saksońską boginię wiosny i płodności, której przypisany był królik, zwierzę słynące z płodności i witalności. Być może stąd

wziął się marcepanowy lub cukrowy, ewentualnie czekoladowy królik na chrześcijańskich stołach. Jednakże kogokolwiek przywoływał w swej wiosennej inkantacji bard Grechuta – czy to wspomnianą Eostrę, czy to starogermańską Ostarę, boginię płodności

i świtu, czy też Persefonę, która z wiosną powraca do Demeter, przywracającej życie na ziemi – wszystko wiąże się z tą jedyną w swoim rodzaju eksplozją kwitnienia, światła, kolorów, wzrostu... Po mrocznej surowej zimie czas zatrzymuje się w zachwycie.

Medytacja równonocy wiosennej



Rozluźnij się, oddychając głęboko. Wypuść wszelkie napięcia, pozwól odejść zmartwieniom i codziennym troskom. Wdychaj głęboko energię kosmosu, energię wszystkiego, co Ciebie otacza – energię roślin, zwierząt, ziemi, wiatru, wody, ognia. Niech ta energia wypełnia Ciebie całą, całego w miarę, jak oddychasz. Bądź świadoma my swojego oddechu, pocuj, jak powietrze wpływa do płuc i wypływa z nich.

Teraz wyobraź sobie spacer na łonie przyrody. Bądź uważna_{ny} na każdy dźwięk, na każdy kolor. Usłysz śpiew ptaków, szum lasu, potoku, szelest liści. Pocuj wiatr na policzkach, we włosach, ciepło ziemi pod stopami. W pewnej chwili odkrywasz, że stoisz przed kręgiem zbudowanym z kamieni. W środku kręgu znajduje się niski kamienny ołtarz, a na nim kociołek. Wchodzisz do kręgu i przyglądasz się kamieniom. Cztery największe wskazują cztery strony świata. Cztery kierunki łączą się z czterema żywiołami – Powietrzem, Ogniem, Wodą i Ziemią. Środek reprezentuje żywioł Ducha. W tradycji wiccańskiej Powietrze powiązane jest ze Wschodem i oznacza umysł, wybory, decyzje, inspirację, percepcję. Ogień – Południe – reprezentuje wolę, twórczość, wolność, zaufanie. Woda wiąże się z Zachodem: reprezentuje emocje, intuicję, oczyszczenie, trwanie w tym, co jest TERAZ, wybaczenie przeszłości. Ziemia jest na Północy; to nasze ciało, fizyczna manifestacja, codzienne sprawy, stabilność i obfitość. Kiedy te cztery elementy – Powietrze, Ogień, Woda i Ziemia - znajdują się w równowadze, odnajdujemy w Centrum pokój i trwamy w pełnym połączeniu z tym, co duchowe. Zatem wyobraź sobie, że zapalasz świecę i ustawiasz ją w kociołku na ołtarzu. Świeca reprezentuje Twojego Ducha. Podejdz po kolei do każdego kamienia na kierunkach i medytuj nad mocą oraz przejawianiem się Powietrza, Ognia, Wody i Ziemi w Twym życiu. Czy te elementy są w równowadze? Czy któryś z nich słabiej się manifestuje? Jak możesz to skorygować? Powietrze z swoją analityczną mocą umysłu równoważy Wodę, która odpowiada za emocje i dary intuicji. Woda z kolei równoważy i łagodzi racjonalność, rozumowość, logiczność umysłu. Ogień reprezentujący kreatywność, pasję, spontaniczność jest równoważony przez stateczność i stabilność Ziemi. Natomiast sama Ziemia może być przez Ogień zobligowana do działania, do pasji i tworzenia. Dzięki mocy Ognia Ziemia rodzi rośliny. Czy te elementy współpracują ze sobą w Twoim życiu? Czy pozwalasz i pomagasz trwać żywiołom w równowadze? Pocuj ten stan równowagi, którą przywołuje równonoc wiosenna, stan wzajemnego uzupełniania się żywiołów, ich równomierną współpracę. Trwaj w tym stanie. Zapamiętaj go i powracaj do niego w różnych momentach życia, gdy poczujesz, że równowaga ulega zachwianiu. Przyjrzyj się wtedy elementom, które stoją wobec siebie w opozycji: to Ziemia i Ogień, Woda i Powietrze. Zobacz, jak na siebie reagują, jak wygląda ich współpraca. Może zbyt dużo ognia, a za mało stabilności? Może zbyt wiele emocji i za mało logiki, a może odwrotnie, zbyt wiele rozumowego podejścia, które nie pozwala cieszyć się życiem?

Spójrz na świecę w kociołku na ołtarzu, która reprezentuje Twojego Ducha. Wosk świecy to element Ziemi, kiedy wosk się topi, pojawia się element Wody, płonący knot świecy to element Ognia, a unoszący się dym – element Powietrza. Ogień i Powietrze przemieniają świecę, która uwalnia swoją esencję. Pozwól żywiołom transformować Twoje życie. Zapamiętaj tę świecę z kociołka na ołtarzu i zabierz ze sobą, do codziennego życia, błogosławieństwo Ostarowego kociołka. Jesteś zawsze w centrum – w głębi swojego Ducha. Niech błogosławieństwo kociołka będzie zawsze z Tobą!

Źródło: medytacja SilverwebCoven, Donata Ahern.





Wieje lekki, ożywczy wietrzyk. Słońce praży coraz mocniej. Nabieramy ochoty do życia. Wypełniają nas pogoda ducha i energia do działania. Bowiem Bogini dotknęła Ziemi i zmieniła wszystko. Dlatego w okolicach 21 marca nieodmiennie przejmuje pałeczkę w sztafecie pór roku i powraca na ziemię – Wiosna. Wiedźmy witają Ją podczas sabatu

zwanego Ostarą, Eostrą, Alban Eilir, Festiwalem Drzew, Bachanaliami, Równonocą Wiosenną. Chrześcijaństwo świętuje wtedy Wielkanoc, a Żydzi święto Pesach.

„Trzy Kolory” zaprosiły wszystkie chętne_nych na publiczny rytuał powitania wiosny – zgodnie z nową tradycją prowadzenia publicznych rytuałów dla ludu miast

i wsi. Punktem kulminacyjnym było palenie Marzanny. Ten starosłowiański zwyczaj to swoiste pożegnanie zimy ale także pożegnanie wszystkiego, co nam w życiu nie służy – chorób, smutku, depresji, rozmaitych braków, strachu i lęku, by w ich miejsce wprowadzić wiosenny ruch i energię, nowe życie, światło i rozkwit.



I pamiętajmy:
*She changes
everything She touches
and everything
She touches,
changes!*

*Zmienia wszystko,
czego dotknie,
a czego dotknie,
to się zmienia.*





Kirikonga

tekst: Ewa Bury
rysunek: Asia Bordowa



Tak nazywała się kobieta, która pragnęła mieć swoje własne dziecko.

– Takie maluńkie, okrągłutkie, gładkie jak kamyczek – mówiła, wskazując na białą kamienną kulę, która stała na jej biurku i służyła za przycisk do papieru.

– Co będziesz robić z takim dziwnym dzieckiem? – pytał w milczeniu wielki parasol.

– Dlaczego dziwnym? – Kirikonga unosiła brwi. – To będzie nieduże, kieszonkowe dziecko. Będzie się mieściło w jednej dłoni. Będę je mogła wszędzie ze sobą zabierać. Do sklepu, do pracy, do pubu. Nawet za granicę!

– Gdy się zestarzejesz, nie będziesz miała wiele pożytku z takiego dzieciaka – burczał wielki, opasył kosz na pościelową bieliznę. – Nie zrobi ci kanapki, nie poda herbaty. Nie mówiąc o wyprowadzaniu na świeże powietrze.

– Jesteś typowym czarnowidzem, mój drogi koszu – odpowiadała wesoło Kirikonga. – Nie ma potrzeby tak się srożyć na przyszłość.

– Skąd weźmiesz takie dziecko, Kirikongo? Przecież wy, ludzkie kobiety, rodzicie znac-

– Maskotko więdźmy!
– huknęła chochla. – Do nas!
– Witam wszystkich
– jarmarczna maskotka
więdźmy imieniem
Gwendolinne wylądowała
na stole. – Oznajmić jednak
pragnę, że jestem tylko
maskotką więdźmy.



nie większe potomstwo – pytała zaciekawiona framuga okienna trzaskając drewnianymi okiennicami. – Wasze dzieci są duże, pomarszczone. Krzyczą. A ty chcesz małe, okrągłe, gładkie jak kamyczek... Doprawdy, droga Kirikongo, zdumiewasz mnie.

– Wysłatałam już w kosmos moje zapotrzebowanie na dziecko-kamyczek – informowała Kirikonga z tajemniczą miną. – Teraz pozostaje mi tylko czekać na rozwiązanie.

– Też wymyśliła – szeptała jedna pokrywka do drugiej. – Ot, fanaberie i cudactwa. Jakby sobie począc i urodzić nie mogła, jak zwyczaj ludzki nakazuje.

– Co racja, to racja – huczał czajnik, gotując się z oburzenia. – Zauważyłem, przez lata dbania o ludzkie podniebienia, że do Tych Spraw zawsze potrzeba dwojga. Za każdym

razem po tajemnym spełnieniu owych Spraw robili sobie we mnie herbatę. A tu mamy przypadek jednoosobowy. Ja nie wiem, co ona sobie wyobraża!

– Oj, wy niedowiarki – śmiała się Kirikonga. – Jeśli czegoś na prawdę chcesz, cały kosmos stanie za Tobą.





I Kirikonga czekała, pełna radości i nadziei. Dni znikwały w nocach, a noce białły w dzień. Miesiące przechodziły w lata. Kirikonga wypłatała kosze, sadziła kwiaty, jeździła na rowerze, piekła chleb.

– Słabo to widzę – marudziła wycieraczka. – Dziecka jak nie ma, tak nie ma.

– Oj, kochana, wyluzuj – radziła jej konewka. – Biblii nie czytałaś?

– Nie i nie zamierzam! – wycieraczka aż podskakiwała ze zdenerwowania.

– Gdybyś jednak czytała, to byś wiedziała, że... – konewka nie dawała za wygraną.

– Daj nam spokój, konew – buczał stół ogrodowy.

– A dziecka, jak nie ma tak nie ma – kwitował sprawę komin.

Pewnej nocy, gdy Kirikonga wreszcie zasnęła po znojnym, acz pięknym dniu, przedmioty urządziły zebranie.

– Trzeba coś zrobić, bo nam zeświruje – oznajmił piec, w którym Kirikonga piekła chleb.

– Nie wygląda na taką, której to grozi – zabręczała szklankami szafka na naczynia.

– A co my możemy zrobić? Jesteśmy tylko przedmiotami – zmartwiła się pinezka. – W moim przypadku rozmiar przekreśla jakiś długofalowy proces.

– Otóż tu się mylisz, kochana pinezko – chochła podskoczyła do góry, okręcając się zgrabnie w powietrzu. – Kocio! Wystąp!

– Jestem! – kocioł wytulął się na środek kuchni.

– Maskotko wiedzmy! – huknęła chochła. – Do nas!

– Witam wszystkich – jarmarczna maskotka wiedzmy imieniem Gwendolinne wylądowała na stole.

– Oznajmić jednak pragnę, że jestem tylko maskotką wiedzmy.

– Dobra – mruknęła chochła niecierpliwie. – Potrzebujemy tęgiego zaklęcia.

– Na terenie Domu przebywają księga kucharska, stary podręcznik do chemii, instrukcja obsługi radia



oraz poradnik zielarski – zafalował obrus, niosąc na swym grzbiecie liczne pomysły.

– Do czego zmierzacie? – zapytał wieszak na palta.

– Chcemy zmajstrować ludzkie dziecko – odparła krótko chochla.

– Księgi, ku mnie!

– Może ja się przydam? – książka z wierszami Rilkego spadła na podłogę.

– A my? A my? – podskoczyły ziarna bazylii. – Z nas też powstają różne ciekawostki.

Nagle zegar wybił dwunastą w nocy i oświadczył donośnie:

– Przycisk do papieru idealnie nadaje się na dziecko!

– Ty masz łeb! – zawołała radośnie chochla.

– O tak, tak! – zastukała szuflada na sztućce – Jest mały, okrągły, kamienny i gładziutki

– Przycisk, chodź no tutaj! – nakazała chochla.

– Obecna... - zaszemrała nieśmiało biała kulka, pojawiając się w plamie księżycowego światła, które wpadało do kuchni przez okno.

– Kamienny przycisku do papieru, czy chcesz zmienić swoją profesję? – zapytała chochla, uroczyście odchrząknąwszy wcześniej.

– Z przyjemnością, jednak kto wtedy będzie przyciskać papier? – zafrasowała się biała kulka. – Kirikonga powinna nadal mieć taki przycisk.

– Ja się nadam! – zawołała połowa kryształowej kuli – Rozpękłam się niedawno na pół i są nas teraz dwie. Druga ja znalazła ozdobne zajęcie w ogrodzie. Ja wciąż szukam pomysłu na siebie.

– Doskonale – odparła chochla z zadowoleniem. – Przeturlasz się na stół i rano Kirikonga uzna, że doskonale nadajesz się na przycisk.

– Okej, czy możemy już przystąpić do dzieła? – zadudnił kocioł.

– Czy ktoś ma pomysł, jak z przycisku do papieru wycisnąć ludzkie dziecko? – chochla

rozejrzała się z nadzieją po kuchni.

– Eee... może te ziarna bazylii? – kalendarz ścienny zaszeleścił karteczkami.

– Wiédźmo Gwendolinne, czy naprawdę nie przychodzą Ci do głowy żadne zakłęcia? – spytał stoik z konfiturami wiśniowymi.

– Przecież mówiła, że jest tylko maskotką – burknął kosz na pościelową bieliznę. – Coś mi się widzi, że to wszystko na nic. Poza tym chce mi się spać!

I ziewnął.

– Kocioł, a ty nic nie pamiętasz? – zadzwoniła cukierniczka. – Przecież nie raz, nie dwa, Kirikonga szykowała w tobie coś tajemnego.

– W takich chwilach jestem w transie – odparł kocioł. – Niczego nie pamiętam. Przykro mi.

– Mam! – wrzasnął kieszonkowy atlas astronomiczny, wprawiając w drżenie wszystkie kuchenne naczynia. – Kirikonga twierdzi, że wysłała w kosmos swoje zapotrzebowanie na dziecko.

– W kosmos... więc szukaj wiatru w polu – westchnął korkociąg.

– Dokładnie, stary, to jak igła w stogu siana – zgodził się z korkociągiem bukłak czerwonego wina.

– Tak się składa, moje dzieci, że wszystko jest energią. Wiem sam z siebie! – ciągnął niezrażony atlas.

– A skoro energią, to i falą. Wystarczy zatem odpowiednio nastawić nasze kochane radio i złapać tę falę!

– Spróbujmy!

– rzekła dziarsko chochla.

– Tak! – zawołały przedmioty.

Radio zapłonęło żółtym blaskiem i rozpoczęło się Wielkie Poszukiwanie Fali.

Z wnętrza radia wyskakiwały rozmaite melodie, głosy, szумы, brzęki i skrzeki. Padały nazwy miast, ludzkie

imiona, rozgrywały się wydarzenia.

– Jeszcze nigdy nie byłam tak daleko – rzekła chochla wpatrując się w radio.

Wreszcie zapadła cisza. Wszyscy poczuli się tak, jakby opuścili gwarny, zgiełkliwy port i wyptynęli na nieskończony ocean. Cisza była dojmująca. Niemal dźwięczała najcichszymi z najcichszych dźwięków.

– Mówię wam, że to... – rozpoczęła swoją typową tyradę kosz na pościelową bieliznę.

– Ciii..... – syknęły przedmioty.

I wtedy rozległ się wesoly śmiech. Początkowo ledwo słyszalny, rósł i potężniał z minuty na minutę.

– To śmiech dziecka – stwierdziła chochla.

Śmiech wypełnił całą kuchnię. Wesoly, swobodny śmiech szczęśliwej istoty. Niósł się echem, dzwonił w szybach. Biały, kamienny przycisk do papieru podskoczył i zatrzęsł się. Dziecko otworzyło oczy i zapłakało cicho.

– Jest! Jest! – zawołał atlas

– Jakie malutkie! Jak kamyczek – przedmioty turlały się z radości, skakały, toczyły, otwierały i zamykały się.

– Radio, puść proszę jakąś miłą melodyjkę – zawołała chochla i dodała – Rękawiczko, bądź tak miła i otul dziecko.

Przedmioty jeszcze długo trwały w pogotowiu, doglądając kamiennego malucha, dziwując się i radując jednocześnie.

Rankiem Kirikonga odkryła dziecko. Spało w rękawiczkach, podkurczając malutkie, gładkie nóżki.

– To dziewczynka – stwierdziła Kirikonga i rozplakała się w głos.

Potem zauważyła połówkę swojej starej czarodziejskiej kuli.

– Ach, tu jesteś. Idealnie nadajesz się na przycisk do papieru – powiedziała.

I uśmiechnęła się.

- Przycisk do papieru idealnie nadaje się na dziecko!
- Ty masz łeb! – zawołała radośnie chochla.

- Tak się składa, moje dzieci, że wszystko jest energią. Wiem sam z siebie!
- ciągnął niezrażony atlas.
- A skoro energią, to i falą. Wystarczy zatem odpowiednio nastawić nasze kochane radio i złapać tę falę!
- Spróbujmy! – rzekła dziarsko chochla.



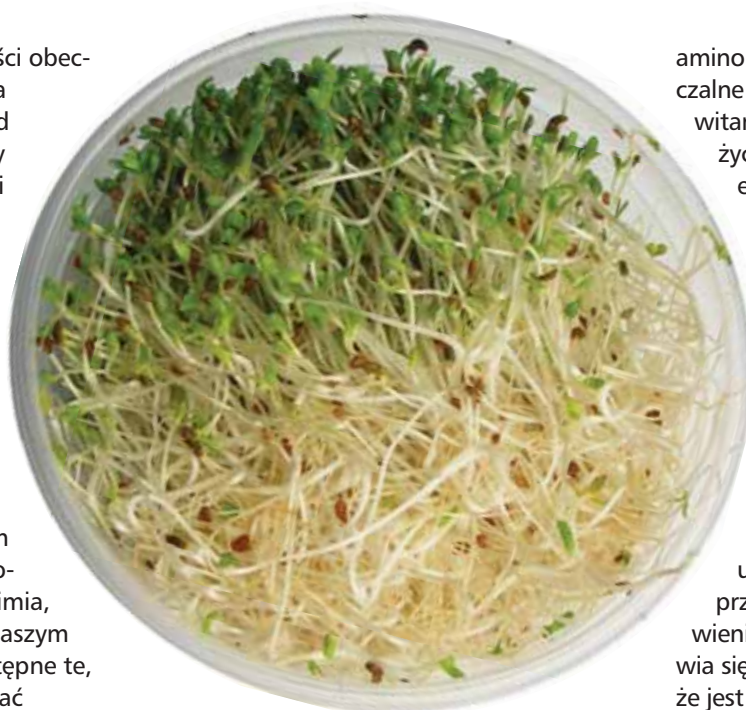
Pokaż kiełki część I

tekst i foto: Maria Ela Lewańska

Pojęcie zdrowej żywności obecnie jest już znane chyba wszystkim, weszło „pod strzechy” i wszystkie chyba wiemy, że chodzi o produkty bez chemii i bez sztucznych dodatków, polepszaczy czy konserwantów. Najlepsze są te świeże. Ale owoce i warzywa w stanie świeżym dostępne bywają w zasadzie jedynie w okresie ich dojrzewania, czyli latem i wczesną jesienią. Natomiast w okresie przedzima, zimy i przednowką w naszym klimacie pozostają dostępne te, które można przechować w piwnicach, kopcach czy chłodniach: korzeń marchwi, pietruszki, selera, buraka, kwaszona kapusta i ogórki lub suszone owoce oraz domowe przetwory. Coraz częściej na kuchennym parapecie można zobaczyć posadzone w doniczkach pietruszkę lub cebulę, które wypuszczają zielone listki przez całą zimę.

Znalazłam jednak sposób na stałą obecność świeżej zieleniny w moim małym gospodarstwie domowym – czyli w kuchni o powierzchni ok. 3 m². Odkryłam kiełki. Po prostu zakładam „kuchenny ogródek”, a wszystko, czego potrzebuję, to: pół wolnej półki w szafce, kawałek wolnego parapetu przy oknie, kilka słoików typu twist, gaza, gumki-recepturki, woda, nasiona oraz parę minut wolnego czasu rano i wieczorem. Praktycznie jedyny koszt uzyskania kiełków to koszt nasion.

Ale co to właściwie są kiełki?



Na czym polega ich wartość i czym się różnią od suchych nasion? I dlaczego są cenniejsze niż dojrzała roślina?

Nasienie stanowi etap życia rośliny bardzo podobny do snu. W nasieniu zgromadzone są substancje odżywcze w nieprzystawalnej postaci złożonych związków białka, węglowodanów i tłuszczu.

Ten upakowany magazyn czeka na sprzyjające warunki, czyli odpowiednią temperaturę i wilgotność, aby zainicjowany został biologiczny proces wzrostu. Faza kiełkowania – to faza budzącego się życia, której towarzyszą bardzo intensywne procesy i przemiany. Złożone węglowodany przemieniają się w cukry proste, białko w proste

aminokwasy, tłuszcze w rozpuszczalne kwasy tłuszczowe, powstają witaminy i enzymy. Istna eksplozja życia! Największa aktywność enzymów występuje między 2. a 7. dniem kiełkowania. Kiełkujące nasiona zawierają wszystko, czego potrzebuje „dziecko” rośliny do rozwoju, zanim będzie mogło korzystać ze składników znajdujących się w glebie (najpierw musi „wyprodukować” korzenie i listki). Potem, u rośliny dojrzałej, tempo przemian ulega spowolnieniu. Nawet przedstawicielki le nauki zadziwieni są siłą witalną, jaka przejawia się w kiełkach, i potwierdzają, że jest to najdoskonalszy pokarm na Ziemi. Zwłaszcza, że do momentu, gdy wkładamy kiełek do ust, jest on żywy, pełen enzymów, witamin oraz energii słońca – podczas gdy każda dojrzała roślina po ścięciu lub wyjęciu z ziemi traci posiadane wartości, często w znacznym stopniu.

Teraz, gdy wiemy, jaką wspałałością są kiełki, możemy przystąpić do domowej uprawy.

Sałatka z surowych pieczarek

3 kubki pokrojonych w plasterki pieczarek
1 kubek kiełków pszenicy
2 łyżki siekanej zielonej pietruszki

Wymieszać składniki i zalać sosem:
2 kubki jogurtu
3 łyżki sosu sojowego
2 łyżeczki tartego chrzanu.



Zielona sałatka

1 mała główka zielonej sałaty
1/2 zielonego ogórka (lub cukinii)
1 łyżka siekanego szczypiorku
1 garść kielków lucerny
1/2 garści kielków rzodkiewki
sól, pieprz, ulubione zioła, olej tłoczony na zimno

Składniki pokroić, dodać kielki i przyprawy, wymieszać.

też dodawać do surówek lub sałatek, które mamy w naszym codziennym jadłospisie, wzbogacając ich walory odżywcze.

Poza tym kielków można używać do potraw chińskich (i innych) na gorąco. Stosujemy wówczas głównie kielki fasoli mung lub soi.

Jak jeść kielki

Najpierw podam kilka ogólnych recept wykorzystania kielków. Kielków z zielonymi listkami – rzodkiewki, brokułów, gorczycy – używamy tak jak natki pietruszki – jako dodatku do kanapek i zup.

Kielki zbóż można miksować i dodając do nich owoce (suszone lub świeże), zmielone orzechy, migdały lub/i siemię lniane czy pestki słonecznika przygotować „śniadaniową kaszkę” typu musli.

Osobną dziedzinę twórczości kulinarnej stanowią sałatki i surówki. Można przyrządzać je z różnych kielków i połać sosem. Kielki można



Omlet z kielkami soczewicy

4 jajka
2 łyżki wody
1 łyżka siekanej zielonej pietruszki
1 szklanka kielków soczewicy
masło, sól i cząber

Jajka ubić z wodą, dodać pozostałe składniki i smażyć na maśle.

W wielu dostępnych na rynku książkach z przepisami kulinarnymi występują przepisy na potrawy z kielków soi, można je jednak zastąpić kielkami soczewicy lub nawet rzodkiewki – i uzyskać w ten sposób większą różnorodność potraw.

SMACZNEGO!

W następnych numerach „Trzech Kolorów” więcej ciekawostek i informacji o kielkach oraz dalsze porady dotyczące kielkowania i zastosowania kielków.

Surówka z rzodkiewki i kielków

1 pęczek rzodkiewki drobno pokrojonej
1/2 zielonego ogórka drobno pokrojonego
2 łyżki posiekanego szczypiorku
1 filiżanka kielków soczewicy
gomasio, estragon, pieprz ziółowy, śmietana

Składniki pokroić, dodać kielki i przyprawy, wymieszać.

Proces kielkowania:

1. Nasiona należy przebrać – usunąć połamane i nadpsute.
2. Wsypać nasiona do słoika, pamiętając, że zwiększą swoją objętość w czasie kielkowania (nawet siedmiokrotnie), następnie dokładnie umyć, usuwając te, które pływają po wierzchu.
3. Słoik przykryć gazą, umocowaną gumką.
4. Moczenie nasion – wlewamy do słoika przynajmniej dwa razy tyle wody, co nasion, i pozostawiamy w miejscu ciepłym i dość ciemnym. Większe nasiona moczymy przez noc, mniejsze przez ok. 5 godzin.
5. Wodę po moczeniu usunąć (jest bardzo dobra do podlewania kwiatków!) i znowu bardzo dokładnie przepłukać zawartość słoika, wlewając i wylewając wodę przez gazę.
6. Tak przygotowane nasiona pozostawiamy na kilka dni do kielkowania. Słoik należy umieścić na podstawce gazą do dołu pod kątem 45 stopni, aby zapewnić kielkom dostęp powietrza oraz odpływ nadmiaru wody. Trzymać w miejscu zacienionym i płukać 2-3 razy dziennie (nasiono zbóż nie płuczemy, tylko zmieniamy pozycję słoika).
7. Niektóre kielki (np. lucerny, rzodkiewki, brokułów) po 4-5 dniach kielkowania wystawiamy na 2-3 dni na działanie światła, aby wytworzyły chlorofil, czyli zazieleniły się.
8. Po wykiełkowaniu nasiona-kielki należy wypłukać i usunąć zbędne łupinki oraz niewykiełkowane nasiona. Nie płuczemy soczewicy, grochu ani większości zbóż. Wypłukane osączamy z wody na sitku.
9. Zjadamy świeże albo przechowujemy w lodówce w zakrytym słoiku – nawet do tygodnia.

Brzoza

tekst i ilustracje:
Izabela Zalewska-Kantek,
Strażniczka Jedwabnego Zwoju

*Dalej brzoza srebrnobiała,
Która tym się słynna stała,
Że ma sok pod korą słodki.
Jan Brzechwa, Poszła w las nauka*

Napisawszy powyższy cytat, pobiegłam na targ kupić sok brzozowy, bo uświadomiłam sobie, że go nigdy nie piłam. Pewnie dlatego, że w praktyce ogrodniczej wielokrotnie widziałam wiosną, po przeprowadzeniu niewłaściwego cięcia, drzewa w nieutulonym płaczu, to znaczy broczące sokiem, którego żadna siła nie mogła zatamować. Przykry to widok. Pamiętam też (jak wiele lu z nas), co jest dalej w wierszu Jana Brzechwy:

*„Pijeś kiedy sok brzozowy?”
„Sok brzozowy? Co ty pleciesz?
Tego się nie pije przecież!”
„Głupis... zaraz korę przetnę...”
„A to dobre jest?” „No! Świetne!”
Po tych słowach Tadek nożem
Duży otwór wyciął w korze.
Wnet błysnęła w tym otworze
Mała kropla, potem druga,
I klarowna, leśna struga
Już sączyła się po chwili.
Chłopcy ją ustami pili.
„O, to nawet smaczne! Pycha!”
„W brzozie tego jest do licha
I zaszkodzić jej nie może,
Taki mały otwór w korze.”*

Co stało się potem?
...Oto brzoza poraniona
Idzie, szumi jej korona,
Sok żywiczny z kory spływa,
Idzie brzoza nieszczęśliwa
Lasem, polem, potem szosą,
Do miasteczka idzie boso,
Postukuje korzeniami,
Wymachuje gałęziami,
Szmerze liśćmi, jakby łkała,
Młoda brzoza srebrnobiała...

Cytuję powyższe z myślą o amatorach_rach brzozowego soku (zwanego oskołą), który istotnie, jest wyśmienity i ożywczy, dobry dla zdrowia i urody. Zawiera błyskawicznie przyswajający się cukier, kwasy organiczne

(jabłkowy i cytrynowy), liczne sole mineralne, potas, magnez, fosfor, wapń, żelazo, miedź, aminokwasy, witamin z grupy B.

Dzięki tym składnikom sok brzozowy wzmacnia siły i reguluje przemianę materii. Poleca się go rekonwalescentkom_tom osłabionym chorobą, osobom starszym, mało odpornym. Wskazany jest

wiem, czy jest jeszcze produkowana „woda brzozowa”, która ma sprzyjać porostowi włosów.

Od dawna wierzone w magiczną moc „leż” brzozy, które przykładano na rany. Później odkryto znakomite właściwości propolisu – kitu pszczelego, który jest właśnie tymi „brzozowymi łzami”, przetworzonymi przez pszczoły.



w chorobach nerek. Poprawia ich zdolność filtracyjną, pobudza wydalanie moczu, wyplukuje z przewodów moczowych złogi, zapobiegając tym samym tworzeniu się kamieni moczowych. W krajach północnych bywa używany do wyrobu piwa, octu, wina musującego, syropu. Nie

Jeśli przez upuszczenie soku nie spowodujemy obumarcia brzozy – możemy zająć się jej wdzięcznymi listkami, które również są wykorzystywane w medycynie. Podobnie jak sok, mają działanie moczopędne, poza tym przeciwreumatyczne i napotne. Poprawiają przemianę



materii i działają odtruwająco na układ krwionośny.

Wreszcie kora. Produkuje się z niej garbnik i dziegieć, używany przy leczeniu chorób skóry, w tym łuszczycy, świerzbu i grzybicy. Można też pisać na niej szczególne listy (ale uwaga!!! – patrz ustęp o soku).

Na pniu brzozy często wyrasta grzyb o konsolowatym owocniku, zwany hubą. Stwierdzono, że zawiera on kwas poliporowy o działaniu przeciwnowotworowym i wzmacniającym, zapobiegający zapaleniom błon śluzowych przewodu pokarmowego i narządów rodnych, pomocny przy chorobie wrzodowej i nieżytach żołądka.

Mazurzy twierdzili, że najlepszy sposób na dreszcze to pójść do brzeziny (czyli brzozowego lasu) i potrząsać kolejno dziewięcioma brzoźkami, wymawiając zaklęcie: „Trzęś mnie, jak ja ciebie, a potem przestań”. Aby nabrać sił, trzeba na brzozowej miotle wyjechać do rozstajów, tam rzucić miotłę za siebie i pobiec z powrotem w milczeniu, nie oglądając się.

Umieszczanie na grobach brzozowych krzyżyków to tradycja przedchrześcijańska. Krzyżyki miały chronić żywych przed przybyszami z tamtego świata. Brzozę, jako drzewo dobre, litościwe i „płaczące”, często sadzano przy grobach. Słowianie, którzy zmarłych grzebali nogami na wschód, sadzili brzozy po północnej stronie grobu, tak żeby opłakiwała zmarłego (ponieważ za sprawą fototropizmu pochyla się ku południowi), ale nie zasłaniała mu słońca, na które mógł patrzeć cały dzień.

Z brzożą wiąże się wiele magicznych i wróżebnych zwyczajów. Jeśli

miotła przewróci się bez wyraźnego powodu tak, że przekreśli sobą próg na krzyż – ktoś w domu umrze (jeśli miotła była mowa – odejdzie ktoś młody, jeśli zdarta – stary).

Obnosząc brzozowy wianek po wsi, w okolicach Nałęczowa – zawiadamiano o śmierci. Ale z kolei na wschodzie Polski zakochani całowali się przez koła wite z cienkich gałązek brzozy. Taki pocałunek w obecności życzliwego ducha brzozy miał zapewnić uczuciom moc i trwałość. W podobnym celu w noc świętego Jana rzuca się na rzekę wianki brzozowe. Jeśli płyną bez przeszkód – wróży to pomyślny związek.

W ogóle do brzozy radzę odnosić się z szacunkiem. W tradycji nordyckiej symbolizuje ona Matkę Ziemię i reprezentuje żeńską moc wzrostu, uzdrawiania i świata przyrody. Jej drewno jest wykorzystywane w magii runicznej. Robi się z niego kołyski, żeby chronić niemowlęta od zaburzeń psychicznych. Zniekształcone przez fungozę pędy, zwane „czarcimi miotłami”, stosowano przy odczynianiu kartowaczny ludzi i zwierząt.

Najweselszy czas w roku, kiedy zakwitały brzozy, Słowianie nazywali „brzezień”, a obchody święta pasterzy odbywały się w dekoracjach z brzozy. Święto pasterzy (stado) wyparły Zielone Świątki, ale kult drzew został niezmienny. W XVIII wieku musiał być jeszcze bardzo intensywny, ponieważ w „Ustawach powszechnych dla dóbr moich rządzców” księżna Anna Jabłonowska (1728-1800) pisze: „Majenia w Świątki i na Boże Ciało zupełnie zakazuję, bo tej straty lasu boska cale nie potrzebuje usługa...”

Morfologia brzozy sugeruje delikatność, słodycz i zwiewność. To pozór. Pod białą korą kryje się twarde drewno, a wiotkie z pozoru gałązki zniszczą każdą słabszą roślinę, która spróbuje konkurować o miejsce i światło. Biada sosnom i świerkom, jeśli w ich sąsiedztwie wysieje się brzoza! A o samosiejki brzozy bardzo łatwo. Jedna dorosła przedstawicielka tego gatunku produkuje tyle nasion, że wystarczyłoby na obsianie wszystkich lądów kuli ziemskiej. Nie wszystkim jednak udaje się wykiełkować...

No tak, ale jak wygląda brzoza? Jeśli nie pamiętasz, to znaczy, że pora na wiosenny spacer. Nie sposób jej pomylić z innym gatunkiem drzewa. O tej porze roku biała kora pnia i starszych gałęzi, w oprawie fioletowych witek z mgiełką jasnoseledynowych listeczków, daje połączenie niezwykle wdzięczne i urocze. Warto dłużej poprzebywać w jej aurze, która daje poczucie łagodnego spokoju i akceptacji i pomaga w złagodzeniu bólu spowodowanego przez stres. Brzoza łączy harmonijnie w swej naturze aspekt męski i żeński, wyzwalając kreatywność ich koniunkcji.

Wyróżnia się około 40 gatunków brzozy. W Polsce rosną dziko cztery. Najpowszechniej występują brzoza brodawkowata (*Betula verrucosa* Ehrh.) i brzoza omszona (*Betula pubescens* Ehrh.). Są to drzewa światłolubne, tolerancyjne jeśli chodzi o warunki glebowe. Dobrze znoszą zanieczyszczenia atmosfery, dzięki czemu są cenne w krajobrazie przemysłowym i zurbanizowanym.

Polecam brzozę Waszej szczególnej uwadze. Poszukajcie jej życzliwego towarzystwa energetycznego, estetycznego i symbolicznego.

Bibliografia:

W. Seneta, *Dendrologia*, Warszawa 1987.

M. Ziółkowska, *Gawędy o drzewach*, Warszawa 1993.

Z. Ogrodnik, *Drzewa przyjazna, drzewa lecznicze*, Białystok 2006.

P. Bouchardon, *Uzdrowiające energie drzew*, tłum. D. Bakalarz, Warszawa 1999.

http://polki.pl/zdrowie_i_psychologia_zapytaj_lekarza_artykul,10008586.html



Ogród kobiet

tekst: Agnieszka Kraska



z kotła

Shahrnush Parsipur,
Kobiety bez mężczyzn,
tłum. Alicja Farhadi,
Clarusculo, Warszawa 2010

Odgrodzony od świata z jednej strony rzeką, z pozostałych – glinianym murem, tonący w zieleni, z oczkiem wodnym pośrodku. I z drzewem. Kobięcym drzewem. To drzewo to Mahdocht, jedna z bohaterek powieści, która pewnej jesieni zasadziła się w ogrodzie, wypuściła korzenie, a na wiosnę drobne, zielone listki. W ogrodzie jest też dom, w którym mieszkają pozostałe kobiety.

Trzydziestoosmioletnia Munes, która dwukrotnie umarła i dwukrotnie wstała z martwych, 10 lat od niej młodsza Faezech, której największe marzenie to poślubić brata Munes, pięćdziesięcioletnia Farrochlagha, która chce zostać parlamentarzystką, i Zarrinkolah – młoda prostytutka, która uciekła z domu publicznego. W ogrodzie nie ma żadnych mężczyzn poza „dobrym ogrodnikiem”.

Za tę surrealistyczną powieść Shahrnush Parsipur została osadzona w irańskim więzieniu, a wszystkie jej książki wycofane z obiegu i zakazane. W baśniowy, magiczny, pełen symboli sposób, autorka przedstawia losy pięciu kobiet w świecie islamu. Opowiada o zniewoleniu, porusza temat dziewictwa i szarmu – kobiecej cnoty, mówi o honorowych morderstwach i gwałtach, a także o wyzwoleniu kobiet z patriarchalnej opresji. „Idziemy do Karadż, gdzie same sobie będziemy paniami i żaden mężczyzna nie będzie

nas kontrolował” – mówi Faezech.

Odrealnienie świata w *Kobietach bez mężczyzn* powoduje, że, mimo że porusza ona trudne tematy, książkę czyta się z wielką przyjemnością. Szczególnie, że kobiety przechodzą przez proces wyzwolenia i znajdują bezpieczną przestrzeń we własnym, siostrzanym gronie. Shahrnush Parsipur nie idealizuje kobiet. Tylko dwie z nich doznają pełnej duchowej przemiany w tym magicznym

To drzewo to Mahdocht, jedna z bohaterek powieści, która pewnej jesieni zasadziła się w ogrodzie, wypuściła korzenie, a na wiosnę drobne, zielone listki.



miejscu. Pozostałe są zbyt uwikłane we własne uprzedzenia, w kulturę, w stereotypy, zbyt odcięte od swojego ciała

i od emocji.

Przy swoim magicznym realizmie Shahrnush Parsipur nie unika tematów politycznych. Umieszcwia akcję swojej powieści w konkretnym momencie historycznym – w sierpniu 1953 roku, kiedy ulice Teheranu pogrążyły się w chaosie po zamachu stanu, który przeprowadziła CIA w celu odsunięcia od władzy postępowego premiera – Mohammada Mossadegha. Tylko Munes interesuje się sytuacją w kraju. Uwięziona w przestrzeni domowej, nie może czynnie uczestniczyć w wydarzeniach, ale codziennie z wypiekami na twarzy słucha doniesień radiowych.

Czytając *Kobiety bez mężczyzn*, nie mogłam się oprzeć

wrażeniu, że opisany świat jest mi bardzo bliski. Symbolika, którą stosuje Shahrnush Parsipur, okazała się dla mnie doskonale zrozumiała. Przypomina mi to, że islam to młodszy brat judeochrześcijaństwa, a Persja to nie daleka, egzotyczna kraina, tylko kolebka naszej kultury. Przypomina o wspólnym, praindoeuropejskim korzeniu. Nie można postawić mocnej granicy: my, ludzie Zachodu i oni – muzułmanie. Tak naprawdę pozostajemy sobie bardzo, bardzo bliskie_cy.

Kobiety bez mężczyzn to baśń, która dzieje się w realnym świecie. Jak to w baśniach bywa, opowieść nie jest pozbawiona przemocy, jest za to pełna archetypów i symboli. I jest przepiękna.



z kotła



Ekokryminał

tekst: Agnieszka Kraska



Leena Letholainen,
Pod wiatr,
tłum. Edyta Jurkiewicz,
słowo/obraz terytoria,
Gdańsk 2010

Jeśli Twoim zdaniem idealny kryminał to historia o wspaniałych policjantach na tropie krwawego mordercy – nie czytaj powieści Leeny Letholainen. Tu wszystko staje na głowie. Śledztwo prowadzi

nadkomisarz Maria Kallio, jej mąż na urlopie wychowawczym opiekuje się małą córeczką, a policjanci wcale nie są tacy wspaniali. Piją, biją, kłamią, nadużywają władzy. We wszystkich swoich książkach pisarka porusza ważne społeczne tematy – przemocy wobec kobiet i mizoginii w *Kobiecie ze śniegu*, pedofilii w *Spirali śmierci*, a w *Pod wiatr* wplotła wątek ekologiczny.

Na małej wysepce zostaje popełnione morderstwo. Ofiarą pada Juha Merivaara, właściciel firmy produkującej ekologiczne farby do malowania statków. W tle przewija się wątek ekoterrorystyczny w wykonaniu grupy radykalnych młodych ekologów – Folwark Zwierzęcy. Bardzo ciekawe jest to, co się dzieje w tle. Jeśli jeździsz w Masie Krytycznej, na pewno zainteresuje Cię, jak wyglądają demonstracje rowerowe w Finlandii. Jeśli walczysz o prawa zwierząt – nie będzie Ci obojętna akcja Folwarku Zwierzęcego w rzeźni. Jeśli zdrowo się odżywasz – dowiesz się, jakie ziółka piją żywiące się zdrowo Finki.

Schemat kryminału jest klasyczny – podejrzani są wszyscy, trudno odgadnąć, kto zamordował. Akcja toczy się wartko, a uroku dodaje jej mroczny, mroczny

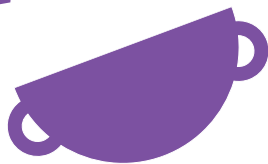
klimat zimnej, jesiennej Finlandii.

Jeśli lubisz skandynawskie kryminały, ale zmęczyły cię pełne przemy, opaste tomy *Millennium*, przeczytaj *Pod wiatr*, a poczujesz powiew świeżości.



Kobiety, które wybrały wolność

tekst: Agnieszka Kraska



z kotła

Mariam Notten, Erica Fischer,
Wybrałam wolność,
historia pewnej afgańskiej rodziny,
tłum. Katarzyna Weintraub,
Wydawnictwo Czarne,
Wołowiec 2010

Może uważasz, że kobieta muzułmańska to udręczona, zniewolona ofiara, która potrzebuje pomocy, ale ta książka książka wyprowadzi Cię z błędu. To historia kilku pokoleń kobiet, opowiedziana ustami najmłodszej

z nich – Mariam Notten i spisana przez niemiecką pisarkę, autorkę *Aimee i Jaguar* – Erikę Fischer.

Piękna okładka i tytuł sugerują reportaż, ale *Wybrałam wolność* oscyluje gdzieś pomiędzy reportażem a powieścią. Zaczyna się jak baśń. Powoli snuje się historia, pełna egzotycznych smaczków, magii. W tym stylu magicznego realizmu opowiedziana jest historia Hosai – prababki, która zginęła zastrzelona przez męża („– Czyściła moją strzelbę, broń wypaliła i kula ugodziła ją w pierś – tak Nangin Chan wyjaśnił śmierć żony i nikt o nic nie pytał.”), Golghotai – babki, która, żeby się ratować przed honorowym morderstwem, zastrzeliła swojego teścia („– Czyścił broń i strzelba wypaliła! – Delwar Chan patrzył na ojca leżącego w kałuży krwi i o nic nie pytał.”), i Pari – matki, która poszła do sądu, żeby uchronić się przed niechcianym małżeństwem. Potem klimat powoli się zmienia. Historia Malalai – głównej bohaterki, jest już opowiedziana inaczej. Im bliżej współczesności, tym język

powieści staje się coraz mniej malowniczy, a narracja zbliża się charakterem do reportażu. Ta nierówność okazuje się nieprzypadkowa. Opisana saga rodzinna to nie bajka. To prawdziwe opowieści, przekazywane z matki na córkę, z babki na wnuczkę, w kraju, w którym ciągle żywa jest tradycja przekazu ustnego. Malalai była pierwszą w rodzinie kobietą umiejącą czytać i pisać. Opowiedziane wielokrotnie historie

Jeśli uważasz, że kobieta muzułmańska to udręczona, zniewolona ofiara, która potrzebuje pomocy, ta książka wyprowadzi Cię z błędu.



stały się baśniami, przypowieściami ku przestrodze i nauce. Dlatego im dawniejsza opowieść, tym bardziej barwna, tym więcej w niej magii.

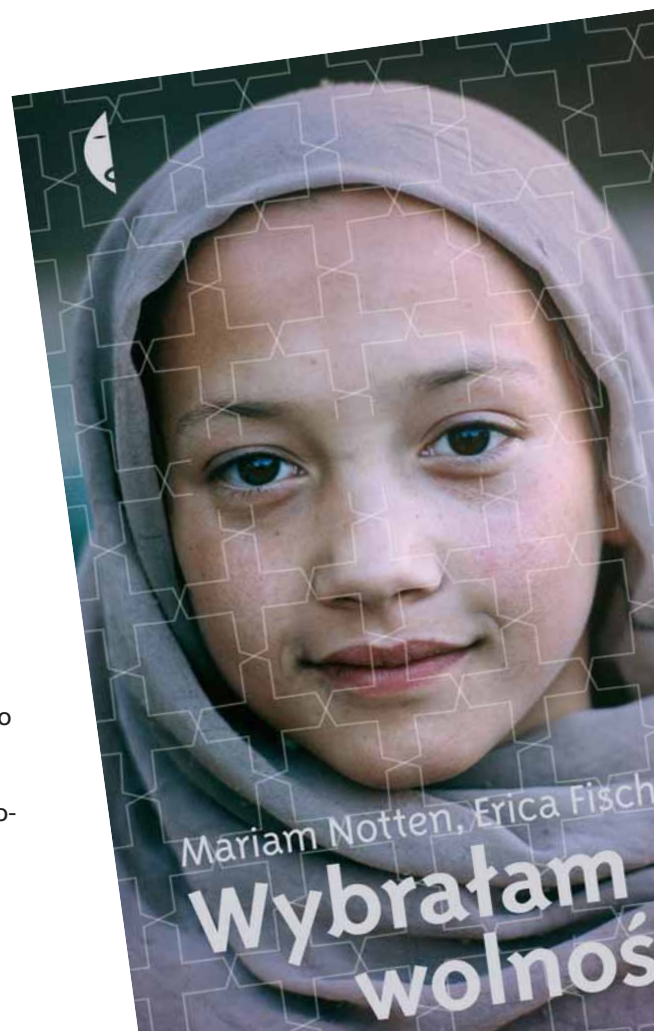
Wybrałam wolność to tytuł symboliczny. Malalai wyemigrowała do Niemiec, ale tak naprawdę każda z tych kobiet wybrała wolność. Każda z nich podejmuje suwerenne decyzje o swoim życiu. Aby bronić swojej wolności, czasem muszą zabić, uciec, a nawet zginąć. Ale żadna z nich nie jest poddana swojego męża. Żadna nie jest zniewolona ani przez mężczyznę, ani religię, ani szariat.

Bardzo ciekawe jest spojrzenie Malalai na zachodnią kulturę. Z tej perspektywy można zobaczyć zupełnie inny obraz niż ten, do którego przywykłyśmy liśmy.

Opowieści toczą się na mocno zarysowanym tle histo-

rycznym. „Chciałam pokazać czasy, w których przynajmniej w Kabulu kobiety mogły nosić spódniczki mini, studiować ekonomię i filozofię. Że był czas, w którym Afganistan był demokratyczny, a także że żywe są tam tradycje pasztuńskie, które uznają przemoc wobec kobiet za naturalne prawo mężczyzn. Tradycje, których obecność wzmogła się podczas rządów talibów i które nigdy nie zniknęły, a które przybrały na sile podczas inwazji amerykańskiej” – mówi Erica Fischer w rozmowie z Grażyną Latos.

Wybrałam wolność to książka, którą czyta się z zapartym tchem, a pióro Eriki Fischer jest mistrzowskie. Polecam bardzo gorąco tę wspaniałą, kobiecą sagę.



Mariam Notten, Erica Fischer
**Wybrałam
wolność**

1. *Afganki i emancypacja, rozmowa z Eriką Fischer*, Grażyna Latos, „Zadra”, nr 3-4 (44-45) 2010.



Edyp z Freudem na galopującym rumaku nadjaźni gonią zamkniętą w wieży księżniczkę

tekst: Dorota Bielska



*Bruno Bettelheim,
Cudowne i pożyteczne.
O znaczeniach i wartościach baśni,
tłum. Danuta Danek,
wydanie III,
W.A.B., Warszawa 2010*

Zacznę zupełnie od czapy. Z mojego podwórka. Pewien krytyk przyszedł skrytykować pewien spektakl. Dziewczyna w koronie i białej szacie zastrzeliła czerwonym butem wszystkich wokół, krzycząc w bólu, że ona naprawdę musi kogoś zeżreć, ale ma ochotę tylko (ze wszystkich mężczyzn i niemężczyzn) na swojego tatę, na którego wcale ochoty nie ma, a tylko na bycie nim. Bycie JAK

ON może. Ale krytyk dziewczyny nie dostrzegł, ani jej bólu niedostosowania do ojcowskiego świata. Dostrzegł natomiast, zupełnie tam niewystępującego, Edypa! Naprawdę, przysięgam – spektakl widziałam. Edypa nie było. Ale odczytany w pismach krytyk Edypa zobaczył. Ubrał się Edyp dla krytyka elegancko, w spódnice.

I taki sam kłopot mam właśnie z Bettelheimem. Wszędzie, w każdej historii, w każdej baśni, bajce, opowieści – Edyp, w spodniach czy w spódnicach, zawsze z patriarchalnej Grecji przyptywa.

Bettelheim pisał i prowadził terapię dla dzieci autystycznych już w latach 30. Był w czasie wojny więźniem nazistowskiego obozu koncentracyjnego, z którego został zwolniony. W Ameryce głosił wszem i wobec o dziejącej się na oczach świata zbrodni, nie chciano go jednak słuchać. Zajął się dziećmi. A pracując z nimi, zaczął odkrywać moc baśni.

Wszędzie, w każdej historii, w każdej baśni, bajce, opowieści – Edyp, w spodniach czy w spódnicach, zawsze z patriarchalnej Grecji przyptywa.





Jego praca jest spójna i konsekwentna. Analizy baśni wnikliwe. Autor poważnie traktuje czytelnika i bardzo serio podchodzi do mocy baśni, wybierając, jak twierdzi, te najbardziej uniwersalne, pozbierane z ludowych opowieści, głównie Grimmowskie. Warto zapoznać

się z tą pozycją, jeżeli próbujemy analizować zawarte w opowieściach archetypy... ale...

Bettelheimowska koncepcja opiera się w całości na psychoanalizie Freuda. Autor nie przewiduje innych alternatywnych dróg analitycznych. Co jest – paradoksalnie – również jej wielką zaletą. Wszystkiemu tu jednak winny jest kompleks Edypa, w różnych swoich odcieniach, półcieniach i półszarościach.

Ludzie zdeterminowani są swym id (lub, jak kto woli, „tym w nas”), zdesperowani, przerażeni własną złowrogą seksualnością, która może ich łatwo na manowce wyprowadzić.

Przefiltrowywanie świata przez baśń cudownie oczyszcza, ponieważ czytelnik-dziecko poznaje, czy rozpoznaje, mechanizmy nim sterujące. Dowiaduje się ponadto o obecności identycznych mechanizmów również u swoich rodziców, nauczycieli lub potencjalnych wrogów. I podróż przez baśń kończy się zawsze amerykańskim happyendem. Jak pisze Piere Peju (którego książkę gorąco polecam, jako głos w dyskusji na temat baśni): „Bettelheim (...) narzuca nam tutaj to, co najbardziej płytkie w psychoanalizie. Jeśli by temu wierzyć, wchodzilibyśmy jako mały przerażony berbec, potencjalny wielopostaciowy zbrojeniec i nerwicowiec, w dobrze naoliwioną maszynię baśni, słuchalibyśmy

Przefiltrowywanie świata przez baśń cudownie oczyszcza, ponieważ czytelnik-dziecko poznaje, czy rozpoznaje, mechanizmy nim sterujące.



tak jak Bettelheim czytać dzieciom baśnie, wciąż tkwiłybyśmy libyśmy w układowym systemie społecznej równowagi,

gdzie w którym bohater jest mężczyzną, a kobieta Penelopą bądź kurwą.

Tyle, że – wracając do piszącego krytyczne krytyki krytyka – mamy rok 2011, a „nauki” dziadka Zygmunta już dawno przestały cieszyć się opinią prawd jedynych i objawionych. Bettelheim natomiast wydał rozprawę *Cudowne i pożyteczne* w roku 1975 (pierwsze polskie tłumaczenie 1985), i z pewnością była ona wówczas wielkim wydarzeniem na rynku wydawnictw naukowych, ustanawiając swoisty przełom dla kultury baśni. Minęło jednak od tamtego czasu prawie 40 lat, napisano mnóstwo książek o podobnej tematyce (moje ulubione autorki: Clarissa Pinkola Estes, Angela Carter) i świadomość społeczna ewoluowała w stronę niejednoznaczności norm społecznych i wolności jednostki w jej rozwoju osobistym i duchowym.

Dlaczego my tu, na naszym polskim podwórku, wciąż uparcie Edypem świat tłumaczymy? Bettelheima przeczytać warto, ale nie zatrzymywać się na nim zbyt długo. Szczególnie jeżeli jest się królową, która postanawia czerwonym bucikiem rozprawić się z ojcowskim światem!

Autor poważnie traktuje czytelnika i bardzo serio podchodzi do mocy baśni, wybierając, jak twierdzi, te najbardziej uniwersalne, pozbierane z ludowych opowieści, głównie Grimmowskie.



uważnie z palcem na ustach i z zachwytem w oczach, po czym wychodzilibyśmy z drugiej strony jako już dopełniony dorosły, dojrzały i zrównoważony, a w każdym razie mający pełną jasność co do swojej tożsamości, seksualności i miejsca





Bogini powraca

tekst: Ewa Bury



Barbara Srebro,
Oko Wielkiej Bogini,
Skrzydlate Słowa, Kraków 2010

Na świecie są książki z gatunku „jaka szkoda, że to już koniec”. Gdy widzisz ostatnie kartki, ogarnia Cię żal, że to już, że nie ma dalszego ciągu, że wkrótce tylko epilog albo nawet nie. A przecież tak by się chciało nadal być w tym świecie! I taka jest książka Barbary Srebro. Dzięki *Oku Wielkiej Bogini* wkraczamy w czasoprzestrzeń cudowną i barwną, choć również okrutną, pełną gwałtu i zniewolenia. Opowieść – baśń – mit Barbary Srebro, pełna magicznej symboliki i alegorii, rozpoczyna się niczym Księga Rodza-

ju – stworzeniem wszechświata. Potem wkraczamy w świat równowagi, w którym obie płcie żyją zgodnie, sławiąc Boginię Matkę: kobietę z głową górskiej pantery. To życie w symbiozie z Naturą, pełne szacunku dla każdej formy istnienia, kończy się z chwilą, gdy niepokój wkracza w męskie serca i każe mężczyznom stworzyć swój własny porządek.

Porządek, który opiera się na złamaniu, upodleniu i zniewoleniu kobiet.

W nowym świecie, rządzonego przez wojowników Vrittisa i magów z twierdzy Dubad, nie ma miejsca na kobiecą mądrość

i moc. Kobiety stają się seksualnymi niewolnicami i wyrobniczkami, harującymi za miskę soczewicy w kamiennym, brutalnym, surowym królestwie mężczyzn. Niedobitki z kobiecego królestwa Samadhi ukryły się niedostępnych górach i na bagnach. Pozostało jednak Koło Mocy i połowa kryształu. Jego druga połowa znajduje się w twierdzy czarnoksiężników, w Dubadzie. Kobiety z pokolenia na pokolenie przekazują sobie owo Koło Mocy w nadziei, że któraś z nich przejdzie wszystkie stopnie wtajemniczenia, odzyska utra-

coną połówkę kryształu, wyzwoli wszystkie kobiety i przywróci dawny pokój Samadhi. I pojawia się taka kobieta. To Niferet, młoda niewolnica wytwarzająca w lochach kolczugi dla wojowników. Pewnego dnia stara, umierająca strażniczka Koła, Enona, przekazuje jej

amulet. Niferet wyrusza w duchową wyprawę, podczas której odkrywa swoją prawdziwą tożsamość, przechodzi

Czytając tę opowieść, która przypomina mity greckie, biblijne przypowieści i baśnie, odnosi się silne wrażenie, że ta historia dotyczy nas, kobiet, tu i teraz.



ciężkie próby, walcząc ze swoimi lękami, iluzjami i przeciwnościami, by ostatecznie – po pojedynku z Wielkim Magiem – odzyskać kryształ. Niferet posiada teraz pełny amulet mocy. Lecz książka kończy się w tym miejscu, a ostateczne wyzwolenie kobiet dopiero się rozpoczyna. Dlatego od razu, na gorąco, zamieszczamy prośbę do autorki o ciąg dalszy!

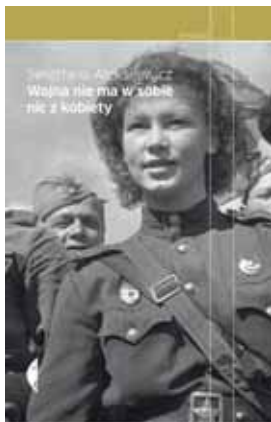
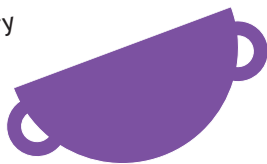
Powiada się, że książka ta jest polskim odpowiednikiem *Piątego Świętego Żywiołu* Starhawk. Jednak, naszym zdaniem, są to dwie różne opowieści. Być może obie książki zbliżą wizja świata dwóch alternatywnych porządków, z których jeden nie daje prawa do istnienia drugiemu. Pod tym względem z wymienionymi powieściami współbrzmi *Lewa ręka ciemności* Ursuli Le Guin.

Czytając tę opowieść, która przypomina mity greckie, biblijne przypowieści i baśnie, odnosi się silne wrażenie, że ta historia dotyczy nas, kobiet, tu i teraz. A to „tu i teraz” – to czasy, w których budzi się na nowo kobieca świadomość, świadomość własnej mocy i możliwości. Tak, Bogini naprawdę powraca na tę planetę – niczym połówka utraconego kryształu. Teraz pora odzyskać nasze Samadhi.



Za rodzinu, za Stalina

tekst: Ewa Bury



*Swietłana
Aleksiejewicz,
Wojna nie ma
w sobie
nic z kobiecy,
tłum. Jerzy
Czech,
Wydawnic-
two Czarne,
Wołowiec
2010*

„rzemiosło”, okrucieństwo i udrękę, w sposób prosty, bez pompy i zadęcia, bez bohaterstwa, górnotnych fraz, mimo, że także „za rodzinu, za Stalina”. Książka jest dziełem wspaniałej białoruskiej dziennikarki – Swietłany Aleksiejewicz. Udało jej się namówić i zebrać w pasjonującą lekturę, wyznania Rosjanek, Ukrainek, Białorusinek, – obywatelki Związku Radzieckiego, które wyruszyły na wojnę.

Bardzo młode dziewczyny, takie które ledwo weszły w kobiecy wiek, w sukienkach, pantofelkach na wysokich obcasach, z pierogami i łakociami od matek, jechały na front jak po przygodę. Szybko przeistoczyły się w sanitariuszki, lotniczki, snajperki, pielęgniarki, lekarki, zwiadowczynie, telefonistki w waciakach, buciorach, w brudnych mundurach, głodne, niewyspane, ranne, świadkinie i uczestniczki wojennego koszmaru. Kobietom przyszło walczyć nie tylko na pierwszej linii frontu. Żołnierki to także całe armie praczek, piekarek, kucharek, listonoszek, kierujących pojazdami, budowniczych, zaopatrzeniowych. Tych „z tyłów”, które ledwo zauważano, rzadko dawano medale, które „... pracowały jednak bardzo ciężko.

O żadnych tam pralkach nikt nawet nie słyszał. Wszystko rękami... rękami ko-

...Nie strzelałam... Gotowałam żołnierzom kaszę. Dali mi za to medal. Nie wspominałam o nim; przecież nie walczyłam. Gotowałam kaszę, żołnierską zupę... Aleksandra Siemionowna Masakowska, szeregowiec, kucharka

z kotła



...Przyjechał do nas dowódca dywizji, wszyscy stanęli w szeregu. Była u nas Masza Sungurowa. No i występuje z szeregu:
– Towarzyszu generale, pozwólcie zameldować.

A on:

– No, meldujcie, meldujcie, szeregowiec Sungurowa!

– Szeregowiec Sungurowa prosi o zwolnienie ze służby w łączności i skierowanie tam, gdzie się strzeła!
(...) Generałowi zaraz uśmiech zniknął z twarzy:

– Moje wy dziewczynki! – (A trzeba było widzieć, jak wtedy wyglądałyśmy – bez jedzenia, bez spania, no więc przemówił do nas nie jak dowódca, ale jak ojciec.) – Chyba nie rozumiecie swojej roli na froncie. Jesteście naszymi oczami i uszami, wojsko bez łączności jest jak człowiek pozbawiony krwi.

Masza nie wytrzymała:

– Towarzyszu generale! Szeregowiec Sungurowa, jak bagnet, gotowa jest wykonać każde wasze zadanie!

Maria Siemionowna Kalibierda, starszy sierżant, łączność

biet...” „...Jak wynosiliśmy drzewo? Wszyscy chwytaliśmy za nie i nieśliśmy. Jedno drzewo – całą drużyną. Miałymy krwawe odciski na rękach... na barkach...”

Opisy przeżyć i cierpień, zabijania i uciekania śmierci są unikalne. To historia, którą do tej pory znało niewiele osób. Historia sowieckiej tyranii i okrucieństwa z obu stron. Historia zwykłych ludzi, kobiet, w niezwykłym i – chciałoby się napisać nieludzkim – ale przecież na wskroś ludzkim teatrze wojny...

...Przywiozą bieliznę, znoszoną, zawsze wioną. Białe płaszcze, te maskujące, są przesiąknięte krwią, nie białe, ale czerwone. Czarne od starej krwi. W pierwszej wodzie nie da się prać, bo jest czerwona lub czarna... Bluza bez rękawa i dziura na całą pierś, portki bez nogawki. Czyści się je łzami i we łzach ptucze...
Maria Stiepanowna Dietko, szeregowiec, praczka





Nasze ciała nie kłamią

tekst: Patrycja Kowalska



Dr Christiane Northrup,
Ciało kobiety, mądrość kobiety.
Jak odzyskać i zachować fizyczne
i emocjonalne zdrowie,
Wydawnictwo Zacharek,
Warszawa 2010

„Nareszcie!” – pomyślałam, trzymając w rękach tę biblię zdrowia kobiet. Celowo użyłam słowa „biblia”, ponieważ praca dr Christiane Northrup to prawie 800 stron (bez przypisów) zagęszczonej wiedzy i wizji na temat uzdrawiania kobiet. Długo czekałam na taką książkę.

Autorka, lekarka ginekolożka, korzystając z doświadczenia własnego, a także swych pacjentek i koleżanek, wskazu-

je drogę od choroby, traktowanej tu jako objaw, do uzdrowienia. Jest to droga pełni. Każda cząstka kobiety – ciało, psychika, duch – jest w niej zaakceptowana i uszanowana. Dr Northrup wskazuje kobietom tę ścieżkę z pasją i z poświęceniem.

Czytelniczka znajdzie tu zintegrowaną wiedzę na temat swego ciała i psychiki. Pozna holistyczne podejście do zdrowia. Odkryje połączenie pomiędzy energetycznym, czakralnym systemem człowieka a anatomią oraz rozpozna kontekst kulturowy, w którym wyrosła_róś. A na dodatek – to dla tych z nas, które potrzebują wciąż nieco empirii, aby zaufać w możliwości

samouzdrawienia – dr Northrup zebrała setki przykładów badań na temat zdrowia i choroby kobiet. Ja jednak jestem jej wdzięczna najbardziej za to, że niezwykle dobitnie, a przy tym łagodnie, zwraca kobietom uwagę na ich odpowiedzialność za własne zdrowie i życie.

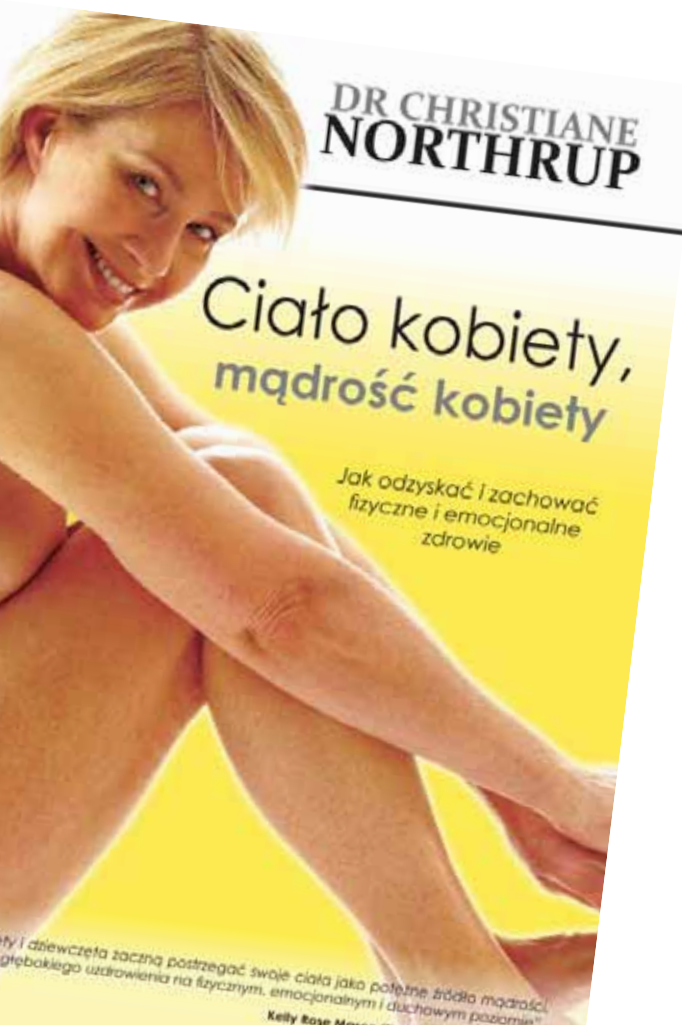
Kobieta przyjmuje tę odpowiedzialność, kiedy zaczyna słuchać własnego ciała. „Nasze ciała nie kłamią. Są niezawodnymi miernikami tego, jak w tej chwili żyjemy i jak o nie dbamy”. Dostrajając się do odczuć płynących z ciała, kobieta docenia

swoje wewnętrzne przewodnictwo – to dzięki niemu może dojść do miejsca, za którym tęskni, za którym tęskni jej serce. Wielokrotnie przerywałam czytanie, aby porozmawiać ze swoim ciałem. Tak jakby dr Northrup zapalała w moim ciele

świąteczną, uruchamiając jednocześnie plan uzdrowienia. „To o mnie, to o mnie” – krzyczały moje jajniki; „To o mnie” – krzyczała macica; „To o mnie” – krzyczały moje biodra... moje biodra... Moje ciało naprawdę dużo mówi...

Jak czytać tę książkę? Tak jak każda_dy z nas czuje. Można na przykład odnaleźć w niej fragment o swoich problemach i zagłębić się w nie. Nie spodziewajmy się jednak prostej teorii i wskazówek. Autorka wchodzi z czytelniczką w dialog – zadaje trudne pytania, a potem wspólnie szukają odpowiedzi, aby wybrać najlepszą możliwą drogę. Droga ta wymaga od kobiety dużej szczerości, odwagi, szacunku i miłości. Przygotuj się więc, Czytelniczko, na mocny warsztat o samowybaczeniu i kochaniu.

Ja z każdym przeczytanym fragmentem książki podejmowałam postanowienie – wyrażałam gotowość powrotu do zdrowia i do prawdziwej siebie. I czułam, że po przeczytaniu tej książki nie będę już taka sama. Spotykałam w niej bowiem mnóstwo kobiet, które dzieliły się ze mną swoją historią. Odczuwałam głęboką wdzięczność za ich opowieści i wiedzę, dzięki którym nie muszę powielać ich doświadczeń, bo w każdej z nich odnajdywałam siebie i razem z nimi siebie zmieniałam. Dziękuję, dr Northrup, napisałaś książkę profesjonalną, mądrą i wzruszającą.



Najmocniejsza bliskość

tekst: Agnieszka Weseli/Furja



z kotła

Justyna Bargielska,
Obsoletki,
Wydawnictwo Czarne,
Wołowiec 2010

Zalana mętną falą zachwytów nad prozatorskim debiutem poetki Justyny Bargielskiej, myślałam: „Oho, to nie dla mnie”. Nie potrafię cieszyć się książką, którą przede mną obciamkało kilkadziesiąt entuzjastycznych recenzentów – zupełnie jakby zostawili na niej ślinę. Z miejsca budzi się we mnie podejrzenie, że to jakiś paskudny szwindel. I w większości przypadków to podejrzenie się sprawdza. Ale w jednej z recenzji przeczytałam fragment *Obsoletek* i – nic więcej nie było trzeba. Te kilka słów Justyny Bargielskiej bez trudu przebiło moją czaszkę.

Mimo to wciąż nie zgadzam się z większością zachwytów nad tą książką, bo widzę w nich nieudaną próbę opisanego w sztywnych od zużycia językach zjawiska, które w swojej istocie jest nowym językiem. Z jednej z recenzji dowiedziałam się, że „*Obsoletki* (...) homeopatycznie osławiają traumę śmierci, życia ze stratą, ze wspomnieniem. (...) wewnątrzmaciczna śmierć płodu, jest osobistą tragedią, przeżyciem granicznym, domagającym się katharsis przez zapisanie, wypisanie z siebie. Kobieta z takim rozpoznaniem klinicznym poddaje się terapii przez pisanie”. Inna recenzentka stwierdza, że „Bargielska używa specyficznego języka, by obronić się przed traumą, by nie poddać się tragedii, którą widzi. To jest właśnie terapeutyczna funkcja pisania, pozwalająca zaczarować to, co jest bolesne i nie zawsze możliwe do wypowiedzenia”. Pomyłka! Bargielska wypowiada wszystko,

nie broniąc się przed najgorszymi uczuciami – bólem, wściekłością, rozpaczą. I poddaje się tragedii, dając przykład tego, jak powinno się z nią radzić: tak, jakby to była zima, która przychodzi, bo musi, i tak samo odejdziesz. „Obrona przed traumą” – to jeden z pomysłów współczesnej samoobronnej terapii. Ale Bargielska jest, po prostu, mądrzejsza. (Może nawet sama nie wie, a jest wiedzą? A ciekawe, czy wie, że napisała jedną z najlepszych, najważniejszych książek ostatnich – co najmniej – 10 lat?)

Te skromne 90 stron, na których więcej światła niż linijek tekstu, mają dla mnie większą wartość, niż opasłe tomy pełne nieważkich historii o ludziach, których nie rozumiem. Nieprzyjemne doświadczenia ze współczesną polską literaturą – nawet tą wyższego lotu, sownie nagradzaną, nawet pisaną przez kobiety, więc teoretycznie opowiadającą nieodległe mi doświadczenia – sprawiły, że zaczęłam bać się nadmiaru słów i zamiarów. Dzisiaj wolę książki przezroczyste, ażurowe jak pajęczyna, które można wypełnić po swojemu. *Obsoletki* dają taką wolność. A przecież nie brak w nich gęstej treści.

Czy to książka o dramacie? Nie wiem. Ja, czytając ją, wciąż się śmiałam. Bargielska przypomina mi, że wobec niektórych życiowych zdarzeń można tylko się śmiać, i że to nie będzie dowód na bezdusność ani

na obłąd. Nie, to będzie właśnie w porządku, bo – o tym także przypomina Bargielska – trzeba dla mówienia o tych zdarzeniach znaleźć swój język. Własny, odpowiedni, taki, żeby, jak się zastrzeżę, „w coś nie popaść”. Na przykład w medyczną szufladę z „*graviditas obsoleta*, poronieniem, obumarciem płodu, martwym urodzeniem”. Albo – z drugiej strony – w duszny dół z „aniołkiem, który zasnął, bo tak chciał Bóg”. Bargielska wybiera słowa: „Robię zdjęcia kawałkowi zaschniętej wątróbki i widzę, że coś ma, że coś ma. Niby nóżkę. Niby główkę. Matka wątróbki jest jeszcze w szpitalu (...)”. Czy to nadmierny dystans? Nie, najmocniejsza bliskość.





Rada Babć



tekst: Maria Ela Lewańska

*Carol Schaefer,
Starszyzna kobiet radzi światu,
Wydawnictwo Biały Wiatr,
Rzeszów 2011*

Wiadomość o Radzie Babć dotarła do mnie prawie 3 lata temu i bardzo mnie poruszyła. Poczułam podekscytowanie i nadzieję, że nareszcie mądre, doświadczone kobiety biorą ster w swoje ręce, dają głos prawdzie. A teraz ich przesłanie jest dostępne po polsku.

Tej książki nie da się „tyknąć” i pójść dalej, chociaż została napisana wartkim językiem. To książka – towarzyszka życia, pełna wiedzy i mądrości. Książka, do której można sięgać po wiedzę, inspirację, wsparcie.

Autorka zaczyna słowami: „Świadomość, że suma lat przeżytych przez Babcie wynosi osiemset pięćdziesiąt dziewięć, wzbudziła we mnie wielką pokorę”.

Babcie są w swoich społecznościach duchowymi przywódczyniami (szamankami, uzdrowicielkami, przekazicielkami duchowej energii) i aktywnie działają na rzecz zdrowej i harmonijnej przyszłości. Rada powstała w celu globalnego uzdrowienia i stworzenia przymierza

To książka – towarzyszka życia, pełna wiedzy i mądrości. Książka, do której można sięgać po wiedzę, inspirację, wsparcie.

„Świadomość, że suma lat przeżytych przez Babcie wynosi osiemset pięćdziesiąt dziewięć, wzbudziła we mnie wielką pokorę”.

pomiędzy ludźmi. Babcie mówią o sposobach na samowystarczalność, suwerenność i prawdziwą więź wszystkich ludzi Ziemi, dla życia i pokoju.

Pierwsza część książki to spotkania z każdą z Babć – znajdziemy tam ich zdjęcia, krótkie notki biograficzne oraz główne przesłania.

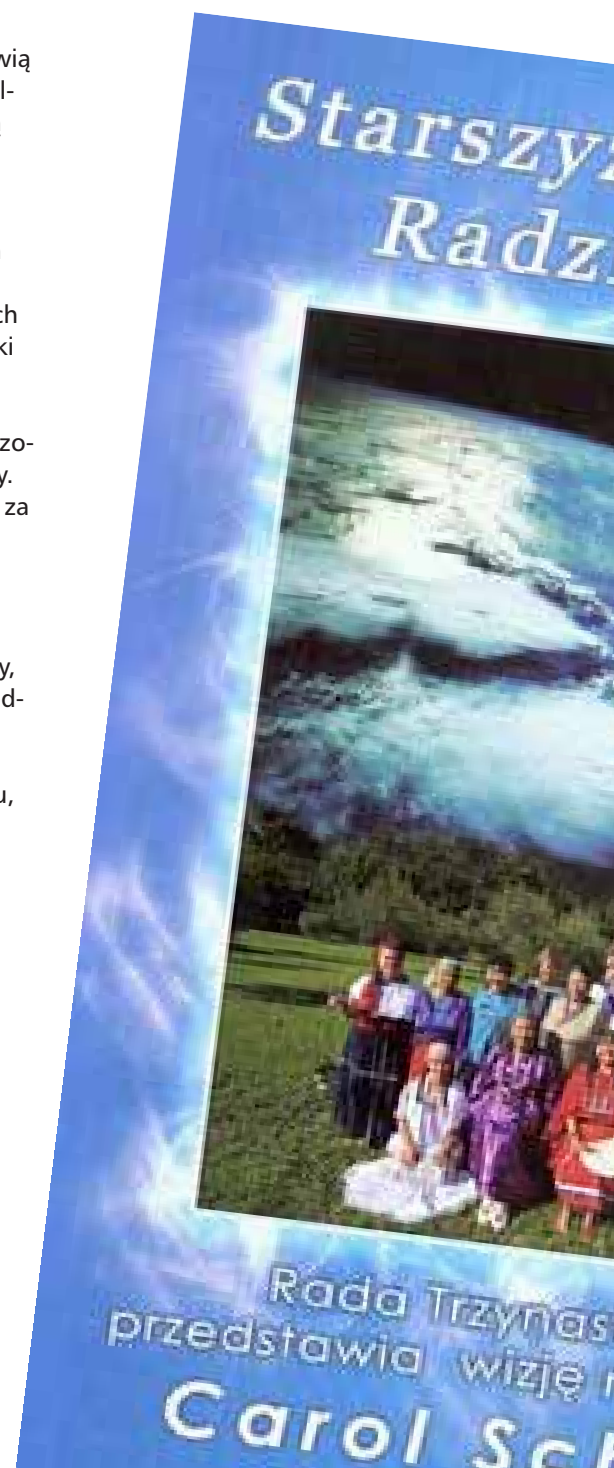
Na portretach zobaczyłam zwykłe starsze kobiety. Wiele z nich chętnie wzięłabym za swoją babcię, której nie pamiętam. W ich oczach współczucie i mądrość, na twarzach łagodność, często radosny uśmiech. Widzę też w nich poczucie mocy, które płynie z połączenia z przodkami i światem duchowym.

Lektura tej części książki utwierdziła mnie w przekonaniu, że w życiu istotne są rodzina i silna, zdrowa z nią więź; wychowanie dzieci, które polega na wspieraniu ich talentów i przekazywaniu wartości duchowych; dobre przeżycie

„zwykłego” życia z modlitwą w sercu – oraz działanie dla innych.

Druga część książki zawiera przesłania babć ułożone tema-

tycznie w rozdziały: przepowiednie, mądrość kobiet, święte związki, Matka





Ziemia, prześladowania, naturalna apteka, modlitwa. Carol Schaefer posługuje się na przemian narracją i z wypowiedzi babć. Gdy się już przyzwyczajamy do tej formy, łatwiej jest podążać za treścią. Trzeba to robić powoli, gdyż każde zdanie niesie mądrość. Próbowałam wybrać te najważniejsze dla mnie i nie było to łatwe, gdyż chciałam przepisać prawie całą książkę.

Polecam tę lekturę wszystkim, które_rzy nie godzą

się na to, jaki jest dzisiejszy świat, i mają poczucie bezsilności lub odosobnienia. A także tym, które_rzy aktywnie działają na rzecz lepszego świata oraz wszystkich zagubionych w tej „najwspanialszej z cywilizacji”. Można tu znaleźć wytłumaczenie naturalnych praw, trafiające prosto do serca, można zaczerpnąć inspiracji i nabrać nowej chęci do działania.

Mam nadzieję, że książka ta stanie się zarzewiem ruchu kobiet w Polsce – w kraju naszych własnych Babć, mądrych Starszych, które mogłyby podzielić się wiedzą swoją i swoich przodków. Moja dusza płacze, gdyż czuje się oddzielona od korzeni – zwyczajów i wierzeń przodkiń_ków, żyjących na tej ziemi.

Zawsze dbajmy, aby pozostawać ześrodkowane_ni w sobie. Będąc w tym punkcie, możemy otrzymywać błogosławieństwa z góry, dołu i każdego kierunku.

Wiedzę można odnaleźć w książkach, ale dopiero dzięki wewnętrznej ciszy docieramy do prawdziwej mądrości.

Przeszłość nigdy nie jest ciężarem. To rusztowanie, które doprowadziło nas do dnia dzisiejszego. Z takim zrozumieniem jesteśmy wolne_ni, aby być tym, kim jesteśmy.

Mam nadzieję, że dzięki babcinej miłości i trosce słowa Rady zagoszczą w sercach ludzi rządzących Ziemią i przebudzą wewnętrzne dziecko, które mieszka w każdej_dym z nas. Tylko to pozwoli rozbudzić duchową świadomość i tym samym odwrócić bieg historii.

Przemierzam Ziemię z modlitwą, aby stworzyć świat bez wojen

i napięć. Chcę widzieć planetę pełną naturalnego piękna, gdzie każda_dy będzie miała_miał równe prawa i możliwości współdzielenia darów natury.

Wszyscy jesteśmy mali wobec miłości, która jest jedyną prawdziwą rzeczą, jaką mamy. Bardzo głęboko wierzę, że możemy coś zmienić, że będziemy w stanie dać nową

nadzieję przyszłemu pokoleniom.

Jesteśmy wolne_ni, by stać się tym, kim naprawdę jesteśmy. Jesteśmy tu, aby gromadzić wiedzę i błogosławieństwa życia.

Każdy element codzienności – związku, rodzina, praca i życie społeczne – stanowi duchową praktykę.

Nadszedł czas, aby kobiety całego świata odzyskały wrodzoną mądrość. Z pełną miłości mocą, płynącą z samego rdzenia kości, kobiety mogą przywrócić na Ziemi raj – stan, do którego ta planeta została stworzona.

Jeśli naprawdę chcesz zrozumieć, jak magiczną rzeczą jest bycie kobietą, dołącz do kręgu kobiet, które spotykają się regularnie, i nie oczekuj niczego. Podczas kobiecych spotkań wszystko wydarza się samo.

Jedyna osoba w związku, która może dać Ci wszystko, czego potrzebujesz, jesteś Ty sama_sam.

Babcie mówią, że kiedy mamy czysty i zrównoważony umysł, otwarte serce i chętnego ducha, możemy dokonać niezwykłych zmian w miejscu, w którym mieszkamy.

Szacunek do siebie jest podstawą szacunku do innych. Podobnie miłość do siebie jest fundamentem miłości do innych.

Komunikowanie naszej prawdy jest bardzo istotne, ponieważ nigdy nie wiemy, dokąd nas to zaprowadzi, kto ją usłyszy i przekaze dalej.

Nie musimy czekać, aż ktoś przywróci nam wolność, ponieważ to Bóg nam ją dał.





Zakazana i Miłość. Dialog

tekst: Agnieszka Weseli/Furja



Marta Konarzewska,
Piotr Pacewicz,
Zakazane miłości.
Seksualność i inne tabu,
Krytyka Polityczna, W-wa 2010

Zakazana: Myślę, myślę. I myślę, że jednak nie.

Miłość: Mam wrażenie, że za dużo myślisz. Może po prostu poczytaj to bez myślenia? To przecież bardzo dobra literatura...

Z: Wybacz, ale „to” jest – przez wszystkie osoby, które podpisały się pod „tym” na ostatniej stronie okładki – przedstawiane jako rewolucyjny ruch, i to ruch wykonany w jakimś celu. Przeczytałam o tym we wstępie odautorskim, w trzech wstępnych komentarzach i rozmowie o rozmowach na koniec. Strasznie dużo wokół tej książki wyjaśnień, jak ją czytać, co ona znaczy, co ma się myśleć po przeczytaniu. Z jednej strony poczułam się jak uczeń, którym trzeba pokierować. A z drugiej czuję się zobligowana, żeby intensywnie myśleć.

M: W takim razie: czemu myślisz, że nie?

Z: Na przykład dlatego, że względu na współautorstwo Piotra Pacewicza ta książka przypomina mi pierwsze wielkie narracje antropologiczne. Pacewicz jako rozmówca, jako reporter ma taki styl – wielce mądrego, cywilizowanego odkrywcy.

M: A może to postawa życzliwego heteronormatyka? Może inaczej się nie da pewnych rzeczy podejść i opisać? Zwłaszcza, że pisze się dla podobnych sobie.

Z: Nie tylko dla podobnych. Dla niepodobnych też, i dla niepodob-

nych powinna pisać Marta Konarzewska, która mnóstwo razy dowiodła, że ma wielką świadomość działania normy, funkcjonowania tego świata i małego światka w nim, języka. Wolałabym, żeby tylko ona odpowiadała za tę książkę. Książka byłaby wtedy bardziej unaoczniająca, wybuchowa...

M: ...i mniej zrozumiała może.

Z: Co Ty z tym rozumowaniem? Pewnie masz nadzieję, jak zwykle. Nadzieję, że taka książka, wydana w kilku tysiącach egzemplarzy, będzie miała jakiś większy wpływ na społeczeństwo.pl.

M: Widziałam, że WP.pl poleca ją jako jedną z książek, które wypada znać...

Z: O, to doskonale. Nie, chyba jednak nie. Wypada? To znaczy, że modnie i trendy jest czytać i rozmawiać o dziwadłach? Jak kiedyś o dzikich?

M: Jakbym Cię słyszała. Radykalna i bezkompromisowa. Zawsze pod sztandarem.

Z: Po prostu nie pokładam zbyt wielkiej nadziei w polskiej tolerancji. Póki co. Uważam, że trzeba nieustannie pracować, żeby to zmienić. Ale nie wiem, czy ta książka temu posłuży.

M: Co Ci się jeszcze nie spodobało, że tak sądzisz?

Z: A choćby to: co tam robią kobieta, która kocha księdza, i żona Nigeryjczyka?

M: No co. Uprawiają zakazaną miłość.

Z: I wszystkie te miłości-tabu do jednej kieszeni? Przecież to jest spojrzenie większości na mniejszość. Wszystko, co zakazane, to nie my.

M: To jakie inne ujęcie proponujesz, mądralo?

Z: A takie, żeby szukać zbrodnicstwa w sobie.

M: Ale jak sobie to wyobrażasz w praktyce? W przypadku książki z wywiadami, dla utrudnienia. Rozwiąż mi ten problem, proszę.

Z: Na przykład, żeby była w tej książce wypowiedź przykładowego katolika, który wierzy w Boga i lubi anal. I mówi o tym, chociaż jego Bóg nie lubi analu.

M: Właśnie pod tym względem powinnaś być całkiem zadowolona! Tam jest nawet ksiądz! Nawet dwóch księży!

Z: To akurat ekstremum, doskonale jako temat reportażu, a ja mam



WYDAWNICTWO KRYTYKI POLITYCZNEJ
SERIA PUBLICYSTYCZNA



wię o takim zwykłym, codziennym zbrodniczym. I jeszcze chciałabym, żeby ta treść wkraślała się w ludzką świadomość inną drogą. Może... wkładka do „Pani Domu”? A komunikat, jaki dają *Zakazane miłości*, jest niespójny.

M: To znaczy?

Z: Książka wyszła w Krytyce Politycznej. I poleca ją Agora. To mejnstrim.

M: Bardzo wątpię, ale nawet jeśli, to źle? Chyba dobrze, że taki komunikat przedostanie się do mejnstrimu.

Z: Nie, bo zostanie zawłaszczony. Oswojony, rozumiesz. Ugfaskany, tak, żeby każdej_emu pasował. Ciu ciu ciu. Najlepszy dowód, co Piotr Pacewicz zrobił podczas Europrajdu.

M: No co? Przebrał się w sukienkę. To było ładne. Gest solidarności.

Z: Sama mówisz: przebrał się, a nie: założył sukienkę. Uroczy gest, zwłaszcza jeśli sukienka ładna, ale co on znaczy? Co daje, co zmienia dla kogokolwiek poza Piotrem

Pacewiczem, znanym dziennikarzem o ustalonej pozycji zawodowej i towarzyskiej, który miał przy tej okazji kilka przemyśleń do opublikowania?

M: Uwziętaś się na człowieka.

Z: Nie personalnie się czepiam, tylko ogólnie. Chodzi mi o pewien sposób działania. Dla mnie o wiele więcej wart jest ryzykowny gest ze strony człowieka, który naprawdę dokonuje jakiegoś przekroczenia.

Wiesz: archetypiczny gej z małego miasteczka, idzie z chłopakiem za rękę, pocałują się... Z perspektywy takiego wydarzenia sukienka Pacewicza w ogóle nie jest queerowa. Tylko mi nie mów teraz, że z takiej perspektywy wiele moich działań i życiowych strategii też nie jest queerowe, bo ja to wiem.

M: Nie, chciałam tylko powiedzieć, że znów celujesz po nazwisku... no dobrze. Spróbuję podsumować. Nie przemawia do Ciebie koncepcja używania przez popularną osobę popularnych mediów do przekazania niepopularnego komunikatu, bo masz wrażenie, że komunikat nie jest celem sam w sobie?

Z: Nie użyłabym takich słów, ale można i tak powiedzieć. A poza tym – za pośrednictwem Krytyki Politycznej i Agory ten komunikat trafi do już przekonanych. Dostają ich już karmiono tymi tematami. To są środowiska otwartogłowe.

M: Sama sobie zaprzeczasz. Przed chwilą mówiłaś, że to mejnstrim, a jeszcze wcześniej, że społeczeństwo.pl nie ma odruchu tolerancji!

Z: No tak, masz rację. Niech się zastanowią. Może jednak te środowiska nie są takie otwartogłowe. Nawet na pewno nie są. Właściwie dobrze im zrobi, jeśli pomyślą i pomówią o różnych zbrodniczych. Dobrze jest szukać ich u siebie.

M: Robisz to?

Z: Oczywiście, i znajduję. Ale wrócmy raczej do książki. Chciałam się jeszcze poskarżyć, że oprócz wspaniałego, genetowskiego tekstu Tomka Felczaka niemal nic mnie w niej nie zaskakuje, nie zatrzymuje, nie dziwi.

M: Bo Ty z założenia się nie dziwisz.

Z: Skąd, nieustannie się dziwię ludzkiej nienawiści, zagubieniu, złości, strachowi, ale nie temu, co ludzie czują w kontekście miłości albo robią w kontekście seksu. Czystym uczuciom i czynom bez krzywdy nie dziwię się nigdy... hej, to brzmi jak kawałek z piosenki! ...ale pochlebiam sobie, że w kontekście Polski takie podejście jest dość nietypowe.

M: A mnie się wydaje, że mogłabyś się zdziwić! Więc inaczej: może nie dziwisz się tej książce, bo obracasz się wśród dość dziwnych osób?

Z: To komplement, mam nadzieję? Dla mnie i dla nich?

M: Jasne. Ale nie dziw się, że nie znalazłaś nic nowego w książce, która mówi przede wszystkim o Twoich znajomych i o ich strategiach życia. Tych wszystkich teoriach, praktykach... Twoich, w końcu, także. Za to jeśli ktoś nie ma takich znajomych – no, to co innego.

Z: A co konkretnie?

M: Dowie się, że świat wokół niej_niego nie jest monolitem.

Z: O, i to do mnie w pełni przemawia. Ta książka to pochwała różnorodności. Kolorowości...

M: ...ale – wiem już, co powiesz, bo znam Cię w końcu najlepiej – nie takiej kolorowości od Parady, rozpaczliwej, wbrew.

Z: Nie, nie kolorowości „środowiska”, tym bardziej, że całą sobą dowodzi nieistnienia środowiska. To pochwała kolorowości życia. We wszystkich jego brudach, zbrodniczych. A nawet w wewnętrznych podziałach i fobiach. I jako taką pochwałę ją pochwalam, a nawet proponuję wpisać na listę lektur szkolnych. Dla uczniów, bo im taka świadomość jest bardzo potrzebna.

M: Pochwała? I pochwalasz?

Z: Tak.

M: Możemy na tym zakończyć?

Z: Możemy jeszcze długo rozmawiać, ale zakończmy. Tak.

M: Więc jednak tak.

Z: Tak.

KONARZEWSKA
OTR PACEWICZ
ZAKAZANE MIŁOŚCI



z kotła



Nieheteroelementarz

tekst: Dagmara Molga



Anna Laszuk,
Mała książka o homofobii,
ilustracje Beata Sosnowska,
Czarna Owca, Warszawa 2010

Nakładem wydawnictwa Czarna
Owca w serii „Bez Tabu” ukazała się
Mała książka o
homofobii Anny

Jest napisana prostym językiem,
a rysunki Beaty Sosnowskiej nadają
jej charakter bardziej komiksowy,
co rzeczywiście może pomóc
w zainteresowaniu młodzieży
prezentowaną w książce tematyką.

Laszuk z ilustracjami Beaty Sosnowskiej. Książka ta, zdaniem wydawnictwa, jest skierowana do dzieci w wieku 9-15 lat – lecz według mnie, raczej nadaje się dla nastolatków od 13. do 16. roku życia.

Jest napisana

prostym językiem,
a rysunki Beaty Sosnowskiej nadają jej charakter bardziej komiksowy, co rzeczywiście może pomóc w zainteresowaniu młodzieży prezentowaną w książce tematyką.

Pokróćce ta książka spełnia rolę elementarza, który przeprowadza młodego człowieka przez zjawiska związane z płcią, orientacją psychoseksualną czy normą. Wyjaśnieniu tych pojęć służy rozmowa między dwójgim nastolatków. Ten zabieg literacki dodaje książce dynamizmu.

Autorka radzi młodym czytelnikom, jak pytać o to, co dla nich jest inne, czy jak mają reagować na wyzwiska. W książce znajdują się również rozdziały poświęcone postaciom historycznym, które nie były heteroseksualne. Laszuk pisze także o postawach społecznych wobec osób nieheteroseksualnych w przeszłości, różnym traktowaniu kobiet i mężczyzn czy o charakterystycznych zjawiskach, jak butch/femme czy Stonewall. Na koniec czytelnicy dostają listę filmów, lektur i przydatnych stron internetowych.

Moim zdaniem ta książka w sposób doskonały może uzupełnić edukację młodzieży w zakresie akceptacji i tolerancji.

anna laszuk
mała książka
o homofobii

ilustracje
Beata Sosnowska



Bez tabu



Czerwonobrody czarodziej

tekst: Ewa Bury



Czerwonobrody czarodziej.
Baśnie celtyckie,
adaptacja na język francuski
Claude Clément,
 tłumaczenie na język polski
Krystyna Kowalczyk,
ilustracje Renáta Fuciková,
Wydawnictwo Media Rodzina,
Poznań 2010

Kto z nas nie pamięta błogich czasów dzieciństwa, kiedy to z książką pełną niezwykłych bajek i równie niesamowitych ilustracji rozsiadywałyśmy_liśmy się na kanapach i zanurzałyśmy_liśmy się w tajemniczym, hipnotycznym, urzekającym świecie baśni? Baśnie Andersena, braci Grimm, Brzechwy, baśnie rosyjskie, białoruskie, sagi Wikingów, śląskie bery i bojki. I wypieki na twarzy, a wyobraźnia rozpalona i uwolniona od wszelkich „nie-da-się-i-nie-wolno”? I oto pojawia się książka, która porusza starą, dobrze znaną strunę, przywołuje wspomnienia i barwne obrazy. *Czerwonobrody czarodziej. Baśnie celtyckie* to zbiór wspaniałych opowieści z celtyckiego świata – ze świata morza i dzikich wrzosowisk, z mglistej, wietrznej krainy, zamieszkałej przez wiedźmy, skrzaty, olbrzymy i inne niezwykłe istoty. A nad wszystkim opowieściami unosi się tajemniczy duch bajorza. Trzeba bowiem wiedzieć, że bardo wie i bajorze byli kiedyś niezwykle cenieni przez Celtów. Byli kimś w rodzaju magów. Magów słowa. Podobnie zresztą jak w prawie każdej kulturze przedchrześcijańskiego świata, gdzie ongiś bajorka, a potem bajorz były_li niezwykle pożądanymi osobami, a o ich towarzystwo skwapliwie zabiega-

no, nagradzając sownie za baśnie, pieśni, opowieści i barwne historie. Status bajarek i bajorzy, bardów i trubadurów można porównać z pozycją współczesnych muzyków, oddających się z zapałem grze i śpiewaniu w modnych stylach już to rocka, już to metalu, hip hopu, ambientu bądź też R&B. Istotny był styl, w jakim celtycki bajorz wiódł opowieści. Były to bowiem historie, które mogły ciągnąć się przez kilka



wieczorów z rzędu.

Historie przechodziły jedna w drugą, wątki wybiegały na przód, by następnie powrócić i złączyć się z inną częścią fabuły. Baśnie celtyckie były, niczym misternie tkane gobeliny, wypełnione mnogością symboli, postaci, zdarzeń i znaczeń. Pozornie prosty język i konstrukcja pozwalały na budowanie wielowątkowych historii. Język tych baśni faktycznie wydaje się szorstki i surowy. Jest

jak wiatr smagający klify zielonej Éire (Irlandii), niczym twarde życie kowali wykuwających miecze i bransolety pod okiem Bogini Brede. A mimo to baśnie o koniach króla Conala, o żonie rybaka, która ukradła dziecko królowej elfów, o trzech olbrzymach, o tym jak morze pochłonęło miasto Is, o skrztach korriganach, o kocurach, wilkach, magach, pięknych i mądrych królowych i dzielnych księżętach, o bajorzu Seanie i Diarmuidzie czyta się jednym tchem, w zachwycie nad bliskim i dalekim światem Celtów.

A wszystko po to, by ponownie powrócić do tych pełnych magii baśni. Szczególnego uroku dodają zbiorowi ilustracje Renáty Fucikovej. Ona sama tak wypowiada się o swojej pracy nad odmalowaniem celtyckich opowieści: „Ten świat – tak odległy w czasie i tak bliski naszej mentalności – otworzył przede mną niespodziewane bogactwo i jednocześnie nadzwyczajny realizm. Mam nadzieję, że moja radość z tego odkrycia jest wyczuwalna w moich ilustracjach, które towarzyszyły mi w tej dalekiej podróży do europejskich korzeni”.

Książkę można śmiało polecić miłośniczkom_nikom baśni i nie tylko. To także sentymentalna podróż do krainy pogańskich Celtów, do zaginionego świata, który podczas lektury wynurza się ponownie z niebytu jak tajemnicze miasto z głębin oceanu. I mogę śmiało rzec: „I ja tam byłam, miód i wino piłam, a potem włożyłam błyszczące buty i udałam się w drogę, by opowiedzieć wszystkim, jak było”¹.

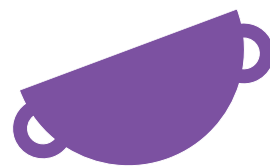
1. Baśń *Liam Donn*.





tekst: Dorota Bielska

Kobieta, która ośmieliła się osiągnąć tak wiele...



„Papieżyca Joanna”

reżyseria: Sönke Wortmann,

scenariusz: Sönke Wortmann,
Mark Kudlow,

produkcja: Hiszpania/Niemcy/
Wielka Brytania 2009,

występują: Johanna Wokalek, John
Goodman, David Wenham i in.

Feministycznie poprawne. Ojciec-chrześcijanin matkę nawala. Matka dobra, miłująca, wierząca w moc swoją i w boga Wotana. Ojciec szowinista, agresor na oczach dzieci matkę im gwałci. W domu dzieci jest troje: dwóch braci (jeden zdolny, drugi waleczny) i ona. Zdolny umiera, zostawiając jej w spadku swoje miejsce w szkole. Ona ucieka z domu ojca, pozostawiając matkę, która z pewnością za jej ucieczkę oberwie. I nigdy już nie powraca. Nie pomaga, nie ratuje... nie tęskni? W męskiej szkole dziewczynkę upokarzają, bo zdolna (najzdolniejsza być może). Za kobiecość i mądrość obrywa. Potem miłość przychodzi bolesna. Jest rycerz z żoną i dwiema córkami i ona. Młoda i nie-dojrzała. Dojrzewa. Rycerz chce, lecz nie może, bo szlachetny. Żona jego słusznie zazdrosna, funkcję przejmuje macochy. Próbuje ją za mąż wydać wbrew, ale nie zdąża. Potem już tylko rzeź wszystkich i cudowne ocalenie Joanny...

Film klasy czwartej, trzeciej może. Trochę jakby kino rodzinne, tylko gdzieś gdzieś

tylko gdzieś gdzieś tby masowo urzynają. Psychologicznie banalne. Charaktery niedookreślone, raczej schematyczne, stereotypowe myślenie, tu jednak użyte w słusznej feministycznej sprawie. Jak ojciec zły, to nie ma wątpliwości, że tyran. Jak kochanek dobry i szanujący mądrość Joanny, to i po 10 latach – cudownie odnaleziony – wciąż przystojniacha. Nic się w nim nie zmienia, nawet mu broda nie rośnie.

Joanna karierę klasztorną uprawia. Pochowana wśród mnichów dziewczica.

Ja to bym chciała popatrzeć, jak ona sobie z miesiączką radzi, jak ją brzuch boli, jak się myje, co z krwistymi gałgankami robi. Jak ją piersi obwiązane bolą. Jak się czuje kobieta wśród mężczyzn ukryta. A ona tylko starogreckie pisma czytuje, ziółka hoduje i ludzi cudownie uzdrawia. Nie ma pragnień? Nie odczuwa strachu? Nie buntuje się? Nie wątpi? Nie pożąda? Może święta jakaś po prostu...

Takie to wszystko od życia oderwane. Obrazki.

Ale – po wszystkich wcześniejszych „ale” – napisać warto, że historia to jednak bardzo ciekawa. Podobno nieprawdopodobna. Podobno naukowo nieudokumentowana i nieudowodnialna. Kościół się wyparł, czemu dziwić

się trudno. Nigdzie nic nie ma, nikt nic nie wie. W kronikach dwunasto- i trzynastowiecznych kronikarze o niej wspominają, ale podobno to tylko legenda i oni tę tylko legendę – od siebie o lat 400 starszą – podobno spisali.

A dla mnie to tam bez znaczenia. Czy prawda czy nie. Że na przykład Maryja dziewica syna rodzi, to się w moim dawno rozdziewiczonym umyśle nie mieści, a podobno prawda. I dokumenta są. Więc historia, że Joanna poszła i sobie tron papieski podporządkowała, mnie wzrusza, nawet jeśli się nie wydarzyła.

Podobno w katedrze w Sienie, do końca XVII wieku stał pomnik jej wystawiony, który miał, podobno, bardzo obfite, kobiece kształty. Podobno trasą procesji na Boże Ciało, podczas której dziecię powiła, prawowici ojcowie-kapłani już odtąd nie chadzali. (I do dziś nie chadzają.) Później znów Rzymianie wystawili jemu/jej pomnik i napisali na nim: *Papa Pater Patrum Peperit Papissa Papellum* (Papież, Rodzic Ojców, papieżyca spłodziła papiańko), który usunął papież Sykstus V (1585-1590).

Pierwszy pomnik pewnie nawiązywał do wierzeń pogańskich, a postać papieży idealnie odpowiadała na niezaspokajaną, a na pewno wciąż wówczas żywą, potrzebę oddania się pod opiekę dawnych matek-królowych. Z czasem jednak z legendą należało porządek zrobić i odpowiednio sztywno skomentować.





Jest jeszcze karta tarota. Papieżyca – inaczej najwyższa kapłanka. Pochodna od starożytnych bogiń księżycowych. Oznacza mądrość i pewność intuicyjną, a także przewidywanie zdarzeń. Symbolizuje to w nas, czego na pozór nie ma? Co niedostrzegalne, skrywane? W patriarchalnym kościele Jezusowym syn z ojcem panują. A potem synowie ojców. I ojcowie synów. Oczywiście niebiologiczni, bo do biologii wszak kobieta jest niezbędna. W kościele tym dziedziczenie w linii męskiej następuje w sferze duchowej spuścizny. I nie ma miejsca dla kobiety ani potrzeby, by jakiegokolwiek miejsce jej zrobić. A papieżyca to przecież z krwi i kości kobieta! Która nie dość, że mądra, to jeszcze płodna. I rodzi. I umiera. Może ją ktoś z konia zrzucił, jak głosi legenda (film podaje inną wersję), bo się domyślił? A może... ona sama to zrobiła? Może specjalnie? Wiedziała, że nie przeżyje, kiedy dziecko urodzi, więc uczyniła ofiarę z baranka w swym brzuchu, pod fałdami białej szaty, ukrytego?

O takiej Joannie chętnie bym film obejrzała. Nie o kobiecie, która „tak wiele osiągnęła”. A co takiego osiągnęła? Zmarła w czasie porodu razem z dzieciątkiem, na oczach tłumu? Nie mając szans na przeżycie w świecie, który deprecjonował jej tożsamość?

Dla mnie droga Joanny-do-papieżyicy to historia wielce tragiczna. Poryw jakiejś anarchizycznej potrzeby wolności. Ona im ten świat synowsko-ojcowski obnażyła. Ona poszła, zdobyła i przegrała. Ale przegrana była

wpisana w sukces. Musiała być. Ona była lekarką, zielarką, znała pisma greckie i leczyła. Ona musiała znać swoje ciało. I paradoksalność swej sytuacji.

Dlatego film ten mnie bardziej oburza niż inspiruje. Jestem przeciwna taniej ideologii. To, wbrew pozorom, fallokratyczne widzenie drogi kobiety. Bo gdzież ona mogła chcieć czegoś więcej, niż zasiąść na męskim tronie...





Transakcja wizjowa

tekst: Agnieszka Weseli/Furja



„Trans-Akcja”,
scen., reż., zdjęcia Sławomir Grünberg, II reż., montaż Katka Reszke,
75 min.,
prod. HBO Central Europe 2010

Kiedy obejrzałam ten film na przedpremierowym pokazie w Nowym Kinie Praha, pierwszą moją myślą było: „Chciałabym mieszkać w tym samym kraju, co Ania!” Zaraz też podzieliłam się tym wrażeniem z bohaterką. Skoro tak bardzo zaskoczył mnie obraz Polski i jej mieszkańców, jaki pokazały mi Sławek Grünberg, Katka Reszke i sama Ania Grodzka (która, jak mówi, brała aktywny udział w tworzeniu filmu), to chyba najlepszy dowód, że mam nieco... spalone widzenie.

Sądzę, że patrzę na ten dokument ze szczególnej i chyba nie najczęstszej w Polsce perspektywy. Po pierwsze, od kilku lat mam sporo wspólnego z różnymi inicjatywami spod wieloliterowego i wielobarwnego znaku LGBTQ. W oczywisty sposób sprawia to, że dociera do mnie więcej, niż do statystycznej_nego współobywatelki_la, informacji o przypadkach poniżania, odrzucania, [tu wstaw, co pasuje] fobii miękkiej i twardej, ukrytej i jawnej, niechęci do inności, od której czasem aż kołuje mi się w głowie i przestaję wierzyć w to, czego się dowiaduję, bo naprawdę – tego już za dużo. Po drugie: od początków działalności kibicuję Fundacji Trans-Fuzja, której Ania jest współzałożycielką i prezeską, prowadziłam też własne badania i mam poczucie, że sporo wiem się o społecznej i prawnej sytuacji osób transpłciowych w Polsce. Po trzecie wreszcie – znam Anię Grodzką od 3 lat i – w pewnym sensie, na ile to możliwe – jestem świadkinią jej życiowej drogi, na której, po kilkudziesięciu latach życia w ciele męzczyzny, postanowiła, mając już dorosłego syna,

poddać się procesowi prawnego i chirurgicznego dostosowania płci. O tym procesie właśnie opowiada film. Dzięki pisanim przez Anię wyznaniom, występom w mediach i wywiadom, które śledziłam, dzięki kontaktom osobistym wreszcie mam świadomość, jakie na całej tej drodze były i są wyboje. Nie będę o nich tutaj pisać, bo sądzę, że byłoby to wbrew woli Ani – taka musiała być jej decyzja, że niewiele z tych problemów znalazło się w filmie. Ale muszę przyznać, że chyba mi ich zabrakło. To dopiero: brakuje mi problemów!

Ale ja to ja. Założmy teraz, że film ogląda przywoływana_ny już statystyczna_ny współobywatelka_tel, oglądaczka_acz HBO, taka_ki, dla której_rego Polska jest krajem w zasadzie tolerancyjnym, gdyż ocenia ją według siebie. Sama_sam bowiem uważa się za osobę tolerancyjną, bo nic jej_mu nie przeszkadza „odmienności”, o ile jej_go w żaden sposób nie dotyczą (na przykład: nie uczą jego dzieci). A nie dotyczą, bo żadnej „takiej osoby” osobiście nie zna. I nie rozumie za bardzo, po co „te środowiska” domagają się zmian w prawie, np. dotyczącym związków: przecież mogą sobie spokojnie razem mieszkać, kogo to obchodzi, co robią w domu! Byle nie afiszowali się na ulicach, zwłaszcza grupowo, na paradach czy marszach. (Żeby było jasne: przejęskrawiam nieco i publiczuję, ale w oparciu o wyniki badań opinii społecznej.) Tak więc SW ogląda dokument „Trans-Akcja” i... spróbujmy się wczuć... Może pomyśleć, że naprawdę trudno jest takim osobom trans – nie wiadomo, czemu taki mają problem ze sobą, ale widać, że problem naprawdę duży! – za to świetne jest, że znajdują wokół siebie tylu

dobrych ludzi, mają akceptujące dzieci i przyjaciół. I życzliwego seksuologa, i sędzinę, i panie w sklepie z ubraniami czy perukami. I swoje kluby, w których się wesoło bawią. I naprawdę doskonale, że mogą pojechać na operację do Tajlandii (SW sama_sam chciałaby_tby się tam wybrać!). Może nawet ciekawie byłoby poznać taką osobę? Końcowy wniosek: jestem miłym, tolerancyjnym człowiekiem. Polska to miły i tolerancyjny kraj.

Czy podoba mi się, że ten film może doprowadzić do takich wniosków? Nie. Ale zaraz, zaraz. Sama uważam przecież, że chodzenie w masce ofiary do niczego dobrego nie prowadzi, a przeciwnie: podtrzymuje podział na ofiary i oprawców, na uciśnioną mniejszość i złą większość. Co więcej, sama programowo nie zauważam, jeśli ktoś próbuje mnie gorzej potraktować tylko dlatego, że jestem – sobą. I w dodatku wierzę w magię pozytywnych wizji! Więc dlaczego tak trudno mi przyjąć pozytywną wizję, jeśli ktoś postawi mi ją pod nos?! Zdaje się, że to chyba jednak ja mam problem.

Nie umiem podsumować, czy film „Trans-Akcja” jest dobry czy zły. W ogóle: niedobrze to chyba zadane pytanie. Jest – na pewno inny od dokumentów, które na temat osób nieheteronormatywnych powstały dotąd w Polsce („Homo.pl” z 2007 roku, dwuczęściowy „Coming-out po polsku” i niezależny dokument „Trans-Misja” – oba z 2008 roku). Tamte wizje są raczej mroczne. Ta – świetlana. Może po prostu obie się przydają – w różnych celach? A może nie należy za wszelką cenę szukać celu, bo właśnie z tego wynikają problemy? Tyle pytań... Ale to akurat nie jest problem.



śpiewajmy
Pani!



Pani Przemiany

Zmienia wszystko, czego dotknie,
A czego dotknie, to się zmienia.

Zmiana, dotyk, dotyk, zmiana.
Zmień nas, dotknij, dotknij, zmień nas.

My zmieniamy:
Czego tkniemy, może zmienić się.



Changing Woman

*She changes everything she touches
and everything she touches, changes*

*Change is, touch is; touch is, change is.
Change us, touch us; touch us, change us.*

*We are changers;
everything we touch can change.*



Pieśni *Changing Woman* można posłuchać tu:
<http://www.youtube.com/watch?v=bC1LsVqxDpM&>

Przednówek

tekst: Katarzyna Rączka

Z radością wypowiadam to słowo. Jeszcze tak niedawno używane powszechnie, żywe i odnoszące się do konkretnego czasu. Przed-nówek. Czyli tuż-tuż przed nowym, czystym, świeżym, odrodzonym. Czas pomiędzy zimowym uśpieniem a wiosennym wybuchem życia. Czas liminalny, w którym można się oczyścić, posprzątać, pozamiatać, wybielić ściany i wyrzucić to, co



clipart courtesy FCIT

niepotrzebne. Można bardzo uważnie przygotować się na nowe możliwości, nowe podróże, nowe... wszystko. Także nowe ciało. Dawniej, co znamy z pozytywistycznych nowel omawianych w szkole podstawowej, przednówek kojarzył się z głodem. A głód to zło, niesprawiedliwość, pokrzywdzenie i cały zestaw podobnych skojarzeń. Dzisiaj, kiedy mamy pod dostatkiem, a nawet pod nadmiarem wszystkiego

– głód może jednak okazać się zbawieniem. Nasze ciało potrzebuje głodu, tak samo jak potrzebuje nasycenia. Natura o tym wie, w końcu sama to wymyśliła. Dostajemy więc od niej kolejny prezent – przednówek. Kończą się naturalnie uprawiane warzywa, owoce, wszystkiego robi się jakby mniej, a jeśli bywa, to wymęczone, nieapetyczne, ma dziwny smak, a właściwie to zaraz puści pędy. Ale wciąż jest kilku herosów tego czasu – rzepa, jar-

gotuj
się



muż, pasternak, sałata rosłonka. Wciąż są zboża oraz strączki.

Przednówek to najlepszy czas na oczyszczenie. I nie musimy w tym celu głodować. Dla niektórych to nawet niewskazane. Ale wszyscy możemy zejść do maksymalnej prostoty – ćwiczenia ciała i umysłu. Jak to zrobić? Chociażby przez jeden, a jeśli się uda, to i dwa, i trzy dni, i tydzień jedzmy tylko jeden rodzaj pożywienia – najlepiej kaszę jaglaną, ryż brązowy, orkisz albo pszenicę (całe ziarno). Bez dodatków, sosów, miodu itd. A jeśli ten pomysł już od razu wzbudza w nas sprzeciw – jedzmy kaszę z warzywami korzeniowymi i kapustnymi, najlepiej ugotowa-

nymi na parze. Już za chwilę, kiedy stopnieje śnieg, zaczną wychodzić z ziemi pędy pokrzywy, krwawnika, mniszka i innych ziółek. Z wycieczki za miasto warto przynieść te skarby i zrobić z nich surówkę. To rarytas i wielkie wsparcie dla naszej wątroby, a to właśnie ona filtruje wszystkie toksyny.

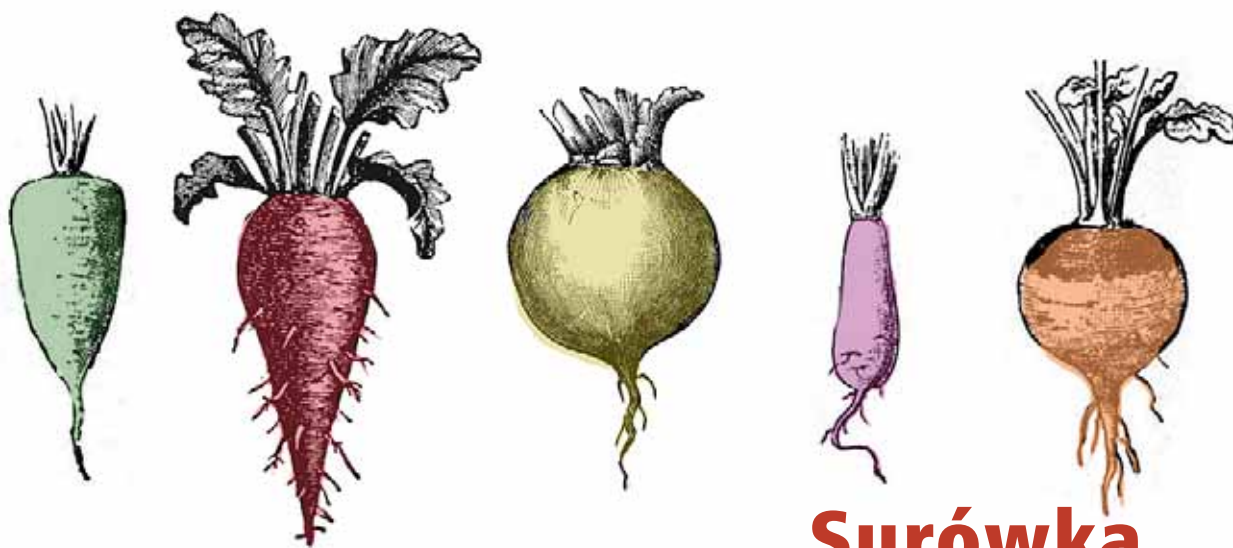
Przeprowadzenie wiosennej monodiety to doskonały sposób na przednówkowe przygotowania. Zasada jest jedna – im prościej, tym lepiej. Każdy ma swój

własny próg możliwości, wycucie ciała i jego aktualnych potrzeb. Jeśli jesteśmy typem „gorącym”,

nie zaszkodzi nam więcej kiełków, surowego, jeśli typem „zimnym” – nawet kiełki wrzucmy na pół minuty na patelnię. Już kilka dni takiego postu

będzie ogromnym wsparciem dla naszych wewnętrznych sił. Nie bójmy się głodu. Przeżywajmy dokładnie i długo, nie spieszymy się i uczmy się czerpać radość z pustki, której dajemy miejsce. To w niej rozgości się nowe.

Przednówek to najlepszy czas na oczyszczenie. I nie musimy w tym celu głodować. Dla niektórych to nawet niewskazane. Ale wszyscy możemy zejść do maksymalnej prostoty – ćwiczenia ciała i umysłu. Jak to zrobić?



Clipart courtesy FCT

Surówka na przednówek

Surówkę można przygotować z tego, co akurat mamy pod ręką, w dowolnej kombinacji. Ważne, żeby znalazło się w niej trochę czarnej rzepy, kapusty, oliwy z oliwek i zielonych roślin. Taka surówka pasuje do zbóż i jest ważnym elementem oczyszczającej diety.

ugotowany burak
połówka czarnej rzepy
garść młodych ziół (pokrzywa, mniszek lekarski, krwawnik, glistnik jaskółcze ziele, lubczyk, oregano...)
trochę kiszzonej kapusty lub kiszony ogórek
kiełki
oliwa z oliwek
sok z cytryny
ew. trochę czosnku, soli i pieprzu ziołowego

Burak i rzepę zetrzeć na tarce o grubych oczkach. Jeśli nie trawimy dobrze surowej rzepy, można ją wrzucić na 2-3 minuty na patelnię i podduścić ze startym jabłkiem. Kapustę lub ogórka pociąć na drobno, zioła i kiełki posiekać. Wszystko wymieszać z oliwą i niewielką ilością przypraw.



Po słowie

tekst: Agnieszka Weseli/Furja

Pomysł działu literackiego zrodził się na zimowym spotkaniu naszego kolektywu – w grudniu, w czas przesilenia, na Yule. Miałymy liśmy się z tym nie śpieszyć. Może zaczniemy od 5. numeru, a może i to nie. Na razie razem z Ewą (bo pomysł był wspólny i wspólnie będziemy się tym działem opiekować) zbieramy teksty, wymyślamy koncepcję i nazwę. Na spokojnie.

Ale podczas pracy nad tekstami do obecnego, 4. numeru ponownie przecięły się drogi moja i Weroniki, Veri Kami. Wiedząc, że prowadziła pamiętnik z czasu dojrzewania swojej kobiecości, zapytałam, czy nie ma tekstów, które pasowałyby do tematu narodzinowo-odrodzeniowego. Miała... to mało powiedziane. „Zapisywałam, jak to jest, kiedy niemal czterdziestoletni facet odradza się jako mała dziewczynka” – usłyszałam i zadrżałam; zaczęłam czytać i wpadłam z głową; i w końcu oznajmiłam, że moim zdaniem ten dział literacki trzeba zamieścić od

razu, w najbliższym numerze – bo czuję, że do nas przyszedł. Sam się urodził. Dziękuję moim koleżankom z kolektywu redakcyjnego za przyjęcie tego nieoczekiwanego dziecka!

Pamiętnik ilustrowany metką to zapis niełatwego procesu docierania do pełni, stworzony przez kobietę, która urodziła się w męskim ciele. Weronika jest osobą transpłciową. Ale jej historia nie tylko dlatego zasługuje na Waszą uwagę. I nie z tego powodu również, że jest to kawałek dobrego pisarstwa. Weronika przeżywała swoją transformację na poziomie zarówno cielesnym, jak i duchowym, widziała jej indywidualny oraz społeczny sens, i dlatego ten pamiętnik stanowi tak niezwykle dokument. Jest to także dokument bardzo szczery – znajdziemy w nim wszystkie barwy uczuć, od rozpacz i wściekłości po spokój i radość. Znajdziemy krew, pot, łzy i ceremonie inicjacji. A przede wszystkim: dar wrażliwości i duchowe światło autorki.

Nie zdziwcie się, jeśli spotkacie w tych zapiskach wiele postaci pod różnymi imionami. Jak mówiłam, ta historia nie jest prosta. Amelka i Veri to autorka w różnych wciele niach. Greg Marsden to odchodzący w przeszłość mężczyzna. A pasożyt Stefan – to jego penis. Całość ilustrują metki, ulotki, drobne okruchy życia, które Weronika zamieszczała w pamiętniku – jak na dorastającą panienkę przystało.

Weronika przekazała w moje ręce jeden tom pamiętnika, pierwszy, z lat 2004-2005. Bardzo trudno było mi wybrać te właściwe zapiski – wszystkie wydawały mi się równie ważne. Staralam się, by w skromnym wyborze nie przepadło ich bogactwo. Na szczęście Weronika zamierza wydać swój pamiętnik w postaci książki. Bardzo się cieszę, że pierwsze jego fragmenty dotrą do Was dzięki „Trzem Kolorom”.

I czekamy na Wasze teksty do działu LITERA TKA! Przesyłajcie je na adres trzykolory@sabatnik.pl.

■ Kacze Bagno

okolice Nowego
Miasta Lubawskiego

www.siostrzana.org

9. Feministyczna Akcja Letnia 16-29 lipca 2011

Jeśli:

chcesz dowiedzieć się więcej o feminizmie i emancypacji
chcesz w bezpiecznej przestrzeni rozmawiać o ważnych dla ciebie sprawach

chcesz spędzić czas w towarzystwie różnych kobiet

Przyjedź na obóz Ulicy Siostrzanej



Patronat:



Patronat medialny:



w następnym numerze:

Wywiad – niespodzianka

Wagina i menstruacja



Zofia Sadowska – nieznanne życie

Boginie, drzewa, ceremonie

... i wiele innych, ciekawych spraw:)